

# VICTORIA JENKINS

Dwie zginęły.  
Trzecią, może zabić  
jej przeszłość.

# DZIEWCZYNY W WODZIE



  
AMBER



**VICTORIA JENKINS**

**DZIEWCZYNY  
W WODZIE**

**Przekład  
JACEK RATAJSKI**



Redaktor prowadzący  
Małgorzata Cebo-Foniok

Korekta  
Barbara Cywińska  
Renata Kuk

Projekt graficzny okładki  
Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce  
© Jose AS Reyes/Shutterstock

Tytuł oryginału  
The Girls in the Water

Copyright © Victoria Jenkins, 2017  
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana  
ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu  
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition  
Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6520-9

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.  
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

[www.wydawnictwoamber.pl](http://www.wydawnictwoamber.pl)

Konwersja do wydania elektronicznego  
P.U. OPCJA

## Prolog

**C**ios przyszedł znikąd, nagły i ostry. Paznokiec zahaczył o skórę chłopca, przeciął mu policzek. Chłopiec podniósł rękę i przejechał po wilgotnych, musujących kropelkach krwi, która wydobywała się z ranki. Spojrzał na czasopismo, które trzymała w wyciągniętej drugiej ręce. Otwarte strony, sugestywne w oskarżeniu, ukazywały szeroki wybór obrazów: nagie ciało, skóra na skórze. Mnóstwo rzeczy, o których słyszał, ale nigdy naprawdę nie widział z tak bliska i tak dokładnie.

*Dziecko, które nadal w nim było, chciało się śmiać na widok gołych ciał.*

*Dziecko, które nadal w nim było, bało się surowości języka matki. Było przerażone jej słowną napaścią równie mocno, jak fizyczną siłą jej gniewu.*

*– To jest wstrętne – wyrzuciła z siebie. – Dlaczego to oglądasz? Co się z tobą dzieje? – Teraz krzyczała. Jej gniew widać było w płonących czerwieni policzkach, w pięściach zaciśniętych przy bokach, w zbielałych kostkach palców. Był namacalny w jadzie, z którym wypowiadała słowa.*

*Chłopiec nie chciał tych złych uczuć, ale w tamtej chwili – i w wielu chwilach przedtem i potem – nienawidził matki. Nawet tak młody, rozpoznawał jej hipokryzję. Nienawidził tego. Nienawidził swojego życia i wszystkiego, co matka mu uczyniła.*

*– Co, nie masz nic do powiedzenia? – warknęła, a milczenie spotęgowało jej gniew.*

*Chwyciła chłopca za włosy i zaciągnęła do kuchni. Zlew wypełniony był brudną wodą po ostatniej partii naczyń, które pozmywała. Bezładne bąbelki leżały płasko na powierzchni, kilka przypadkowych wydusiło z siebie ostatnie, smutne pstryknięcia i zniknęło.*

*– Może umyjemy ci oczy – zaproponowała.*

*Nie próbował z nią walczyć, potem będzie się zastanawiał dlaczego. Nie szarpał się, gdy mocniej pociągnęła go za włosy, nie walczył, gdy wepchnęła mu twarz w brudną wodę. Nigdy nie walczył. W głowie przez chwilę miał pustkę. Długo wyrabiał w sobie taką reakcję. Kiedy w głowie jest pustka, mógł być gdziekolwiek. Mógł być kimkolwiek.*

*Czasem chłopiec był lotnikiem. Zawsze podobała mu się myśl, jak to jest, kiedy człowiek staje się lotnikiem: może lecieć, dokąd chce, własnymi rękami steruje swoim przeznaczeniem. Taka wolność. Wyobrażał sobie ryk silnika, nagłe przyspieszenie kół na pasie startowym, tsunami w żołądku, które wznosi się i opada, kiedy samolot odrywa się od ziemi i stromo unosi się w stronę nieba.*

*Innym razem był aktorem. Wyobrażał sobie siebie na scenie, przebranego za kogoś innego, mówiącego cudzymi słowami. Jest kimś innym. Publiczność rozciąga się przed nim, ale on jej nie widzi, otuleni są ciemnością, a jedyne światła skupiają się na nim. Chciał być kimś innym, być gdzie indziej.*

*Wstrzymywał oddech pod wodą tak długo, jak potrafił, łykał powietrze, kiedy go wyciągnęła. Wydawało się, że to wieczność, ale minęło nie więcej niż trzydzieści sekund do chwili, gdy matka go puściła. Stał zgarbiony nad zlewem, kaszlał i krztusił się, z ciemnych włosów woda skapywała*

mu na twarz.

*Tamtej nocy leżał na swoim wąskim łóżku i wyobrażał sobie najbardziej przerażające obrazy, jakie jego młody umysł mógł wyczarować. Kiedy mózg już nie był pusty, wypełniała go najczystsza forma nienawiści: wściekłość tak mocna, że czasem go przerażała.*

*Chłopiec nienawidził matki.*

*Pewnego dnia każe jej za to zapłacić*

# 1

**J**esteś dzisiaj w dobrym nastroju.

Inspektor Alex King spojrzała na koleżankę, która siedząc na fotelu pasażera, żuła bok paznokcia kciuka i patrzyła na nią z miną, która mówiła, że ludzie zazwyczaj nie spodziewają się po niej dobrego nastroju. Nie miała o to pretensji. Przez te ostatnie parę miesięcy niewiele się uśmiechała.

– Co w tym złego?

– Nic – rzuciła detektyw Chloe Lane, unosząc brwi. Lekko się uśmiechnęła, odwracając blond głowę do okna. Pewnie myślała, że Alex nie zauważy jej miny.

Zauważyła.

– Śpiewałaś – powiedziała Chloe. Jej uwagę przyciągnął młody człowiek zmagający się przed monopolowym z psem prawie tak dużym jak on.

– Nie śpiewałam.

– Śpiewałaś.

– Kiedy?

– Właśnie wtedy! Czy to było One Direction?

Alex prychnęła.

– Nie, na pewno nie to.

Ale mogło być, pomyślała. Przez całe rano nie mogła się pozbyć z głowy tej choleralnej piosenki, odkąd usłyszała ją, kiedy wychodziła z kuchni, a Rob zszedł na dół zrobić filiżankę herbaty. Włączył radio. Nie wiedziała, co o tym myśleć: o robieniu herbaty czy o włączaniu radia. To było zbyt znajome. To powinno już być za nimi.

Rozwiedzeni od prawie trzech lat, znowu byli tutaj.

Dojrzała część mózgu Alex wiedziała, że powinna zachować sceptycyzm wobec tego, co się działo. Seks z byłym mężem, w większości przypadków, był z założenia problematyczny, ale z jakichś tam powodów Alex nie miała ochoty po raz drugi wyganiać go ze swojego życia. Czy nie zasługiwała na odpoczynek, chociaż ten jeden raz? Czy nie zasługiwała na trochę przyjemności? Masz czterdzieści cztery lata, nie dziewiętnaście, napominała się. A tam, gdzie mowa o byłym mężu, nie ma mowy o seksie bez zobowiązań.

Otrząsnęła się z zamyślenia.

– To chyba mogło być to.

Uśmiechnęła się. Podkręciła ogrzewanie w samochodzie. Twarz Chloe niknęła w fałdach kurtki, dziewczyna próbowała się ogrzać. Była tak szczupła, że Alex nie dziwiła jej wrażliwość na chłód. Poranek był bardzo zimny, Alex nie odczuwała jednak tak mocno nagłego spadku temperatury, jak jej młodsza koleżanka. Często zdarzało się jej myśleć, że dziewczynie przydałyby się dwa porządne posiłki i trochę opieki, mimo że nikłe rozmiary nie wpływały na jej niepohamowaną energię.

Niebo nad leżącym przed nimi miastem było szare i groźne. Kiedy zbliżały się do Pontypridd,

można było spodziewać się deszczu. Podjechały do szosy prowadzącej do centrum miasta, wtedy Alex złapała się na tym, że próbuje sobie przypomnieć ostatni słoneczny dzień w tej części południowej Walii, choćby był bardzo zimny. Dla świątecznego okresu charakterystyczne były szare popołudnia i ciągłe, nieubłagane deszcze.

– Przy okazji dziękuję, że mnie podwiozłaś – powiedziała Chloe, przerywając zadumę Alex.

– Nie ma sprawy. Dostałaś wiadomość z warsztatu samochodowego?

Chloe skrzywiła się. Jakoś udawało się jej być piękną, nawet gdy robiła miny.

– Tak, wieczorem dostałam maila. Taniej miałabym, gdybym kupiła nowy wóz. To już trzeci raz. Naprawdę nie widzę sensu, żeby znowu płacić.

Alex przejechała przez rondo, które skierowało je w stronę Trallwn.

– Czy to aluzja, że jutro też mam cię podrzucić?

Chloe uśmiechnęła się do niej.

– A podrzuciłabyś?

– Wolałabym nie, ale i tak będę tędy jechała.

Uśmiech Chloe znów zniknął w fałdach jej kurtki, odwróciła głowę do okna i patrzyła, jak ruch zwalnia do żółtego tempa przed kolejnym rondem.

– Czeka cię pracowity dzień? – Słowa były przytłumione.

Alex przewróciła oczami.

– A kiedy nie czeka? Widziałaś ostatnio moje biuro? Na biurku leży zaległa papierkowa robota gruba na pół metra. Wiesz, zanim awansowałam, myślałam, że południowa Walia jest całkiem spokojna. Ale trzeba uważać na marzenia, prawda?

Kilka lat temu awansowała na inspektora i życie zaczęło się toczyć bardzo szybko. Tyle się działo, że Alex często martwiła się, czy coś jej nie umyka. Rozwód pomógł rozwinąć zmartwienia w pełnokrwistą panikę, ale zamiast zwolnić, żeby życie za nią nadążyło, brnęła dalej, trzymając się na bieżąco z pracą, jak ostatni pasażer tonącego statku trzyma się jedynej szalupy.

– Myślałam, że nudziłabyś się, gdyby było za spokojnie – powiedziała Chloe. – Ale jak będziesz miała wolne i ochotę na drinka, daj mi znać. Zazwyczaj jestem niepijąca, tą, która siądzie za kółkiem, ale nie mam samochodu. Będziemy musiały pojechać autobusem.

Alex uśmiechnęła się. To był sympatyczny pomysł. Zaraz po Bożym Narodzeniu udało im się wyrwać na wieczór. Tak szalały, że do domu wróciła o wpół do jedenastej. Chloe była rozsądna, jak na swój wiek, co bardzo odpowiadało Alex. Nie trzeba było zmuszać jej, żeby spoważniała. Już była poważna.

– Wolne – powiedziała Alex. – Pomarzyć dobra rzecz.

Przed nimi wyłonił się komisariat, szary jak niebo, które tworzyło dla niego tło. Stał na rogu, pośrodku centrum Pontypridd, jakby miał oko na okolicznych mieszkańców. Alex często zastanawiała się, dlaczego nic się nie robi, żeby wyglądał trochę mniej wrogo, chociaż domyślała się, że kolor stłumiłby cel istnienia komisariatu. Przecież nie byli tutaj dla rozrywki.

Myśl o dniu, który na nie czekał, wypchnęła ją z ociąganiem z samochodu. Chloe, prawdę mówiąc, miała rację. Kiedy Alex nie miała co robić ani dokąd iść, zostawało zbyt wiele czasu i miejsca na myślenie o sprawach, które nawiedzały ją w ciche, nocne godziny, gdy leżała w sypialni, a one gromadziły się obok łóżka, żeby nie dać jej o sobie zapomnieć. Zapewne myśl o stosie papierów i popołudniu w zamkniętym biurze nie była zbyt pociągająca, a to ją dzisiaj czekało. Zakładała, że upora się z większością tych spraw w ciasnej przestrzeni komisariatu, skoro nadarzyła się taka rzadka okazja.

## 2

Był koniec stycznia, takiego stycznia, który unieruchamia wszystko w swoich objęciach, z palcami zakorzenionymi w twardej ziemi, z oddechem plamiącym powietrze dreszczami. Była pod dachem, ale o zimnie wiedziała wszystko. Była tutaj od wielu dni – nie była zbyt pewna, jak długo – i z każdą godziną, z każdym upokorzeniem, któremu była poddawana, robiło się jej coraz zimniej, aż do szpiku kości. Miała nadzieję na śmierć, która ją wybawi.

Przyszło jej do głowy, że pewnie nikt się nie zorientuje, że zaginęła. Przeprowadzanie się od przyjaciela do przyjaciela, z kanapy na kanapę zawsze wydawało się takim dobrym pomysłem. Istotnie, przez ostatnie półtora roku był to jej jedyny sposób na przetrwanie. Nie mogła usiedzieć w jednym miejscu. Teraz, kiedy była przywiązana do krzesła, brzmiało to ironicznie. Mogła przez całe tygodnie nie odzywać się do reszty rodziny, a ci „przyjaciele”, u których się zatrzymywała, teraz to do niej dotarło, wcale przyjaciółmi nie byli. W istocie nawet ich nie znała. Ona wykorzystywała ich, oni wykorzystywali ją. Doszła do wniosku, że na koniec dostała to, na co zasłużyła.

Czy teraz ktoś zauważy, że jej nie ma?

Jedyny człowiek, z którym rozmawiała o tym, jak się czuje – jedyna osoba, z którą zbliżyła się trochę w ciągu paru ostatnich miesięcy – był tutaj i teraz nie było od niego ucieczki.

W pokoju było ciemno, jedyne okno zabite było grubymi deskami. Ze ścian zwisały zasłony, czarne i ciężkie. Nie wiedziała, po co tutaj są ani co się za nimi kryje. Czasem w ogóle niczego nie widziała. Powieki jej opadały i kiedy go tutaj nie było, pozwalała sobie je zamykać, chociaż nie spała. Nie spała chyba już od wielu dni. Ile jeszcze trzeba, zanim oszaleje?

Na początku płakała. Kiedy się obudziła i zobaczyła, że jest w tym nieznanym miejscu, przywiązana do krzesła przez człowieka, którego twarzy nie widziała, płakała, krzyczała, błagała. Proponowała mu rzeczy, które ją odpychały, ale nie wyglądało na to, żeby go zainteresowały. Nie wyglądało na to, żeby ona go interesowała.

Czego od niej chciał?

Tak trudno było poskładać wydarzenia, które ją tutaj doprowadziły. Niektóre rzeczy pamiętała, ale większości nie. Była w pracy, tyle wiedziała. Czasem jechała do domu taksówką z jedną z dziewczyn, z którymi pracowała, ale nie zapamiętała niczego z drogi do domu. W ogóle nie pamiętała, czy tam jechała.

Była przywiązana do krzesła za nadgarstki i kostki nóg. Ramiona miała niewygodnie odciążone do tyłu, co utrudniało krwiobieg. Próbowwała przecisnąć ręce przez ciasne pętle, które ją więziły, przetrzeć je o drewniane deski oparcia, ale skończyło się tylko otarciami skóry i utratą nadziei.

Nie wyjdzie stąd żywa.

Pierwszego dnia mężczyzna obciął jej paznokcie. Zostawił ją samą na długo, wydawało się na całą wieczność. Łzy nie pozwalały jej dobrze widzieć, a umysł zapchany miała myślami, w jaki sposób on ją zabije. Próbowwała kopać, wyrzucała biodra do przodu, przechylała krzesło, ale



kiedy się z nim wyrwała, zrozumiała, że tylko pogorszyła sprawę. Leżała na boku, z ramieniem zmartwiałym pod swoim ciałem, póki nie wrócił w milczeniu jej porwacz.

Kiedy już tu był, postawił krzesło, jakby nic nie ważyło. Odezwała się do niego, ale on nie odpowiedział. Kiedy uwolnił jej ręce z związanych na węzły kabli, przyplływ adrenaliny skłonił ją do działania. Zamachnęła się na mężczyznę i wbiła palce w jego ciemną maskę. Właśnie wtedy poczuła, że to koniec jej życia, bo po raz pierwszy go zobaczyła. Może sprawy potoczyłyby się inaczej, gdyby nie widziała jego twarzy? Nigdy się tego nie dowie.

Kiedy zrozumiała, kto to jest, zrobiło się jej niedobrze. Zwymiotowała na własny top. Kawałki pomyj, którymi nakarmił ją w poprzedni wieczór, splamiły bawełnę i nadały powietrzu kwaśnego, zjętcałego posmaku.

Potem przypomniała sobie tamten wieczór. Przypomniała sobie, że go widziała. Przypomniała sobie, jaka była zadowolona, że go widzi.

Później, kiedy powracała pofragmentowana pamięć, przypomniała sobie, że zgodziła się, żeby ją podwiózł.

– Dlaczego to robisz? – zapytała przez łzy. – Nic ci nie zawiniłam.

Ciało się jej naprężyło, kiedy sięgnął do kieszeni i wyjął coś, co wyglądało jak czarne pudełeczko. Otworzył je i wyjął nożyczki do paznokci, których użył, żeby powoli rozciąć jej poplamiony wymiocinami top. Tym razem już z nim nie walczyła. Siedziała tylko w samym biustonoszu i dygotała w ciemności. On trzymał nożyczki w dłoniach w rękawicach, ona była przywiązana za kostki nóg do krzesła: nie mogła nigdzie odejść. Walka tylko bardziej by go rozwścieczyła i jak by się to dla niej skończyło?

– Proszę – szepnęła, kiedy ściągnął z niej ostatni kawałek pociętego materiału. – Proszę, powiedz coś.

Mężczyzna przyciągnął naprzeciwko niej krzesło, takie samo jak to, na którym siedziała, i wziął ją za lewą rękę. Kiedy spojrzał jej krótko w oczy, pomyślała, dlaczego wcześniej tego nie zauważyła. Oczywiście, to był on.

– Nie rozumiem – powiedziała.

Miała długie, pomalowane paznokcie. Odcinał je metodycznie, spiłowując aż do skóry. Przy trzecim palcu zdał sobie sprawę, że paznokcie są sztuczne. Rozwścieczyło go to, że złością zaczął je wyrywać. Odginał je i zrywał z kleju, który trzymał je na prawdziwych paznokciach. Krzyknęła z bólu. To go tylko zachęciło.

Wyszedł z pokoju.

Dziewczyna rozejrzała się. Rozpaczliwie szukała czegoś, czym mogłaby go uderzyć.

Wrócił. Usiadł naprzeciwko niej. W ręku miał obcęgi.

– Nie – prosiła. Gorące łzy znów zaczęły szczypać ją w oczy. – Nie. Proszę.

Walczyła, ale na próżno. Uderzył ją w twarz, raz, otwartą dłonią. Cios był tak mocny, że zatoczyła się, a krzesło znów przewróciło się na podłogę. Stał w rozkroku nad nią i ponownie złapał ją za rękę. Jeden po drugim zrywał jej z palców prawdziwe paznokcie.

Wreszcie zemdlała. Nie pamiętała, co się działo między teraz a wtedy. Tyle że kiedy się ocknęła, nie miała paznokci, a dłoń miała pokrytą strupami. Znów była przywiązana do krzesła za nadgarstki. Tym razem były przywiązane u boków i mogła je widzieć. Krzyczała na widok swoich zakrwawionych dłoni, na wspomnienie bólu i z bólu, który nadal czuła po tym, co z nią zrobił, ale nie było reakcji na jej krzyki. W końcu zamilkła, nadal myślała, jak stąd uciec.

Nadal wiedziała, że nie ucieknie.

Uspokoiła się trochę, udało się jej przesunąć krzesło przez pokój. Wlokła je po nagich deskach

podłogi. Udało się jej dotrzeć do drzwi, ale z bliska zobaczyła, że są zamknięte. Samo przebycie pokoju pozbawiło ją całej energii. Ogarnęła ją frustracja, znów zaczęła płakać. Nie miała już nadziei, nie miała przyszłości.

Czekała na śmierć, modliła się o nią, ale śmierć nie nadchodziła.

Wrócił po raz ostatni, wreszcie się do niej odezwał. Zaciągnął ją razem z krzesłem do bocznego pokoju, w którym umieścił ją na samym początku, i stanął za nią. Położył jej dłonie na ramionach i nacisnął. Słyszała, jak wyciąga coś z kieszeni, potem chwycił jej długi kucyk. Następne, co usłyszała, to dźwięk nożyczek przycinających jej włosy. Odciał jej kucyk.

– Myślałem, że jesteś inna – powiedział – ale jesteś taka sama jak wszystkie.

Oddech jej przyspieszył, odkąd wrócił do pokoju. Teraz, kiedy za nią stał, a ona miała na kolanach własne, odcięte włosy, czuła, jak serce jej zwalnia. Wiedziała, że zatrzyma się zupełnie.

Zacisnął dłonie na jej ramionach.

– Przepraszam – jęknęła przez łzy. – Powiedz, czego ode mnie chcesz... powiedz, co źle zrobiłam. Zrobię wszystko, obiecuję.

Teraz nie miała nic przeciwko temu, żeby go błagać. Śmierć była przecież tak blisko. Rozczarowały go jej słowa. Powiedziałyby wszystko, żeby tylko go udobruchać. Jej rozpacz – jej żalose, błagalne słowa – rozniecały w nim tylko jeszcze większą nienawiść do niej.

Czekała, aż coś powie. Myślała, że kiedy on znów się odezwie, może uda się jej go powstrzymać. Gdyby udało się skłonić go do mówienia, gdyby powiedział coś, co powinien, może udałoby się go przegadać. Pomyślała, że może jest jeszcze jakaś nadzieja.

Wtedy poderznął jej gardło i wszystkie myśli się skończyły.

### 3

**A**lex kuciała na brzegu wody przy tym, co zostało ze zwłok. Tamtego ranka stan wody w rzece był wysoki, a prąd szybszy niż zwykle. Parł na południe z impetem sugerującym niebezpieczeństwo, jakby woda chciała się czegoś pozbyć, czegoś, co wcześniej w niej było. Wypluła ciało na brzeg. Potem znalazł je niczego niepodrzejwający jogger, który zapuścił się między drzewa, szukając schronienia, żeby sobie ulżyć.

Alex odwróciła głowę, szukała haustu czystego powietrza, żeby zaczerpnąć je przez maskę, którą włożyła. Czuła nudności, ale kryminaliści kręcący się wokół namiotu i na ścieżce biegnącej dalej, wzdłuż parku, wyglądali na obojętnych, jakby wyrzucane na brzeg ciała młodych kobiet były w mieście codziennością. Wiedziała, że po siedemnastu latach pracy w policji powinna bardziej się uodpornić na realność śmierci, ale było inaczej. Otrząśnięta z tego jak co rano, w pracy będzie nadrabiać miną i zepchnie w tył głowy obraz tego, co widziała. Obraz jednak później wróci, żeby ją nawiedzać.

Północna część Bute Park została odgradzona. Ciekawscy, którzy zgromadzili się, żeby przyrzeć się rozgrywającemu się widowisku, zostali odsunięci przez policjantów. Latem ta część parku rola się od rodzin i uczniów, a kilkusetmetrowy, szerszy odcinek rzeki stawał się basenem, w którym, w cieplejsze dni, czciciele słońca mogli się ochłodzić. Nastolatki skakały z mostu, rywalizowały z sobą, popisywały się przed kolegami.

Jednak o tej porze roku nawet najbardziej lekkomyślny nie zdobyłby się na brawurę w wodzie.

Postawiono namiot, żeby uchronić ciało przed wpływem żywiołów, chociaż już było poddane długiemu działaniu wody, a umundurowani policjanci przeszukiwali okolicę: park i brzegi rzeki. Zrobiono zdjęcia dokumentujące rozkład trupa i ślady znęcania się nad ciałem młodej kobiety zarówno przed śmiercią, jak i po śmierci.

Alex jeszcze nie widziała ofiary w takim stanie. Ciało było pokryte pęcherzami i obrzmiałe, woda je zniszczyła. Ofiara miała kostki spętane kablem, podobnie nadgarstki. Zwisły z nich postrzępione fragmenty plastikowej torby na zakupy, które leżały na ziemi jak śmieci, porozrywane przez kamienie i ciężar wody.

Coś wgrzyzło się jej w skórę, przeżarło się przez ciało dziewczyny, aż powstały wściekle czerwone blizny. Cała pokryta była siniakami. Na obu dłoniach brakowało paznokci. Rzeka mogła ją zniszczyć, ale zanim ciałem zajęła się rzeka, kobietę poddano nieopisanym potwornościom.

Jakież człowiek mógł zrobić komuś coś takiego?

Alex wstała na chwilę, żeby rozprostować łydki, i stwierdziła, że nie jest w stanie się odwrócić. Odwrócenie twarzy od ofiary miałyby w sobie coś lekceważącego, jakby miało oznaczać, że zostawia się dziewczynę w takim stadium degradacji, porzuca się ją, kiedy najbardziej potrzebuje kogoś, kto by przy niej został. Alex miała może słaby żołądek, ale nigdy nie zostawiała kogoś w potrzebie, a zmarli często potrzebowali pomocy bardziej niż żywi.

– Kto ci to zrobił? – spytała cicho, jakby zmarła młoda kobieta, ta dziewczyna, mogła jakoś

odpowiedzieć.

Czy znała zabójcę? Większość zna, a przypadkowe ataki mają cechy szaleństwa. Ten wyglądał na dokonany metodycznie, z premedytacją. Dlaczego zerwano jej paznokcie? Czy wtedy jeszcze żyła? Dlaczego przyniesiono ją tutaj?

Powiał wiatr, kiedy anatomopatolog weszła do namiotu.

– Proszę źle mnie nie zrozumieć, ale miałam nadzieję, że długo pani nie zobaczę – powiedziała Helen.

Ścieżki Alex skrzyżowały się ze ścieżkami Helen Collier przy dwóch ostatnich sprawach. Alex podzielała jej zdanie. Miała nadzieję na spokojny rok, ale zaczynała myśleć, że pojęcie „spokojny” miało pozostać nieznane dla niej i reszty jej zespołu.

– Barbarzyństwo, prawda?

Alex nic nie powiedziała. Para pozbawionych życia oczu patrzyła w górę z jam wyjedzonej przez wodę twarzy.

– Paznokcie – zauważyła Helen, kucnęła obok ciała i z wahaniem wzięła jego lewą dłoń. – Powiedziałabym, że zrobiono to, kiedy jeszcze żyła.

Alex skrzywiła się.

– Chodzi pani o znaki na nadgarstkach?

Ciało na nadgarstkach młodej kobiety było pocięte w zaczerwienione pasy wskazujące na to, że walczyła, żeby się uwolnić z miejsca, w którym ją trzymano. Alex przyjrzała się dokładnie całemu ciału – górze ubranej tylko w zabłocony biustonosz, dołowi w ściągniętych do połowy, wyglądających na skórzane legginsach podartych w rzece – i ogarnął ją smutek. Jak bardzo musiała się bać, stojąc w obliczu śmierci? Jak dzielna musiała być, skoro walczyła, chociaż wiedziała, że nie może wygrać. Nie było wątpliwości, że już nie żyła, kiedy jej ciało wrzucono do rzeki. Głębokie nacięcie na gardle jasno przedstawiało, jakie były jej ostatnie chwile.

– Wygląda, jakby ostro walczyła. W każdym razie starała się, jak mogła.

Helen Collier kucnęła przy ciele.

– Tutaj – powiedziała, wskazując na głowę młodej kobiety. – Ścięto jej włosy.

Ostrożnie wsunęła koniuszki palców pod jej głowę i odwróciła ją trochę na bok, żeby Alex mogła zobaczyć splątane włosy przylegające do skóry, skołtunione mułem z łożyska rzeki.

– Nie jestem fryzjerką, ale powiedziałabym, że ucięto je tam, gdzie był kucyk. – Podniosła rękę w rękawiczce w stronę tyłu własnej głowy i zrobiła gest ucinania, jakby Alex inaczej nie mogła zrozumieć, o co jej chodzi. – Prawdopodobnie ten pani zabójca zatrzymał je sobie na pamiątkę.

– Jak pani myśli, długo leżała w wodzie?

Helen opuściła głowę martwej dziewczyny z powrotem na ziemię.

– Nie tak długo, jak ktoś by chciał. Stopień rozkładu wskazywałyby na nie więcej niż dwa tygodnie. To tutaj – przeniosła rękę w rękawiczce na kawałki plastiku przytroczone do nadgarstka ofiary – miało pewnie przytrzymać ją dłużej pod wodą. Zapewne tak długo, aż ciało rozłożyłoby się całkowicie.

Rozmawiały o szczątkach plastikowych toreb przymocowanych do nadgarstków ofiary. Brzmiało prawdopodobnie, że były wyładowane obciążeniem – zapewne kamieniami – które miało ściągnąć ciało pod wodę i ukryć dowód zbrodni. To wyjaśniałoby punkt wyjściowy, w którym ciało dziewczyny zostało wrzucone do rzeki. Była to jedna z najgłębszych części i w większości wypadków, kiedy topiono tam ciała, wynurzały się tam, gdzie je wrzucono, albo w niewielkiej odległości.



Jeśli kobietę wrzucono do wody tutaj, jak udało się ją przywieźć? Park był niedostępny dla samochodów. Niemożliwe, żeby ktoś niósł zwłoki tak daleko przez park i nikt go nie zauważył, nawet teraz, w spokojniejszym sezonie. Bramy zamykano o dziesiątej, więc nikt nie miał tu dostępu w nocy.

Helen była nieugięta co do tego, że ciało wrzucono do wody niedaleko miejsca, w którym je znaleziono, ale jak to mogło się stać?

Alex znów spojrzała na martwą dziewczynę leżącą na brzegu rzeki. Serce ją rozboleło, wiedziała, że będzie ją boleć, póki nie znajdą człowieka odpowiedzialnego za okrucieństwa, których dopuścił się wobec tej młodej kobiety.

Do tego czasu jej twarz zostanie z Alex i będą ją nawiedzały potworności ostatnich chwil ofiary.

## 4

**W** grupie wsparcia dziś wieczorem było sześć osób: dwóch ochotników prowadzących i czworo członków grupy. Wszyscy siedzieli w płaszczach, bo w holu było chłodno. Grzejnik elektryczny z trzema spiralami przyciągnięto tak blisko, jak tylko pozwalał na to przedłużacz. Dawał niewiele ciepła, raczej zapach palonego kurzu, a rząd okien na przeciwległej ścianie wpuszczał zimne powietrze, mimo że zaciągnięto stare welwetowe zasłony, żeby się od niego odciąć.

Sean Pugh zakaszłał, jakby był przeziębiony, chyba chciał pokazać, jak mu zimno.

– Rachel – powiedział Tim i uśmiechnął się do nieśmiałej dziewczyny siedzącej na końcu półokręgu. – Mam nadzieję, że w tym tygodniu lepiej się czujesz.

Błada twarz Rachel zaróżowiła się w odpowiedzi, a Tim przeniósł uwagę na resztę grupy.

– Czy ktoś zacznie? – namawiał. – Jaki mieliśmy ten tydzień?

– Gówniany.

Tim zwrócił się do Carla. Carl Henderson miał prawie metr dziewięćdziesiąt i jego nogi wypełniały przestrzeń pośrodku półkola.

– Dłaczego gówniany?

Carl wzruszył ramionami.

– Dzień Świstaka, niby nie? To samo gówno codziennie.

– Jak ci idzie w nowej pracy?

– W porządku. – Carl znów wzruszył ramionami.

Carl mówił mało, ale gniew unosił się wokół niego jak aureola. Inni członkowie grupy zdawali się obojętni na jego jątrzącą się wściekłość. Wszyscy poza Rachel, która starała się trzymać od niego z daleka i zawsze wybierała miejsce z boku, a nie naprzeciwko, z którego przez dłuższy czas musiałaby na niego patrzeć.

Przed Bożym Narodzeniem Carl powiedział grupie, że zaczyna nową, niepełnoetatową pracę jako bramkarz w klubie, w Pontypridd. Teraz, zaledwie po kilku tygodniach, Carl już był niezadowolony z nowego miejsca pracy. Nie był typem osoby, o jakim myśleli Tim Cole i Connor Price, kiedy zakładali grupę wsparcia. Celem grupy była pomoc dla młodych ludzi z okolicy w przewycięzaniu niepokoju i depresji, ale Carl chyba na to nie cierpiał. I nie był młody. Był po prostu zły, a jego złość zaczynała sprawiać, że niepokoje pozostałych robiły się dotykalne.

– Czy w tym tygodniu ktoś robił coś innego? – zapytał Connor, chcąc szybko odwrócić zainteresowanie od Carla. – W ubiegłym tygodniu rozmawialiśmy o medytacji. – Chryste, pomyślał. Medytacja. Kolejna z idealistycznych i naiwnych teorii Tima. Jak przyjdzie wiosna, wszyscy oni wyjdą na ulice, żeby obściskiwać najbliższe dostępne drzewo. Jednak, jeśli to odwróci uwagę od Carla i Tima chociaż na pięć minut, to gra była warta świeczki. – Ktoś tego próbował?

Carl parsknął, reszta grupy zignorowała to. Rachel przesunęła się niezdarnie na krześle, a Connor zaczął się zastanawiać, czy może już czas, żeby ten człowiek odszedł na dobre. Ludzie

czuli się przy nim niezręcznie, a jeśli tutaj nie mogli dobrze się poczuć, cały cel grupy był zaprzepaszczone. Mógłby się zgodzić ze sceptycyzmem Carla co do proponowanych przez Tima środków, ale przynajmniej był uprzejmy i ukrywał, że z tego drwi.

Connor potrafił ukrywać swoje prawdziwe uczucia. Miał do tego talent.

– Próbowałam – powiedziała Sarah. Strząsnęła z twarzy długie pasmo blond włosów. – To było dobre. Naprawdę dobre. – Przeciągała samogłoski w słowach, nadając im dwuznaczności.

– Czego próbowałaś? – zapytał Tim, sięgając po czapkę narciarską leżącą na podłodze. Włożył ją z powrotem, żeby uchronić głowę przed dokuczliwym chłodem wiejskiej salki. Connor, siedzący obok niego, zmienił pozycję. Sean rzucił mu spojrzenie, którego Connor nie zauważył, ale dla Sarah była to demonstracja zamierzonego efektu jej słów.

– No wiesz... samo oddychanie. Wdech i wydech... powoli.

Nie spuszczała wzroku z Connora, domagała się odpowiedzi.

– Kiedy po raz pierwszy wyszedłem z więzienia, stwierdziłem, że medytacja jest naprawdę pożyteczna – powiedział Tim, nieświadom spojrzeń wymienionych przez paru członków grupy. Ochotnicy prowadzący zachęcali członków grupy, żeby uczciwie mówili o sobie i swojej przeszłości. Zawsze zaczynali od siebie i własnych doświadczeń, żeby rozwinąć atmosferę zaufania. Tim niczego nie zachowywał dla siebie: dzielił się informacjami o swojej narkomanii, o krótkim okresie bezdomności, o dłuższym okresie rezydowania w zakładzie zamkniętym Jej Królewskiej Mości. Connor zastanawiał się, czy Tim nie mówi za dużo. Uczciwość to dobra rzecz, zbytńia uczciwość może być fatalna. – Śmieszne w tym jest – kontynuował Tim – to, co ludzie myślą o więzieniu. Że to trudny kawałek życia, ale jeśli się nie podskakuje i nie robi się sobie wrogów, tak nie jest. Właściwie trudności zaczynają się po wypuszczeniu na wolność. Wracasz do świata i myślisz, że nie masz dokąd pójść i za co żyć. Jest ciężko. Czasem odejście od wszystkiego bardzo ułatwia życie. Potrzebujesz czasu dla siebie. Rozumiesz, Sean?

Sean Pugh siedział w milczeniu, chłonąc wszystko, a przynajmniej tak wyglądał. Wysoki, chudy, z tatuażami na ramieniu, które przedstawiały szereg zdarzeń odpowiedzialnych według niego za spiralę w dół od wczesnych lat jego życia (na drugim spotkaniu poprowadził grupę na wycieczkę z przewodnikiem po swoim ramieniu, z dumą oświadczając, że jeśli trzyma to na sobie i ma na to oko, nigdy temu nie ulegnie). Odsiedział w więzieniu trzy lata za kradzież samochodu i rabunek z bronią w rękę. Teraz miał tylko dwadzieścia dwa lata, był bezrobotny i zamieszkał ponownie w domu matki.

– Hę? Przepraszam, co powiedziałaś?

– Kiedy wychodzi się z więzienia. Czy próbowałaś medytacji, żeby się dostosować?

Sean popatrzył na Tima, jakby ten odezwał się do niego w obcym języku.

– Hm... nie. Ale słuchałem często muzyki. Wiesz, żeby się wyluzować.

Connor Price puszczał rozmowę mimo uszu. Patrzył na Sarah, usta wykrzywił mu grymas. Rachel nie zwróciła uwagi na kolejne pytanie Tima, jakiej muzyki słuchał Sean. Pochłaniała ją milcząca rozmowa Connora i Sarah: drgnięcia ust, zmrużenia oczu tworzyły ich własną, stłumioną konwersację. Carl wyjął telefon z kieszeni i sprawdził czas.

– Idziemy wieczorem do pubu? – zapytał, przerywając rozmowę.

Sesje niezmiennie zaczynały się w holu, a kończyły w pubie. Zimno było zazwyczaj wystarczającym pretekstem, chociaż nie potrzebowali żadnego pretekstu. Carl nigdy tam nie chodził. Connor przypuszczał, że nie chciał być widziany razem z nimi, gdyby spotkał jakiegoś

znajomego. Wyjaśnianie, że wyszedł ze swoją grupą wsparcia, zapewne nie pomogłoby wizerunkowi twardziela, który tak chętnie prezentował.

– Jestem za – rzucił Tim.

Kilka osób skinęło głowami, inni coś mruknęli. Connor wstał z krzesła i wyłączył grzejnik, wyjął sznur z kontaktu i przestawił urządzenie pod ścianę. Pozostali odstawili krzesła w róg, składając je hałaśliwie w stos.

– Ktoś wie, co się dzieje z Lolą?

Connor odwrócił się i spojrzał na Tima, który pokręcił głową.

– Mówiła, że wróci po Bożym Narodzeniu – stwierdziła Sarah.

– Ale nikt jej nie widział?

– Przecież nigdy nie przychodziła regularnie. – Sarah wzruszyła ramionami.

Connor odwrócił się znów do ściany i zajął się zwijaniem kabla od grzejnika. Nie musiał tego robić – po prostu nie chciał, żeby ludzie na niego patrzyli. W istocie nie miał ochoty iść na drinka. Do domu też nie chciało mu się iść. Problem polegał na tym, że Connor naprawdę nie wiedział, czego chce. Poza jednym.

Tego zawsze potrzebował.



## 5

Alex siedziała na brzegu biurka w głównej sali dochodzeniowej komisariatu i patrzyła na zdjęcie ofiary morderstwa przypięte do tablicy. Zespół zebrał się, porozmawiał i rozproszył. W każdy inny dzień Alex poszłaby prosto do domu. Dzisiaj nigdzie się nie wybierała. Pomyślała, że ofiarom morderstw nie każe się czekać na godziny biurowe. Jeśli było coś, co mogłaby zrobić, musiała to zrobić.

– O czym myślisz?

Alex poczuła na sobie wzrok nadinspektora. Nadal siedział przy jednym z komputerów tak cicho, że zapomniała o jego obecności. Nigdy nie lubiła zwracać się do zespołu pod jego obecność. Zawsze czuła się wtedy jak nastolatka, która koniecznie chce zrobić wrażenie na ulubionym nauczycielu. To było śmieszne, szczególnie po wszystkich tych latach wspólnej pracy. Znali się z Harrym Blakiem od lat, zawsze traktował ludzi sprawiedliwie. Podczas jej kuracji hormonalnej nadinspektor okazał się niespodziewanym sojusznikiem. Walczył po jej stronie z bezsensownymi przepisami wymagającymi, żeby podczas kuracji iść na bezpłatny urlop. Według przepisów policyjnych zapłodnienie pozaustrojowe było „wyborem stylu życia”. Jak operacja powiększenia piersi. Tak wtedy myślała o tym Alex.

– Przecież mnie znasz – odparła nonszalancko. – O niczym takim.

Harry uniósł brwi, wiedział, że z nią zawsze jest inaczej, niż mówi. Alex nigdy nie odpływała. Za jej ciemnymi oczami zawsze coś się działo, nawet kiedy ze stoickim spokojem odmawiała mówienia o tym.

– Jak przeniesiono ciało przez park do rzeki? – powiedziała, myśląc na głos. – Ofiara była mała i chociaż łatwo było ją nieść, to jak, do diabła, udało mu się przejść taki kawał drogi, żeby nikt go nie zobaczył?

Harry przejechał ręką po krótkich siwiejących włosach, patrzył, jakby jej nie widział, zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Do której park jest otwarty?

– Według strony internetowej rady miasta do późna, nawet zimą. – Alex wskazała na jeden z komputerów. Strona nadal była na ekranie. Zostawiła ją po przejrzaniu szczegółów, zanim zwróciła się do zespołu. – Ktoś musiał wjechać do parku wozem. Tylko to miałoby sens.

Gestem poprosiła Harry’ego, żeby przysiadł się do niej przed komputerem.

– Anatomopatolog jest pewna, że ciało tej młodej kobiety wrzucono do wody w tamtym miejscu, w którym wypłynęło, albo tuż obok. Jedyna wiarygodna teoria, to że ktoś przewiózł kobietę do rzeki jakimś wozem. Ale nie wszyscy mają dostęp do ścieżek.

– Jakiego rodzaju wozy mają wjazd do parku? – zapytał Harry nadal skupiony na stronie internetowej.

Alex ześlizgnęła się z biurka na krzesło obok Harry’ego, przesunęła palcem po klawiaturze otwartego laptopa. Wpisała do wyszukiwarka słowa: „Prawo wjazdu dla pojazdów do Cardiff Bute Park”. Pojawiła się długa lista z wynikami. Zajęło jej trochę czasu, zanim znalazła teczką

radę miasta otwartą dla wszystkich, w której opisana była pokrótce historia parku i obecnie istniejące miejsca, którymi można się do niego dostać.

– Przeczytaj to.

Park został otwarty dla mieszkańców w 1947 roku, wcześniej były to prywatne ogrody Zamku Cardiff. Odkąd przekazano park do użytku publicznego, powstały tylko dwa dodatkowe wejścia.

Według dokumentu rady miasta dodatkowa brama dla samochodów usprawiedliwiona była liczbą wozów, które musiały wjeżdżać do parku w celach zaopatrzeniowych dla żłobka, do montowania i rozmontowywania sprzętu do eventów, remontowania i zarządzania zasilaniem wodnym, porządkowania brzegów rzeki i ogólnego utrzymywania ogrodów.

Eventy najczęściej odbywały się na Copper's Field. Alex była tam parę razy. Kiedyś, gdy jeszcze chodziła w mundurze, pilnowała takich eventów, jak Party w Parku: długie, nieprzyjemne godziny, gdy była zadowolona, że zauważyła bójkę pijaków, bo to przerywało monotonię dnia. Jako cywil stała na tym polu wraz z armią podobnych sobie kobiet i czekała, aż zacznie się słynny teraz Wyścig o Życie związany z badaniami nad rakiem, który odbywał się tam co lato. Starła się nie patrzeć za długo na wyrazy uznania i zdjęcia przypięte do pleców różowych T-shirtów rojących się przed nią, bo sam bieg był już trudny, a tu jeszcze ten smutek ściskający gardło.

Alex nienawidziła biegania, ale znacznie bardziej nienawidziła cholerne raka.

Zerknęła na nadinspektora Blake'a, który niedawno wrócił do pracy. Brakowało jej obecności tego człowieka w komisariacie. Boże, jaki potrafił być czasem zrzedliwy, ale był uczciwy i honorowy. To godne uznania cechy w świecie, któremu brakowało tych dwóch, pozornie nieciekawych cech. Półtora roku wcześniej wykryto u niego raka prostaty. Mocno uderzyło to w jego rodzinę, szczególnie w dwoje dzieci. Miały wtedy jedenaście i dwanaście lat. Potem odbyło się leczenie. Lekarze mówili o pozytywnej reakcji na radioterapię, ale poradzili mu, żeby się nie przejmował i dał czas ciału na powrót do zdrowia.

Harry Blake, z typowym dla siebie oślim uporem, postanowił ich zignorować.

Alex uśmiechnęła się na myśl o pierwszym spotkaniu Chloe z nadinspektorem, kiedy ten wrócił do pracy. Wtedy nie było jasne, czy spotkanie jest bardziej krępujące dla Harry'ego, czy dla Chloe, ale dostarczyło Alex rozrywki do końca dnia. Chloe przeniosła się do tego komisariatu, kiedy nadinspektor miał zwolnienie, a kiedy Harry wrócił, przez pomyłkę wziął ją za maturzystkę podczas praktyk zawodowych – a on nie miał zbyt wiele czasu dla praktykantów.

Chloe spotkała się z przyjęciem mniej niż serdecznym, ale zabawnym dla wszystkich. Harry, który musiał przyjąć do wiadomości obecność dziewczyny, zapytał, czy ma na komisariacie jakichś krewnych. Chloe, która zrozumiała, że szef pomylił się w ocenie, z kamienną twarzą oświadczyła, że jej tato siedzi w celi numer cztery. To był jedyny raz, kiedy Alex widziała, jak Harry robi się czerwony, ale Chloe też się zaczerwieniła, kiedy dowiedziała się, z kim rozmawia.

Prawda, Chloe wyglądała młodziej niż na swoje dwadzieścia sześć lat, ale kiedy tylko Harry ją poznał, szybko zrozumiał, że jest znacznie więcej warta niż młódka, którą w niej widział.

Alex zawsze myślała, że dziewczyna ma jeszcze jakieś tajemnice, ale Chloe zatrzymywała dla siebie swoje życie osobiste. Alex rozumiała to.

– Wejście przez bramę północną jest w samym centrum miasta – powiedział Harry, wrywając Alex z zamyślenia. – To znaczyłoby, że ktoś jechał główną drogą i skręcił do parku, a zwłoki miał w samochodzie.

Alex zrobiło się niedobrze na tę myśl. Widziała biedaczkę tylko przez krótki czas, kiedy jej zwłoki wyciągnięto z rzeki. Dużo czasu minie, zanim przestanie ją widzieć.

Zmusiła się, żeby wrócić myślami do parku. Zimą na Cooper's Field nie urządzano eventów, więc to eliminowało jedną grupę samochodów. Słowa „remontowanie i zarządzani zasilaniem wodnym” nic dla Alex nie znaczyły, ale będzie musiała dowiedzieć się dokładnie, o co tu chodzi. Jeśli chodzi o żłobek i ogrody, to czy zimą też zatrudniano ogrodników? Alex zawsze myślała, że to praca sezonowa. Kiedyś zasadziła we własnym ogródku cebule żonkili i wiosną została wynagrodzona siedmioma kwiatuskami, które wytrzymały tydzień, a potem dały za wygraną i pousychały. To doprawdy nie czyniło z niej autorytetu w tych kwestiach.

– Niech znajdę ulicę. – Alex nachyliła się nad biurkiem i znów sięgnęła do klawiatury. W Google Street View wyszukała Boulevard de Nantes i zlokalizowała miejsce, w którym samochód wiozący zapewne dziewczynę mógł skręcić do parku. Miejsce to leżało nieopodal światła, było równoległe do przeznaczonej wyłącznie dla pieszych części Queen Street, popularnej ulicy ze sklepami w samym środku centrum. – Można by pomyśleć, że przy światłach są kamery – ciągnęła – ale chyba ich nie ma. Zaraz z rana się tym zajmę, sprawdzę, czy są i czy te cholerstwa były włączone.

I co wtedy? – pomyślała. Według Helen Collier ciało leżało w wodzie nawet przez dwa tygodnie. Ktoś będzie musiał usiąść nad zapisami kamer z dwóch tygodni, żeby zidentyfikować wszystkie samochody, które w tym czasie wjeżdżały do parku.

Komu urządzi tydzień, zlecając mu to rozrywkowe zadanie?

– Tymczasem – powiedział Harry – może poszłabyś do domu.

– Może. – Zobaczyła, jak na nią patrzy, i podniosła ręce w ironicznym geście poddawania się.

– Dwie minuty – skłamała. – I już mnie nie ma, obiecuję.

Alex zminimalizowała stronę internetową i czekała, aż nadinspektor wyjdzie z sali. Potem wyszukała bank profili, które wcześniej uzyskała z bazy danych osób zaginionych.

Jeśli ta młoda kobieta była w rzece jakieś dwa tygodnie, ktoś w tym czasie na pewno za nią zatęsknił.

Alex pomyślała, że zaskakująco długa lista osób zaginionych, którą wypłukała baza danych, zajmie jej dużo czasu, więc zeszła na dół cichym korytarzem do małego pokoju dla personelu komisariatu, żeby zrobić sobie kawę. Automat w korytarzu wydawał coś, co można by określić jako wodę pachnącą cokolwiek kawą. Uznano, że warto go trzymać jako pogotowie kofeinowe, gdyby czajnik spontanicznie się spalił, co postanowił zrobić przed tygodniem.

W zdjęciu osoby zaginionej było coś niepohamowanie tragicznego. Nawet zdjęcia, które uwieczniły radosne chwile – śluby, rozdanie dyplomów, pobielone słońcem wakacje – stawały się upiorne przez uaktualniony status osoby zaginionej. Uśmiechy robiły się smutne, oczy mroczniały, gesty były jakoś fałszywe, jakby ten, kto wkrótce miał zginąć, chciał wymazać los, którego podświadomie był świadom. Jakby wiedział wtedy, kiedy robiono zdjęcie – jakby w istocie wiedział przez cały czas – że w pewnej chwili opuści świat istniejący po drugiej stronie aparatu.

Alex popijała kawę, a twarze pozdrawiały ją jedna po drugiej. Zaginieni synowie, zaginieni bracia, zaginione żony. Każde coś dla kogoś znaczyło, nawet ci, którzy nie sądzili, że coś dla kogoś znaczą. Dokąd szli zaginieni? Co stało się z ludźmi, którzy pewnego dnia wyszli z domu, pojechali do pracy jak co rano i po prostu zniknęli z życia? Alex myślała, że teraz to niemożliwe, żeby człowiek po prostu zginął, ale co rok gubiły się tysiące.

Jej palec zawisł nad klawiaturą, zwlekała nad jednym zdjęciem. Młoda kobieta, dziewczyna, siedziała na niskim murku w ogródku, za nią widać było mały kwadrat zarośniętego trawnika. Ubrana była w letnią sukienkę, jasnoniebieską, na ramiączkach, a na czole miała podniesione

okulary przeciwsłoneczne. Długie włosy zgarnęła na jedną stronę, przerzuciła przez ramię, a na ustach miała cień uśmiechu, jakby szerszy uśmiech mógł zniszczyć jej kruchą postać.

Młoda kobieta jakby wołała do Alex w milczeniu, przez ekran, i chociaż wyglądała zupełnie inaczej, kiedy robiono zdjęcie, Alex nie miała wątpliwości, że to dziewczyna, której ciało wyciągnięto z rzeki.



## 6

Grupa poszła do pubu i zamówiła drinki, wszyscy poza Carlem, który znalazł jakiś pretekst, żeby odejść. Jeśli nikt inny nie zauważył, że Connor i Sarah razem zniknęli po tym, jak przyniesiono drinki do stołu w odległym kącie – takie miejsce większość grupy wybrała z zadowoleniem, żeby nie rzucać się innym w oczy – to jedna Rachel Jones ich zauważyła. Siedziała trochę odwrócona do kolegów i jej ciemne oczy obserwowały pusty korytarz, którym wymknęli się Connor i Sarah.

Connor poszedł za nią do toalety, chwycił ją za łokieć i wyciągnął w wieczorny chłód z małej, zamkniętej przestrzeni dla palących.

– W co pogrywasz?

– Co?

Connor głośno wypuścił powietrze i przycisnął rękę do ceglanego muru pubu. Zablokował ją i nie pozwolił wyjść, chociaż oboje wiedzieli, że nie wyszłaby, nawet gdyby mogła.

– Wiesz, o co chodzi. Wszystkie te aluzje podczas spotkania. Sarah, proszę, musisz z tym skończyć. Jeśli ktoś się zorientuje...

– W czym się zorientuje?

Pomyślał, że nie powinien wychodzić z nią tamtego wieczoru przed wieloma miesiącami. Wtedy nie byli w pubie. Zostali w holu, a on zapamiętał tamten wieczór tak wyraźnie, wszystkie prawdy i wyznania, które wylały się nie tylko z nich, ale i z innych członków grupy. Natychmiast wyczuł związek, jakby jakąś niewidzialną nić, która ciągnąc się przez pokój, przyciągała go do niej. Czuł, że ona go rozumie, a wtedy właśnie o to mu chodziło.

A teraz wszystko było nie tak.

Początkowo mogło go do niej przyciągać, bo myślał, że ona go rozumie, ale jedynym przyciąganiem, które sprawiało, że wracał, było to, co czuł w spodniach za każdym razem, kiedy stała za blisko niego. Czuł to teraz, chociaż mózg mówił mu, jaki jest głupi i jak wiele problemów może wywołać ta kobieta.

– W tym, co zrobiłaś wcześniej, kiedy mówiłaś w ten sposób na spotkaniu. To nie byłaś ty.

– Nie znasz mnie.

Może to była prawda, a dlaczego miałyby nie być? Wszyscy zadeklarowali uczciwość, ale prawda była taka, że wszyscy ukrywali swoje najmroczniejsze tajemnice, zakopane głęboko w głowach. Gdyby tego nie robili, nie potrzebowaliby grupy wsparcia.

– Sarah, to musi się skończyć.

Przeniosła ciężar z nogi na nogę, stanęła trochę nachylona w bok, skrzyżowała ręce na piersi. Nie znosiła, kiedy tak wymawiał jej imię. Był od niej starszy, ale nie za bardzo, więc jak udawało mu się mówić, jakby udzielał jej reprimendy, jakby był nauczycielem besztającym ucznia albo rodzicem, który łąja niesforne dziecko?

Myślał, że będzie się z nim kłócić, ale jej skrzyżowane ramiona odprężyły się i połknęła haust wieczornego powietrze, zanim powiedziała:

– Wiem.

Odetchnął.

– Przepraszam. To moja wina, wszystko to moja wina. Nie powinienem dopuścić do tego. I nie chcę, żebyś przestała przychodzić na spotkania, ale jeśli uważasz, że powinnaś tak zrobić, to za to też przepraszam.

Co on mówił? Było mu obojętne, czy przestanie przychodzić. Gdyby już jej nie zobaczył, miałby znacznie łatwiejsze życie. Ale gdyby jej to powiedział, mogłaby uznać, że nie ma niczego do stracenia. Mogłaby powiedzieć pozostałym członkom grupy, co robili, a wtedy wszystko naprawdę by się pochrzańiło.

Sarah zamknęła oczy.

– Nie chcę przestać przychodzić.

– Więc to, co było wcześniej. To się nie może powtórzyć.

– Wiem – powiedziała, patrząc na niego. – Przepraszam. – Nie chciała robić sceny, ale ciche odejście wyglądałoby, jakby uległa Connorowi. Wszystko działa się według jego zasad. Spotykali się, kiedy jemu to odpowiadało, odbierał jej telefony, kiedy było mu wygodnie. Brał ją sobie i odkładał, i oczekiwał po niej, że będzie dyspozycyjna dla jego wygody.

Czy to było fair?

Zaczęło się jako zabawa. Wiedziała, że to jest złe, ale czy po tym wszystkim, co ją dotknęło, nie zasługiwała na trochę szczęścia? Sprawił, że czuła się pożądana. Nie to, żeby coś do niego czuła. Po prostu uczucia same jakoś przyszły. Teraz nie potrafiła ich odpędzić. Próbowwała, ale ciągle wracały.

– Nie chcę, żebyśmy przestali się spotykać. – Nie znosiła rozpaczy w swoim głosie. Słyszała ją już wcześniej, w innym życiu, które wydawało się takie odległe. Myślała, że zostawiła za sobą tę wcześniejszą Sarah.

Najwyraźniej nie zostawiła.

Connor westchnął i opuścił głowę, wzrok utkwiał na ziemi między swoimi nogami.

– To nigdy nie będzie takie, jak chciałoby się, żeby było. Przecież wiesz, prawda?

– To nie ma znaczenia – powiedziała za szybko Sarah. – Co w tym jest nie tak, co złego jest w tym, co się dzieje? Nie będę robiła scen, obiecuję. Niczego nie powiem. Możemy zostawić wszystko takie, jakie jest. Nikt się nie dowie.

Mimo że tego nie znosiła, nie chciała zostać bez niego. Próbowwała dać sobie radę sama. Nie udało się. On w końcu zrozumie, że też nie chce być bez niej. Powinna być cierpliwa.

Connor kręcił głową.

– Ja już nie mogę więcej. Przepraszam. To zbyt ryzykowne.

Nawet nie spojrzał jej w oczy, wypowiadając te słowa, a kiedy wrócił do pubu, Sarah czekała na zewnątrz, pozwalając, żeby chłodne powietrze osuszało łzy, które zaczynały gromadzić się jej w kącikach oczu. Pomyślała, że on zmieni zdanie. W ten czy inny sposób doprowadzi go do tego, że zobaczy w tym sens.

Przed powrotem do pubu Connor skorzystał z toalety. Chyba nikt nie zauważył, że go nie było. Nikt poza Rachel Jones, której bystre oczy wpiły się w niego, kiedy wrócił do baru. Connor usiadł, nie patrząc jej w oczy.

Tego wieczoru jedno okazało się oczywiste. Rachel dowiedziała się, co dzieje się między Connorem a Sarah.

## 7

Chloe Lane siedziała w sypialni, w swoim mieszkaniu, i patrzyła na ekran laptopa. Rzadko oglądała telewizję. Kiedy potrzebowała towarzystwa, wyszukiwała je online, zerkając ukradkiem w życie innych via Facebook. Większości ludzi, z którymi przyjaźniła się online, nie widziała w realnym świecie. Byli ludzie, których znała z uniwersytetu, najpierw w Cardiff, potem w Londynie – „znała” to znaczy kiedyś mieszkała z nimi na tym samym piętrze albo siadywała w tej samej sali wykładowej. Byli ludzie, których spotkała podczas pierwszych paru lat w policji, chociaż było jej obojętne, że więcej ich już nie widziała.

Chloe nie dodawała niczego więcej do swojej osi czasu, zadowolona, że zachowuje dla siebie życie prywatne. Pomyślała, że przecież i tak niewiele ma do napisania. Ale jeśli inni chcieli jej powiedzieć, co robili, byłoby nieuprzejmie nie poświęcić im trochę uwagi. To stało się codzienną normalnością – pysznili się treningami, zdjęciami imponujących (a czasem nie) próbek ciast, codziennie uaktualnianym rozwojem niemowląt, które nie robiły nic, tylko jadły, spały i srały (bo czegoż innego można by się po nich spodziewać?) – mile widzianą odmianą po trupach na brzegach rzeki.

Odrywało to Chloe od duchów, które stały w cieniach jej codziennego życia.

Zwalczając senność, potarła nasadą kciuka oko. Była zmęczona, to był długi dzień. Nie wiedziała, dlaczego postanowiła o tak późnej porze sprawdzić pocztę elektroniczną, jakby jakiś szósty zmysł kazał jej włączyć laptop, a potem odciągnął od Facebooka w stronę czegoś, co wstrzymało wszystko inne.

Powinna trochę posprzątać. Pozostała część mieszkania była schludna i uporządkowana – miała za mało rzeczy, żeby nimi coś zagrzać – ale z sypialnią było inaczej. Szafa ścienna u głowy jej łóżka była tak pełna, że prawie pękała, jeszcze więcej ciuchów leżało w komódce pod oknem. Na wierzchu mebla rozsypała się zawartość kosmetyczki, a zużyte waciki nasiąknięte korektorem i tuszem do rzęs czekały, żeby je wyrzucić. Te rzeczy pozwalały jej być kimś innym. Co rano, kiedy ubierała się i robiła sobie makijaż, czuła się, jakby się przebierała.

Siedziała na łóżku, drżąc, w piżamie, nie chciała włączać ogrzewania, skoro i tak wkrótce zaśnie. Popatrzyła przez pokój na telefon. Po południu wysłała esemes do Scotta – mężczyzny, którego spotkała przed kilkoma miesiącami i zawiodła go, ale zasługiwała na przebaczenie – ale on nie odpowiedział. Nie mogła go winić. Zastanawiała się, czy pewnego dnia będzie w stanie przebić się przez wszystko to, co wstrzymywało ją przed zbliżeniem się do innych. Na razie mocno w to wątpiła.

Spojrzała jeszcze raz na ekran laptopa i poczuła dreszcze. Tym razem wiedziała, że nie tylko temperatura wywołała taką reakcję fizyczną. Pierwszą wiadomość, którą dostała parę tygodni wcześniej, tuż przed Bożym Narodzeniem, można było uznać za pomyłkę albo jakiś chory dowcip ze strony kogoś, kto za dużo o niej wiedział. Ale drugi mejl to nie był przypadek. Patrzyła na słowa na ekranie.

Jeszcze go nie znaleźliście?

Sprawdziła, którego dnia wysłano tego mejla. Nie logowała się od paru dni, ale dostała go dzisiaj. Sprawdziła czas wysłania: wpół do piątej rano. Chloe przejechała palcem po panelu dotykowym i kliknęła na „wyszukaj” w lewym górnym rogu strony mejla. Wpisała w okienku słowo „the serpent”. Ekran zamigotał, połączenie z Internetem nie wiedziało, czy ma dalej pracować. Wtedy to się pojawiło. Pierwsza wiadomość wysłana prawie przed miesiącem.

Chloe sięgnęła do szuflady stolika nocnego po długopis i zaczęła szukać otwartej koperty albo jakiegoś rachunku, na którym mogłaby coś zapisać. Między szpargałami w szufladzie znalazła stary postrzępiony notatnik. Wiedziała, że nie zapomni, ale i tak w pośpiechu zapisała adres mejlowy na pierwszej czystej stronie, jaką znalazła.

theserpent@hotmail.com.

Przejechała dłonią po twarzy, ponownie próbując usunąć zmęczenie, które zagnało ją do łóżka. Niedawno napiła się kawy z cukrem, czego zazwyczaj nie robiła, i teraz miała nadzieję, że uderzenie kofeiny zrobi to, co powinno, i trochę bardziej ją rozbudzi. Serce waliło jej w piersi. Od lat czekała na coś, na cokolwiek, a teraz to. Jakby ktoś wiedział, kogo Chloe szuka. Był tylko jeden „on”, którego chciała znaleźć. Nie mogło chodzić o kogoś innego.

Chloe odepchnęła laptop i podeszła do szafy w kącie pokoiku, sięgnęła po walizkę leżącą na górze. Była ciężka, wyładowana papierami i dokumentami, przygięła ją, kiedy ją wyciągnęła. Nie wiedziała, jak ją tam z powrotem położyć. Walizka przez całe lata jeździła z nią przy każdej przeprowadzce. Może przyzwyczała się do noszenia z sobą jej ciężkiej zawartości.

Bo niby co miała poza tym?

Wzięła ją do łóżka, rozsunęła zamek błyskawiczny i otworzyła.

Minęło sporo czasu, odkąd otwierała walizkę, a jednak cała jej zawartość była znajoma, jak własne odbicie w lustrze. Sięgnęła pod teczki z papierami po album fotograficzny, usiadła na skraju łóżka, zanim go otworzyła. To był stary album oprawiony w zieloną satynę. Rogi miał podniszczone, a okładkę poplamioną atramentem, ale dla Chloe te niedoskonałości były świadectwem miłości. To był dowód, że wracała do tego albumu, do jego stron raz za razem. Czasem z uśmiechem, częściej ze łzami.

To był dowód, że nigdy o nim nie zapomniła.

Ze zdjęć patrzyły ich twarze, młode i roześmiane. Słodkie uśmiechy i nogi machające z drabinek. Patrzyły na nią tamte młode lata, kiedy jeszcze nie dowiedziała się o sprawach, które zmieniły życie. Zanim wszystko poszło w złą stronę i to co złe stało się nieodwracalne.

Jego życie – jego śmierć – przekreślił znak zapytania i tylko Chloe chciała szukać odpowiedzi. Te szczęśliwe zdjęcia były w mniejszości. Na innych zobaczyła twarze ich obojga takie, jakie je zapamiętała. Święcie wierzyła, że takie zawsze będzie je pamiętać: chłodne, zagubione, zawsze myślące o czymś innym.

Zawsze myślące o byciu gdzie indziej.

Wstydziała się teraz, że tak długo nie trzymała jego twarzy w swoich dłoniach, jakby ta nieobecność znaczyła, że z czasem o nim zapomniła. Nigdy nie zapomniła. Przez ostatnie osiem lat szedł za nią, ciągle był obecny, nieprzemijający, jak niedokończone zdanie, które nigdy nie zbliży się do kropki.

Uzucie końca przeraziło ją, ale myśl, że nigdy tego nie znajdzie, była jeszcze trudniejsza do zniesienia.

Podłożyła palec pod stronę i przewróciła ją, smutno się uśmiechnęła do twarzy, które na nią spoglądały. Wszystko, co zrobiła, miało ten jeden cel. Czas, żeby wróciła do tego, co miała zrobić.

Czas, żeby powiedzieć prawdę inspektor King.

## 8

Następnego dnia w komisariacie zjawiała się najbliższa krewna młodej kobiety, którą Alex chyba rozpoznała w bazie danych osób zaginionych. Przyszła po tym, jak wcześniej rano stawili się policjanci w mundurach. Alex siedziała w jednym z pokoiów do przesłuchań naprzeciwko kobiety. Doszła do wniosku, że jej rozmówczyni nie jest taka stara, na jaką wygląda. Kobieta była wątła, chodząc, podpierała się laską, żeby zachować równowagę. Kiedy usiadła naprzeciwko Alex, musiało kosztować ją to wiele wysiłku, była wyraźnie wyczerpana. Alex poszła po kubek herbaty dla niej, wykorzystując to jako zawołany pretekst, żeby przez te kilka minut samotności kobieta zdołała złapać oddech.

Kiedy Alex wróciła, April Evans powiedziała, że od dwóch tygodni nie miała żadnej informacji od wnuczki Loli. Tydzień wcześniej zgłosiła jej zaginięcie. Alex zapytała dlaczego tak późno.

– Ona żyje, jak chce – wyjaśniła April. Słowa wychodziły z niej ze świstem. – Zawsze taka była. Wpada, wypada... nie jestem w stanie jej kontrolować.

– Pani Evans, proszę opisać Lolę.

Kobieta poszperała w torebce i wyjęła komórkę. Kilka razy stuknęła w ekranik, najwyraźniej nie bardzo wiedziała, jak to działa. Kiedy znalazła to, czego szukała, pochyliła się, żeby pokazać Alex ekran. Zdjęcie różniło się od tego, które Alex poprzedniego wieczoru widziała w bazie danych, ale na widok twarzy Loli serce znów w niej zamarło.

– Gdzie ostatni raz widziała pani Lolę?

– W domu, w przedostatni piątek. Powiedziała, że wpadła po jakieś swoje rzeczy. Została na tyle długo, że udało się jej napić się ze mną herbaty. Niech pani posłucha, wiem, że nie widzieć kogoś przez tydzień to długo, ale dla niej to zwyczajna rzecz. Ma dwadzieścia lat i własne życie. Nie chce, żeby widziano, że mieszka z babunią. Mieszka po przyjaciółach, u swojego chłopaka. Co jakiś czas próbowałam to sprawdzać, ale dla niej to nic nie znaczy. W ubiegłym tygodniu chciałam do niej zadzwonić, kiedy zaczęłam się trochę niepokoić, ale za każdym razem włączała się poczta głosowa. Ona taka nie jest. Telefon zawsze ma włączony. Dlatego skontaktowałam się z policją.

Alex słuchała słów kobiety, ale nie mogła nie zauważyć, że jest w nich jakiś dystans. April Evans zgłosiła, że Lola zaginęła, ale potrzebny jej był na to cały tydzień. Mówiła o wnuczce tak, jak mógłby mówić przypadkowy znajomy. Jak układały się ich stosunki w ostatnich miesiącach? Alex już miała powiedzieć starej kobiecie, że w rzece znaleźli ciało – że teraz, kiedy zobaczyła kolejne zdjęcie Loli, uznała, że zmarła dziewczyna była prawdopodobnie jej wnuczką – i poprosić, żeby dokonała formalnej identyfikacji.

– Wczoraj rano znaleziono ciało – powiedziała Alex – w rzece Taff, w Bute Park. Przy ciele nie było żadnych rzeczy osobistych, więc nie mogliśmy dokonać formalnej identyfikacji.

Kobieta spojrzała na pociemniały ekranik telefonu, który nadal trzymała w ręce. Zdjęcie wnuczki zniknęło, zastąpił je wygaszacz ekranu. Milczała, potem spojrzała na Alex.

- Widziała ją pani? Czy wygląda jak ona?
- Muszę panią prosić, żeby pani poszła ze mną i rozpoznała wnuczkę. Wiem, że to dla pani bardzo trudne...
- Jest w porządku – powiedziała szybko kobieta. – Możemy pójść teraz?
- Alex zamurowała reakcją kobiety, jej zapał, żeby zobaczyć trupa, który kiedyś mógł być jej wnuczką. Żadnej paniki, żadnych łez. Wyglądała na spokojną, jakby spodziewała się najgorszego.
- Zaprowadzę panią. Ale muszę ostrzec, że ciało przez dłuższy czas leżało w wodzie.
- April Evans kiwnęła głową, przyjmując słowa Alex jako ostrzeżenie.
- Jest w porządku – powtórzyła. – Gdzie mam zaczekać?

April Evans stała przy stole i przyglądała się zwłokom wnuczki, jakby to był ktoś obcy. Alex nadal rozstrajało patrzenie na Lolę Evans, ale babcia młodej kobiety okazywała po sobie bardzo mało emocji, na wszystko reagowała ciszą i kiwaniem głową. Patrzyła w roztargnieniu na nabrzmiałe szare ciało dziewczyny, po cichu przyjmując do wiadomości realność ostatnich chwil Loli.

April odwróciła wzrok, przyłożyła dłoń do ust. To były pierwsze oznaki, że reaguje.

– Proszę pani, czy to Lola?

April kiwnęła głową. Odsunęła dłoń od ust.

– Tak, to Lola.

Odwróciła się od Alex i popatrzyła na zamknięte drzwi trzymające je wewnątrz klaustrofobicznej salki.

– Jej matka umarła, kiedy ona miała trzy lata. Na raka. Kiedy miała dwanaście, zabito mojego syna. W swoim życiu widziała więcej cierpienia niż większość ludzi dwa razy od niej starszych.

Alex zastanawiała się, czy tragiczna historia rodziny w jakiś sposób wyjaśnia dziwne, jakby opóźnione reakcje kobiety na widok storturowanego, rozkładającego się ciała wnuczki wyłożonego na stół w sali identyfikacyjnej anatomopatologa. Prawie tak, jakby April Evans spodziewała się, że mrok czai się za jej drzwiami.

– Kto jej to zrobił? – zapytała April, odwracając się znowu do Alex. Miała łzy w oczach. Duma i bunt sprawiały, że uporczywie z nimi walczyła.

– Nie wiem – powiedziała Alex. – Ale obiecuję, że zrobimy wszystko, żeby go znaleźć.



## 9

Nadinspektor i reszta zespołu dołączyli do Alex i Chloe w pokoju narad komisariatu. Zdjęcie Loli Evans, które przyniosła jej babcia, przypięto do tablicy na przeciwległej ścianie. Podkreślała je pusta przestrzeń dookoła. Dysponowali bardzo nikłymi śladami. Lola Evans miała dwadzieścia lat i mieszkała z babcią, chociaż rzadko bywała w domu. Według babci często wracała dopiero nad ranem i wiele nocy spędzała w domach przyjaciół. Pracowała jako samozatrudniona kosmetyczka, chociaż April Evans nie była przekonana, że tylko w ten sposób zarabiała. Kiedy dopytano się, co przez to rozumie, odpowiedziała równie niejasno. Stwierdziła tylko, że styl życia, do którego Lola się przyzwyczaiła – ciągłe wyjścia i mnóstwo ciuchów, które sobie kupowała – nie mogły pochodzić z zabiegów kosmetycznych twarzy i pedikiur.

– Raport z sekcji zwłok Loli Evans przyszedł dziś rano – powiedziała do zespołu Alex. – Jak już wiemy, ofierze zadano kilka ran, przede wszystkim dotyczy to dłoni i paznokci i najprawdopodobniej znęcano się nad nią przez dłuższy czas. Musimy znaleźć jej ostatnie znane miejsce pobytu.

Alex przerwała i odwróciła się w stronę zdjęcia Loli: zdjęcie zrobiono w Boże Narodzenie, kiedy siedziała przy stole babci z czymś, co wyglądało na skromny, uroczysty posiłek. Wracając myślą do tego, co April Evans powiedziała o historii rodziny, Alex domyśliła się, że przez cały rok niewiele było powodów do świętowania, a najmniej w grudniu.

Lola ze zdjęcia wyglądała na skacowaną, miała wory pod zaczerwienionymi oczami, a coś, co wyglądało na makijaż z poprzedniego wieczoru, ściemniało jej skórę. Jaskrawo oczywiste było również to, że nie zjadła wiele z tego, co miała na talerzu. Raport z sekcji zwłok wykazywał wyniszczające ciało Loli skutki wieloletniej anoreksji.

Kiedy patrzyło się na smutne oczy dziewczyny z fotografii – na nóż i widelec, które na pewno błędziły bez przekonania po talerzu, kiedy tylko zrobiono zdjęcie – brutalne zakończenie jej życia widziało się jako tym bardziej tragiczne.

– Lola Evans cierpiała na anoreksję. Trzy lata temu była hospitalizowana, bo w wieku siedemnastu lat ważyła zaledwie trzydzieści pięć kilogramów. Jej babcia powiedziała, że dziewczyna poprawiła się z pomocą lekarzy i lekarzy psychiatrów, ale trwało to krótko. Jej historia rodzinna jest tragiczna, o czym już zostaliście poinformowani. Idźmy dalej, pierwsze wskazówki mówią nam, że Loli nie porwano przypadkiem.

– Sekcja zwłok nie wskazywała na zgwałcenie.

– Nie, więc to wyklucza pozornie oczywiste założenie. – Alex zwróciła się do nadinspektora Blake’a. – Więc co innego? Lola była młoda, atrakcyjna, ale w oczywisty sposób bezbronna. Kto mógłby chcieć zadać jej takie cierpienie i czy ta osoba ją znała? Zaginęła komórka Loli. Dostawca usług nie ma danych. Miała laptop, ale nie było go w jej pokoju, w domu babci, kiedy policjanci przeprowadzali tam przeszukanie. Dan – kiwnęła głową do policjanta w mundurze siedzącego w pobliżu – to ty poszedłeś do jej domu, prawda? Przedstaw nam, proszę, swoją opinię.

Daniel Mason był detektywem ostatnio przeniesionym z innej jednostki. Parę lat starszy od Alex, był jednym z nielicznych mężczyzn, którzy nie mieli nic przeciwko przyjmowaniu poleceń od młodszej od nich kobiety. Sprośne żarciki na komisariacie ujawniały prawdę, do której nikt nie chciałby się przyznać. Dan okazywał Alex tylko szacunek i wpasował się w zespół, jakby pracował w nim od lat.

– Obawiam się, że niewiele mogę zaraportować – zaczął Dan, odwracając się na krześle, żeby usiąść twarzą do kolegów. – Jak powiedziała inspektor King, laptop zaginął. Żadnych śladów, żeby Lola gdzieś się wybierała, nie brakowało większej ilości odzieży, a jej paszport leżał w szufladzie przy łóżku. Jej babcia mówiła, że dziewczyna może miała chłopaka, chociaż nie była tego całkiem pewna. Torba z wyposażeniem, którego Lola używała w pracy kosmetyczki, stała w jej pokoju, widać było, że nie pracowała od jakichś dwóch i pół tygodnia.

– W każdym razie nie w tym zawodzie – wtrąciła Chloe. – Przecież jej babunia sugerowała, że dziewczyna mogła zarabiać w inny sposób, prawda?

Nadinspektor zabrał głos, zanim Alex zdołała się odezwać.

– Nie chcę, żebyśmy za długo spekulowali, jakie mogła mieć inne źródła dochodu, przynajmniej do czasu, kiedy pojawią się jakieś fakty. Nie chcę, żeby coś wypaczyło nasze podejście do tej młodej kobiety, jasne?

Alex kiwnęła głową, że się z tym zgadza.

– Fakt jest taki, że została brutalnie potraktowana, a człowiek, który był w stanie zadać takie cierpienie innej istocie ludzkiej, musi zostać schwytany.

– On może chcieć czegoś więcej niż to – mruknęła Chloe.

– Zrobi to jeszcze raz? – zapytał Dan.

– Miejmy nadzieję, że nie. – Alex westchnęła. – I nie wykluczajmy, że „on” może być „nią”.

Wskazała pozostałe zdjęcia na tablicy, szczególnie zbliżenia dłoni Loli z zakrwawionymi koniuszkami palców, z których zerwano paznokcie.

– Tego rodzaju tortury zadawane są celowo, z rozmysłem. Dlaczego paznokcie? Jakies powiązanie z pracą kosmetyczki?

– Co? – pisał jeden z młodszych policjantów z tyłu sali. – Spartaczyła komuś manikiur i postanowił się odpłacić?

Alex nie była w nastroju do dowcipów, szczególnie w złym guście. Wydeła wargi, tak jak to robiła, kiedy coś nie wywarło na niej wrażenia. To wystarczyło, żeby w sali zapanowała niezręczna cisza, szczególnie że nadinspektor poparł Alex. Dzięki temu komentarzowi miałyby komu przydzielić zadanie przeglądania dwutygodniowych zapisów z kamer, o które poprosiła radę miasta.

– Miała obcięte włosy – mówiła dalej, odciągając zainteresowanie od młodego detektywa. – Dlaczego?

– Pamiętka? – podsunęła Chloe, powtarzając przypuszczenie, które wysnuła anatomopatolog na miejscu zbrodni.

– Może. To by wskazywało, że nie została wybrana przypadkowo, a także, że było to morderstwo z premedytacją. Musimy dowiedzieć się o Loli Evans, ile tylko się da – powiedziała Alex, kończąc odprawę. – Okazuje się, że miała chłopaka, czy kogoś, z kim, zdaniem jej babci, utrzymywała bliskie stosunki. Gra w zespole dobrze znanym w całym Cardiff. Znajdźmy go, to zobaczymy, co wie. Jeśli będą jakieś postępy, proszę mnie natychmiast informować.

Zespół zaczął się rozchodzić. Chloe Lane została przy jednym z biurek, czekała, żeby porozmawiać z Alex.

– Mogłabym zamienić słówko?

– O tej sprawie?

Chloe pokręciła głową.

– Teraz?

– Nie, nie ma pośpiechu. Podczas lunchu?

– Będę w swoim gabinecie.

– Dziękuję. – Chloe uśmiechnęła się.

Naprawdę nie wiedziała, za co jej dziękować. Jeszcze nie wiedziała.

## 10

Chloe wsunęła głowę do gabinetu Alex i spojrzała na nierozpakowaną kanapkę leżącą na jej biurku.

– To jest twój lunch?

Alex popatrzyła na kartonowe pudełko, w którym leżała kanapka, też wyglądająca na kartonową.

– Próba lunchu.

Chloe lekko się uśmiechnęła.

– Nie wygląda na coś pysznego.

Alex położyła ręce na biurku i odwróciła się z krzesłem obrotowym, żeby znaleźć się twarzą w twarz z Chloe.

– W jakiej sprawie chciałaś się ze mną spotkać?

Chloe wahała się między prawdą a kłamstwem. Zerknęła na zegar ścienny.

– Mam szansę na rozmowę przy lepszym lunchu?

Dwadzieścia minut później siedziały w rogu kawiarni w centrum i czekały, aż przyniosą im zamówione jedzenie. Chloe nie chciała mówić Alex prawdy w komisariacie, w towarzystwie ciekawskich oczu i nazbyt wyczulonych uszu czających się w każdym korytarzu. Od miesiący chciała wyjawić Alex swoją tajemnicę, ale od miesiący zawsze coś jej przeszkadzało. Teraz sprawa zaczęła być pilna. Otrzymane mejle przyjęła za ostrzeżenie.

– Byle nie za długo – powiedziała Alex, zerkając na kobietę, która przyjęła ich zamówienie. – Po południu mam rozmawiać z członkami rady. Chcę dowiedzieć się dokładnie, kto ma dostęp do parku. Oczywiście chodzi o dostęp za upoważnieniem. Najwyraźniej ktoś, kto wrzucił Lolę Evans do rzeki, z dużym prawdopodobieństwem mógł tam być bez upoważnienia. Nie sądzę, żeby ludzie oglądali się za furgonetką, która tamtędy jechała, to nie jest tak niespotykany widok.

Alex myślała teraz na głos, ale zauważyła, że Chloe ledwie jej słucha.

– O co chodzi?

– Potrzebuję twojej pomocy – wyznała Chloe.

Alex była jedyną policjantką – jedynym człowiekiem – której mogła powierzyć to, co miała zamiar teraz powiedzieć. Życie nauczyło ją, że nie można ufać nawet osobom najbliższym, że każdy ma drugą twarz, a niektórzy potrafią ją dobrze ukrywać. Alex jednak dowiodła, że jest takim typem, któremu Chloe może zaufać: kimś prawym, uczciwym, kimś kto wie, co to lojalność i jak coś zacznie, to skończy.

Alex przyglądała się Chloe pytająco. Miała minę, której chyba w ogóle nie była świadoma: że kogoś przenika i widzi to, czego ten ktoś sam nie postrzega.

– O co chodzi? – powtórzyła.

Chloe zdała sobie sprawę, ku swemu zażenowaniu, że łzy pojawiły się w kącikach jej oczu.

Przełknęła i upiła łyk herbaty.

– Czy coś ci mówi nazwisko Emily Phillips?

Alex odstawiła kubek z kawą na stół i rozparła się na krześle. Rozpoznawała to nazwisko, ale nie przypominała sobie twarzy i nie wiedziała, dlaczego coś ma dla niej znaczyć.

– Osiem lat temu – powiedziała Chloe. – Znalaziono ją, jak wisiała na balustradzie schodów swojej matki.

Alex zasępiła się. Oczywiście, że pamiętała Emily Phillips. Alex była na miejscu zbrodni. Z początku zgłoszono policji samobójstwo. Nastolatkę, miała wtedy zaledwie szesnaści lat, znaleziono zwisającą z klatki schodowej w domu jej matki, a przynajmniej tak wtedy mówiono.

– Pamiętam. Znałaś ją?

– To nie było samobójstwo, prawda?

Alex zmrużyła oczy. Do czego to wszystko prowadziło, dlaczego Chloe tak zainteresowała się tą dziewczyną? Alex nie pamiętała wszystkich szczegółów, ale zapamiętała sedno, jak zawsze, kiedy brała udział w jakiejś sprawie. Zapisano się w jej głowie na zawsze.

– Nie było – powiedziała niepewnie. – Dlaczego pytasz?

– Powiedz, proszę, co wiesz.

Alex pochyliła się i oparła o stolik, zmniejszając odległość między nimi.

– Wiem tyle co inni, sprawa była powszechnie znana. Emily nie zabiła się sama. Uduszono ją i zainscenizowano samobójstwo. Wedle wszelkich danych zrobiono to byle jak.

Były inne dowody, że to wcale nie było zainscenizowane, ale nie miała ochoty przedstawiać dalszych szczegółów, dokąd nie dowie się, skąd nagle zainteresowanie Chloe tą sprawą. Ile Chloe mogła mieć wtedy lat? Osiemnaście... dziewiętnaście? Jeszcze nie pracowała w policji, nie było powodu, żeby interesowała się tą sprawą.

Mówiąc, przyglądała się nagle poblądłej pięknej twarzy Chloe. Oczy jej błyszczały, ale miała skupioną minę, nie spuszczała wzroku z Alex.

– Spotkałaś go, prawda?

– Kogo?

– Chłopca, o którym wszyscy myśleli, że ją zabił.

– Jej chłopaka? Tak, spotkałam go.

Według powszechnej opinii zabił ją podczas pijackiej awantury, ale było w tym coś, w co Alex nie do końca wierzyła. Była jedną z dwojga ludzi, którzy widzieli go na tej klatce schodowej, i pamiętała, jak wtedy wyglądał. Przywarł do ciała dziewczyny i szlochał w jej włosy. Był to szloch małego chłopca, nie ustał, nawet kiedy Alex udało się wyciągnąć go z ramion zmarłej dziewczyny.

Wkrótce potem sprawa została zamknięta, bo chłopiec zabił się po niespełna tygodniu.

– Chloe, o co tu chodzi? Dlaczego pytasz mnie o to teraz?

– Luke, jej chłopak – powiedziała, słowa wychodziły z niej szybko, jakby nie chciała zmienić zdania, zanim je wypowie – to był mój brat. – Chloe przycisnęła dłoń do twarzy, jakby próbowała powstrzymać atak łez. Teraz już mu nie pomogą. Musiała być silna, żeby zrobić to, co powinna zrobić przed laty. – On nie zabił Emily – powiedziała. – I nie zabił siebie.

Czasem Connor głowę miał przepełnioną rzeczami, o których wiedział, że nigdy go do końca nie opuszczą. Próbował je odeprzeć, zamknąć, ale ciągle się wyłaniały jak powracające koszmary, żeby go złamać, i zawsze udawało im się jakoś go zaskoczyć, chociaż cały dzień niecierpliwie oczekiwał ich nadejścia.

Patrzył, jak jego syn klika w komputer, w kącie pokoju.

– Liam.

Connor nadal patrzył na tył głowy syna, wiedział, że chłopak go usłyszał. Klik, klik na komputerze szarpało mu nerwy.

– Liam!

Chłopiec odwrócił się powoli na obrotowym krześle i obojętnie spojrzał ojcu w oczy.

– Miałbyś ochotę na futbol po obiedzie?

Connor nie wiedział, dlaczego marnuje czas. Łatwiej byłoby mu namówić na futbol niemowlę niż Liama. Niemowlę byłoby przynajmniej bardziej skwapliwym przeciwnikiem. Syn nie miał ochoty spędzać z nim czasu. Chyba nic go nie interesowało, poza tym cholernym komputerem.

Liam zrobił minę i wydał dźwięk, który w uszach Connora brzmiał zbyt nastoletnio. Connor wiedział, że to złe uczucie, ale naprawdę to nie lubił syna. Nie był pewien, czy niemowlęcia też nie lubił.

Problem w tym, że Connor nikogo nie lubił, a najmniej siebie.

Liam został poczęty, kiedy Connor był w domu na przepustce z Afganistanu. Rodzina myślała, że jego „problemy” – nazywali to w tak niejasny sposób – zaczęły się po ostatnim powrocie, ale ich początki były znacznie wcześniejsze. Zgodził się pod przymusem chodzić na terapię. Pod jeszcze większym przymusem zgodził się na ukończenie krótkiego kursu, który pozwoliłby mu na prowadzenie własnej grupy wsparcia. Właściwie to nie miał zamiaru tego robić, ale kiedy spotkał Tima Cole’a, został w to wrobiony, postąpił według planów innego człowieka, z nadzieją że będzie mógł wydostać się z domu. Prawda była taka, że nie cierpiał, jak ludzie brzęczą o swoich problemach. Jestem samotny, jestem zmęczony, jestem gruby... Boże, ależ działali mu na nerwy. A jednak grupa była mu potrzebna, bardzo potrzebna, jako wymówka na jeden wieczór tygodniowo. To były jedyne chwile, kiedy nie czuł się przywalony ciężarem rodzicielskiej odpowiedzialności i mniemanej małżeńskiej rozkoszy.

Informacja o drugiej ciąży Jen wywołała mnóstwo entuzjazmu i ekscytacji, ale nieszczęśliwie dla niej niewiele z tego pochodziło od Connora. Afganistan zmienił wszystko. Connor nie chciał takiego udomowionego życia, jakie prowadził. Jen zmagiała się w kuchni z ciężkim ładunkiem wilgotnego prania. Niemowlę siedziało w wysokim krzeselku i zawodziło czerwone na twarzy.

Connor słyszał tylko hałasy, ale zdawał sobie sprawę z tego, że te dźwięki omijają jego rodzinę i płyną daleko poza czterema ścianami tego domu, który powinien uważać za ognisko rodzinne. Wyniszczały go, wypełniały przestrzeń wokół niego jak powietrze, którym oddychał. Dręczyła go jeszcze pamięć wojny, z uporem, który sprawiał, że Connor kwestionował swoje

zdrowie umysłowe. Jakaś jego część chciała tam wrócić. Tam służył jakiemuś celowi. Tutaj nic nie robił. Czy w tym wszystkim był jakiś sens?

W kącie rozległ się stukot. Liam rzucił coś na podłogę. Przeklął na tyle głośno, że słowo dotarło do kuchni i matka stanęła w drzwiach do salonu z twarzą poczerwieniałą jak twarz noworodka, z wilgotnym prześcieradłem owiniętym wokół ramienia.

– Liam! Niegrzeczny!

Ledwie żona weszła do pokoju, Connor wyjął komórkę z kieszeni džinsów i udawał, że czyta wyimaginowanego mejla.

– Możesz to teraz wyłączyć – zbeształa go. – Obiad jest prawie gotowy.

Connor myślał przez chwilę, że mówi do niego.

Próbował pamiętać, że chłopiec ma tylko osiem lat, ale czasem myślał, że syn wystawia na próbę ich oboje i że żona znosi to na piątkę, podczas gdy on musi zostać na drugi rok w klasie.

Ucieczka wydawała się pociągającym wyborem, i to niejednym razem.

– Chcesz coś?

Dopiero po chwili Connor zrozumiał, że tym razem żona istotnie mówi do niego.

– Co? Hm... nie.

Nic nie powiedziała i wróciła do kuchni. Connor patrzył, jak syn wlecze się do kuchni, ignorując obecność ojca.

Sięgnął po pilot i włączył telewizor. Patrzył bez celu, jak słynne gwiazdy sportu odpowiadają na banalne pytania, żeby wygrać pieniądze na działalność dobroczynną. Komórka na stole obok kanapy zawibrowała, przyszedł esemes. Nachylił się, przejechał palcem po ekranie i wstukał czterocyfrowy kod. Pojawił się numer, którego nie znał.

„Powiedz żonie albo ja to zrobię”.

Connor przeczytał tekst dwa razy. Zerknął w otwarte drzwi do kuchni, podglądał rodzinną kolację jak człowiek z zewnątrz.

Znów popatrzył na telefon, wyłączył go i poszedł do kuchni udawać szczęśliwe życie rodzinne.



## 12

Okazało się, że łatwo znaleźć Ethana Thompsona. Pracował w barze Jaszczur w centrum Cardiff i pakował piwo do lodówek, kiedy weszła Alex. Podczas przeszukania sypialni Loli w domu jej babci znaleziono ulotkę jego zespołu, April przypomniała sobie, że Lola coś mówiła o znajomości z głównym wokalistą tego zespołu. „Znajomość” oznaczała, że regularnie uprawiała z nim seks, chociaż Ethan szybko zaznaczył, że nie był w związku z Lolą.

Alex przyjęła do wiadomości to, co powiedziała jej April Evans – że jej wnuczka była wolnym duchem i nie bardzo lubiła tłumaczyć się komukolwiek z tego, gdzie bywa. Teraz jednak detektyw musiała się uporać z faktem, że tak wielu, którzy mieli podobno być z nią blisko, nie wiedziało, że zaginęła, nie mówiąc już o tym, że stało się z nią coś gorszego. Może po prostu zakładali, że jest z kimś innym?

Alex zajmowała się już kilkoma sprawami zaginionych dzieci, w których było coś podobnego. Każde z rodziców myślało, że dziecko jest bezpieczne z tym drugim. Alex zdawała sobie sprawę, że łatwo się pomylić, ale kiedy chodziło o dziecko, trudno jej było współczuć tak roztargnionym rodzicom. Jej bezdziejność ułatwiała jej osądzać niedoskonałości innych i myśleć, że ona postąpiłaby lepiej. Nie pozwoliłaby, żeby dziecko zeszło jej z oczu. Żadna krzywda nie stałaby się nikomu, kim by się opiekowała.

Poszła za Etahnem Thompsonem do stolika w rogu baru. Pomyślała, że ta sprawa jest zupełnie inna. Lola Evans była młodą kobietą, a nie dzieckiem. Może istotnie nikogo nie powinno obchodzić, gdzie ani z kim była.

A może powinno?

Ethan Thompson usiadł, Alex zajęła miejsce naprzeciwko niego. Pomyślała, że barman wygląda jak model ze stron jakiegoś magazynu mody alternatywnej: wychudzony, anemiczny wygląd, tak lubiany przez dzisiejszą młodzież. W uszach miał wielkie dziury wypełnione grubymi, czarnymi monetami z plastiku, które rozciągały mu małżowiny jak u spaniela. Alex była pewna, że nosił z sobą kredkę do oczu.

Wpatrywał się w nią ciemnymi oczami, dopiero wtedy Alex zauważyła, że ma powiększone źrenice.

– Nie rozumiem – powiedział. – Oglądałem wiadomości, ale powiedzieli tylko, że w rzece znaleziono ciało kobiety. Nazwiska nie podali, prawda?

– Pan gra w zespole? – zapytała Alex. Chciała poznać życie towarzyskie Ethana, z nadzieją że znajdzie powiązanie z Lolą. Dziewczynę znaleziono poprzedniego dnia rano, we wtorek, ale anatomopatolog powiedziała, że mogła umrzeć jakieś dwa tygodnie wcześniej. Jej babcia utrzymywała, że widziała ją na jedenaście dni przed tym, jak znaleziono ciało. Ustalenie dokładnej chronologii wydawało się prawie niemożliwe.

– Tak. – Ethan zawahał się, jakby pytanie było podstępne i Alex próbowała go podejść. Przejechał ręką po włosach – za długich zdaniem Alex, ale takie włosy nosiła teraz większość młodych mężczyzn – i wykrzywił usta, robiąc zakłopotaną minę.

Żrenice jakby robiły mu się coraz większe z sekundy na sekundę. Alex zastanawiała się, czy Ethan wie, jaki to dzień tygodnia, nie mówiąc już o tym, czy pamięta nazwę zespołu, w którym śpiewa.

Co Lola Evans zobaczyła w Ethanie Thompsonie? Wyglądał tak, jakby potrzebował porządnej kąpieli i przyzwoitego posiłku, a może też paru tygodni odwyku.

– Czy tam po raz pierwszy spotkał pan Lolę?

Młody człowiek pokręcił głową.

– Spotkałem ją w klubie naprzeciwko. Występowałem tam z moim zespołem, ona była z przyjaciółmi. Pogadaliśmy przy barze. Przyszła do mnie. Wie pani, jak to jest. – Zrobił minę, która wskazywała, że Alex nie wie, jak to jest.

– Kiedy to było?

Ethan bawił się rozciągniętą lewą małżowiną.

– Parę miesięcy temu. Może trochę więcej. – Położył dłoń na stoliku, rozłożył niezwykle długie palce. – Cholera. Nie mogę uwierzyć, że nie żyje. Była ładną dziewczyną. Spokojną, rozumie pani. Trochę bezbronną. Lubię takie.

Po Ethanie nie było widać, że widzi dziwaczność swoich ostatnich słów.

– Bezbronną, czyli jaką?

Ethan zrobił minę.

– Bo ja wiem? Jakby potrzebowała opieki. Z początku to mi się podobało.

– Z początku?

Wzruszył ramionami.

– Trochę to było męczące, pani wie, o co mi chodzi.

Do jakiego stopnia męczące? Czy wystarczająco, żeby doprowadzić go do morderstwa?

– Kiedy po raz ostatni widział pan Lolę? – zapytała.

Podniósł wzrok na sufit, jakby chciał skupić pamięć.

– W przedostatni weekend. W sobotę wieczorem. Poszliśmy coś zjeść, bo potem szła do pracy.

Alex zmrużyła oczy, jaka to kosmetyczka pracuje w sobotę wieczór?

– Gdzie do pracy?

Ethan wzruszył ramionami.

– Była kelnerką czy kimś takim. Wieczorna praca, żeby zgarnąć ekstraforse. Coś mówiła, gdzie to jest, ale nie pamiętam.

– Nie wiedział pan, gdzie pracuje pańska dziewczyna?

– Niech pani posłucha – powiedział Ethan, podnosząc dłonie ze stolika – ona nie była moją dziewczyną. Po prostu trochę się zabawialiśmy, rozumie pani.

Alex natychmiast przeszła myślami do Roba, ogarnął ją wstyd za to, co robiła przez ostatnie parę miesięcy. Nie wiedziała, co Rob myśli o ich stosunkach, ale sądziła, że nie to samo co ona.

Czy Lola stosunki z Ethanem widziała jako coś więcej niż tylko trochę zabawy?

Co zdaniem Roba wyniknie z tych wszystkich nocy, które ostatnio spędzali razem?

– Dokąd poszliście? – zapytała Alex, wyrywając się z rozprasających ją myśli.

– Kiedy?

– Powiedział pan, że poszliście coś zjeść, zanim poszła do pracy. Gdzie jedliście?

– Och. W Nando's. W centrum handlowym, w Cardiff.

Alex zapisała miejsce i datę.

– OK. Gdyby znalazło się coś więcej, proszę o kontakt. Jak najszybszy.

Ethan spojrział na nią nerwowo i wstał.

– Przygnębiło mnie to, wie pani – powiedział, jakby chciał przekonać siebie, a nie Alex. – Ja po prostu krótko ją znałem, rozumie pani? To naprawdę bardzo smutne.

To był najbardziej nieszczerzy objaw smutku, z jakim Alex się spotkała. Nadal dysponowali zaledwie ograniczonym obrazem życia Loli, ale czy aż tak brakowało jej pewności siebie, że nie widziała dla siebie niczego lepszego niż skłonność do takich młodych ludzi jak Ethan Thompson? Alex niewiele wiedziała o zaburzeniach odżywiania czy psychologicznych konsekwencjach tego rodzaju chorób, ale wystarczało tego, żeby zrozumieć, że stan Loli mógł prowadzić ją do skrajności, a to mogło wpływać na zaufanie do innych. Mogła dystansować się wobec ludzi, ale fakt, że tamtego wieczoru, ledwie spotkała Ethana, a już do niego poszła – w połączeniu ze stylem życia, że bez oporów przemieszczała się z mieszkania do mieszkania – wskazywał, że było wręcz przeciwnie i Lola mogła zbyt łatwo ufać ludziom.

Statystycznie rzecz ujmując, było prawdopodobne, że Lola Evans знаła swojego zabójcę. Alex popatrzyła na młodego człowieka, który stał naprzeciwko niej. Czy te długie, chude palce – czy ten młody mężczyzna, który dopiero co przestał być chłopcem – zadały Loli wielokrotne rany, które pokaleczyły jej ciało? Alex patrzyła na Ethana Thompsona, który wracał do baru, wiedziała, że niczego nie można uznać za nieprawdopodobne.

## 13

Alex naląła sobie wina do kieliszka. Chloe nie piła i Alex często zastanawiała się, czy dziewczyna ma jakiś powód. Nie byłoby w porządku o to pytać i to nie była jej sprawa. Zrobiła jej kawy i usiadła naprzeciwko niej przy kuchennym stole. Chloe przyniosła z sobą naręczne teczek. Ułożyła je obok siebie. Były oznaczone z administracyjną sprawnością, o której Alex mogła tylko marzyć. Chloe wydawała się spięta, włosy miała rozczochrane, daleko jej było do tej nieskazitelnej młodej kobiety, przy której Alex niezmiennie czuła się stara i zaniedbana.

– Miałaś okazję, żeby zapoznać się z historią sprawy? – zapytała Chloe.

– Jeszcze nie. Mam trupa wyrzuconego na brzeg rzeki, zapomniałaś?

Młodsza kobieta zaczerwieniła się. Alex zauważyła, że Chloe czerwieni się tylko wobec kobiet. Wobec mężczyzn jest wyzywająca. Nigdy nie cofa się, kiedy na komisariacie ktoś robi męskie żarciki, a jej stosunek do Harry'ego podczas ich pierwszego spotkania pokazał, że ma skłonność do impertynencji, gdy czuje się zagrożona albo niepewna swojej sytuacji.

Alex zastanawiała się, skąd wzięły się te środki obronne wobec mężczyzn.

– Przepraszam – powiedziała Chloe. – Wiem, że to nie najlepszy czas. – Sięgnęła po teczkę leżącą na wierzchu i wyciągnęła z niej zdjęcie. – Emily Phillips.

Uśmiechnięta twarz nastolatki z fotografii bardzo różniła się od twarzy, którą zapamiętała Alex. Nie chciała jej pamiętać, ale młoda dziewczyna z paskiem zaciśniętym na szyi na stałe wryła się w jej mózg. Jeszcze gorsza była zapłakana twarz nastolatka, który przyłgnął do zwłok i nie chciał ich puścić.

– Koroner nie uznał tego za samobójstwo, prawda? – zapytała Alex.

Nie chciała, żeby zabrzmiało to bezduszenie, ale zdawała sobie sprawę, jak trudna będzie dla Chloe rozmowa o tej sprawie. Jeśli młoda kobieta chciała jej pomocy, musiała zaakceptować Alex taką, jaka była, i spojrzeć na sprawę oczami detektywa. Gdyby Alex wplątała się w szczegóły sprawy emocjonalnie, nie uzyskałaby niczego produktywnego – także dla Chloe – a ostatnią rzeczą, jaką chciałyby osiągnąć, było budzenie fałszywej nadziei.

Prawdę mówiąc, Alex dobrze pamiętała, dlaczego śmierci nie uznano za samobójczą. Koroner zapisał w raporcie, że dziewczyna nie mogła znaleźć się w pozycji, w jakiej jej chłopak – według jego słów – ją znalazł. To stało się źródłem wszelkich wątpliwości: tylko jej chłopak widział ją, jak „wisi”. Sekcja zwłok wykazała, że chociaż dziewczyna została uduszona paskiem, znaki na jej gardle wskazywały, że pasek został zaciśnięty w pozycji poziomej, a nie pod kątem, który byłby oczywisty, gdyby powiesiła się na klatce schodowej, jak twierdził chłopak.

Mówił, że rozluźnił pasek i opuścił ciało Emily, kiedy je znalazł. Oczywiście natychmiast stał się głównym podejrzanym o morderstwo.

– Wiem, jak to wygląda – powiedziała Chloe po przedstawieniu Alex wstępnych faktów – ale przecież znam brata. On nikogo by nie skrzywdził. Nie jest zabójcą.

Alex napiła się wina, próbowała nie skupiać się na rozpaczy ewidentnej w wyrazie twarzy Chloe. Zauważyła, że o bracie nie mówiła w czasie przeszłym. Jak udało się jej trzymać to tak

długo dla siebie?

– Twój brat miał na imię Luke?

– Luke Griffiths.

– A twoje nazwisko?

– Zmieniłam je jakiś rok po tym, jak Luke... – Chloe nie dokończyła zdania. – Moi rodzice... rozeszliśmy się. Chciałam zacząć od nowa. To długa historia.

Alex pomyślała, że jeśli Chloe chce pomocy, to w pewnym momencie będzie musiała opowiedzieć tę długą historię. Po prostu nie była pewna, czy to właściwy czas. Gdy popatrzyła na leżące przed nią teczki, wydało się jej oczywiste, że i bez tego mają już mnóstwo pracy. Niczego nie będą mogły zrobić jak należy, póki nie wywiążą się z bieżących zobowiązań i nie znajdą mordercy Loli Evans.

– Znam Luke'a – powiedziała Chloe, odstawiając kawę na stół. – I wiem, że tam byłeś... byłeś tam z nim.

Alex była wtedy sierżantem i odpowiedziała na pierwsze zgłoszenie. Razem z kolegą zjawiła się jako pierwsza na miejscu zdarzenia.

– Wszyscy byli przeciwko niemu – mówiła dalej Chloe. – Wszyscy myśleli, że to on ją zabił. Tylko że wszystko opierało się na poszlakach. Gdzie był dowód?

Alex rozsiadła się w krześle i wypuściła powietrze.

– Musiałabym zajrzeć do teczki sprawy – rzekła, wiedząc, że łatwiej to powiedzieć niż zrobić. – Nie mogę obiecać, że to będzie łatwe. Słuchaj, jeszcze mnie nikt o coś takiego nie prosił. Spraw zazwyczaj nie otwiera się ponownie, jeśli nie wyszły na jaw nowe dowody. Przecież wiesz. I wiesz, w jakim gównie możesz utonąć, jeśli weźmiesz to w swoje ręce. – Ta sprawa była prowadzona przez wyższego rangą funkcjonariusza śledczego, który parę lat potem przeszedł na emeryturę. Gdyby ktoś chciał do tego wrócić, musiałby prosić o zgodę nadinspektora Blake'a. Alex spojrzała na teczki leżące na stole. – Proszę, nie mów mi, że te papiery wzięłaś z komisariatu.

Alex niewiele pamiętała ze sprawy, która potem nastąpiła. Nie była w nią bezpośrednio zaangażowana – pracowała wtedy nad czymś innym – ale wiedziała, jak to się skończyło. Martwiło ją, że sprawa była dla Chloe zbyt osobista. Związki z ludźmi w to wplątany nieuchronnie przesłaniały jej osąd.

Chloe pokręciła głową, Alex odetchnęła z ulgą. Dziewczyna postukała w teczkę, która przed nią leżała, jakby jej wiara w niewinność brata była wystarczającym dowodem.

– Zebrałam to. Tu są dowody. – Zauważyła sceptycyzm wypisany na twarzy Alex. – Słuchaj, pokażę ci.

Przez następną godzinę, przy drugim kieliszku wina Alex, Chloe przedzierała się przez papiery. Udokumentowała wszystko, co zebrała – wycinki z gazet, zdjęcia, rękopisy protokołów z rozmów między nią a jej bratem – z precyzją graniczącą z obsesją, ale nie przekonała Alex, że sprawa warta jest ponownego rozpatrzenia, udało się jej natomiast odwieść od pomysłu zaangażowania zespołu ponownie rozpatrującego zamknięte sprawy.

– To wszystko dotyczy Emily – zauważyła Alex. – A co z Lukiem?

Samobójstwo Luke'a zamknęło sprawę zamordowania Emily. Zaraz po jej śmierci policja skupiła się na Luke'u, szukając konkretnych dowodów, które dawałyby podstawę do aresztowania. Ale to, zdaniem Chloe, było najistotniejszym brakiem logicznym, którego dopuścili się policjanci prowadzący śledztwo: niczego nie znaleźli. Uznali samobójstwo Luke'a za przyznanie się do winy. Sprawa zamknięta.

– Luke nie zabił Emily – powtarzała Chloe.

Alex zastanawiała się, czy dziewczyna jest naprawdę przekonana, że tak było, czy raczej jej upór wskazuje na rozpaczliwą próbę uznania pewnej możliwości za rzeczywistość.

– I nie popełnił samobójstwa – mówiła dalej Chloe, widząc powątpiewanie w minie Alex. – Widziałam go tamtego popołudnia. Powiedział, że chce się dowiedzieć, co stało się z Emily, że to ostatnia dobra rzecz, którą może dla niej zrobić. Powtórzyłam policji jego słowa, ale nikt mnie nie chciał słuchać. Sama dopiero co przestałam być dzieckiem, dlaczego ktoś miałby mnie traktować poważnie? I sama sobie szkodziłam. Byłam na pierwszym roku uniwerka i za dużo piłam.

Niewypowiedziane przez Chloe słowa sprawiły, że Alex zaczęła mieć pytania, których wolała nie zadawać. Czy to było wyjaśnienie, dlaczego Chloe teraz nie pije? Co takiego zrobiła?

– Luke bał się, ale był zdecydowany – powiedziała Chloe, odsuwając od siebie zainteresowanie. – Następnego dnia rano znaleźli samochód. Czy według ciebie to jest w porządku?

Alex powstrzymała się od odpowiedzi. Przez ostatnie kilka miesięcy, kiedy pracowała z detektyw Lane, stwierdziła, że coraz bardziej darzy szacunkiem tę zapracowaną i twardą młodą kobietę. To się nie zmieniło, ale tą sprawą mogła wszystko przewrócić. Alex, wbrew sobie, czuła się, jakby nią manipulowano, jakby Chloe próbowała za wszelką cenę wyrzucić na niej wrażenie i doprowadzić do swojego celu: do chwili, kiedy poprosi ją o pomoc.

Ogarnęło ją rozczarowanie, szybko się z niego otrząsnęła, była na siebie zła, że kierowała nią fałszywa duma.

– Będę musiała porozmawiać z nadinspektorem.

Chloe wyglądała, jakby wpadła w panikę.

– Nie sądzę, żeby to był dobry pomysł. A jeśli powie nie? Nie wiedzą, że mam coś wspólnego z tymi obiema sprawami. Jak to będzie wyglądało?

Alex nie była pewna, ale wiedziała, że śledztwo w sprawie bez uwzględnienia odpowiednich procedur, słusznie czy niesłusznie, mogło postawić je obie przed obliczem komisji dyscyplinarnej. Sprawa śmierci Loli Evans i tak była wystarczająco trudna. Harry na pewno nie byłby zadowolony, że jeden z jego ludzi jeszcze bardziej komplikuje sprawę.

– Dlaczego teraz? – zapytała Alex. – Kiedy to było? Osiem lat temu?

Chloe wyjęła komórkę z torebki i pokazała Alex mejla, który dostała w tym tygodniu:

Już go znalazłaś?

Potem wyszukała drugiego mejla, którego dostała parę tygodni wcześniej:

Jak idą poszukiwania?

– Pierwszego mejla zignorowałam, pomyślałam, że wysłano go przez pomyłkę albo jakoś tak, pod niewłaściwy adres. Później dostałam drugiego mejla z tego samego adresu.

– To może się odnosić do czegokolwiek.

Chloe popatrzyła, jakby Alex ją uderzyła.

– Ktoś coś wie. Jeśli uda mi się znaleźć mordercę Emily, znajdę osobę odpowiedzialną za śmierć brata. Wiem, że ktoś go zabił. Albo to, albo był szantażowany, albo coś podobnego, ale wiem, że nie popełnił samobójstwa. Muszę dojść do tego, co się stało, ale nie wydaje mi się, żebym sama dała radę. Wiem, że proszę o wiele, ale nie mam nikogo innego.

Alex przyłożyła rękę do czoła i przeczesła palcami włosy. Niby jak miała powiedzieć Chloe, że żadna z nich nie może się tym zająć, że jeśli nie dostaną zgody na ponowne śledztwo, to zrobienie czegokolwiek w tej sprawie mogłoby potencjalnie oznaczać koniec karier ich obu?

Okazało się, że niczego nie musi mówić. Chloe odczytała odpowiedź, Alex miała ją wypisaną na twarzy.

– Przepraszam. Proszę o zbyt wiele.

– Rozumiem, dlaczego chcesz to zrobić. Cóż – pospieszyła się, wiedziała, że nie zrozumie w pełni tego, co Chloe musiała czuć. – Nie to, że rozumiem, jasne, że nie, ale domyślam się, jaki to musi być dla ciebie ciężar. Po prostu chcę, żebyś bardzo dobrze wszystko przemyślała, zanim zrobisz kolejny krok.

Chloe słabo się uśmiechnęła, oparła się i wysączyła ostatnie krople kawy.

– Przemyślę.

Nie musiała już nic więcej mówić. Obie wiedziały, że Chloe ruszy z tą sprawą, z pomocą Alex albo bez jej pomocy.



## 14

Connor znał rozkład zmian Sarah, bo regularnie spotykał się z nią, kiedy kończyła pracę. Spotykali się kilka przecznic dalej, gdzie zostawiał swój samochód, żeby wsiąść do jej wozu. Tamtego dnia czekał, aż Sarah skończy zmianę, i podszedł do niej na parking, wziął ją za ramię i próbował zaprowadzić na drugą stronę budynku. Wbił palce w jej skórę, ale wyrwała się, głośno i gniewnie protestując.

– W co ty, do diabła, się bawisz?

– Co ty próbujesz zrobić? – syknął Connor.

– Cóż, próbowałam wsiąść do samochodu i pojechać do domu. – Założyła torebkę z powrotem na ramię i odsunęła z twarzy długie włosy.

– Wydawało mi się, że tamtego wieczoru omówiliśmy to w pubie? Myślałam, że na tym to się skończy.

– Jeśli mówiąc „to”, miałeś na myśli „my”, to tak – oznajmiła Sarah. – Ja skończyłam.

Odrzuciła długie pasmo włosów z twarzy, a Connor próbował zignorować reakcję, która się w nim obudziła. Nie potrzebował psychologa, żeby mu powiedział, że w seksie znalazł odpowiedź na gniew. Znacznie wcześniej sam do tego doszedł. Nie był zły tylko wtedy – tylko wtedy potrafił zablokować wszystkie rzeczy, które wcześniej się zdarzyły, życie, które zostawił na brudnej ziemi cudzego kraju – kiedy uprawiał seks.

Terapeuta powiedział mu, żeby mówił o tym, jak się czuje, z rodziną, że rozumieją komplikacje, wobec których stanął. Co on, do diabła, mógł o tym wiedzieć, kiedy siedział sobie w ładnym gabinecie i nigdy w życiu nie miał do wykonania prawdziwej roboty? Jedyne, co robił, to powtarzanie tego, co Connor mu powiedział, ze zmienianymi od czasu do czasu słowami i niewielką różnicą w sposobie wyrażania się.

Czy jego żona rozumie, że musi uprawiać seks z innymi kobietami? Nie dałby za to głowy.

– Więc o czym był ten wczorajszy esemes? – zapytał ze złością Sarah.

– Jaki esemes?

Connor poczuł, jak gniew podpełza mu do piersi. Zazwyczaj umiał go kontrolować – robił to od tak dawna – ale częściej musiał go tłumić, a nawet miał chętkę, żeby pozwolić mu działać wedle woli.

Jedyny sposób, żeby go uwolnić, rozdarłby jego życie na strzępy, gdyby rodzina poznała prawdę. Nawet teraz, gdy był taki wściekły na Sarah – gdy jej nienawidził – chciał ją wepchnąć do jej samochodu i zdjąć z niej ubranie.

– Wiesz, jakiego cholernego esemesa – powiedział, zatrzasnąwszy drzwi wozu, kiedy Sarah ponownie chciała je otworzyć. Trzaśnięcie było mocniejsze, niż oboje się spodziewali, i drzwi zatrzasnęły się, o włos mijając palce Sarah. Rzuciła mu gniewne spojrzenie.

– Przepraszam – wyrzucił z siebie, choć wcale to nie brzmiało jak przeprosiny. – To tylko...

Zerknął na drugą stronę parkingu, gdzie przy rogu budynku stała jakaś kobieta. W każdej ręce trzymała czarną torbę na śmieci, a na głowie miała siatkę, która utrzymywała w porządku jej

włosy. Kiedy dotarło do niej, że przyłapano ją na przyglądaniu się Connorowi i Sarah, odwróciła się i zajęła przemysłowej wielkości pojemnikiem na śmieci oddzielonym od parkingu drewnianym płotem.

– Proszę. – Connor pokazał Sarah wiadomość tekstową, którą otrzymał.

Sarah popatrzyła na niego prowokująco.

– Cóż, ja jej nie wysłałam.

Co ją to obchodziło? To nie ona miała żonę i dzieci. On to zakończył – co będzie dalej, to jego problem.

– Próbowalesz odpowiedzieć esemesem? – zapytała sarkastycznie.

– Próbowalem się dodzwonić. Za każdym razem przekierowywało mnie na pocztę głosową.

– Cóż, to nie byłam ja – odparła cicho Sarah, zaciskając zęby. Wyrwała ramię z ręki Connora, otworzyła drzwi samochodu i wrzuciła torebkę do środka. – Powiedziałeś, że to koniec. I jest koniec.

Wsiadła do samochodu i zatrasnęła drzwi. Connor stał na parkingu, zaciśnięte pięści trzymał przy sobie, patrzył, jak odjeżdża.

Po powrocie do domu Sarah miała zamiar pójść prosto do sypialni, żeby uniknąć Grace, współlokatorki. Plan się nie powiódł: Grace wychodziła z łazienki, kiedy Sarah dochodziła do szczytu schodów i jak zwykle Sarah nie udało się ukryć uczuć.

– Co się stało? – zapytała Grace. Nacisnęła wyłącznik światła w łazience i weszła na półpiętro.

– Wszystko w porządku?

Sarah wzruszyła ramionami.

– W porządku. Chciałabym tylko zdjąć te ciuchy i wziąć prysznic.

Grace założyła ręce na piersi. Sarah była marnym kłamcą, zawsze z nią tak było. Grace znała ją wystarczająco długo, żeby wiedzieć, kiedy próbuje ukryć prawdę.

– To znowu on, prawda?

Sarah zatoczyła oczami, nie była w stanie powstrzymać reakcji.

– Wiesz co, nie wszystko musi dotyczyć jego.

– Ale mam rację, prawda?

Sarah wyminęła przyjaciółkę i w salonie rzuciła torebkę na tapczan.

– Wszystko, jak zawsze, według jego zasad.

Grace stała w drzwiach, patrzyła, jak Sarah zdejmuje buty. Ile razy będą prowadziły tę samą rozmowę?

– To oczywiste. Tak się dzieje podczas romansów.

Sarah rzuciła jej ostre spojrzenie.

– Nie musisz być taka wredna.

– Nie jestem wredna. Jestem uczciwa. Sarah, żonaci mężczyźni nie zostawiają swoich żon, to nie jest tak. Po prostu nie chcę widzieć, jak znów ktoś cię zrani. – Usiadła obok niej, widziała, że Sarah nadal jest w posępnym nastroju. Zawsze taka była parę chwil po tym, jak powiedziało się jej prawdę. Zazwyczaj potrzebowała niewiele czasu, żeby się z tego otrząsnąć, chociaż dwa razy, kiedy związek jej z tym żonatym wywołał parę dni zawieszenia stosunków między Grace a nią.

Zastanawiała się, co się dzieje z przyjaciółką. Kilka lat wcześniej, kiedy Sarah miała tylko dwadzieścia lat, była w pełnym przemocy związku, który skończył się dla niej hospitalizacją. Jej były chłopak poszedł siedzieć za napaść, a Sarah – po morzu łez i długiej terapii – zaczęła jakoś

dawać sobie radę z życiem. To znaczy do chwili, gdy znów znalazła sobie pana Niewłaściwego.

– Co z tym wieczorem, który mi obiecywałaś? – podsunęła jej Grace.

– Bo ja wiem, chyba nie jestem w nastroju.

– I to jest powód, że go potrzebujesz – powiedziała Grace, wstając z tapczanu. – No, chodź. Nie przyjmuję odmowy za odpowiedź.

## 15

Chloe wyszła. Myśl o kolejnym samotnym wieczorze w pustym domu prawie wystarczyła, żeby Alex chciała zadzwonić do dziewczyny i poprosić, żeby wróciła. Ale zrobiła to, co ostatnio robiła, kiedy dopadało ją niespodziewanie takie uczucie: zadzwoniła do Roba. Przekierowało ją na pocztę głosową.

Stała nad zlewem i myła kieliszek po winie. Postanowiła więcej nie pić. Myśli jątrzące się w ciszy domu zbaczały w oczywisty sposób w stronę pracy. Jedyne sprawy zawodowe mogły ją oderwać od realności życia domowego i od przyszłości, której Alex wolała za długo nie rozpatrywać. Puste lata – bez dzieci, bez miłości – rozciągały się w próżnię napełniającą Alex strachem, kiedy nie mogła zasnąć w pustym teraz domu.

Były sprawy, których nie mogła naprawić, okoliczności, których nie była w stanie zmienić.

Zginęła młoda kobieta i ani Alex, ani nikt inny nie mógł tego odwrócić. Ale mogła powstrzymać kogoś za to odpowiedzialnego, zanim zakończy życie innej osoby.

Wyjrzała na ciemny ogród za kuchennym oknem. Przyszło jej do głowy, że powinna uważać się za szczęśliwą: mieszkała w ładnej okolicy, w górnej części miasta, niedaleko górskiej drogi, w dużym bliźniaku z dużym ogrodem na zapleczu. Przed laty do tego aspirowała i na to pracowała. Teraz żadna z tych rzeczy nie miała znaczenia.

Dzwonek telefonu wybił ją z zamyślenia. Popatrzyła na ekranik. Rob.

Pół godziny później były mąż nacisnął dzwonek u drzwi. Jeszcze parę miesięcy temu miał własny klucz. Nie chciał z niego korzystać nawet teraz, kiedy znów zaczęli z sobą sypiać. Alex wzięła go od niego, starannie ukrywając ulgę, którą poczuła, kiedy zdecydował się na ten gest i oddał klucz. Mogli uprawiać seks, ale gdyby Rob wchodził do domu, używając własnego klucza, sprawy posunęłyby się o krok dalej, niż Alex by chciała.

– Wszystko w porządku?

Nachyliła się i pocałowała go. Poszli na górę do sypialni, która kiedyś była ich sypialnią, i w milczeniu uprawiali seks, tak jak ustaliło się to przez ostatnie miesiące. Zaczęło się od podniecenia – było coś niebezpiecznego w niespodziewaności tego wszystkiego – ale ta ekscytacja spontanicznością coraz bardziej zamieniała się w rutynę, chociaż taką, która wtedy była Alex życiowo potrzebna.

Nie po raz pierwszy docierało do niej, że nie za Robem tęskni. Po prostu kogoś tutaj potrzebowała. Dom stał się dla niej za duży, zbyt milczący. Wspomnienia zrobiły się zbyt głośne.

Nie była pewna, czy stęskniła się za seksem. Było po prostu dobrze czuć jego skórę na swojej, mieć znów element fizycznej bliskości, móc na tę chwilę odłączyć się od reszty świata. Fizycznie Rob zawsze ją pociągał, nawet gdy zaczęła ją odpychać jego osobowość.

Nie chciała z nim być. Nie chciała z nim być na dłuższy czas.

Zdała sobie sprawę, że go wykorzystuje.

Wiedziała, że ta myśl powinna wzbudzać w niej poczucie winy, ale nie wzbudzała. Z powodów, których nie potrafiła zgłębić, nie mogła się do tego zmusić.

– Alex, co tu się dzieje?

– Idę zrobić herbaty. Chcesz?

Rob wyciągnął ramię, żeby ją powstrzymać przed wstaniem z łóżka.

– Wiesz, że nie o to mi chodzi.

Odwrócona do niego plecami Alex zamknęła oczy. Nie chciała tej rozmowy. Nie teraz. Nigdy. Przed laty, w takiej chwili, przestali ze sobą żyć. Czy to nie coś takiego właśnie ich rozdzieliło? Dlaczego zawsze musieli wiedzieć, co stanie się w przyszłości: jutro, za tydzień, w nadchodzącym roku? Potrzeba doskonałego domu rodzinnego: budynku, który wypełni się materialnymi rzeczami, ale nie będzie w nim niczego, co miałyby cel albo znaczenie. Potrzeba, żeby wiedzieć, dlaczego natura, nauka czy innego powstrzymywały ich od stania się rodziną. Potrzeba, żeby wiedzieć, czy w ogóle kiedykolwiek zostaną rodzicami. Potrzeba planowania wszystkich czy, może, może nie.

– Nie wiem, co chciałbyś ode mnie usłyszeć.

– Po prostu powiedz mi prawdę.

Dla Alex zabrzmiało to ironicznie. Mówienie prawdy było ich zgubą, powodem do rozwodu. Mówienie prawdy spowodowało tak nieodwracalne szkody, aż Alex zaczęła rewidować mantrę, że uczciwość to zawsze najlepsza polityka. Nie zawsze. Powiedzenie mężowi prawdy – że bezdietna przyszłość to przyszłość, która ją przeraża, i że, nie, przykro jej, ale nie uważa, że samotność we dwoje wystarczy – było ostatnim gwoździem do trumny, w której pochowano ich małżeństwo.

Ale już nie był jej mężem.

– Po prostu jest, jak jest – powiedziała, wiedząc, że gdyby ktoś tak do niej powiedział, kuśliby ją, żeby rzucić w niego najbliższą rzeczą, jaka znalazłaby się pod ręką.

Rob wstał z łóżka. Słyszała, jak sięga po ubranie i je wkłada.

– Tylko tyle mi powiesz? Tyle jestem wart?

– Nie, oczywiście, że nie, to tylko...

– Przecież to nie jest normalne – przerwał jej. Przeszedł na jej stronę pokoju i stanął naprzeciwko niej, żeby musiała na niego spojrzeć. – To.

Co już nie było normalne? Alex nie wiedziała.

Rob wyglądał na rozdrażnionego. Było coś jeszcze. Wyglądał na urażonego. Taki widok sprawił, że Alex poczuła się jeszcze bardziej winna.

– Rob, żadne z nas nie chce powrotu naprawdę. Nigdy o to nie chodziło.

Zacisnęła zęby. Usta mu się poruszały, jakby miał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie, sięgnął po kurtkę przewieszoną przez nogi łóżka i poszedł w stronę drzwi.

– Nie rozumiem cię. – Znów odwrócił się do niej.

Nic nie powiedziała. Rzecz w tym, że sama siebie nie rozumiała.

Obudziła się w ciemnościach. Nie mogła się ruszyć. Próbowwała uwolnić ręce z za pleców, ale były przywiązane do krzesła, na którym siedziała. Coś wetknięto jej w usta, coś jakby materiał. Bawełna zabierała całą wilgoć z języka, wciskała się w podniebienie, w ustach czuła suchość. Spanikowała, próbowała się uwolnić, ale ramiona miała związane z tyłu, a nogi przymocowane do nóg krzesła. Próbowwała krzyczeć, ale wyszedł z tego tylko stłumiony bulgot.

Próbowała sobie przypomnieć, co się stało, ale ostatnie parę godzin były gmatwaną nieostrych wspomnień. Rozmawiali, odnawiali znajomość, a potem... nie wiedziała, co było potem. W pokoju było zimno i ciemno. Głowa bardzo ją bolała. Jakby wszystkie kace, które kiedykolwiek miała, zbiegły się w jeden, ostry i bezlitosny. Pomyślała, że miała wyjść z Grace. Spóźniła się? Która była godzina?

Grace będzie się zastanawiać, gdzie ona jest.

Pamiętała, że razem piły drinka. Wpadła do supermarketu, miała tam być tylko dwadzieścia minut. Spotkała ją tam i poszły do pubu tuż za rogiem. Grace przygotowanie się zawsze zajmowało wieki, więc Sarah pomyślała, że nie stęskni się za nią przez dodatkowe pół godziny. On zaproponował, że podrzuci ją do domu z jej torbami. Jak zwykle poszła tylko po parę rzeczy – butelkę wina, którą mogły wypić z Grace przed wyjściem – ale poniosło ją i nakupiła więcej, niż mogła unieść. Była wdzięczna za propozycję, postanowiła nie brać samochodu, bo planowała, że nie kupi dużo, a poza tym potrzebny był jej ruch.

Teraz żałowała, bardziej niż czegokolwiek, że nie przyjechała wozem.

Łzy płynęły jej po policzkach, gorące i szybkie. Pomyślała, że to nie mógł być on. Niemożliwe.

Dlaczego miałby jej to zrobić?

Próbowała sobie przypomnieć, o czym rozmawiali, ale tak dawno wyszła z supermarketu, że zostało tylko niejasne wspomnienie, a głowa bardzo jej ciążyła, ciągnięta w dół jakimś nieznanym ciężarem. Czy tyle wypła? Była pewna, że nie, skoro później miała się spotkać z Grace.

Gdzieś, w ciemności, po drugiej stronie ściany, z jej lewej strony rozległo się trzeszczenie. Oczy dostosowały się już trochę do ciemności. Wystarczyło, żeby zobaczyła ciężkie zasłony i drewniane meble – ale to, co jej dał, cokolwiek to było, podwajało wszystko, jak na starej, nieostrej fotografii. Na dźwięk jego kroków w sąsiednim pokoju poczuła, że jej ciało zastyga. Nie wiedziała, czy powinna mieć nadzieję, że to on. Jeśli to był on, to wszystko, co myślała, było błędem. Ufała temu człowiekowi. Nie miała powodu, żeby nie ufać.

Może z nim porozmawia, dowie się, dlaczego jej to robi. Może, gdyby jakoś go skłoniła, żeby wyjął jej knebel, pozwolił mówić, dałby jej czas, żeby go przekonała.

Nic mu nigdy nie zrobiła.

Jeśli to nie był on... nie była w stanie zmusić się do takich przewidywań. Jeśli człowiek, który ją tutaj przywiózł, do jakiegoś nieznanego miejsca, był kimś obcym, to nie miała pojęcia, co się

działo przez ostatnie parę godzin. Czy miała nadzieję, że to on? Naprawdę nie wiedziała, co byłoby gorsze.

Serce w niej zamarło na dźwięk naciskanej klamki i ciężkiego skrzypienia otwieranych drzwi. Cienki promień światła położył się na brudnym dywanie, oświetlając pełne kurzu powietrze.

Próbowała coś powiedzieć, ale materiał w jej ustach tłumił słowa. Wyrwał się z niej niski jęk, zwierzęcy, zrozpaczony. Wypełnił sobą cienki strumyk światła, zasłonił go i znów znalazła się w półmroku, w którym pojawiły się wszystkie jej najgorsze strachy i zaczęły się przed nią rozgrywać. Pomyślała, że tutaj umrze.

Miała umrzeć, ale nie wiedziała dlaczego.

Chloe siedziała w gabinecie Alex i omawiała śmierć Emily Phillips w drobnych szczegółach. Alex nie chciała, żeby przyłapano ją na opuszczaniu się w obowiązkach podczas śledztwa w sprawie morderstwa, ale zarazem nie chciała, żeby Chloe napytała sobie biedy. Jeśli nie da się jej wygadać, Chloe może wziąć sprawy we własne ręce i spróbować uzyskać dostęp do teczek zamkniętej sprawy. Chloe Lane była inteligentna i bystra, ale Alex martwiła się, że w sprawie brata zabraknie jej szerszego spojrzenia. Zaślepiła ją lojalność, tak jak zdaniem Alex byłoby w przypadku każdej dobrej siostry.

Alex nie powiedziała, że jej zdaniem była jakaś okoliczność, że Luke nie był zamieszany w śmierć swojej dziewczyny, ale Chloe zakładała, że podziela jej wątpliwości. Alex przyjmowała do wiadomości, że zamknięcie sprawy było niezbyt jasne, ale to nie znaczyło, żeby uważała Luke'a za niewinnego. Sama nie była bezpośrednio zaangażowana w sprawę, mimo że po telefonie Luke'a pierwsza pojawiła się na scenie zdarzenia. Przydzielono jej inną sprawę, więc jej wiedza na temat tego, co zdarzyło się później, była na razie ograniczona do tego, co w owym czasie napisano w gazetach, do plotek z komisariatu i do tego, co poprzedniego wieczoru powiedziała jej Chloe. Zatem wszystko, co wiedziała, przymglone było gazeciarską pogonią za sensacją, plotkami albo tendencyjnością.

Gdyby miała pomóc, musiałaby uzyskać dostęp do teczek sprawy, ale kiedy znajdzie na to czas?

I jak miałyby się tym zająć nie robiąc im obu poważnych kłopotów? Tego nie dałoby się zrobić bez poważnych reperkusji. Nie warto było się tym zajmować. Jeśli dowody, które miały oczyścić nazwisko Luke'a, nie istniały wtedy, to teraz się ich nie znajdzie. Miała zamiar powstrzymać Chloe od dalszych kroków, ale nie wiedziała, jak to zrobić. Determinacja młodej kobiety wydawała się niezachwiana.

– Matthew Mitchell – odezwała się Chloe, sięgając po jeden z dokumentów, które teraz nosiła chyba przez cały czas. Położyła zdjęcie przed Alex, która spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Masz fotografie?

– Oczywiście. To brat przyrodni Emily. – Postukała w zdjęcie młodego człowieka o nadąsanej twarzy. Mógł mieć tuż po dwudziestce, kiedy zrobiono mu zdjęcie. – Ten sam ojciec, różne matki. Pokłócił się z Lukiem w to popołudnie, kiedy zmarła Emily. Dziewczyna była czymś przygnębiona, a Matthew uważał, że Luke jest za to odpowiedzialny.

– A był?

Chloe pokręciła głową.

– Według Luke'a między nimi było wszystko w porządku. Nie kłócili się. Nie wiedział, co ją gnębiło.

– Więc zakładasz, że jeśli Luke jej nie zdenerwował, zrobił to ktoś inny?

Chloe wzruszyła ramionami.

Musiała rozumieć, że wszystko opiera się tylko na „on powiedział, ona powiedziała”,



pomyślała Alex. Jeśli spojrzeć na fakty, nie było to nic istotnego, zaledwie dramat nastolatków.

– Matthew mógł pokłócić się z Lukiem, ale dlaczego miałby z tego powodu robić krzywdę siostrze?

Twarz Chloe przybrała zacięty wyraz. Odrzuciła z twarzy długie blond włosy i upięła je w nieporządny kok.

– Nie wiem – powiedziała cicho. Znów sięgnęła do teczki i wyjęła kolejne zdjęcie. – Były chłopak Emily – ciągnęła, kładąc fotografię obok zdjęcia Matthew. – Callum Ware. Mój Boże, ależ ten chłopak kochał siebie.

Na zdjęciu był nastolatek w czapce narciarskiej, wystawiał palce w znaku V, uśmiechając się z wyższością do aparatu.

– Na czym to polegało? – zapytała Alex.

– Wybierz coś sobie.

– Dlaczego uznałaś go za podejrzanego?

Chloe usiadła wygodnie na krześle i podniosła wzrok znad zdjęcia Calluma.

– Emily skończyła z nim, na długo zanim zaczęła spotykać się z Lukiem. Nie wydaje mi się, żeby Callum był przyzwyczajony do tego, że dziewczyny go rzucają. To on je rzucał. Myślę, że źle to przyjął.

Alex wolałaby, żeby rozmowa przebiegała według takiego samego schematu, jak poprzednia, którą przeprowadziły z Chloe na temat Luke'a i Emily, kiedy wino było jednym z elementów obrad. Może i działo się to wcześniej, niż ludzie zwykli jeść śniadanie, ale normalne godziny Alex już nie dotyczyły. Poprzednim razem wina było dosyć, żeby rozmazać kanty nieracjonalnego procesu myślowego Chloe, ale teraz, w całkowitej trzeźwości poranka, Alex nie była w stanie wymigać się od rozpacz na twarzy młodej kobiety. Zdała sobie sprawę, że już nie chodzi o szukanie sprawiedliwości dla Luke'a. Dla Chloe udowodnienie niewinności brata stało się obsesją.

Alex nie chciała jednak być tą, która zniszczy marzenie Chloe o niemożliwym do zrealizowania dotarciu do prawdy. Miło było wierzyć, że wszystkie tajemnice zostaną w końcu rozwiązane w ten czy inny sposób, ale doświadczenie i wiek podpowiadały inspektor, że niekiedy trzeba przyjąć smutną prawdę: niektóre tajemnice pozostaną tajemnicami, choćby zaangażowało się mnóstwo woli i dobrych intencji.

Czasem nie musiało to być smutne. Czasem prawda była bolesna. Niszczycielska. Czasem lepiej było nie wiedzieć tego, co tak bardzo chciało się odgadnąć.

– Chloe, to nie są dowody, przecież wiesz, prawda?

– Patrick Sibley – ciągnęła Chloe, ignorując Alex. Sięgnęła do teczki po trzecią fotografię. – Miał na jej tle bzika, wszyscy o tym wiedzieli. Na kilka tygodni przed jej śmiercią wysłał jej kwiaty.

– Skąd masz te wszystkie zdjęcia? – zapytała Alex, patrząc na fotografię. Dokumentacja, którą Chloe zebrała na temat tych ludzi, zaczynała graniczyć z prześladowaniem.

– Z Internetu. Ludzie wstawiają zdjęcia, bo chcą, żeby inni na nie patrzyli. Inaczej nie miałyby to sensu.

Obronny ton towarzyszący tym słowom oziębził atmosferę w gabinecie.

– Nie wierzysz mi, prawda?

Chloe musiała zdać sobie sprawę, jak irracjonalne było to wszystko, inaczej słowa Alex nie wywołałyby takiej reakcji.

– Uważam, że według ciebie Luke był niewinny – powiedziała Alex, próbując ją ułagodzić. –

Uważam, że chcesz prawdy, ale myślę też, że w głębi duszy wiesz, jak trudno będzie tę prawdę znaleźć. Chloe, odbyło się śledztwo.

Chloe gorzko się roześmiała.

– Trwało niecałe dwa tygodnie. Pełno w nim dziur, sama popatrz. Proszę. Wiem, że proszę o wiele, ale jeśli ty mi nie pomożesz, to nikt mi nie pomoże.

Alex westchnęła i rozparła się w krzesło.

– Przyjrzałaś się już temu? A może za bardzo się boisz tego, co śledztwo mogło ujawnić?

Alex pożałowała tych słów, ledwie je wypowiedziała. Usłyszała je tak, jak mogła je usłyszeć Chloe, zaprawione niezamierzoną bezwzględnością. Reakcja, którą widać było na twarzy Chloe, wystarczyła, żeby zrozumieć, jak podziały. Sięgnęła po zdjęcia, szybko je zebrała i włożyła z powrotem do teczki.

– Chloe, ja...

– Zapomnij, proszę – przerwała jej Chloe. – Przepraszam, to moja wina. W ogóle nie powinnam o tym wspominać. Zapomnij, proszę, że w ogóle ci o tym mówiłam.

Chloe, nie patrząc jej w oczy, wyszła z gabinetu. Alex przeklinała się, myślała, ilu ludzi odstraszy przed końcem tygodnia. Żal jej było Chloe, ale wskrzeszanie tej sprawy teraz było jak dopraszanie się kłopotów. Miały na karku dochodzenie w sprawie morderstwa, bieżącą rzecz, która wymagała całkowitej koncentracji.

Po wyjściu z gabinetu Chloe zatrzymała się na końcu korytarza, serce waliło jej o żebra. Nikt nie chciał jej uwierzyć. Bez dowodów ludzie pomyślą, że oszalała. Już się zaczęło, od Alex. Widziała minę inspektora, kiedy mówiła o mężczyznach, którzy zdaniem Chloe mogli być zamieszani w śmierć Emily. Widziała sceptycyzm i powątpiewanie w oczach tamtej kobiety.

Wiedziała, że póki ktoś jej nie uwierzy, będzie zdana na własne siły.

Na ekranie komputera stojącego obok detektywa Daniela Masona widniał zatrzymany kadr z Lolą Evans i Ethanem Thompsonem, jak wchodzili do Nando's kwadrans po siódmej w sobotni wieczór: wtedy ostatni raz ją widziano.

– Trudno ich przeoczyć, prawda? – zauważył Dan.

Alex wiedziała, co miał na myśli. Młodą parę łatwo było zidentyfikować: Ethan ze swoim niekonwencjonalnym wyczuciem ubioru i Lola, chuda jak grabie i zagubiona.

– Jak długo byli w restauracji? – zapytała Alex.

– Trochę ponad godzinę.

Alex kiwnęła głową. To zgadzało się z informacją, którą podał jej Ethan Thompson.

– Jaką kelnerką była Lola, że tak późno zaczynała pracę? – Dan zastanawiał się na głos.

Alex wzruszyła ramionami.

– Myślę, że mnóstwo restauracji w mieście otwiera się dopiero późnym wieczorem, żeby mieć gości.

– Widać, jaki jestem oderwany od rzeczywistości – powiedział Dan z uśmiechem. – Ostatnio idę spać o wpół do jedenastej.

Alex przyglądała się zatrzymanemu kadrowi na ekranie komputera.

– Czy w ogóle przychodziła na czas do pracy? – zastanawiała się. – Czy przedtem z kimś się spotykała? Musimy sprawdzić, gdzie jest ta „praca”.

Wyszukiwanie informacji w każdym pubie, klubie i restauracji w Cardiff zajęłoby wiele czasu, którego zespołowi po prostu brakowało. Sprawdzenie w ubezpieczeniach społecznych wykazało, że ostatnie płatne zatrudnienie Loli Evans miało miejsce przed pół rokiem, w salonie kosmetycznym, w Tongwynlais, małej wiosce na przedmieściach Cardiff. Telefon do salonu dał informację, że Lola odeszła po sprzeczce o pieniądze, których brakowało w kasie: kierowniczka salonu nadal uważała, że zabrała je Lola. Nie zajmowała się dalej sprawą, bo wiedziała, że Lola miała wtedy problemy osobiste. Alex zastanawiała się, czy te problemy były aż takie poważne.

Wychodziło na to, że jakiegokolwiek by się Lola podejmowała pracy, żeby zarobić – jako kosmetyczka albo kelnerka – pieniądze dostawała do ręki. Jeśli było to samozatrudnienie, nie pofatygowała się, żeby się oficjalnie zarejestrować. Jedynym innym sposobem, żeby szybko dowiedzieć się, gdzie jeszcze mogła pracować, było opublikowanie jej zdjęcia, ale prasa nie dostała jeszcze szczegółów dotyczących morderstwa i Alex miała nadzieję, że można będzie się z tym powstrzymać jeszcze trochę dłużej. Prasa uwielbiała tego typu ofiary – młode, atrakcyjne kobiety – i upublicznienie sprawy podczas poszukiwania zabójcy Loli nieuchronnie przyciągnęłoby wszelkich marnujących czas niby-świadców.

– Są jakieś ich taśmy z innych miejsc w centrum handlowym? – Alex zapytała Dana. – A przynajmniej z samą Lolą?

Dan odwrócił się do komputera, przy którym pracował, i kliknięciem wywołał kolejny kadr z Lolą i Ethanem. Wychodzili na nim przez drzwi prowadzące na główny obszar handlowy przy

ulicy The Hayes.

– Ostatni raz, kiedy widziano ich razem. On idzie w jedną stronę, ona w drugą. Bar, w którym on pracuje, potwierdził, że tamtego wieczoru pojawił się w pracy tuż po ósmej. Był do trzeciej.

– Cholera – mruknęła Alex. Siedziała na krześle obok Dana i dokładnie przyglądała się zdjęciu, szczególnie Loli Evans. Dziewczyna była drobna, ciało miała najwyraźniej wyniszczone problemami z odżywianiem. Każdy mężczyzna o przeciętnej sile bez trudu przeniósłby ją na większą odległość. Ale w sobotni wieczór, w środku miasta? A może nie została w mieście po rozstaniu się z Ethanem? Dokąd poszła?

Nawet nie wiedzieli, czy zaginęła w sobotę wieczorem.

– Jakies najnowsze informacje? – Dan odwrócił się na krześle w jej stronę, prawie dotykając jej kolanem. Instynktownie się odsunęła.

– Nie. – Alex przycisnęła opuszki palców do czoła. – Dopóki nie dowiemy się, gdzie pracowała, będzie trudno określić jej zaplecze towarzyskie. Żadnych profili na mediach społecznościowych?

Dan pokręcił głową.

– Dziwne jak na kogoś w jej wieku.

Lola najwyraźniej była złożonym charakterem, młodą kobietą z problemami psychicznymi. Informacje od jej lekarza przedstawiły historię terapii i kilka recept na różne dawki antydepresantów. Z tego, co mówiła jej babcia, Lola rzadko zatrzymywała się na dłużej w jednym miejscu, chociaż nie musiało to znaczyć, że była imprezowiczką, co z tej wypowiedzi wywnioskowała większość zespołu Alex.

– Czy z detektyw Lane wszystko w porządku?

Pytanie wyrwało Alex z zamyślenia nad Lolą Evans.

– Tak, o ile wiem. Dlaczego pytasz? – Zdała sobie sprawę, że trochę zbyt pośpiesznie zadała to pytanie.

Dan wzruszył ramionami. Alex pomyślała, że policjant ma ładną twarz. Nie był konwencjonalnie przystojny, ale wyglądał na życzliwego. Z tego, co Alex o nim wiedziała, detektyw Mason był ciężko pracującym ojcem rodziny. Zdjęcie żony i dzieci trzymał w rogu biurka: atrakcyjna kobieta koło czterdziestki i dwie ciemnowłose dziewczynki wyglądające na niespełna dziesięć lat. Alex chętnie przyglądała się fotografiom rodzinnym. Kiedyś patrzyła na nie z nadzieją na własną przyszłość, ale z upływem czasu zaczęła zdawać sobie sprawę, że takie zdjęcie nigdy nie przyozdobi jej biurka ani ścian w domu. Przez jakiś czas w ogóle nie mogła się zmusić do patrzenia na takie fotografie.

Poprawiało się jej. Akceptacja nadchodziła w wielu formach. To była jedna z nich.

– Wspominała o adresie mejlowym. Wyglądała na trochę poruszoną.

Alex uniosła brwi. Chloe nie mówiła o rozmowie z Danem i Alex nie była pewna, ile on wie.

– W związku z czym?

Wzruszył ramionami.

– Tylko powiedziała, że dostaje jakieś dziwaczne mejle.

– Nie zauważyłam niczego nadzwyczajnego. – Uśmiechnęła się do niego i wróciła do oglądania kadru zatrzymanego na ekranie, jakby Ethan Thompson w jakiś sposób obciążał się winą... wymuszony uśmiech wyparował. Będzie musiała ostrzec Chloe. Jeśli inni członkowie zespołu już zauważyli, że część uwagi poświęcała czemuś innemu, było tylko kwestią czasu, kiedy połąpie się w tym komisarz.

## 19

Chloe nigdy nie pozbyła się wrażenia, że Patrick Sibley był chłopcem, którego nikt nie zauważał, póki nie stawał się zauważalny z wszelkich złych powodów. Na parę tygodni przed śmiercią Emily Patrick dwa razy niezręcznie się do niej zalecał. O pierwszym razie nikt nie wiedział – poza Lukiem, a później Chloe – ale na nieszczęście dla Patricka prawie całe miasto, w którym mieszkali, dowiedziało się o drugim razie.

Luke był w college'u, a tam, co drugi weekend, odbywało się party – zazwyczaj u ludzi, po domach, z rzadka w miejscowym klubie rugby – i zawsze były tam te same twarze. Patrick Sibley do nich nie należał. Dopiero na osiemnastkę Amy Patten pojawił się w jej domu niezaproszony i bardziej pijany niż inni. W party brało udział mało ludzi. Było to w Święta Wielkanocne i wielu uczniów wyjechało do rodzin, albo po prostu nie chciało im się wychodzić na coś, co zanosilo się na dwutygodniowy deszcz. Potem Chloe zapytała Amy Patten, dlaczego pozwoliła zostać Patrickowi Sibleyowi: nie należał do grupy jej przyjaciół – zdaje się, że nie należał do niczyich przyjaciół – i był tak pijany przed jedenastą wieczór, że zwymiotował do zlewu w kuchni rodziców Amy. Amy odpowiedziała z zaskakującą szczerością. Dlaczego nie? Niezła rozrywka, patrzeć, jak klasowa oferma robi z siebie jeszcze większego debila.

Wkrótce potem wyszedł, ale zdążył jeszcze oświadczyć nieśmiertelną miłość na całe życie do Emily. Wszyscy w pokoju byli świadkami jego upokorzenia. Wszyscy śmiali się, kiedy drugi raz zwymiotował, tym razem na jasny dywan w salonie rodziców Amy Patten.

Emily też się śmiała.

Chloe wiedziała o tym, bo Luke jej powiedział.

Niewiele czasu jej zajęło, żeby dowiedzieć się, gdzie pracuje Patrick Sibley. Jego profil na Facebooku informował, że pracuje w pełnym wymiarze godzin i był pełen narzekań i chaotycznych uwag o pracy jako pomocnik administracyjny w urzędzie podatkowym. Ten sam urząd podatkowy znajdował się w pobliżu centrum rozrywki, w którym zaledwie przed paroma miesiącami Chloe spotkała Scotta. Czy Scott był tam teraz, w to popołudnie? I jak zareaguje, jeśli Chloe pojawi się tam dzisiaj uzbrojona w przeprosiny i wyjaśnienia?

Nie winiła go, że stracił zainteresowanie. Wszyscy je tracili. Wcześniej czy później.

Parking urzędu podatkowego zamknięty był szlabanem. Nikt nie odpowiadał, kiedy Chloe nacisnęła dzwonek, więc cofnęła samochód i zaparkowała pod sklepami, zaledwie kilkaset metrów dalej. Podeszła do urzędu i zapytała w recepcji o Patricka Sibleya. Pokazała legitymację policyjną, bo nie chciała szukać wymówek, dlaczego chce się z nim spotkać. Kiedy recepcjonistka zobaczyła, że Chloe jest policjantką, nie pytała już o nic. Zadzwoniła na któreś z wyższych pięter, a Chloe usiadła pod oknem i czekała, aż Patrick zjedzie na dół.

Naprawdę nie wiedziała, czego się spodziewać. Pamiętała go dość dobrze – i była całkiem pewna, że on będzie ją pamiętał, bez względu na to, jak się zmieniła z upływem lat – ale ostatni

raz widziała go dawno temu i nie było gwarancji, że teraz go rozpozna.

Nie musiała się martwić. Poznała go natychmiast, mimo że zapuścił dłuższe włosy i brodę, która częściowo zasłaniała mu twarz.

– Patrick – powiedziała. Wstała z krzesła i wyciągnęła rękę. – Niewiele się zmieniłeś.

Patrick Sibley gapił się na jej rękę, jakby to była broń, którą przed nim wymachuje. A czego się tu spodziewać, pomyślała Chloe, przyjacielskiego uścisku i wyrwania na kawę? Kiedy ostatni raz widziała Patricka, zapytała go, czy zamordował Emily. Dobrze sobie zasłużyła na jego wrogość. Wiedziała, że powinna przeprosić.

– Ty też – powiedział chłodno Patrick. – Widzę, że nadal chodzisz za ludźmi. – Obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów. – Pracujesz w policji?

Pytanie było zaprawione sceptycyzmem, w tonie było jakby niedowierzenie.

– Od dawna tu pracujesz?

Patrick zmrużył oczy i zaczął się jej dokładnie przyglądać z obronną miną. Chloe nie sądziła, że powinna brać to do siebie. Z tego, co wiedziała o Patricku, i z tego, co pamiętała na jego temat, do wszystkich nastawiał się, jakby go atakowali. Klasowy samotnik, chyba nigdy nie miał przyjaciół. Był aktywny w mediach społecznościowych – zazwyczaj angażował się w kłótnie z trollami, którzy go obrażali – ale w realnym życiu znacznie rzadziej wyrażał opinię i zadowalał się (a przynajmniej udawał zadowolenie) wtapianiem się w tło, gubieniem się w barwnym towarzystwie rówieśników.

Najwyraźniej dokąd nie wypił za dużo.

– Czego chcesz? Jestem bardzo zajęty.

– Chcę porozmawiać o Emily.

Patrick uniósł oczy.

– Na litość boską – wymamrotał, zerkając w stronę recepcjonistki. – Wtedy powiedziałem ci wszystko, co wiem. Nie widziałem jej po tym, jak wyszła z przyjęcia. Nie wiem, co się stało. Może ci to wreszcie wystarczy?

– Nie przyszłam, żeby się z tobą kłócić.

– Nie? Tylko żeby oskarżyć mnie o to, że ją zamordowałem? Znowu?

Przyszła kolej na Chloe, żeby zerknąć w stronę recepcjonistki, sprawdzała nad ramieniem Patricka, czy kobieta czegoś nie usłyszała.

– Patricku, proszę. Jeśli popełniłam błąd, to przepraszam. Ale tamtego wieczoru ktoś zabił Emily, i to nie był Luke. Chcę tylko z tobą porozmawiać.

– Jeśli popełniłeś błąd? Już rozmawialiśmy – zauważył. Nachylił się i wypalił te słowa prosto w jej twarz: – Nie mam ci nic do powiedzenia. – Chloe zalała fala wątpliwości i niepokoju, na chwilę zrobiło się jej niedobrze. Co ona tu robi? Nie miała dowodów, nie miała pewności, tylko ogłuszające przekonanie, że jej brat nie był zabójcą.

Słowa z mejli brzmiały jej w głowie – tak mało ich było, a tyle miały mocy:

„Już go znalazłaś?”

Nie znalazła i właśnie to ją tutaj sprowadziło. Ale czy ten człowiek był zabójcą? Samotnik, czy nie, Patrick Sibley nie był bardziej winny niż ktokolwiek, w każdym razie bez dowodów, które Chloe rozpaczliwie były potrzebne. Brak przyjaciół nie świadczył o winie, chociaż Chloe zdawała sobie sprawę, że w jej sprawie to samo nie musiało być takie oczywiste. Od lat nie miała przyjaciół, prawdziwych przyjaciół. Nie było nikogo, kto pomógłby jej dźwigać ciężar jej winy.

Czuła, jak czerwieni się, najpierw na piersi, potem na twarzy, jakby dopadała ją choroba. Co ona tutaj robi? Co ona sobie myśli?

Patrick Sibley zmienił wyraz twarzy. Cieszyło go jej skrepowanie.

– Tamte kwiaty.

Patrick znów uniósł wzrok. Parę tygodni przed śmiercią ktoś wysłał Emily kwiaty. Wszyscy, włączając Emily zakładali, że przysłał je Patrick. Nie było przy nich kartki, żadnej wiadomości czy nazwiska, ale Patrick miał od dawna obsesję na punkcie Emily i wszyscy o tym wiedzieli.

– Mówiłem ci wtedy i mówię ci teraz: nie wysyłałem żadnych kwiatów. Przez tę dziewczynę wyszedłem na idiotę. Wiedziała, że ją lubię, i lubiła, że bym wyglądał na o, takiego dużego. – Podniósł rękę i pokazał wymiary kciukiem i palcem wskazującym. – Przykro mi ze względu na to, co się z nią stało, ale to nie ma żadnego związku ze mną.

Chloe skinęła głową, chociaż mu nie wierzyła. Nie wierzyła nikomu. I coraz bardziej nie wierzyła sobie.

– Gdyby coś przyszło ci do głowy... – powiedziała bez nadziei.

– Na przykład co? – zapytał nieufnie. Mówił wolniej, punktował słowo za słowem, jakby zwracał się do bezczelnego dziecka, które nie chce przyjąć do wiadomości tego, co mu się mówi.

– Słuchaj, co do ciebie mówię. Nie jestem w stanie ci pomóc.

Uniósł brwi, odwrócił się i zostawił ją samą w recepcji. Kobieta za biurkiem rzuciła w jej stronę zdziwione spojrzenie. Jeszcze nie tak dawno niechciane zainteresowanie sprawiłoby, że Chloe zaczerwieniłaby się, ale już z tego wyrosła. Niech ludzie myślą o niej, co chcą. Nie obchodziło jej to.

„Jak idą poszukiwania?”

„Już go znalazłaś?”

Ktoś coś wiedział o wieczorze śmierci Emily. Chloe nie spocznie, póki nie dowie się prawdy.

## 20

Grace była rozczarowana. Półtorej godziny spędziła na przygotowaniach, potem siedziała w salonie z kieliszkiem wina w jednej ręce i komórką w drugiej. Parę razy próbowała dodzwonić się do Sarah, ale przekierowywało ją ciągle na pocztę głosową. Potem telefon został wyłączony.

Grace z początku niecierpliwiła się, potem coraz bardziej się irytowała. Jeśli Sarah nie chciała wyjść, to przynajmniej mogła do niej zadzwonić albo wysłać esemes, żeby wiedziała co jest grane. Zaoszczędziłaby Grace mnóstwo czasu na przygotowania, a także dziesięciu funciaków, które wydała na wino w Spar, bo przestała wierzyć, że Sarah wróci z butelką z supermarketu. No dobrze, pomyślała, pijąc kolejny łyk: będzie musiała wypić wino sama.

Ale Sarah była ubrana do wyjścia, pomyślała. Po co miałyby się tak fatygować, jeśli nie miała zamiaru wychodzić? Chyba że właśnie wyszła... z nim.

Grace pomyślała, że powinna przestać się martwić, skopała buty i podniosła nogi na kanapę. Sarah to dorosła kobieta: może robić, co chce.

Grace sięgnęła po pilot i włączyła telewizor. To było to: samotny wieczór z butelką czerwonego i *Coronation Street* do towarzystwa. Jakaż to tragedia.

Parę godzin później obudziła się na tapczanie. Telewizor był nadal wyłączony, a jej, podczas snu, udało się przewrócić kieliszek i zrobić na dywanie krwistoczerwoną plamę. Poszukała telefonu komórkowego i znalazła go wciśnięty między poduszki z tyłu tapczanu. Nacisnęła ekran, żeby odczytać czas.

Grace przypuszczała, że tylko na krótko się zdrzemnęła, ale była za dwadzieścia ósma rano. Potarła ręką twarz i spróbowała przetrzeć zmęczone oczy. Pusta butelka po winie na stoliku przypominała, dlaczego w głowie czuje rwący ból, a usta ma pełne mdlącego, słodkiego posmaku, od którego robiło się jej niedobrze.

Poszła do łazienki, wysiusiła się, umyła zęby, przeciągając pastę po języku, żeby pozbyć się posmaku wina. Przypomniała sobie, że była zła na Sarah, i postanowiła nie zachowywać się jak jędrza, kiedy ją zobaczy. Rzucanie się na Sarah nigdy nie doprowadziło Grace do niczego dobrego. Jeśli miała nauczyć ją rozumu, będzie musiała znaleźć na to jakiś inny sposób.

Kiedy Grace była znów na półpiętrze, zauważyła, że drzwi do pokoju Sarah nadal się uchylone. Sarah pewnie zobaczyła, jak Grace śpi na tapczanie, i nie zamknęła ich, bo nie chciała trzaskać i jej budzić. Może próbowała uniknąć kazania, bo wiedziała, że nieuchronnie ją ono czekało. Grace miała wrażenie, że w stosunku do Sarah odgrywa rolę matki, ciągle próbowała utrzymać ją na właściwej drodze. Nie udawało się jej, chociaż starała się nieustannie.

Ostrożnie wsadziła głowę do sypialni Sarah, żeby nie pchnąć drzwi i nie narobić hałasu. W sypialni było ciemno, zasłony nadal były zasunięte. Z korytarza docierało tyle światła do małej sypialni, że Grace mogła zobaczyć łóżko i pomietą kołdrę. Zmrużyła oczy, szukała kształtu Sarah pod pościelą. Przyłożyła dłoń do ściany i włączyła światło. Kołdra leżała na łóżku w takim



stanie, w jakim Sarah wczoraj ją zostawiła. Łóżko było puste.

Sarah rzadko nocowała poza domem. Od czasu do czasu sypiała gdzie indziej, kiedy odwiedzała matkę, ale to zdarzało się rzadko. Nigdy nie nocowała u Connora, Grace była tego pewna. Connor miał rodzinę i jasno powiedział Sarah, że ich romans nie będzie zawierał nocy spędzanych poza domem. Sarah popełniła ten błąd, że parę razy wspomniała o tym Grace. Narzekała, że nigdy nie spędziła z nim nocy.

Grace widziała go tylko raz, przypadkiem. Była z Sarah w supermarkecie. Skreśliły do sekcji z pieczywem i mało nie wpadły na mężczyznę, który jedną ręką popychał wózek, a drugą ciągnął wrzeszczącego chłopca. Sarah i Connor pozdrowili się milcząco. Oboje nie chcieli rozmawiać na oczach syna. Sarah wymamrotała tylko przeprosiny, że wpadła na jego wózek, a potem powiedziała Grace coś bez sensu na temat płynu do zmywania. Nie potrzebowały go. Kiedy Grace zmywała rano po śniadaniu, na parapecie w kuchni stał pełny pojemnik.

– To był on, prawda?

– Kto?

– Connor.

Sarah ponownie próbowała zmienić temat.

Grace przypomniała sobie, jak denerwowała się na przyjaciela. I znów popełniała ten sam błąd, to, co sprawiało jej tyle bólu, niczego jej nie nauczyło.

Grace już się nie denerwowała. Teraz czuła tylko narastające uczucie paniki.

Wróciła do salonu i wzięła komórkę. Ponownie próbowała połączyć się z Sarah. I znów przekierowało ją na pocztę głosową. Pomyślała, żeby skontaktować się z Connorem, wiedziała, że ma konto na Facebooku i nietrudno byłoby go znaleźć. Ale co by powiedziała Sarah, gdyby Grace nawiązała z nim kontakt? Na pewno by oszalała. Zapewniała Grace, że romans się skończył, dlaczego miałyby kłamać w takiej sprawie?

Grace czuła, że narasta w niej niepokój.

Jeśli Sarah nie była z Connorem, to gdzie była?

## 21

Alex stała w gabinecie nadinspektora i zastanawiała się nad słowami, które miała na końcu języka. Powtarzała je sobie w głowie bez przerwy, rozważając plusy i minusy prośby o dostęp do teczek sprawy Emily Phillips. Chociaż nadal była nieugięta co do tego, że czas nie sprzyja wchodzeniu na stare śmiecie, żeby ponownie zbadać to, co było związane ze sprawami Emily albo Luke'a, wiedziała, że jeśli przekona Chloe, że dostaną pozwolenie, jak tylko złapią zabójcę Loli Evans, to dziewczyna znów podejmie normalną pracę i poświęci całą uwagę temu, czym teraz się zajmowały.

Nie miała wątpliwości, że odpowiedź będzie raczej chłodna, ale ze względu na Chloe była przygotowana na taką reakcję.

– Teoretycznie rzecz ujmując, jak bardzo byłbyś przeciwny pomysłowi ponownego otwarcia zamkniętej sprawy?

Nadinspektor Harry Blake uważnie popatrzył na Alex, która pomyślała, że nadal wygląda na zmęczonego. Prawie rok był na zwolnieniu i chociaż lekarze uznali leczenie za udane, powszechnie uważano, że za wcześnie wrócił do pracy. Pod jego nieobecność Alex występowała jako śledcza w dwóch kluczowych sprawach. Jedna z nich obnażyła bolesną prawdę, z którą nikt nie mógł poczuć się wygodnie. To doświadczenie wiele ją nauczyło, ale nie była skłonna szukać sobie stałego miejsca na linii ognia. Była bardziej zadowolona, a w jej przypadku wydajniejsza, jeśli pracowała z zespołem.

Cieszyła się, że Harry wrócił, ale nie podobało się jej, że wkrótce po powrocie wyglądał na tak wykończonego.

– Jak idzie śledztwo w sprawie morderstwa Loli Evans?

Alex krzywo się uśmiechnęła. Przez chwilę zastanawiała się, czy naprawdę zadała to pytanie, czy tylko po raz ostatni powtórzyła je w myślach, zanim je wypowiedziała.

– Ja... my idziemy paroma tropami, próbujemy ustalić, co robiła Lola w swoje ostatnie kilka godzin.

– Próbujemy – powtórzył nadinspektor. – Czyli nie zaszłyście zbyt daleko? To po co pytasz mnie, teoretycznie, czy nie, o zamknięte sprawy, kiedy mamy sprawę otwartą i mnóstwo bieżącej roboty?

Alex przestała się krzywo uśmiechać. Był to świadomy wysiłek z jej strony. Wiedziała, że to nawyk. Tak reagowała, kiedy była zdenerwowana albo czymś rozzłoszczona, wtedy świadomie przybierała taki wyraz twarzy. Czasem jednak nie wiedziała, że tak robi.

– Śledztwo w sprawie morderstwa Loli Evans posuwa się, a sprawa, o której mówię, nie wpłynie na to.

– Więc w tej „sprawie” nie ma niczego teoretycznego?

Cudzysłów był wyraźnie słyszalny. Alex przeklęła w duchu, że tak nieostroźnie dobrała słowa.

– To było tylko pytanie.

– A ja tylko odpowiadam. Dokąd nie schwytamy mordercy Loli Evans, skupiamy się tylko na tym – powiedział. – A co to za sprawa?

– To nie ma znaczenia.

– Jednak ma, skoro przyszedł z tym do mnie.

– A nie powinnam – odparła Alex. Pomyślała, że nigdy nie zdarzyło się powiedzieć czegoś bardziej prawdziwego. Teraz zrozumiała, dlaczego Chloe tak się upierała, żeby nie angażować w to nadinspektora. Alex żałowała swojej decyzji i miała nadzieję, że nie odbije się to na Chloe.

Surowa mina nadinspektora złagodniała.

– Przepraszam – powiedział. – Wracając do tego wszystkiego... Niezupełnie tego oczekiwałem. A co u ciebie?

Akurat o to musiał mnie zapytać, pomyślała Alex. Wzruszyła ramionami.

– Zawsze może być gorzej, prawda?

Uśmiechnął się do niej smutno.

– Oj, prawda.

– Jest, jak jest. – Alex dobrze wiedziała, do czego Harry pije. Znał mnóstwo szczegółów na temat rozpadu jej małżeństwa, wiedział też, co do tego doprowadziło.

Teraz, w porównaniu z tym, co przeszedł przez ostatnie półtora roku, wydawało się to małą sprawą.

– Słuchaj – powiedział, odchodząc od życia osobistego Alex – jeśli chcesz do czegoś wrócić, to znajdź dobry powód, żeby mnie przekonać. Ale nie teraz, dobrze? Wszyscy mamy mnóstwo pilnej roboty.

Alex skinęła głową i wyszła z gabinetu. Miała nadzieję, że nie popełniła przed chwilą błędu. Chodziło zarówno o nią, jak i o Chloe.

Szła korytarzem do głównej części komisariatu. Ledwie odetchnęła, kiedy zadzwonił do niej detektyw.

– Szefowo. Zgłoszono zaginięcie młodej kobiety.

Alex poczuła, jak żołądek się w niej wywraca. Przeczucie podpowiedziało jej, że ich sprawa zrobiła się jeszcze bardziej skomplikowana.

Sarah nie wiedziała, która jest godzina, ale była pewna, że spoza zabitych deskami okien, przez wąską szczelinę nieprzykrytą zasłonami, dociera światło dnia. Głowę miała ciężką jak przy początkach migreny. Nie próbowała się poruszyć, wiedziała, że wszelkie próby będą daremne. Była tak zmęczona, że mogła tylko siedzieć i czekać. Czuła, że to, czym ją potraktował, nadal krążyło w jej organizmie.

W ustach jej zaschło, język przykleił się do knebla. Pomyślała, żeby znów się rozplakać, ale zdała sobie sprawę, że łzy pójdą na marne. Płacz pogarszał ból głowy i do niczego nie prowadził. Nadal siedziała w tym pokoju, nadal była przywiązana do krzesła, nadal nie wiedziała, kto ją tutaj przywiózł i to z nią zrobił.

Oczywiście, wiedziała, ale nadal nie była w stanie uwierzyć, że to on.

Zmrużyła oczy, czekała, aż wzrok dostosuje się do ciemności. Myślała, że pod nią są tylko deski podłogi – parę godzin wcześniej słyszała na nich jego kroki – ale teraz zobaczyła trochę dalej kawałek dywanu, postrzępionego i brudnego. W ciemnościach nie była tego pewna, ale był chyba ciemnoczerwony.

Wszędzie czuć było krew, wypełniała jej nozdrza. Czuła jej smak w wyschniętych ustach, czuła ją na wychłodzonej skórze. Nie wiedziała, czyja to krew. Wszystko ją bolało: nie była w stanie określić, gdzie została zraniona. Zamknęła oczy i próbowała się skupić na źródle bólu. Skupienie sprawiło, że krzyk w jej głowie stał się głośniejszy, bardziej przenikliwy, więc szybko przestała się koncentrować i próbowała oczyścić głowę z myśli.

Nie mogła.

Spojrzała na nogi. Były gołe, chociaż poprzedniego wieczoru, kiedy wychodziła z mieszkania do supermarketu, miała na sobie rajstopy. Było tak zimno, że jej skóra niemal jarzyła się biało w ciemności. Kolejny raz próbowała odepchnąć myśli o tym, co się z nią działo, kiedy była nieprzytomna, od chwili kiedy przyjęła jego propozycję, że ją podwiezie do domu, do chwili kiedy po wielu godzinach odzyskała przytomność. Te myśli niosły ze sobą świeże, gorące łzy szybko spływające po jej lodowatej skórze.

Jeśli nie on ją zabije, zrobi to za niego zimno.

Sarah poruszyła się, podciągając sukienkę na udach. Wtedy poczuła ją, była gładsza niż sukienka. Nadal miała na sobie bieliznę. Sarah zapłakała z ulgą, odrzucając głowę do tyłu. Spojrzała na sufit, na dziwne wzory ozdobnego tynku, które w ciemnościach przyjmowały postać wszelakich niedorzecznych obrazów.

Wtedy go usłyszała. Z początku jego kroki dochodziły z daleka, słyszała je na schodach. Zatem nie znajdowała się na parterze. Dokąd ją przywłókł?

Parę chwil później otworzył drzwi z głośnym skrzypieniem. Zobaczyła jego twarz oświetloną światłem, które dochodziło z okna w sąsiednim pokoju. Na jego widok znów zaczęła szlochać.

Sądziła, że go zna. Dlaczego jej to robił?

Niósł dużą butlę z wodą i plastikowy kubek. Zamknął biodrem drzwi, do pokoju wpadał tylko

wąski strumyk światła.

Zaczęła na niego krzyczeć, ale głos był żałośnie stłumiony. Próbowwała zmusić go wzrokiem, żeby na nią spojrzął. Kiedy podszedł bliżej, Sarah zamarła. Wyciągnął do niej rękę, koniuszkami palców dotknął materii, którą miała w ustach.

– Na pewno chce ci się pić – powiedział. – Możesz krzyczeć, ale tutaj nikt cię nie usłyszy. Jak będziesz krzyczała, nie dostaniesz pić.

Wyrwał materiał z jej ust, Sarah zachłysnęła się powietrzem, chociaż było duszne i pełne kurzu. Połykała je, rozpaczliwie napełniając płuca.

– Dlaczego to robisz?

Prawie nie rozpoznawała własnego głosu. Był słaby, mizerny. Spełniało się wszystko, czego zawsze się bała, ale nie chciała po sobie pokazywać.

Zignorował ją, nalał wody do kubka i przystawił jej do ust. Nie otworzyła ich, odrzucała to, co jej dawał.

– To tylko woda. – Żeby udowodnić swoje słowa, wypił dwa długie łyki.

Kiedy po raz drugi przystawił jej kubek do warg, nabrała pełne usta wody. Potrzymała ją i wypluła na niego, oblewając mu dolną część twarzy. Zrobiła to, chociaż nie wiedziała dlaczego. Przez tę krótką chwilę poczuła się silniejsza, ale natychmiast dotarło do niej, że wcale tak nie jest. Była w pułapce i teraz pogorszyła swoją sytuację.

Jednym pchnięciem przewrócił ją razem z krzesłem na podłogę. Poczowała ból w plecach, kiedy upadła na drewniane deski, krzyknęła, gdy usiadł na niej okrakiem i położył rękę na jej twarzy.

Ścisnął jej nos dwoma palcami. Sarah nie miała wyboru, musiała otworzyć usta, żeby oddychać. Siedział jej na piersi, wyciskał z niej powietrze. Próbowwała oddychać, ale nie mogła, bo zaczął łać wodę z butli do jej otwartych ust.

Czuła, że ma pełne usta, że woda spływa jej do gardła. Nie nadążała z połykaniem. W ciągu kilku sekund zaczęła się dławić. Zamknęła oczy, żeby go nie widzieć. Nadal tam był, kiedy je otworzyła, jego nieczuła twarz przez cały czas z niej szydziła.

Słyszała, jak się krztusi.

Czuła, że tonie.

## 23

Alex i Chloe siedziały w biurze domu opieki. Alex widziała, że panuje w nim bałagan: teczki i papiery leżały w stertach na każdej dostępnej powierzchni, do połowy wypełnione herbatą i kawą kubki stały przy komputerach. Było tylko kilkoro pracowników, a brzęczyk w korytarzu dzwonił, odkąd tu przyszły.

– Myślicie, że Sarah coś się stało? – zapytała kierowniczka domu opieki. Obecność policji zaniepokoiła ją. Przeprowadziła je szybko przez biuro, starając się, żeby nie zauważyła ich sprzątaczką na końcu korytarza ani podopieczny, który wyjeżdżał na wózku z świetlicy. Chudzielec pochylał się do przodu, ściskając kościstymi palcami kółka wózka.

Spojrzał Chloe w oczy, wzrok miał nieobecny. Alex spostrzegła, że jej partnerka gapi się. To było niepodobne do Chloe, zazwyczaj była taka wrażliwa i dyskretna. Rozumiała, jak niepokojące mogą być takie miejsca dla kogoś, kto nie miał z nimi jeszcze do czynienia. Pomyślała, że Chloe jeszcze nie była w domu opieki. Wiedziała, że dziewczyna rozeszła się z rodzicami i w konsekwencji tego zmieniła nazwisko, ale nie wiedziała, o co tam poszło. Jeszcze tydzień temu nie wiedziała, że Chloe miała brata. Z jej życia sprzed pół roku wiedziała tylko, że po ukończeniu psychologii ćwiczyła w londyńskiej operze. O swoim dorastaniu i dzieciństwie Chloe nigdy nie mówiła.

Zawodzenie, które dochodziło z końca korytarza, najwyraźniej zasmuciło Chloe. Rzuciła Alex spojrzenie, które mówiło: „dlaczego oni czegoś nie zrobią?”

Alex zrozumiała, że dziewczyna stanęła wobec memento o własnej śmiertelności i upływie czasu, kiedy weszły do tego budynku. Ona sama też kiedyś tego doświadczyła.

– Nie wiemy – powiedziała Alex – ale wszystko wskazuje na to, że nie było w zwyczaju Sarah nikomu nie mówić, dokąd się wybrała. Czy wcześniej zdarzało się jej po prostu nie przyjść do pracy?

Kierowniczka pokręciła głową.

– Zawsze była bardzo solidna.

– Bardzo solidna? – powtórzyła Chloe.

– Niech pani posłucha. – Kierowniczka westchnęła. – Kiedyś zdarzyło się jej nie przyjść do pracy, ale wiemy, że miała naprawdę dużo własnych problemów. Ale kiedy ma nie przyjść, zawsze nas uprzedza, choćby w ostatniej chwili.

– Jakie to były problemy? – zapytała Alex. Sporo już się dowiedziały od Grace, współmieszkanki Sarah, ale jeśli to samo usłyszą od kogoś innego, będą miały potwierdzenie.

– Sarah miała jakieś problemy ze swoim byłym partnerem – wyjaśniła kierowniczka, ostrożnie dobierając słowa. Z niepokojem patrzyła na obie kobiety. – Chyba już o tym wiecie?

– Tak, wiemy o jej byłym chłopaku brutalu.

Kierowniczka kiwnęła głową.

– Raz tu przyszedł, kiedy była w pracy. Mamy zabezpieczenia, więc nie mógł wejść, ale musieliśmy zadzwonić na policję. Cekał na nią tuż za rogiem i nie chciał odejść. Sarah była tym

wstrząśnięta. Żałuję, że nie zrobiliśmy czegoś więcej.

– Niby czego? Co więcej moglibyście zrobić?

– Bo ja wiem? Cokolwiek. Dwa tygodnie później Sarah trafiła do szpitala.

Kierowniczka miała szkliste oczy. Najwyraźniej czuła się odpowiedzialna za to, co stało się Sarah, kiedy tamten ją zaatakował.

– Ona ma jakieś problemy, prawda?

– Nie sądzimy, żeby jej były partner miał z tym coś wspólnego, ale przydałoby się nam, gdybyśmy wiedzieli jak najwięcej o Sarah.

– Żałuję, że nie mogę wam powiedzieć czegoś więcej, ale naprawdę niewiele wiem o Sarah, nie licząc tego, jaka jest tutaj. Może chciałbyście porozmawiać z jakimiś innymi dziewczynami stąd, z paroma była bardzo zaprzyjaźniona.

Alex skinęła głową i zanotowała podane przez kierowniczką nazwiska.

– Naprawdę bardzo by się nam przydało, gdybyśmy mogły porozmawiać z tymi, które są tutaj dzisiaj.

Kierowniczka wyszła i chwilę później wróciła z kobietą w zielonym tabardzie i siatce na włosy.

– Marianne ma dla was jakieś informacje.

Alex uśmiechnęła się. Miało to kobietę zachęcić, ale tylko bardziej ją wystraszyło.

– Zostawiam was na chwilę – dodała kierowniczka i zamknęła drzwi, kiedy Marianne weszła do biura.

– Sarah – zaczęła. – Z nią w porządku?

– Zaginęła. Chcemy ją jak najszybciej znaleźć.

– Widziałam, jak z kimś się kłóci. Na parkingu. To był mężczyzna.

Marianne usiadła obok Alex i podała szczegóły: dzień, czas i opis tego mężczyzny, tak dokładny, jak tylko była w stanie sobie przypomnieć. Albo miała wyostrzony zmysł obserwacyjny, albo były to lata doświadczenia osoby wścibskiej.

Alex rzuciła Chloe spojrzenie. Kobieta właśnie opisała Connora Price'a. Współmieszkanka Sarah Taylor twierdziła, że właśnie z nim dziewczyna miała romans.

Connor Price bębnił palcami w biurko. Chloe uznała, że robił to celowo, żeby zdenerwować ludzi. Niewiele powiedział, odkąd przyjechał do komisariatu. Język ciała miał sztywny, obronny i za każdym razem, kiedy zwracał się do niego któryś z policjantów, z lekka się wzdrygał, jakby przygotowywał się na atak.

Wiedzieli o nim bardzo niewiele, ale wystarczyło tego, żeby wiedzieć, że służył w wojsku, miał żonę i dzieci. Wystarczyło, żeby wiedzieć, że na pewno nie chciałby, żeby jego mniemany romans z Sarah Taylor ujrział światło dzienne.

– Kiedy ostatni raz widział pan Sarah? – zapytała Chloe.

Alex siedziała obok niej z długopisem w ręku. Robiła notatki, mimo że przesłuchanie było nagrywane. Siła przyzwyczajenia, jakby musiała to robić, bo nie ufała technologii tak, jak ufała sobie.

– Kilka dni temu. W czwartek – powiedział Connor, który uznał uniesione brwi Chloe za konieczność konkretniejszego określenia czasu.

– Gdzie pan ją widział?

Connor westchnął. Policja wiedziała, gdzie ją widział. Już im powiedziano, że był u niej w pracy, żeby się z nią zobaczyć, a to dzięki wścibskiej babie, która zobaczyła, jak kłóć się na parkingu.

– U niej w pracy.

– Często się to panu zdarza? – zapytała Alex. – Że chodzi pan do niej do pracy?

– Nie spotkałem się z nią w pracy – wyrzucił z siebie Connor. Nie był w stanie ukryć zdenerwowania. – Spotkałem się z nią na parkingu. Po prostu chciałem z nią o czymś porozmawiać.

Znowu westchnął na widok uniesionych brwi Chloe.

– Proszę. – Sięgnął do kieszeni i wyjął komórkę. Odblokował ekran i wyszukał otrzymaną wiadomość. – Tutaj. – Wyciągnął komórkę przed siebie nad stołem i czekał, aż policjantki przeczytają krótką wiadomość.

– Ale to nie jest numer komórki Sarah – stwierdziła Alex. – Więc dlaczego pan uważa, że ona to wysłała?

Connor rozparł się na krześle i włożył komórkę z powrotem do kieszeni.

– Z założenia nikt miał nie wiedzieć... o nas.

– Gdzie pan spotkał Sarah? – zapytała Alex.

– W grupie wsparcia, którą prowadzę. Zaczęła przychodzić jakieś dziewięć miesięcy temu. Miała problemy z depresją, niepokojem. Jej były chłopak mocno ją pobił.

Spojrzał Chloe w oczy, wytrzymała jego wzrok.

– Więc wie, jak ich dobierać.

Connor zacisnął zęby.

– Niech pani posłucha, mieliśmy przelotny romans i co? Nic wielkiego.



– Czy Sarah też tak to widziała?

– Tak. Uzgodniliśmy, że kończymy sprawę, i nie robiła z tego powodu zamieszania. Od czwartku nie rozmawiałem z nią ani jej nie widziałem. Nie wiem, gdzie ona jest.

– Ten esemes, który pan otrzymał – powiedziała Alex. – Próbował pan oddzwonić na ten numer?

– Oczywiście, że próbowałem.

– I?

– Żadnej odpowiedzi.

– Zechciałby pan podać nam ten numer?

Connor znowu wyjął komórkę z kieszeni, znalazł esemes i podał telefon Alex; przepisała numer do notatnika.

– Proszę pana, czy pod koniec romansu Sarah była zasmucona?

– Nie, na taką nie wyglądała.

– Uważa pan, że na taką nie wyglądała? Powiedział pan, że miała depresję. Ale nie uważa pan, żeby mogła zrobić sobie coś złego?

Connor pobladł, zmienił się jego wyraz twarzy.

– Nie. To znaczy, ona taka nie była. Nigdy czegoś takiego nie zrobiła, ona tylko... lubiała tłumaczyć wszystko krok po kroku. Chciała mieć wokół siebie ludzi, którzy ją rozumieją.

– I to był pan, prawda? Pan ją rozumiał?

Alex rzuciła Chloe spojrzenie, które nie umknęło uwagi dziewczyny. Wiedziała, co ona oznacza. Była zła, a złość objawiała się nie tak jak trzeba, skierowana była na niewłaściwych ludzi. To nie było do niej podobne i zarówno Alex, jak i Chloe wiedziały o tym.

– O co tu, do cholery, chodzi? – zapytał Connor, patrząc to na jedną, to na drugą policjantkę. – Słuchajcie, nie jestem w niej zakochany, OK? Przyznaję. Czy to zbrodnia?

– To tylko seks?

Connor wzruszył ramionami.

– Ludzie robią to codziennie – odparł, wytrzymując spojrzenie Chloe dłużej, niż wypadało. – Słuchajcie, chyba nie jestem aresztowany?

– Niby za co? – zapytała Alex. Sarah Taylor zaginęła, ale jak dotąd nie było niczego poważniejszego. W „normalnych” okolicznościach jej zniknięcie nie zostałoby uznane za priorytet, ale skoro znaleziono inną zamordowaną młodą kobietę, nie chcieli ryzykować.

– Właśnie – powiedział Connor. – Pewnie zrobiła sobie parę dni wolnego. Żeby uporządkować myśli czy coś w tym stylu.

– Dlaczego miałyby to robić? – zapytała Chloe. – Właśnie stwierdził pan, że nie zasmucił jej koniec romansu, że to zaakceptowała.

Connor odsunął z szurnięciem krzesło i wstał.

– Bo ja wiem. Będziecie musiały zapytać ją o to, kiedy się znajdzie. Mogę iść?

Chloe patrzyła, jak Connor zawahał się, zanim Alex kiwnęła głową, że może.

Poszedł w stronę drzwi.

Alex wstała i poszła za nim korytarzem do recepcji. Miała nadzieję, że względu na dobro Sarah Taylor, że kiedy kobieta istotnie się odnajdzie, będzie w stanie powiedzieć, gdzie była.

Chloe nie była u rodziców w domu od ponad ośmiu lat. Ostatnia wizyta skończyła się na tym, że ojciec powiedział jej, żeby lepiej już nie wracała, więc postąpiła zgodnie z jego życzeniem i nie pojawiła się więcej. Rok później przeprowadziła się do Londynu, wielkiego miasta, w którym łatwo było się zgubić i tam, po ukończeniu uniwersytetu, wstąpiła do policji. W Londynie spędziła sześć lat, próbując pozbyć się swojego dawanego ja. I udowodnić, zarówno sobie, jak i innym, z jakiego materiału jest zbudowana. Sześć lat próbowała zapomnieć. Potem dotarło do niej, że nie może. Nigdy nie zapomni. Więc wróciła do domu, do Cardiff.

Odkąd wróciła do Walii, widziała się z rodzicami tylko raz, jakieś pół roku wcześniej. Była w centrum handlowym, w śródmieściu Cardiff, żeby kupić buty na party, na które w końcu nie poszła. Pamiętała, że stała w dziale obuwniczym Debenhams i zastanawiała się, czy to mają być porządne buty na niskim obcasie, które wcale świetnie nie wyglądały, ale na pewno były wygodne, czy szpilki, cudowne, ale o czym wiedziała, ściągałyby niechcianą uwagę.

W końcu niczego nie kupiła. Kiedy bawiła się w wyliczankę, na które buty wypadnie, zauważyła znajomą postać niedaleko działu z odzieżą męską. Natychmiast rozpoznała matkę. Niska, solidnie zbudowana, z zaczesanymi do góry włosami, upiętymi wysoko na głowie: ani trochę się nie zmieniła. Miała na sobie kurtkę, rodzaj wiatrówki, w jaskrawych kolorach, które rzucały się w oczy wśród tłumu kupujących w sobotnie popołudnie.

Matka odwróciła się, żeby z kimś porozmawiać. To był tato Chloe, większy, niż pamiętała, górujący, jak zawsze, nad żoną o dobre dwadzieścia centymetrów.

Chloe nie potrafiła patrzeć na ojca, żeby nie przypominać sobie Luke'a. Myśl o bracie nieodmiennie wytrącała ją z równowagi. Położyła dłoń na półce; wystawiono na niej szpilki, które oglądała. Byli tacy podobni. Obaj wysocy, obaj żyłaści – atletycznie zbudowani – o ciemnych włosach, które nawet u ojca prawie nie posiwiały. Chloe patrzyła, jak coś do siebie mówią. Matka wskazała okulary przeciwsłoneczne, zdjęła je z półki i wręczyła ojcu, który przymierzył je i odwrócił się do żony, czekając na aprobatę. Wzruszyła ramionami, a on je oddał.

Chloe nie widziała, żeby ojciec nosił okulary przeciwsłoneczne. Niby na co mu one? Niebo nad południową Walią o tej porze roku dziewięćdziesiąt pięć procent czasu miało rozczarowaną minę i nawet w swoje najlepsze dni nie było zbyt długo pewne, czy te dni długo potrważą.

Chloe przyszło do głowy, że rodzice mogą wybierać się na wycieczkę, i myśl o tym napełniła ją przyprawiającym o mdłości gniewem. Ich syn nie żył. Minęły lata, ale nie było ich tak wiele, i nic się w tym czasie nie zmieniło. Luke nadal był martwy. Jego zabójca nadal gdzieś tu się kręcił.

Rodzice Luke'a kupowali okulary przeciwsłoneczne.

– Mogę pani pomóc?

Dziewczyna, która wyglądała na nie więcej niż dziewiętnaście lat, stała obok, tak blisko, że Chloe aż podskoczyła.

– Przepraszam – powiedziała z uśmiechem sprzedawczyni. – Właśnie zastanawiałam się, czy

potrzebuje pani pomocy, a może przydałaby się rada?

Chloe zapomniała o butach. Zapomniała, co tutaj robi. Na chwilę rozproszył ją gruby pomarańczowy podkład na twarzy dziewczyny. Dopiero po chwili powiedziała:

– Nie, dziękuję.

Wychodząc ze sklepu, nieomal wpadła na kobietę z wózkiem dziecięcym. Kiedy już znalazła się w obszernej głównej hali centrum handlowego, głęboko odetchnęła i kolejny raz obiecała sobie, że nie będzie taka jak oni.

Teraz stała przed furtką domu rodziców. Wahała się. Tutaj dorastała, w Fairwater, w Cardiff, w domu, którego jej rodzice po cichu – a czasem nie tak po cichu – wstydzili się. Bliźniak ze standardowymi trzema sypialniami stał w osiedlu, według Malcolma i Susan Griffiths, poniżej ich klasy. Chloe od wczesnego dzieciństwa była zachęcana, żeby uwierzyć, że jej rodzina jest lepsza niż rodziny koleżanek i kolegów ze szkoły, lepsza niż sąsiedzi, a właściwie to lepsza od każdego, kto miał z nimi kontakt w ich życiu pod kloszem. Rodzice przywiązywali wielką wagę do wyników egzaminów. Wszystko, byle można potwierdzić, że są lepsi niż rodzice innych dzieci ze szkoły Luke’a i Chloe. Jeśli wziąć pod uwagę, jak mało interesowali się swoim potomstwem, wszystko to było smutną obłudą.

Chloe dorastała, wiedząc, że jest inna, ale tylko dlatego, że tak nastawili ją jej rodzice. Nosila niemodne ubrania i kiedy inne dzieci z klasy mówiły o programach telewizyjnych, które oglądały, i o muzyce, której słuchały, Chloe tylko z rzadka mogła dołączyć się do ich rozmów. Według ojca telewizja niszczyła mózg. Od czasu do czasu jej i bratu pozwalano oglądać jakiś program, o ile był to program edukacyjny, prześwietlony uprzednio przez rodziców. Muzyka pop – albo „popularna”, bo przy tej nazwie upierała się matka – pełna była przekleństw, rozwiąłości i braku szacunku dla kobiet. Więc i ona była zakazana.

Zastanawiali się, dlaczego ich dzieci się buntowały.

Chloe poszła krótką ścieżką prowadzącą do drzwi i szybko nacisnęła guzik dzwonka, żeby nie zmienić decyzji. Wszystko związane z tym domem przyprawiało ją o ból serca. Stopnie przed drzwiami, na których siadywała z Lukiem prawie po każdym dniu w szkole, kiedy nie padało. Przyglądali się dzieciom, które bawiły się na skrawku trawy po drugiej stronie ulicy, i żalowali, że nie wolno im tam pójść. Te same ciemne zasłony, za którymi się ukrywała, gdy grali z Lukiem w chowanego i przychodził jej czas, żeby się schować, dźwięk dzwonka, cienki i nijaki, który odzywał się, kiedy była jakaś dostawa albo przychodził człowiek z gazowni, ale nigdy nie byli to przyjaciele, z którymi Chloe tak bardzo chciałaby się spotkać.

Kiedy była jeszcze małym dzieckiem, myślała, że prowadzą normalne życie. Potem Chloe trochę wyrosła, zaczęła chodzić do szkoły ogólnokształcącej i zrozumiała, że nie mieszka w domu, tylko pod butem.

Zastanawiała się, które z rodziców będzie w domu – a może będą oboje – i które z nich otworzy drzwi. Nie czekała długo, żeby się dowiedzieć.

– Mamo.

To słowo z trudem oderwało się jej od języka. Tak dawno nie musiała go używać, że zabrzmiało obco, kiedy wyszło jej z ust.

Matka nic nie powiedziała. Wyglądała tak znajomo, ale teraz, kiedy stała tak blisko, Chloe zobaczyła, jak matka się postarzała. Głębokie zmarszczki otaczały jej oczy, skóra na podbródku zaczęła wiotczeć. Gęste włosy jak zwykle miała upięte wysoko na głowie, przymocowane

starannie mnóstwem spinek i szpilek. Kiedy nieswojo poruszyła się w drzwiach, dobiegł spoza niej zapach pieczenia.

W oczach miała słowa, ale nie mogła się zmusić, żeby je wymówić. Zatrzymała je dla siebie, nic nie powiedziała.

– Tata w domu? – zapytała Chloe, gdy okazało się, że matka nie ma zamiaru nic powiedzieć.

Odpowiedź na pytanie padła, kiedy Malcolm pojawił się na końcu korytarza. Jego twarz wyglądała blado, jakby był duchem. Chloe domyśliła się, że z różnych względów ona sama musiała stać się dla nich właśnie taka.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał.

Kiedyś wrogość, z którą ją przywitał, i oschłość słów uraziłyby albo zraniła Chloe, ale dawno przeszła nad tym do porządku dziennego.

– Chcę porozmawiać o Luke’u.

Ojciec szybko przeszedł korytarz i przepchnął się obok żony. Ten pośpiech graniczył z brutalnością. Złapał za drzwi.

– Mówiłem ci, żebyś tu nie przychodziła – powiedział roztrzęsionym głosem. – Chyba że znajdziesz inny temat do rozmowy.

Chloe otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale zmieniła zamiar i nie odezwała się ani słowem. Przeniosła uwagę z ojca na matkę. Chciała wykrzyknąć: dlaczego nie możemy o nim porozmawiać. To mój brat, twój syn. Dlaczego nie moglibyśmy porozmawiać o nim dzisiaj, jutro? Nie wolno nam przestawać o nim mówić.

Ale Chloe wiedziała, że słowa są bez znaczenia. Już tyle razy je wypowiadała. Tyle było gniewu i goryczy, tyle wzajemnych oskarżeń.

– Mamo... – Popatrzyła na Susan z prośbą w oczach, ale wiedziała, że traci czas. Nie była w stanie odwołać się do łagodnego serca matki, wiedziała, że matka go nie ma. Kiedyś miała, czasem je okazywała, ale z upływem czasu stwardniała, a miękkość, która kiedyś mogła istnieć, zniknęła.

To była kobieta, która stała i patrzyła, jak jej mąż bił ich syna pantoflem. Gdy Luke siedział potem zamknięty w swojej sypialni, Chloe krzyczała do matki w kuchni, błagając, żeby powiedziała, co takiego zrobił jej brat, że zasłużył na taką karę.

Nigdy nie zapomni obojętnego wyrazu twarzy matki, która stawiała przed nią obiad i z chłodem mówiła: „Nie powinien się odszczekiwać”.

Chloe patrzyła to na matkę, to na ojca i czuła, jak pochłania ją ogień nienawiści. Ci ludzie zniszczyli jej dzieciństwo – zniszczyli dzieciństwo Luke’a – ale oto była tutaj i stała z błaganiem na ich progu.

Znów czuła się żałosna i upokorzona.

Mogłaby się rozplakać, ale gniew był silniejszy od smutku.

– Nie powinnam przychodzić.

– Nie powinnaś – powiedział chłodno ojciec.

Chloe sięgnęła do kieszeni, dotykała opuszkami palców zimnego metalu klucza do domu.

Zastanawiała się, czy rodzice pomyśleli, żeby zmienić zamki.

## 26

Wyszedł z pokoju, zostawił Sarah na podłodze. Związane za plecami ramiona zmartwiały, ale przynajmniej znów mogła oddychać. Myślała, że ją zabije, ale nadal żyła. Nie zakneblował jej, z początku nawet nie pisnęła. Potem krzyknęła i zaczęła wzywać pomocy. Wkrótce ochrypla i zdała sobie sprawę, że nikt jej nie usłyszy. Krzyk tylko odbijał się od ścian i wracał do niej.

Próbowała wstać, ale nie dała rady. Ramiona miała zdrętwiałe, a nogi nadal przywiązane do krzesła. Udało się jej tylko przewrócić na bok, ale przynajmniej zmniejszyła nacisk na jedno ramię.

Wrócił później. To mogły być godziny, to mogły być dni. Całkowicie straciła poczucie czasu. Postawił krzesło, podnosząc ją, jakby nic nie ważyła. Zobaczyła błysk w ciemności, przez chwilę sądziła, że przyniósł nóż.

– Proszę, nie – powiedziała cicho.

Godziny, które spędziła samotnie w ciemności, dały jej czas na przemyślenia. Znała go, a przynajmniej wydawało się jej, że go zna. Będzie mogła mu coś powiedzieć, może jakoś go ułagodzi. Widziała to w telewizji: jak będzie do niej mówił, może uda się jej namówić go, żeby tego nie robił.

Nie chciała tutaj umierać.

Nie chciała umierać.

Kiedy poruszył ręką, zrozumiała, że to nie nóż. To były nożyczki.

– W tej sukience wyglądasz jak dziwka.

Jej też nie podobała się ta sukienka. Wybrała ją, żeby prowokować Connora, ale przecież nie wyglądała tak źle do rajstop, które założyła. Gdzie one były, kiedy je z niej zdjął?

– Proszę, nie – powtórzyła, kiedy zrozumiała, co zamierza zrobić nożyczkami. – I tak jest mi zimno.

Sięgnął po przód sukienki, a Sarah zaczęła krzyczeć. Grzbietem dłoni uderzył ją w twarz. Czuła, że trzęsie się na całym ciele, każdy nerw napiął się, kiedy nożyczki zbliżyły się do jej piersi. Zaczął przecinać materiał. Sarah zacisnęła oczy, próbowała nie słuchać dźwięku metalu krojącego tkaninę. Próbowała zablokować zimno nożyczek na jej i tak zziębniętej skórze, jego rękę w rękawiczce dotykającą jej ciała.

Kiedy skończył, odsunął się, żeby na nią popatrzeć. Teraz miała na sobie tylko bieliznę. Było jej zimno, czuła się upokorzona. Czuła, że na nią patrzy, ale nie chciała otworzyć oczu, żeby na niego spojrzeć.

– Jeśli masz to zrobić, to po prostu to zrób – powiedziała. Jej słowa przerywane były szlochem.

– Zrobić co?

Sarah otworzyła oczy i niechętnie na niego popatrzyła.

– Ach – powiedział. – To. Myślisz, że właśnie tego chcę?

Było jej tak zimno, że nie wiedziała, jak długo wytrzyma w temperaturze panującej w pokoju. Kiedy znów się odezwała, usłyszała, że głos jej drży. Mimo ciemności widziała, że z każdą sylabą wypuszcza chmurę zimnej pary.

– Puść mnie. Proszę. Po prostu gdzieś mnie zostaw, gdziekolwiek. Nikomu nie powiem, obiecuję.

– Gdzieś cię zostawić? – powtórzył. – Ot, tak? Żebyś się przeziębila?

Sarah znów zacisnęła powieki, dźwięczał jej w uszach jego szyderczy głos. Drwił z niej.

– Przeziębę się, jeśli mnie tu zostawisz.

– Nie zostawię cię tutaj.

Otworzyła oczy. Tym razem chciała na niego patrzeć, zmusić go, żeby odpowiedział jej spojrzeniem.

– Dlaczego mi to robisz? – zapytała ponownie. – Nic ci nie zrobiłam.

Cmoknął.

– Wszystkie to mówicie.

Kiedy znów do niej podszedł, Sarah przygotowała się na to, co według niej miało nadejść. Myliła się. Sięgnął do kieszeni i coś wyjął, coś, co przycisnął jej do ust i nosa, chociaż walczyła, żeby go odepchnąć.

Po kilku sekundach była tylko ciemność.

Alex włączyła telewizor i zwiększyła głośność. Zaczęła sobie przygotowywać w kuchni kanapkę i herbatę. Nie dokończyła, gdy usłyszała głos nadinspektora Blake'a dochodzący z salonu. Przeszła do korytarza i stanęła w drzwiach salonu, patrzyła, jak jej kolega stoi przed ekipą telewizyjną i reporterami i wygłasza oświadczenie, które wcześniej przygotował.

Harry nadal nie wyglądał dobrze. Szary odcień skóry łączył się z siwizną skroni, w oczach czegoś mu brakowało, jakiejś isierki. To było jak milczące przyznanie się. Dlaczego tak szybko wrócił do pracy? Czy w ogóle chciał wracać?

Przez ostatnie tygodnie dystansował się od wszystkiego. Było w tym zauważalne poczucie beznadziejności. Trudno się temu dziwić, należało się tego spodziewać. Powrót Harry'ego nie odbył się w zwyczajnych okolicznościach. Ponadto Harry nie był jedyną osobą w komisariacie, która miała problem ze skupieniem się wyłącznie na pracy.

Alex bezwiednie pomyślała o Chloe. Odwróciła się i zerknęła do kuchni na ogromny zegar wiszący na ścianie nad zlewem. Dopiero co minęło wpół do jedenastej. Alex miała nadzieję, że Chloe nie robi teraz czegoś nierozważnego.

„Obecnie prowadzimy śledztwo w sprawie morderstwa miejscowej kobiety, Loli Evans, a także w sprawie zniknięcia innej młodej kobiety”.

Nadinspektor Blake zwracał się do kamery z poważną miną.

„Panna Evans pochodziła z Rhydyfelin. Jej ciało znaleziono we wtorek rano w rzece Taff, w Bute Park. Ostatni raz Lola Evans była widziana w sobotę, dziewiątego stycznia w Cardiff. Zaginęła też inna młoda kobieta, Sarah Taylor. Obecnie nie mamy podstaw, żeby uważać, że między tymi sprawami jest jakiś związek, chociaż bardzo chcemy jak najszybciej skontaktować się z panną Taylor. Teraz nie jestem w stanie podać dalszych szczegółów dotyczących obu śledztw, ale proszę, żeby każdy, kto ma jakieś informacje dotyczące którejs z tych dwóch młodych kobiet, skontaktował się z policją. Jak zwykle w takich okolicznościach, zwracamy się z prośbą o zachowanie racjonalnych środków ostrożności w mieście, szczególnie wieczorem i nocą”.

Nastąpił zwyczajny ostrzał pytaniami ze strony prasy, chociaż Harry dopiero co jasno powiedział, że nie może podać dalszych szczegółów. Kamera skierowała się na reportera wiadomości, a u dołu, po prawej stronie ekranu, ukazało się zdjęcie Sarah Taylor. Była to fotografia przedstawiająca ją w pastelowej, różowej sukni drehny, zrobiona na weselu siostry. Sarah uśmiechała się, patrzyła na coś czy kogoś obok aparatu fotograficznego. Mrużyła oczy, bo raziło ją słońce.

Alex wyłączyła telewizor, kiedy prezenter przeszedł do następnego newsa. Harry na wszelki wypadek radził ludziom zachowanie czujności, ale zdaniem policji Lola nie była przypadkową ofiarą. Jeśli to był rozbój albo napaść na tle seksualnym, rany zadano by z większą wściekłością i mniej metodycznie.

Natomiast Sarah Taylor mogła być gdziekolwiek. Mogła pójść z wizytą do przyjaciółki, wyjść

na miasto i tak się upić, że wylądowała gdzieś przypadkiem. Nie było powodu, żeby uważać, że jest w niebezpieczeństwie.

Alex wróciła do kuchni, do robienia herbaty. Teczka, którą zostawiła na kuchennym stole, nadal była otwarta, pierwsza strona czekała, aż ktoś ją odwróci. Alex poczuła przypływ winy. Złożyła Harry'emu obietnicę i nie dotrzymała jej. Ale wiedziała, że inaczej Chloe pierwsza by do tego dotarła.

Alex skończyła robić kanapkę, którą zostawiła w połowie gotową, kiedy usłyszała głos nadinspektora dochodzący z salonu.

Usiadła za stołem i przysunęła bliżej teczkę.

#### *Raport z sekcji zwłok: Emily Phillips*

*Znaleziono zwłoki szesnastoletniej kobiety. Domniemaną przyczyną śmierci było samobójstwo upozorowane w domu rodzinnym. Ciało wykazuje objawy pierwotnej zwiotczości. Dokonano prób reanimacji.*

#### *Wstępne oświadczenie z oględzin*

*Około 0.32 nad ranem, 3 kwietnia 2010 roku, wezwano mnie na miejsce pozornego samobójstwa. Do miejsca zamieszkania przybyłem około 1.13 i zastałem tam detektywa Thomasa McKennę, detektyw sierżant Alex King i starszego aspiranta Harry'ego Blake'a. Starszy aspirant Blake streścił sprawę, przedstawiając mi następujące informacje:*

*Zwłoki należały do nastoletniej dziewczyny, Emily Phillips, która mieszkała z matką, Jane Phillips. Pani Phillips wyjechała z partnerem na weekend. Kiedy na miejsce zdarzenia przybyli wspomniani wcześniej policjanci King i McKenna, zastali Luke'a Griffithsa, chłopaka Emily. Detektyw sierżant King znalazła pana Griffithsa na schodach, trzymającego ciało swojej dziewczyny. Policjantka stwierdziła brak pulsu u zmarłej. Na szyi zwłok był węzeł uczyniony z paska. Detektyw sierżant King opisała Luke'a Griffithsa jako „zropaczonego i roztrzęsionego”. Udało się jej jednak wydobyć informację, że chłopak znalazł dziewczynę wiszącą u szczytu schodów. Twierdził, że wziął krzesło z kuchni i stanął na nim, żeby zdjąć ciało. Potem zadzwonił pod 999. Dyspozytor zalogował telefon o 23.41. Ratownicy medyczni przybyli na miejsce zdarzenia o 0.04 i stwierdzili śmierć osoby o 0.07.*

#### *Śledztwo na miejscu śmierci*

*Oględziny miejsca zdarzenia odbyły się około 1.25.*

Alex przebiegła wzrokiem następne dwa akapity raportu zawierające długi i szczegółowy opis korytarza w domu Phillipsów. Ugryzła kawałek kanapki, zanim zaczęła czytać opis przedstawiający Emily.

*Denatka leżała na podłodze u dołu klatki schodowej. Ubrana była w czarną sukienkę, nie miała butów. Wargi były zabarwione na purpurowo, skóra poczerwieniała powyżej miejsca uduszenia. Na szyi widoczne były ewidentne ślady po pętli. Pasek, na którym podobno wisiały zwłoki, kiedy je znaleziono, leżała na schodach, gdzie położył go Luke Griffiths po zdjęciu go z szyi dziewczyny.*

Alex przeglądała tekst dalej, wiedziała, co znajdzie. Mnóstwo rzeczy napłynęło podczas czytania raportu. Chociaż po tej nocy nie zajmowała się sprawą bezpośrednio, prasa tak dużo o tym pisała i tyle się o tym mówiło w komisariacie, że nie sposób było nie wiedzieć, co było



dalej.

*Sekcja zwłok wykazała, że ślady znalezione z przodu szyi denatki są spójne z paskiem znalezionym na miejscu śmierci, identyczne co do szerokości i wzoru. Umieszczenie śladów z tyłu szyi wskazuje na to, że denatka doznała asfiksji wywołanej naciskiem paska na szyję. Jednak...*

Alex podniosła wzrok znad raportu. Tu było wszystko. Dlatego nikt nie uwierzył, że była to śmierć samobójcza. Według anatomopatologa i raportu sprzączka paska użytego do uduszenia Emily musiałaby dotykać skóry, gdyby dziewczyna rzeczywiście w ten sposób popełniła samobójstwo. Ale nie dotykała. Wokół szyi była wyraźna bruzda po pętli bez jakichkolwiek znaków, które zostawiłaby metalowa sprzączka.

Emily nie popełniła samobójstwa. Ktoś założył jej pasek na szyję i ścisnął, póki dziewczyna nie wydała ostatniego tchnienia.

Był jeszcze jeden szczegół, który sprawiał, że samobójstwo było bardzo mało prawdopodobne, a według anatomopatologa niemożliwe:

*Włókna znalezione pod paznokciami palców u rąk denatki pasują do paska, co wskazuje, że walczyła, żeby uwolnić się od pętli.*

Jedynie odciski palców znalezione na miejscu zdarzenia należały do Emily, jej matki i Luke'a. Luke został aresztowany, ale dowody były pośrednie. Oczywiście, w domu znaleziono jego odciski palców: Luke był jej chłopakiem. Bywał w tym domu mnóstwo razy, czasem zostawał na noc. Tego było za mało, żeby Luke'a oskarżyć, ale wystarczyło, żeby ludzie uznali go za winnego śmierci Emily. Alex usiadła wygodnie na tapczanie i zamknęła oczy. Chciała pomóc Chloe, ale nie miała pojęcia, od czego zacząć.

**W** ciągu ostatnich kilku miesięcy sprawy znacznie się pogorszyły. Matka nienawidziła go chyba jeszcze bardziej, tym bardziej że teraz był jedynym dzieckiem, które miała pod ręką, żeby wyładować gniew.

Widział, jak na niego patrzyła. Czasem w jej twarzy było tyle nienawiści, a jednak potrafiła na niego patrzeć, jakby w ogóle go nie było.

Kiedy był mniejszy, wprawiało go to w zakłopotanie. Później zaczął rozumieć jej gniew, chociaż nie całkiem. Jej zgorzkniałość została mu wyjaśniona w sposób, na który jego nastoletni umysł samodzielnie nigdy by nie wpadł. Siostra próbowała pojąć zachowanie matki, mimo że rodzice tak niesprawiedliwie ją traktowali.

Bywało, że prawie żal mu było matki.

Ale bywało też inaczej.

Tamtego dnia wrócił do domu wcześniej, niż można się było spodziewać. Po południu nie poszedł do college'u, miał zamiar powiedzieć matce, że lekcje wcześniej się skończyły. Miejsce, w którym był, nie zyskałoby jej aprobaty. Nie lubiła też osoby, z którą tam poszedł. Mówił matce tylko to, co jego zdaniem chciała usłyszeć. Odkrył, że dzięki temu życie robi się bezpieczniejsze.

Wszedł przez boczne drzwi prowadzące do kuchni. Na stole stał włączony laptop matki, jej samej nie było. Spojrzał na ekran i zobaczył napisany do połowy mejl. Zobaczył, do kogo jest zaadresowany. Z ciekawości przyjrzał się temu dokładniej. Zwalczyłby pokusę, gdyby nie zobaczył nazwiska na początku tekstu.

Nie wiedział, co sądzić o tym, co przeczytał.

– Co ty robisz?

Nie słyszał, jak matka wróciła korytarzem do kuchni. Stała w drzwiach z rękami na biodrach. Twarz jej zastygła w maskę oburzenia i paniki.

Chłopiec poczuł przewagę, niewielką, ale jakże wzmacniającą. To, co przeczytał, było obciążające. Oboje to wiedzieli.

– Mógłbym zadać ci to samo pytanie.

Pewność siebie zaczęła się w nim rozwijać dopiero od paru miesięcy. Mimo że w matce narastał gniew, czuł się silniejszy niż kiedykolwiek. Pokazano mu, że można żyć inaczej. Chciał, żeby tak było. Nienawidził swojego życia. Nie było mu wolno niczego kwestionować, nie było mu wolno nie zgadzać się. Było tyle reguł, a żadna nie była sprawiedliwa lub choćby logiczna. Nie znosił tego, że obserwowano każdy jego ruch. Rodzice mogli robić, co chcieli, przynajmniej jego ojciec. Gdyby tu został, stłamsiliby go. Chciał się wyrwać.

– Wydaje mi się, że teraz nie powinnaś się z nim kontaktować.

– Precz od moich rzeczy.

Posłuchał matki mimo wzrastającej pewności siebie. Szybko podeszła do stołu i zatrzasnęła laptop.

– Nic nie mów – powiedziała. – Zrozumiano? Nic.

*W tamtej chwili potwierdziły się wszystkie jego podejrzenia. Zobaczył, czego matka boi się najbardziej i na czym polegają jej priorytety. Dziecko, które nadal w nim było, chciało na nią krzyczeć, błagać, żeby przestała. Czy nic jej nie obchodziło, co robiła swojej rodzinie?*

*Młody człowiek, który w nim był, wiedział, że to nie miałyby sensu.*

*Przełknął słowa, które chciał powiedzieć, i poszedł na górę, do swojego pokoju. Myśli o zemście nadal go nawiedzały. Zwalczał je ze wszystkich sił, spychał na bok.*

*Nie wiedział, że zaledwie za tydzień znajdzie sposób, żeby wykorzystać mejl w dobrym celu.*

Chłopcu siedzącemu w pokoju przesłuchań z lewej dziurki nosa zwisały dwa smarki. Twarz miał czerwoną, a policzki nabrzmiące od ataku długotrwałego płaczu. Obok niego siedziała matka, obejmowała się ramionami, a grzbiet dłoni przycisnęła mocno do ust. Ona też wyglądała, jakby płakała.

Detektyw Mason zdał Alex relację z tego, co kobieta powiedziała, kiedy przed dziesięcioma minutami przyszła z synem do komisariatu. Alex zamknęła drzwi pokoju przesłuchań i z rosnącym zniechęceniem usiadła przy stole naprzeciwko matki i syna.

– To Jake, prawda? – powiedziała Alex i przechyliła głowę, próbując nawiązać z chłopcem kontakt wzrokowy. Jake jeszcze bardziej pochylił głowę, próbując ukryć dowody płaczu. Alex domyśliła się, że miał około jedenastu lat – ostatnia klasa podstawówki albo pierwsza gimnazjum – a częściowo wygolona głowa nadawała mu mylący wygląd chłopca, który nigdy nie płacze, a już na pewno nie w obecności matki.

– Nie masz żadnych kłopotów – odezwała się do Jake’a, patrząc na jego matkę. – Ja tylko chcę, żebyś powiedział mi to, co twoja mama powiedziała na dole człowiekowi w recepcji.

Chłopiec odwrócił się do matki. Udało mu się nie nawiązywać kontaktu wzrokowego z Alex. Lekko trącił matkę łokciem w żebra, żeby powiedziała za niego.

– Naprawdę chcę, żebyś to ty powiedział, Jake – powiedziała Alex, powstrzymując matkę chłopca, zanim zdążyła zacząć. Czy chłopiec widział to, co twierdził, że widział, czy to była tylko dziecięca wyobraźnia i sztuczki ciemności, które kazały mu zobaczyć rzeczy, których tam naprawdę nie było? – To było przedwczoraj wieczorem, prawda? Czy mógłbyś opowiedzieć dokładnie, co się stało? Zaczynaj od początku.

Chłopiec po raz pierwszy popatrzył na Alex, oczy nadal miał szkliste od łez. Zaczął mówić roztrzęsionym głosem, słowa potykały się jedno o drugie.

– Nas tam nie powinno być – wyjąkał.

– Jake, jest w porządku, nie masz żadnych kłopotów. To nie ma znaczenia, że byłeś gdzieś, gdzie nie powinieneś. OK? Po prostu chcę wiedzieć, co widziałeś. Zaczynaj od początku. Gdzie spotkałeś się z kolegą?

– U niego, w domu – odparł Jake, któremu trochę przeszło jękanie. – Mieszka tuż za rogiem.

– Pojechaliście na rowerach?

Jake pokiwał głową. Alex lekko uniosła brwi, łagodnie popychając go, żeby mówił dalej.

– No Jake, mów – powiedziała niecierpliwie matka.

Alex skupiała się na chłopcu, ale kątem oka widziała, jak jego matka nerwowo przesuwa się na krześle. Alex poczuła w piersi ciężar. Matka chłopca widziała wiadomości. Obie myślały to samo.

– Jake. – Alex położyła obie dłonie na stole. Czowała teraz, że sprawa robi się pilna, że tracą cenny czas. – Nie masz kłopotów, ale to naprawdę ważne, żebyś mi powiedział, co się stało. Gdzie, kiedy, co. OK? Wszystko dokładnie, tak jak było.

Chłopiec głośno pociągnął nosem i wytarł ciekący nos rękawem.

– Znaleźliśmy to miejsce dwa dni temu – powiedział, patrząc z zakłopotaniem na matkę. – Jest zabite deskami, ale weszliśmy od tyłu. Znaleźliśmy sposób, żeby się wspiąć i wejść do środka. Chcieliśmy tylko zobaczyć, co tam jest. Niczego nie zabraliśmy ani nie zepsuliśmy, przysięgam. Na górze jest pokój. Weszliśmy do niego, a tam... – Płacz wdarł się w słowa chłopca. – Kazał mi obiecać, że nikomu nie powiem.

– Jacob, na litość boską – parsknęła matka. – To nie ma znaczenia. Detektyw powiedziała ci, że nic ci nie zrobią. Tu nie chodzi o ciebie.

Chłopiec rozszlochał się jeszcze głośniej.

– Jake – spróbowała znów łagodnie Alex. – Powiedz, co zobaczyłeś w tym pokoju.

Jake zaczął mówić, z przerwami na hausty powietrza.

– Było ciemno. Wszędzie leżały różne rzeczy, jakby stare meble i w ogóle. Mnóstwo kurzu. Nie weszliśmy, tylko otworzyliśmy drzwi i wsadziliśmy głowy, żeby się rozejrzeć. Riley patrzył pierwszy. Powiedział, żebym poszedł za nim.

Przerwał. Ani Jake, ani jego matka nie wiedzieli, że policjanci już jechali do tego budynku. Jake i jego kolega Riley mogli się mylić, mogło im się coś wydawać, ale Alex nie chciała ryzykować.

– Mów dalej, Jake.

Chłopiec głęboko odetchnął.

– Tam ktoś był. Przynajmniej tak mi się wydaje. Siedziała na krześle. Uciekliśmy, kiedy ją zobaczyliśmy. Nie wiem, czy ona nas widziała. Chyba spała.

Alex odwróciła wzrok od chłopca, spojrzała na stół. Miała nadzieję, że naiwne przypuszczenie chłopca mogło być właściwe, ale wiedziała, że zapewne nie było.

– Nie powiedziałaś tego mamie od razu?

Chłopiec pokręcił głową.

– Riley powiedział, że wdepnęliśmy w gówno. Przepraszam. – Dłoń poleciała mu do ust, a dziecięca twarz zapłonęła czerwienią. – Kłopot. Powiedział, że ściągnęliśmy na siebie masę kłopotów, i kazał mi obiecać, że nikomu nie powiem.

– Ale postanowiłeś powiedzieć.

Matka Jake'a uchwyciła spojrzenie Alex.

– Tamta kobieta z telewizji – powiedziała. – Ta, której zdjęcie pokazywano wczoraj wieczorem... – Niedokończone zdanie zawisło między nimi.

– Czy kobieta, którą widziałeś, była tą samą kobietą, co na zdjęciu w telewizji? – zapytała Alex Jake'a, zastanawiając się, dlaczego chłopcu pozwalano tak długo nie iść do łóżka w ubiegły wieczór. Była za to wdzięczna bez względu na powód. – Właśnie wtedy powiedziałeś to mamie?

Chłopiec głośno zaszlochał, odwrócił się do matki i ukrył twarz w zgięciu jej ramienia. Łzy były odpowiedzią na pytanie Alex.

Z zamyślenia wyrwał ją policjant, który wszedł do pokoju.

– Szefowo, przepraszam, że przerywam. Miałaby pani minutkę?

Alex wyszła za nim na korytarz. Miała go skarcić, że tak nagle jej przerwał.

– Właśnie dostaliśmy telefon – powiedział, zanim się zebrała. – O Loli Evans. Okazuje się, że była striptizerką.

Pub był w Groeswen, wiosce pomiędzy Caerphilly a Pontypridd. Leżał przy samotnej ścieżce, która chociaż biegła zaledwie kilkaset metrów od drogi głównej – sama niewiele się różniła od wąskiej, wiejskiej alejki – wyglądała, jakby wyjęto ją z odległego polnego krajobrazu, wysokie drzewa i zarośnięte nieużytki oddzielały ją od reszty cywilizacji. Alex zatrzymała samochód przed budynkiem, obok dwóch wozów, które już tam stały. Widziała, że to miejsce mogło przemawiać do ciekawskich dzieci. Miało w sobie coś z przygody i ryzykanctwa. Wokół budynku rozciągał się kawałek ziemi, teraz gęsto zarośnięty paprociami, ale nadal zdradzał ślady poprzedniego życia: połamany stół piknikowy, wywrócony i częściowo spalony, porzucone oznakowanie, porośnięte mchem, próchniejące w cieniu ścieżki, rozbite szkło nadal zaśmiecające ziemię, jak dręczące wspomnienie dawno zakończonego party.

Kryminaliści już byli na miejscu, zaalarmowali ich policjanci, którzy przyjechali wcześniej, żeby zbadać miejsce. Kiedy dotarli, nikogo w pubie nie było, chociaż szybko się okazało, że jednak ktoś był.

Chloe wysiadła z samochodu Alex i spojrzała na stojący przed nią budynek, wysoki i okazały. Główne wejście było zabite deskami, ale policjanci je wyłamali. Okna na parterze i piętrze były zabite deskami, a dach był w ruinie, brakowało ogromnych połączy dachówek.

– Ciarki mnie przechodzą na widok tego miejsca – powiedziała Chloe, ciasniej owijając się kurtką, żeby ochronić się przed ukąszeniami popołudniowej aury.

Przez otwór w połamanych deskach weszła za Alex do opuszczonego pubu. Wewnątrz czas zamarł. Przed nimi stał bar pokryty grubą warstwą brudu i kurzu. Większość mebli zniknęła, ale pod ścianami zostało kilka starych, wyściełanych na czerwono ław. Na obłazących z farby ścianach nadal wisiły obrazy.

Chloe wyjęła z kieszeni telefon i policjanci stanęli w świetle latarki z komórki. Pajęczyny zwisały z sufitu jak zasłony, a relikty przeszłości pubu – puste szklanki, podstawki pod piwo i butelki po piwie – leżały rozrzucone na kilku stołach, które tu zostały. Buty przyklepały im się do lepkiego dywanu.

– Szefowo.

Z ciemnych drzwi po prawej wyszedł policjant i skinieniem głowy przywołał Alex i Chloe. Poszły za nim krótkim korytarzem, potem po schodach na górę.

– Na górze jest mieszkanie – powiedział policjant. – Znaleźliśmy miejsce, do którego dotarli chłopcy. Wspięli się po schodach pożarowych na tylnej ścianie.

– Co jeszcze znaleziono? – zapytała Alex, już bojąc się odpowiedzi. Gdyby tylko Jake wcześniej się otworzył. Gdyby tylko jego kolega coś powiedział. Gdyby tylko...

Powstrzymała tok myśli. Czy „gdyby tylko” kogoś do czegoś doprowadziło?

Alex poszła za policjantem przez kolejne drzwi, które wiodły do małej, kwadratowej kuchni. Było w niej ciemno i wilgotno. Wilgoć rozeszła się po ścianach jak poczerniała wysypka, a powietrze wypełniał stęchły zapach starzyzny i zaniedbania. Poza starym kredensem i kuchenką,

która wyglądała, jakby nigdy jej nie czyszczono, w kuchni nic nie było. Resztki stłuczonej żarówki zwiślały z oprawki pośrodku sufitu.

– Lepiej chodźcie dalej – powiedział policjant, kiwając głową w stronę następnych drzwi.

Poszły za nim przez pustą przestrzeń, która kiedyś mogła być salonem. Drzwi prowadzące do pokoju, w którym teraz pracowali kryminaliści, jakiś czas temu zostały zaopatrzone w kłódkę, która teraz, kiedy weszli tu pierwsi policjanci, leżała na podłodze kuchni.

Kiedy weszły do ciemnego pokoju, Alex wyczuła, że Chloe się spięła. Powietrze było cuchnące i kwaśne z żelaznym posmakiem. Dywan z prawej strony pokoju był ciemny, ale i tak widać było na nim plamy krwi. Drewniane krzesło było przewrócone. Pod nim leżało kilka kawałków liny.

– Jezu.

Alex dokładnie przyglądała się pokojowi, teraz zaczynała rozumieć, co widział Jacob i jego przyjaciel Riley. Kobieta na krześle. Głowa jej zwiślała, a długie włosy przykrywały twarz. Z początku myśleli, że kobieta nie jest prawdziwa. Wyglądała jak te naturalnej wielkości lalki, które ubiera się w sklepach. Wersja na Halloween.

Potem sobie powtarzali, że to musiała być lalka, żeby odgonić wspomnienie.

Alex przyłożyła rękę do ust. Czy tu była Sarah Taylor, przywiązana do krzesła? Czy to Sarah chłopcy widzieli? Czy żyła? Jeśli to nie była Sarah, to kto? I gdzie Sarah teraz jest?

– Szefowo, mamy odciski.

Alex patrzyła, jak kryminaliści zbiera próbki krwi z podłogi, sprzed przewróconego krzesła. Inni kryminaliści nadal sypali proszek, zbierając odciski palców.

– To mogą być odciski chłopców – powiedziała Chloe. – Czy oni w końcu weszli do tego pokoju?

– Jake mówił, że nie. Co oni, do diabła, robili tutaj sami, o tej porze, w nocy? Gdzie byli ich rodzice?

Chloe przyglądała się wnikliwie Alex. Widziała, jak jej irytacja objawia się zaciskaniem zębów. Wolą nie mówić, że gdyby rodzice chłopców lepiej ich pilnowali, to chłopcy nie znaleźliby tego domu.

Spojrzała na Alex, która odwróciła wzrok i wyprowadziła Chloe z powrotem do kuchni.

– Jeśli tu była Sarah Taylor, czy ktoś inny, to jak je tu dostarczono... i jak je dowieziono?

– Droga jest bardzo odludna. Komuś łatwo było dojechać i wyjechać i nikt tego nie zauważył. Tak mi się wydaje.

Alex wróciła na małe półpiętro i obejrzała ściany wzdłuż klatki schodowej.

– Tu nie ma krwi – pomyślała na głos. – Jeśli kogoś sprowadzono tutaj wbrew jego woli, byłyby ślady walki, prawda? A jeśli ktoś musiał wyprowadzać zranionego człowieka z powrotem po tych schodach, to gdzie jest krew? – Przytknęła dłoń do twarzy i nacisnęła palcami powieki. Wiedziała, że nie chodziło o rannych, raczej o martwych. Kiedy zaczęła zastanawiać się nad sposobem, w jaki pozbyto się kobiet z budynku, wypełniły ją czarne myśli.

– Musimy sprowadzić Jake'a i Rileya i zdjąć im odciski palców – powiedziała, myśląc na głos. – Kiedy będziemy mogli ich wykluczyć, może uda nam się wyodrębnić odciski zabójcy.

Zaczął dzwonić jej telefon. Wyjęła go z kieszeni i zobaczyła na ekranie numer detektywa Masona.

– Danielu?

– Przejrzałem kawałek taśmy kamer nadzoru przysłanych z klubu ze striptizem, w którym pracowała Lola – powiedział. – Do komisariatu zadzwoniła młoda kobieta, która nie chciała

podać swojego nazwiska. Twierdziła, że pracowała z Lolą w klubie ze striptizem w Cardiff, w jednym z podziemnych barów położonych wzdłuż St Mary's Street, i powiedziała, że wątpliwe, żeby menedżer skontaktował się z policją, nawet gdyby słyszał, że Lola została zamordowana. Wygląda na to, że pracującym tam dziewczynom płaci gotówką do ręki i notorycznie majstruje przy rachunkach klubu. Nie chciałby, żeby policja się nim zainteresowała.

– Coś konkretnego?

– Nie musiałem długo oglądać, żeby znaleźć to, czego potrzebujemy – powiedział Dan. – Lola nie wyszła sama.



Sierżant dyżurny uniósł brew na widok mężczyzny, sterczącego po drugiej stronie lady recepcyjnej. Przybysz wyglądał na spoconego, choć na zewnątrz panowało przejmujące zimno, a i w środku niewydolne ogrzewanie nie radziło sobie z chłodem. Miał długie włosy, ściągnięte do tyłu w niechlujny kucyk. Ubrany był w skórzany kombinezon, a pod pachą trzymał kask.

– W czym mogę panu pomóc?

Stuart z zasady nie był skłonny pomagać nikomu. Fakt, że właśnie on siedział na pierwszej linii kontaktu, był niewyczerpanym źródłem żartów ze strony kolegów z całej komendy. Ich zdaniem bardziej nadawałby się do pracy w areszcie, bo samą tylko marsową miną i obcesowym traktowaniem zniechęciłby każdego do popełnienia ponownego wykroczenia. Z drugiej strony, jego totalna obojętność skutecznie odstraszała wszelkich natrętów, a to było ze wszech miar pożądane.

– Chciałbym złożyć skargę.

Normalnie Stuart zareagowałby westchnieniem dezaprobaty, ale nie mógł sobie na to pozwolić. Sprawy miały się tak, że parę miesięcy temu został upomniany za niewłaściwy stosunek do interesantów i od tej pory musiał silić się na uprzejmość. Miał zapewniać im poczucie spokoju i bezpieczeństwa. On zaś był święcie przekonany, że przez takie wazeliniarstwo cały ten kraj schodził na psy. Kiedyś policja cieszyła się autorytetem i budziła powszechny szacunek. Funkcjonariusze nie siedzieli za ladą i nie płaszczyli się przed każdym, kto miał czelność narzekać na sposób, w jaki pełnili swoją służbę.

Rozciągnął usta w anemicznym, wymuszonym uśmiechu.

– Na kogo?

– Na detektyw Chloe Lane.

Mimo gorąca buchającego z kaloryfera można było odnieść wrażenie, że w gabinecie Harry'ego Blake'a było zimniej niż na dworze. Chloe stała obok Alex z pobladłą twarzą i oczami wbitymi w podłogę jak uczeń wezwany do dyrektora szkoły. Alex zdawała sobie sprawę, że nie musiała tu przychodzić, ale powodowało ją poczucie lojalności wobec Chloe. W dodatku, spośród całego personelu posterunku, tylko ona wiedziała, jak wielkie brzemię dźwigała ta dziewczyna. Zwróciła się do Harry'ego z prośbą o pozwolenie ponownego zajęcia się zamkniętym dochodzeniem. Ustalenie, o jaką sprawę chodzi, nie zabrało mu zbyt wiele czasu.

Nadinspektor Blake przesunął na bok stertę papierów. Alex przyglądała mu się, jak bezmyślnie przestawia rzeczy na biurku, zwlekając z przejściem do sedna sprawy. Nie podobało jej się, że daje odczuć Chloe swoje niezadowolenie. Nie wiedziała nawet, co ma jej do zarzucenia. Spodziewała się najgorszego, ale postanowiła być dobrej myśli.

Poza ich trojgiem nikt nie wiedział o związku Chloe ze sprawami Emily Phillips i Luke'a Griffithsa. Alex była przekonana, że lepiej, żeby tak pozostało. Nie mogła nic poradzić na to, że

nadinspektor się zorientował, ale postanowiła zrobić wszystko, żeby tajemnica Chloe nie przeniknęła poza ściany tego pokoju. Pracowała z Harrym od lat. To jemu zawdzięczała stosunkowo szybki awans na inspektora. Choć trzymał dystans i stroił srogie miny, wiedziała, że ją lubił. Co więcej, szanował ją. Była pewna, że zdoła przekonać go, żeby sekret Chloe nie wyszedł poza ich ściśle grono, przynajmniej przez jakiś czas. Poza tym sporo się teraz działo. Na pewno nie zechce stawiać w niekorzystnym świetle któregokolwiek ze swoich ludzi.

– Zdaje sobie pani sprawę, że wpłynęła na panią skarga? – spytał Harry, nie prosząc ich, żeby usiadły. W przyпіływie nadziei Alex wzięła to za znak, że nie zamierza trzymać ich tu długo.

Chloe kiwnęła potakująco głową.

– Zechce pani to wyjaśnić?

– Raczej nie – wymamrotała. Podniosła wzrok, dostrzegła wyraz jego oczu i powiedziała głośno: – To nie było tak, jak on mówi, panie nadinspektoru. O nic go nie oskarżyłam.

– Pan Sibley utrzymuje, że zarzuciła mu pani zamordowanie przyjaciółki swojego zmarłego brata. Twierdzi, że to już nie pierwszy raz.

Chociaż stały w pewnej odległości od siebie, Alex wyraźnie poczuła, że Chloe sztywnieje. Rzuciła jej szybkie spojrzenie.

Co ona sobie myślała, do cholery?

– Dlaczego nie poinformowała pani nikogo o swoim zaangażowaniu w obie te sprawy? – spytał Harry. – Z wyjątkiem ciebie, rzecz jasna. – Zrobił gest w stronę Alex. – Oczywiście wiedziałaś o wszystkim.

– Dopiero od niedawna.

Nadinspektor wyprostował się na fotelu i ucisnął skroń opuszkami palców jednej dłoni, jakby chciał odpędzić nagły ból głowy. Palce jego drugiej ręki wystukiwały jednostajny rytm na drewnianym blacie biurka. Chloe zebrała się w sobie, gotowa na przyjęcie słownej reprimendy, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Chciałam uniknąć komentarzy, panie nadinspektoru. To nie miało żadnego wpływu na moją pracę.

– Aż do tej pory – zawyrokował Harry. Pochylił się do przodu i oparł łokciami o biurko. – Dobrze znam obie te sprawy. Wtedy jeszcze nie pracowała pani w policji?

– Nie miałam nawet dwudziestu lat.

Harry pokiwał głową. Alex obserwowała z uwagą, jak waży każde swoje słowo, ostrożnie krążąc wokół tego, czego wolał nie mówić wprost. Właściwie to było jej go żal. Co niby miał powiedzieć młodej kobiecie, której brat został oskarżony o morderstwo, a potem odebrał sobie życie? Żadne policyjne kursy nie mogły nikogo przygotować na tak niezwykłą i nieprzewidzianą sytuację. Wszyscy uznali Luke'a Griffithsa za winnego. I na dobrą sprawę nie mieli żadnego powodu, by tego nie uczynić.

– Dochodzenie można wznowić jedynie wówczas, gdy pojawią się nowe dowody. Chyba nie musimy przypominać o tym żadnej z was? Czy ma pani jakieś nowe dowody?

Chloe pokręciła głową, ściskając zębami dolną wargę, jakby usiłowała powstrzymać wszystko to, co cisnęło jej się na usta. Wiedziała, że toczy bój, którego nie może wygrać. Sprawa została zamknięta. Zapadł wyrok: winien.

Nagle zaczęła żałować, że zwierzyła się Alex. Tak długo dawała sobie radę sama. Co jej strzeliło do głowy, żeby szukać u kogoś pomocy? Jedyne, co osiągnęła, to uwolnienie wspomnień, które trzymała pod kluczem przez całe lata.

Wszystko przez te cholerne mejle. To była spontaniczna reakcja, kierowana sercem, nie

rozumem. Ktoś potrafił jej czuć strunę, jakby wiedział, że wystarczy najdelikatniejsza sugestia, jakoby jakaś inna osoba mogła wiedzieć coś więcej o śmierci Emily, żeby rzuciła się na łeb na szyję prosto w przeszłość. Czyżby postąpiła zgodnie z czyjąś wolą?

Stojąca obok niej Alex rzuciła Harry'emu błagalne spojrzenie, ale on nie zauważył go albo celowo zignorował. Później uznała, że raczej to drugie. Pomyślała o raporcie z sekcji, który zwróciła tego ranka, i ogarnęło ją nagłe poczucie winy, takie samo jak wtedy, kiedy go czytała, siedząc przy kuchennym stole.

– W takim razie nie chcę o niczym słyszeć, dopóki nie znajdziecie zabójcy Loli Evans. Żadnego rozpraszania uwagi, macie się obie skoncentrować na dochodzeniu.

Alex kiwnęła potakująco głową. Chloe poszła w jej ślady.

– Osobiście rozmówię się z panem Sibleyem. Ostatnie, czego nam trzeba, to negatywne emocje. Poinformuję go, że otrzymała pani oficjalne upomnienie, choć to oczywista przesada. Przyjmijmy, że wierzę pani na słowo. Proszę odtąd postępować tak, żebym nie musiał tego żałować.

– Tak jest, panie nadinspektora.

Chloe i Alex wychodziły z gabinetu w milczeniu, którego żadna z nich nie miała ochoty przerywać.

– Nie chcę już więcej o tym rozmawiać – odezwała się wreszcie Chloe, kiedy znalazły się na korytarzu.

– Ale...

– To nie twoja wina. Nie powinnam była cię w to wciągać.

Alex nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała dobijać Chloe, ale też nie zamierzała pomagać jej w rozwiązywaniu zagadki, która zapewne nigdy nie zostanie rozwikłana. O tym, co się naprawdę stało pewnej nocy przed laty, wiedzieli tylko Emily i Luke, ale zabrali tę prawdę do grobu.

– Szefowo...

To detektyw Mason przerwał jej rozmyślenia. Chloe ominęła kolegę, ledwie skinąwszy mu głową, i poszła dalej, gnana desperackim pragnieniem ucieczki.

– No co tam, Dan?

– Technikom udało się zidentyfikować dwa zestawy odcisków, znalezionych w pubie. Jeden z nich należy do Loli Evans.

– A Sarah?

Dan kiwnął głową.

– Była tam.

Alex poczuła nagły ucisk w sercu. Ogarnęła ją obawa o losy Sarah Taylor.

– Co z badaniami krwi?

– Na razie nic. Podobno mają być jutro po południu.

Alex westchnęła. Ze względu na Sarah miała nadzieję, że będzie to tylko krew Loli.

Zakład medycyny sądowej spisał się znakomicie i już z samego rana dostarczył wyniki badań śladów krwi zabezpieczonych w pubie. Próbki pobrane z pokoju, w którym, jak już zdołano ustalić na pewno, przetrzymywane były obie dziewczyny, należały do dwóch różnych osób. Jedną z nich była Lola Evans.

W celu wykonania porównawczych testów krwi wezwano do komendy siostrę Sarah Taylor. Przyszła w towarzystwie funkcjonariusza, wyznaczonego do utrzymywania kontaktu z rodziną ofiary. Już wcześniej samo jego pojawienie się spowodowało wybuch paniki wśród bliskich, zdjętych strachem o losy Sarah. Nie powiedziano im wszystkiego. Nie mieli świadomości, że Sarah przetrzymywana była w tym samym pokoju, co Lola Evans. Nie chciano martwić ich na zapas, przynajmniej do momentu, gdy potwierdzą się ich najgorsze obawy.

Rodzina zdawała sobie sprawę, że odciski zabezpieczone w pubie zostały porównane z próbkami, pobranymi z rzeczy osobistych z sypialni mieszkania Sarah. Alex zamierzała poinformować jej siostrę o pozytywnym wyniku identyfikacji. Zabrała ją do pokoju przesłuchań.

– Jest mi ogromnie przykro, ale część odcisków znalezionych w pubie należała do pani siostry.

Laura Taylor oglądała wiadomości i wiedziała już, co spotkało Lolę Evans. Było jasne, że poszukiwania Sarah prowadzone są równolegle z dochodzeniem w sprawie morderstwa. Ledwie Alex zaczęła mówić, dziewczyna zmieniła się w roztrzęsiony wrak człowieka.

Wrażliwe, młode kobiety, pomyślała Alex. Lola Evans, Sarah Taylor, a teraz Laura. Wszystkie zostały skrzywdzone przez los, jaki zgotowało im życie. Chociaż nie. To nie życie je skrzywdziło, lecz człowiek. Ktoś opętany szczególnym rodzajem zła, którego Alex nie zdoła nigdy pojąć, bez względu na to, jak długo będzie pracować w policji.

Alex przejrzała fragmenty zaznaczone przez Dana na nagraniu z monitoringu w lokalu ze striptizem. Miał rację: Lola nie wyszła stamtąd sama. Kamera znad drzwi wejściowych zarejestrowała jej wyjście koło drugiej nad ranem. Jeszcze w drzwiach nie było z nią nikogo, ale na zewnątrz od razu podeszła do mężczyzny, który najwyraźniej na nią czekał. Musiała się go spodziewać, bo nie wyglądała na zaskoczoną. Obraz był ziarnisty, a mężczyzna miał naciągnięty kaptur, ale w pewnej chwili, kiedy odwrócił się, by się z nią przywitać, widać było fragment twarzy. Typ południowca. Dużo wyższy od mierzącej metr sześćdziesiąt cztery Loli.

Czy to on ją porwał i zabił?

Czy ten sam człowiek teraz przetrzymywał Sarah?

Laura Taylor szlochała, opuściwszy głowę, długie włosy zasłaniały jej zalaną łzami, zaczerwienioną twarz. Była bardzo podobna do siostry, co wywarło u Alex niepokojące wrażenie. Przez chwilę nie mogła pozbyć się przeświadczenia, że widzi Sarah. Z tym większą determinacją pomyślała, że musi ją ocalić.

– Robimy wszystko, co w naszej mocy, żeby znaleźć Sarah.

– Czy rzeczywiście tam była, w tym domu? Czy jest pani tego pewna?

Alex przytaknęła.

Laura Taylor zanosila się płaczem, cały pokój rozbrzmiewał jej rozdzierającą rozpaczą. Towarzyszący jej funkcjonariusz stał bezradnie obok, szukając we wzroku Alex jakiegokolwiek wskazówki, jak się zachować w tej sytuacji.

Alex położyła dłoń na rękę dziewczyny.

– Niech pani będzie dobrej myśli. Co prawda znaleźliśmy tam odciski palców Sarah, ale nic nie wskazuje na to, by ktoś ją zranił. Prawdopodobnie ten, kto ją uprowadził, przestraszył się chłopców wchodzących do budynku. Mógł po prostu zabrać ją w inne miejsce. Musi być pani silna, dla dobra swojej siostry.

Podniosła wzrok na policjanta.

– Proszę przynieść pani filiżankę herbaty.

Kiedy ten wyszedł, Laura popatrzyła Alex prosto w oczy.

– Wiem, co zrobił tamtej dziewczynie. A jeśli tak samo skrzywdzi Sarah?

Alex ujęła ją za obie dłonie.

– Musimy wierzyć z całych sił, że tego nie zrobił. Dla dobra Sarah. Rozumiemy się?

Puściła jej rękę i podsunęła jej pudełko z chusteczkami. Jej głos zabrzmiał bardzo przekonująco, kiedy wypowiadała na głos te słowa.

Mundurowi przywieźli do komendy Connora Price'a i posadzili go w izbie zatrzymań. Wyglądał na wzburzonego. Kiedy Alex prowadziła go do pokoju przesłuchań, nie krył złości, że ściągnięto go tu po raz drugi w tym tygodniu.

W środku czekała już na nich detektyw Chloe Lane. Siedziała z założonymi rękami i unikała wzroku Alex, odkąd ta weszła do pokoju. Zapewne wciąż przeżywała poranne spotkanie w gabinecie nadinspektora Blake'a. Alex przypuszczała, że jej młoda koleżanka odczuwała głębokie zażenowanie. Z tak wielką wprawą ukrywała swoją przeszłość, a właściwie samą siebie, zgrabnie zapakowawszy wszystko, co wcześniej przeżyła, jak jakąś cenną pamiątkę, że kiedy czyjeś niezgrabne palce rozerwały delikatne opakowanie, pod wpływem paniki postanowiła schować się za zasłoną wstydliwego milczenia i uparcie nadal je utrzymywała. Gdyby Alex nie znała tak dobrze Chloe, mogłaby uznać, że jest obrażona. Ale ona była tylko młodą kobietą, która właśnie przechodziła najgorszą w życiu traumę.

Trudno było winić ją za to, że chciała się zamknąć w kokonie.

– Nie powiem ani słowa bez adwokata – oznajmił Connor, po czym usiadł z założonymi rękami. Wyglądał jak lustrzane odbicie Chloe. Nad dzielącym ich stołem zawisł milczący sprzeciw.

– W porządku.

Alex skinęła głową Chloe i gestem wywołała ją na korytarz. Chloe wstała, nie odrywając wzroku od Connora Price'a.

Kiedy obie znalazły się na korytarzu, Alex zamknęła drzwi, ale pozostawiła dłoń na klamce, na wypadek gdyby Connor zechciał zrobić coś głupiego, na przykład próbować wyjść.

– Gniewasz się na mnie – powiedziała, nie chcąc tracić czasu, pozostałego do przybycia obrońcy z urzędu. – Jeśli masz mi za złe, że nie pomogłam ci dziś rano, to przepraszam.

– Wcale się nie gniewam – odparła Chloe, zakładając długie jasne włosy za ucho. – Niepotrzebnie spotkałam się z Patrickiem Sibleyem. To było głupie.

Alex uznała, że przyznawanie jej racji niczego nie zmieni. Oczywiście, że było to głupie i lekkomyślne. Przecież ostrzegła ją przed nachodzeniem kolejnych „podejrzanych” z tej idiotycznej listy. Tylko że sama też postąpiła wbrew swojej radzie, decydując się na zabranie raportu z sekcji, więc nie powinna jej osądzać.

– Powiedziałaś, abym się w to nie mieszała, mimo to, kiedy to wszystko trochę przyschnie, przyrzekam, że ci pomogę.

Wiedziała, że lepiej nie składać Chloe obietnic, których być może nie będzie mogła dotrzymać, poza tym nie wyobrażała sobie, na czym miałyby polegać ta pomoc. Nadinspektor przypomniał im, że nie można wznowić śledztwa, jeśli nie pojawią się nowe dowody.

– To nigdy nie przyschnie – odparła Chloe, nie kryjąc irytacji.

Alex westchnęła.

– Wiem, że czasem tak się wydaje, ale...

Nie dokończyła zdania, widząc nadchodzącego adwokata, naprzeciwko którego miała wątpliwą przyjemność siadywać o wiele częściej, niżby sobie tego życzyła. Mężczyzna z chłodnym uśmiechem przywitał się zdawkowo z obiema policjantkami i skinął głową na Alex, widząc jej dłoń wciąż zaciśniętą na klamce. Otworzyła drzwi, poczekała, aż przejdzie obok niej i przewróciła oczami do Chloe, a potem weszły obie do pokoju przesłuchań.

Kilka minut później przesłuchanie było już w pełnym toku.

– Już wcześniej przyznał się pan do romansu z panną Taylor – przypomniała Alex.

Connor zerknął nerwowo na adwokata, jakby liczył na jego reakcję, zanim otworzy usta. Powtarzało się to przy każdym pytaniu.

– Tak.

– Ale niedawno to się skończyło?

– Tak.

– Kiedy po raz ostatni widział pan Sarah, panie Price?

Connor zmrużył oczy.

– Przecież pani wie. Mówiłem już o tym poprzednim razem. Widziałem ją w pracy, w domu opieki.

– Posprzeczaliście się?

– Nie kłóciliśmy się, to nie tak.

– Jeden z pracowników słyszał podniesione głosy i widział pana podczas, jak to ujął, ostrej wymiany zdań...

– To nieprawda...

– ...z panną Taylor, w trakcie której miał pan ze złością zatrzasać drzwi samochodu. Zgadza się?

– Pani King, czy ta nadmierna dociekliwość jest naprawdę konieczna? Nie jesteśmy w sądzie. Alex rzuciła adwokatowi ostre spojrzenie.

– Sprzeciw odnotowany. I proszę się do mnie zwracać „pani inspektor King”.

Z leżącej na stole papierowej teczki na akta wyciągnęła fotografię i podsunęła ją Connorowi.

Ledwie spojrział na zdjęcie, a w jego twarzy zaszła gwałtowna zmiana.

– Lola?

– Zna ją pan?

Alex liczyła na jego reakcję, ale czegoś takiego nie przewidziała. Czekwała w napięciu, chcąc wyczytać z jego oczu krótki błysk zrozumienia albo ulotny przejaw poczucia winy, tak nieznacznym, że z łatwością mógłby ujść uwagi.

Connor popatrzył na Alex nieufnie, jakby to było podchwytliwe pytanie.

– Tak – przyznał z ociąganiem. – To znaczy, nie widziałem jej od dłuższego czasu, ale kiedyś przychodziła na spotkania grupy wsparcia. Przeczytałem dziś rano w Internecie, co się z nią stało. Wprost trudno uwierzyć.

– Chodzi o tę samą grupę, na której spotkaniach poznał pan Sarah?

– Tak – potwierdził zniecierpliwiony.

Alex popatrzyła na Chloe. Odkrycie związku między obydwoma ofiarami może przyspieszyć postępy śledztwa, tylko dlaczego nie wpadły na to wcześniej? Czyżby przegapiła coś ważnego, co powinno być dla niej oczywiste? To dlatego szef z takim naciskiem zakazał im zajmowania się przeszłością Chloe, przynajmniej na razie. Nie mogli sobie pozwolić na rozpraszenie uwagi.

– Od jak dawna Lola należała do grupy? – spytała, próbując utrzymać obojętny ton głosu. Nie chciała, żeby Connor pomyślał, że ma nad nimi przewagę.

Nie miały pojęcia, że Lola Evans należała do grupy wsparcia, jej babcia nigdy o tym nie wspominała. Prawdopodobnie nie słyszała o żadnej grupie. Podobnie jak Ethan Thompson. To by znaczyło, że Lola nikomu o tym nie mówiła. Co jeszcze mogła ukrywać przed swoimi najbliższymi?

To, że była striptizerką, pomyślała Alex, odpowiadając sobie samej.

Na twarzy Connora pojawił się wyraz paniki, gdy zorientował się, dokąd zmierzają pytania Alex.

– Trwało to jakiś czas, raz przychodziła, a raz nie – powiedział, zdradzając narastające zdenerwowanie. – Raczej sporo opuszczała. Dlaczego pyta mnie pani o Lolę?

– Czy pan wie, gdzie jest Sarah?

– Mój klient już odpowiadał na to pytanie...

– Nie. – Connor wszedł w słowo obrońcy. – Przecież już mówiłem, że nie wiem, gdzie ona jest. Dlaczego pyta mnie pani o Lolę? Czy pani myśli... – Przerwał nagle. Przecież to jasne, co one myślą. – Nawet nie tknąłem Loli. Przysięgam na Boga! Nie widziałem jej od miesiąca.

– Czy ktoś ci pomagał? – spytała Alex wprost.

Connor rzucił błagalne spojrzenie obrońcy z urzędu.

– Czy dysponujecie panie jakimiś dowodami na związek pana Price'a z którąkolwiek z tych spraw?

Nic nie miały, ale Alex nie zamierzała spieszyć się z ujawnianiem tej informacji. Wiązała nadzieje z drugą, niezidentyfikowaną dotąd próbką krwi. Oby należała do mężczyzny, który siedział naprzeciw nich, a nie do Sarah.

Miały DNA Connora, więc wkrótce się okaże.

– Czy ktoś ci pomagał? – Alex powtórzyła pytanie, ignorując adwokata.

Connor zacisnął zęby.

– Nic nie zrobiłem.

Alex wyprostowała się na krześle i westchnęła głośno.

– Znałeś je obie, wiedziałeś, jak bardzo są wrażliwe i bezbronne. Szukały pomocy, dlatego przystały do grupy. Jako jej opiekun miałeś autorytet. Ufały ci, prawda, Connor? Czy to dlatego tak chętnie się z tobą umawiały?

– Zdaje sobie pani sprawę, pani inspektor King, że ten kierunek śledztwa oparty jest na przypuszczeniach i poszlakach. – Adwokat przypatrywał się jej ze zniecierpliwieniem. Nie pierwszy raz widziała u niego to spojrzenie.

– Ma pan rację – przytaknęła. – Trochę potrwa, zanim zdobędziemy dowody. Panie Price, aresztuję pana za porwanie i zamordowanie...

– Jak to? Przecież nic nie...

– ...Loli Evans oraz porwanie Sarah Taylor. Ma pan prawo zachować milczenie...

– ...zrobiłem ani nie wiem gdzie...

– Nic na pana nie mają – powiedział adwokat, kładąc pokrzepiająco dłoń na ramieniu Connora, kiedy Alex kończyła recytowanie przysługujących mu praw. – Chcą tylko zyskać na czasie. To tani chwyt.

– Przesłuchanie zostało zakończone o czternastej pięćdziesiąt trzy – oznajmiła Alex, zerkając na zegar wiszący na ścianie.

– Rachel Jones – rzucił szybko Connor. – Założę się, że wiedziała o mnie i Sarah. Jest



zazdrosna. To ona musiała wysłać mi wiadomość, że o wszystkim powie mojej żonie.

– Zazdrosna? – Alex zawiesiła głos. – Niezły z ciebie ogier, Connor. Chyba niełatwo skupić się na czymkolwiek innym, kiedy kobiety lgną do ciebie jak pszczoły do miodu. – Popatrzyła na Chloe. – Bądź łaskawa zaprowadzić naszego gościa do jego pokoju.

## 34

**N**ie było trudno sprawdzić, czy cotygodniowe zebrania wspólnoty odbywają się w tym samym miejscu i o tej samej porze. Oczywiście okazało się, że tak. Odkąd Chloe sięgała pamięcią, zawsze było tak samo. Życie rodziców, całe jej dzieciństwo, toczyło się według stałego harmonogramu, ukształtowanego przez nakazy i obowiązki. Ponieważ rodzice wciąż byli tak bardzo przewidywalni, Chloe miała pewność, że przez co najmniej dwie godziny żadne z nich nie pojawi się w domu, choć nie zamierzała wykorzystywać całego dostępnego czasu, żeby nie ryzykować przyłapania, gdyby jednak wrócili wcześniej.

Było tak, jakby znów miała dwanaście lat.

Zawsze uważała, że najlepszy czas na załatwianie spraw jest wtedy, kiedy nie myśli się o tych wszystkich rzeczach, które mogą się nie udać. Czuła się dziwnie, będąc w domu, w którym dorastała. Do ścian przylgnęły wspomnienia, niewyraźne, pożółkłe jak stare, nikotynowe plamy. Wszędzie panowała niesamowita cisza, jakże odmienna od bezruchu, spowodowanego nieobecnością życia.

W korytarzu, na ścianie przy schodach prowadzących na górę, wisiał obrazek starszy od Chloe, zajmując najbardziej eksponowane miejsce tuż przy wejściu do domu. Jak zawsze.

Bóg jest głową tego domu, niewidzialnym gościem przy każdym posiłku, milczącym słuchaczem podczas każdej rozmowy.

Kiedy była jeszcze dzieckiem, te zapewnienia napawały ją strachem. Czy Bóg naprawdę widzi wszystko, co się dzieje? Czy słyszy jej rozmowy... a może także myśli? Jakaś część niej żałowała, że nie potrafi wierzyć w Boga. Rozumiała, dlaczego wielu ludzi w niego wierzy. Dawał pociechę w świecie pełnym smutku i rozpaczy oraz nadzieję, bez której pograżyliby się w zwątpieniu.

Przygnębiające było to, że nic poza tym.

Jeśli naprawdę był wszytkowidzący i wszytkowiedzący i jeśli mógłby do niej teraz przemówić, to co by od niego usłyszała?

Otrząsnęła się ze swych myśli. Były głupie, jałowe. Kiedy zajrzała do salonu, smutek ścisnął jej serce. Pokój wyglądał tak samo jak przedtem – ta sama szkarłatna sofa, ten sam beżowy dywan, te same gołe ściany, na których nie wisały żadne rodzinne zdjęcia lub pamiątki. To dlatego Chloe ogarnęło przygnębenie.

Czego się spodziewała?

Odsunęła górną szufladę kredensu i grzebała nadaremnie między długopisami, spinaczami, starymi rachunkami i innymi papierami. Chciała znaleźć jakikolwiek ślad Luke'a, ale dom został ogołocony z wszelkich pamiątek po tych, którzy w nim kiedyś mieszkali.

Westchnęła, usiadła na podłodze i zamknęła oczy. Wciąż widziała Luke'a, jak siedzi na kocyku pośrodku dywanu i spleta swoje grube paluszki z jej palcami. Już jako dziecko cieszyła się bardzo, że ma rodzeństwo. Wymyśliła tajny język znaków, tylko dla nich dwojga, sekretne

kody przekazywane oczami lub gestami, które mogło zrozumieć tylko drugie z nich. Uwielbiała jego śmiech w szare dni, wiedząc, że odkrył dla niej szczęście, choć był taki mały. Potrzebowała brata, żeby dzielić się z nim ciężarami, których sama nie była w stanie udźwignąć.

Jego brak sprawiał jej fizyczny ból.

Podniosła się z podłogi, wróciła na korytarz i poszła do kuchni. Jak zawsze, panował w niej idealny porządek. Czystość była niewiele mniej ważna od pobożności, dlatego przez jakiś czas, na studiach, Chloe prowadziła hulaszczke życie, mogąc wreszcie zbuntować się przeciwko narzucanej jej przez całe lata dyscyplinie. Stawiała brudne kubki na parapecie, aż zaschnięte w nich resztki pokrywały się grubym nalotem pleśni. W swoim pokoju miała sterty ubrań leżące bezpośrednio na podłodze i wkładała brudne części garderoby, kiedy skończyły jej się czyste. Nie sprzątała, aż wszystko pokryło się warstwą kurzu tak grubą, że można było na niej pisać palcem.

Przez jakiś czas czuła się wolna.

Kuchnia pachniała cytrynowym płynem do czyszczenia. Poczwała przemożną chęć, by otworzyć lodówkę i wylać zawartość wszystkich kartonów na wyszorowane do czysta płytki podłogowe.

Znów znalazła się na korytarzu i ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Weszła niepewnie na schody. Tego, co teraz miało nastąpić, obawiała się najbardziej. Jak się poczuje, kiedy wejdzie do pokoju, w którym spędziła dzieciństwo? I kiedy będzie poszukiwała śladów Luke'a w jego sypialni?

Weszła na górę i zatrzymała się na podeście. Niemal słyszała, jak dom wstrzymuje oddech, jak serce wali mu tak samo mocno jak jej. Podobno dobrze jest mierzyć się z własnymi lękami. Codziennie robić coś, co nas przeraża. Przecież już stała naprzeciwko nadinspektora Blake'a, mając świadomość, że on wie o jej powiązaniach z dwoma sprawami, o których dawno już by zapomniał, gdyby nie ona. Bardzo się bała, widząc jego niezadowolenie, ale to było nic w porównaniu lękiem, jaki czuła, stojąc na górnym podeście schodów swojego rodzinnego domu.

Tuż obok, po lewej, miała drzwi do swojego pokoju. Były zamknięte, podobnie jak do wszystkich pozostałych. Pokój brata znajdował się na wprost. Mała pakamera na tyłach domu, z oknem wychodzącym na ogródek. Stała przed zamkniętymi drzwiami z ręką zawieszoną niepewnie nad klamką.

W chwili, gdy otworzyła drzwi, zrozumiała, że bała się właśnie tego widoku. Pokój został kompletnie ogołocony. Pod przeciwległą ścianą stało pojedyncze łóżko, ale nie było to łóżko jej brata, tylko jakaś tanioccha do samodzielnego montażu, zasłana czystą pościelą, ewidentnie wyjętą prosto z opakowania. Na ścianie po lewej wisiało wysokie lustro. Nie było żadnych innych mebli. Kiedyś niebieskie ściany zostały przemalowane na kremowo. Inny był też dywan i zasłony. Po Luke'u nie pozostał żaden ślad.

Chloe poczuła nagłą złość, od której aż ją zemdliło. Zamknęła drzwi i poszła do pomieszczenia, które kiedyś było jej pokojem. Dla wielu dzieci ich pokój jest najlepszym azylem i schronieniem. Tymczasem Chloe, będąc dzieckiem, miała tylko jedno marzenie – żeby znaleźć się od tego miejsca najdalej jak to możliwe.

Teraz, jako dwudziestoseścioletnia kobieta, wróciła tu, skąd kiedyś tak bardzo chciała uciec, wciąż dręczona tym samym, wpojonym jej w dzieciństwie poczuciem niższości. Nie musiała tu przychodzić. Nie musiała przeżywać tej udręki.

A jednak zrobiła to. Dla niego.

W swoim pokoju zastała to samo, co w poprzednim. Zawahała się, kiedy na to, co widziała,

nasunęło się wspomnienie tego, jak kiedyś wyglądało to miejsce. Wszystko, co pamiętała, zniknęło.

Całkiem tak, jakby oboje wraz z bratem nigdy nie istnieli.

Tim Cole wielokrotnie łądował za kratkami. Jego najdłuższa odsiadka, za kradzież, trwała trzy i pół roku. Z tego względu wypadało traktować to, co mówi, ze sporą rezerwą, aczkolwiek, mimo licznych konfliktów z prawem, w jego aktach nie było żadnych śladów wskazujących na to, by miał skłonności do stosowania przemocy.

To, że zszedł na drogę przestępstwa, zapewne wynikało w dużej mierze ze względów środowiskowych – dzieciństwo w przytułku, młodość spędzona na ulicy, uzależnienie od narkotyków. Był ze wszech miar jaskrawym przykładem na to, że mimo przypiętej łątki wyrokowca nie każdy zasługuje z góry na potępienie.

Jednakże Alex miała co do tego pewne wątpliwości. Mężczyzna siedzący naprzeciw niej trochę zbyt usilnie starał się zrobić z siebie ideał człowieka.

Tim zdjął wełnianą czapkę, w której otworzył im drzwi, i położył ją przed sobą na kuchennym stole. Teraz zabawiał się luźną nitką zwisającą ze szwu i z przesadnym entuzjazmem potakiwał wszystkiemu, co mówiła Alex. Chloe stała obok zlewu, a jej uwagę natychmiast przyciągnął łąn dorodnych pokrzyw, pokrywający całą powierzchnię niewielkiego ogródka Tima na tyłach domu.

– Jak rozumiem, panie Cole, znał pan je obie dość dobrze?

Nie przestawał kiwać głową. Przy każdym ruchu do przodu w jego łysinie odbijało się światło kuchennej jarzeniówki.

– Tak. To znaczy, znałem je ze spotkań grupy, ale jakoś bliżej się z nimi nie kolegowałem. Nie robimy tego. Mamy w grupie taką zasadę, a przynajmniej wszyscy uczestnicy tak uważają. Mówią o tym, co czują, ale nie opowiadają szczegółowo o sobie czy swoim życiu. Sądzę, że tak jest bezpieczniej, dla wszystkich. Ludzie czują się mniej osądzeni. Jeśli ktoś opowiada tylko o swoich odczuciach, a nie o sobie samym, to nie można oceniać jego decyzji czy błędów, a jedynie reakcje i odpowiedzi. Czy wyraziłem się dość jasno?

Ciekawe, kto zdoła się przebić i opowiedzieć o czymkolwiek, kiedy Tim jest do tego stopnia zakochany w brzmieniu własnego głosu. Spojrzała wymownie na Chloe, która odpowiedziała jej porozumiewawczym uśmiechem.

– Jak najbardziej. Czy wiedział pan, że Lola Evans pracowała jako striptizerka?

Uniósł brwi i popatrzył na Chloe, jakby szukał potwierdzenia,

– Naprawdę? Nie miałem o tym pojęcia.

– Od jak dawna zna pan Connora Price’a?

Tim przesunął dłonią po łysinie.

– Od paru lat. Będzie chyba ze trzy, o ile dobrze pamiętam. Zgłosiłem się do pracy z młodzieżą i poznałem go na kursie dla terapeutów.

Alex już wcześniej rozmawiała z człowiekiem prowadzącym szkolenie, na którym spotkali się Tim Cole i Connor Price. Po przyjeździe z Afganistanu Connor miał problemy z powrotem do normalnego życia. Podobnie jak większość weteranów, nie otrzymał praktycznie żadnej pomocy

ze strony wojska. Z tego, co mówił prowadzący, wynikało, że Connor pod silną presją rodziny zgłosił się do prywatnego psychologa, a ten poradził mu zgłosić się ochotniczo na terapeutę i spróbować rozwiązać swoje problemy poprzez pomaganie innym. Alex wyobrażała sobie, że nie było zamiarem psychologa, żeby Connor łądował w łóżku z kobietami, którym miał jakoby pomagać.

– Zgadaliśmy się kiedyś, że nie udzielono nam obu jakiegokolwiek wsparcia w naszych kłopotach, i tak to się zaczęło. Słuchajcie, Connor to równy gość. Znam go i wiem, co mówię. Nie skrzywdziłby nawet muchy.

Alex zacisnęła usta. Czyżby Tim Cole naprawdę był tak arogancki, żeby zrównywać swoją odsiadkę z pobytem Connora w Afganistanie? Poza tym jego ocena Connora była w porządku, tylko że im nie chodziło o to, by go zatrudnić, i nie prosiły go o referencje.

– Ma pan listę uczestników grupy?

Tim przytaknął.

– Czy zawiera ona jakieś dane osobowe?

– Tylko podstawowe, nazwiska, adresy, najbliższe osoby.

– Będzie nam potrzebna. Gdzie ją pan ma?

– W świetlicy.

Jeśli nie zdołają znaleźć czegoś na Connora, będą musiały go wypuścić. Gdyby okazało się, że zatrzymały nie tego co trzeba, jakakolwiek wskazówka pozwoliłaby naprowadzić dochodzenie na nowe tory. Grupa wsparcia była jedynym ogniwem, łączącym obie ofiary. Analiza danych z listy mogła ujawnić, kto jeszcze utrzymywał z nimi kontakt.

– W jaki sposób kontaktuje się pan z grupą na przykład na wypadek nagłej konieczności przełożenia zajęć? – spytała Chloe.

– Przez konto na Twitterze. Zwykle trzymamy się stałych dni i godzin, ale w razie zmiany po prostu zamieszczam wpis i wiadomość dociera do każdego zainteresowanego. Ze względu na ochronę prywatności nie podajemy sobie numerów komórek.

Jeśli Connor nie jest tym, kogo szukają, czy morderca okaże się tak bezczelny, żeby przyjść na kolejne spotkanie? Czy będzie siedział pomiędzy członkami grupy, starannie ukrywając swe zbrodnie pod maską wrażliwości?

– Kiedy macie następne spotkanie? – spytała Chloe, jakby czytając w myślach Alex.

– Miało być dziś wieczór, ale...

– Pan je poprowadzi – przerwała mu Alex.

Był tylko jeden sposób, żeby dowiedzieć się, czy grupa wsparcia może dać odpowiedź, której tak desperacko potrzebowały. Musiały wziąć udział w tym spotkaniu.

**D**ziękuję ci za spotkanie.

Scott siedział naprzeciw niej, bezmyślnie wodząc palcem po mokrym kółku, zostawionym przez jego oszronioną szklankę na drewnianym blacie stolika. Ależ on jest przystojny, pomyślała Chloe. Za ładny dla kogoś takiego jak ja. Taki wyrozumiały i niefrasobliwy, nie zasłużył sobie na to, by zwać mu na głowę cały bagaż swoich problemów. Właściwie to nie rozumiała, dlaczego w ogóle przyszedł. Tyle razy go zwodziła, odwoływała spotkania, przekładała, znów odwoływała. Od czasu do czasu wypijali tu i tam przypadkowego drinka, korzystając z krótkich wolnych chwil między innymi zajęciami. Zawsze miała jakiś powód, choć czasem był to jedynie wykręt, żeby się z nim nie widywać. Chloe wprost nie mogła uwierzyć, że to go nie zniechęciło. Czepiała się nadziei, że chyba naprawdę ją lubił. Być może, całkiem nieświadomie, przynajmniej raz udało się jej zrobić coś jak należy.

Po raz kolejny musiała zacząć od przeprosin. Nie miała dla niego zbyt wiele czasu, cały zespół pracował bez wytchnienia nad sprawami Loli Evans i Sarah Taylor, a wieczorem wybierała się z Alex na spotkanie grupy wsparcia, do której należały obie ofiary. Przeprosiła go także za wszystkie poprzednie spotkania, które musiała odwołać, nierzadko w ostatniej chwili. Scott zwyczajnie machnął na to ręką i powiedział, żeby się nie przejmowała, jakby bez zastrzeżeń akceptował charakter jej pracy. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że mógłby być typem pantoflarza. Najwyraźniej miał w sobie niezmiernie pokłady cierpliwości, o czym ona mogła tylko pomarzyć. Chciałaby, żeby to wszystko było naprawdę takie proste i żeby praca była jedynym powodem, dla którego nie potrafiła zbliżyć się do niego.

Mając go teraz naprzeciw siebie, zdała sobie sprawę, jak bardzo jej się podoba. Od dawna tak bardzo nikogo nie polubiła. Właśnie to było prawdziwą przyczyną unikania go. Jakikolwiek zmniejszenie dystansu wiązałoby się z wyjściem na jaw wszystkich tych rzeczy, które ukrywała głęboko od tak dawna. Obawiała się, że części z nich nie potrafiłaby mu wytłumaczyć, że nie zdołałyby ich pojąć, nawet gdyby udało jej się znaleźć najlepsze wyjaśnienie. Zwłaszcza że sama nie potrafiła doszukać się w nich żadnego sensu.

Pozostawała jeszcze kwestia seksu. Na samą myśl o fizycznym zbliżeniu ze Scottem natychmiast pojawiał się u niej odruch ucieczki, choć przecież tak bardzo jej się podobał. To było tak strasznie skomplikowane, że chyba nigdy nie zdołałaby mu tego wyjaśnić.

– Zaczęłam się już martwić, że być może czymś cię uraziłem albo...

– Ależ skąd – weszła mu w słowo. – To nie twoja wina, ja... – Wzdrygnęła się na dźwięk banałów, które wypowiadała. – Naprawdę jestem zawałona robotą, to nie wymówka.

– Domyślam się, oglądałem wiadomości.

Chloe uśmiechnęła się smutno.

– Wszystko w porządku?

Kiwnęła głową.

– Nie boję się pracy. Tylko że akurat ta praca mnie wykańcza.

– Na pewno jest ci ciężko, mając na względzie to, z czym masz do czynienia. Ja z kolei całymi dniami marzę o tym, by przydarzyło mi się coś choć trochę ekscytującego. No wiesz, żeby jakiemuś dzieciakowi zsunął się rękawek czy coś w tym guście.

Roześmiała się.

– Chyba nie jest aż tak źle.

– Ależ jest. Zresztą nieważne. Ładnie dziś wyglądasz. – Błysnął uśmiechem.

Wiedziała, że kłamie, powiedział to tylko z grzeczności. Prawdę mówiąc, nie mogła dobrze wyglądać. Wciąż nie pozbierała się po spotkaniach z Patrickiem Sibleyem i z nadinspektorem. A potem jeszcze ta wizyta w domu. Od prawie tygodnia nie przespała porządnie nawet jednej nocy. Powoli zaczynało jej to wchodzić w nawyk.

Napiła się lemoniady.

– Wystawiłam cię parę razy, ale nie zrobiłam tego celowo.

– W porządku, nie ma o czym mówić. Potrafię to zrozumieć.

Wcale nie, tylko udajesz, pomyślała Chloe. Uznała jednak, że to miłe z jego strony. Zastanawiała się nad tym, jak nieskomplikowane życie wie dzie Scott Mackenzie. Wiedziała o nim tyle, że miał dwadzieścia siedem lat, pracował w centrum rekreacyjno-sportowym w Llanishen, wynajmował mieszkanie do spółki z kolegą ze szkolnej ławki, był jedynakiem, a jego rodzice mieszkali w Whitchurch, gdzie się wychował. Widywał się z nimi w każdy weekend, zwykle wpadał do nich na niedzielny obiad, przygotowywany zawsze przez tatę. Ten obraz rodzinnego szczęścia przyciągał Chloe jak magnes. Sama nigdy nie zaznała czegoś podobnego.

Scott uważał swoje życie za nudne, ale był to ten typ nudy, którego Chloe zawsze łaknęła.

– Chciałabym się nadal z tobą widywać, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Przecież właśnie się ze mną widzisz.

Znow się uśmiechnął, ale Chloe uciekła ze wzrokiem. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek wcześniej zareagowała w podobny sposób, mając przed sobą takiego przystojniaka.

– Nie chcę cię znowu rozczarować, ale muszę doprowadzić to śledztwo do końca, a potem... zobaczymy, co z nami będzie.

Kłamała. Wcale nie chciała czekać do końca tego śledztwa, to przecież nie miało żadnego sensu. Potem będą kolejne sprawy, uniemożliwiające jej prowadzenie tak zwanego normalnego życia, cokolwiek miałyoby to znaczyć. W rzeczywistości bardzo pragnęła, i to właśnie była jej niema prośba, skierowana do Scotta, żeby zaczekał na nią, dopóki nie znajdzie zabójcy swojego brata.

Uważała, że nie może mu tego powiedzieć wprost, zanim to wszystko się nie skończy.

– Poczekam. Mimo wszystko mogłabyś przedtem wpaść od czasu do czasu na basen. Ktoś mógłby pomyśleć, że unikasz tego miejsca. – Mówiąc to, uniósł wargę w leciutkim półuśmiechu.

Chloe poczuła, że się rumieni. Przed świętami chodziła na basen dwa albo trzy razy w tygodniu, ale odkąd poznała Scotta, a zaraz potem zaczęła go unikać, porzuciła pływanie dla biegania, którego zresztą szczerze nie znosiła.

– Przepraszam. Nie chciałam, żeby to tak... – Boże, co się dziś ze mną dzieje, pomyślała. Czy to onieśmielone, przeproszające i jękające się stworzenie to rzeczywiście ja? – Po prostu byłam zajęta, naprawdę. Nie miałam zamiaru cię unikać.

Wiedziała, że przejrzał na wylot to nieudolne kłamstwo.

Uśmiechnął się, próbując dodać jej otuchy.

– Wygłupiam się. Wszystko w porządku. Po prostu daj mi znać, kiedy już będziesz gotowa, to



wyskoczymy sobie na jakąś kolację, czy coś w tym rodzaju. Będzie miło, jeśli pozwolisz sobie na coś bardziej konkretnego niż lemoniada.

Ledwie dostrzegalny błysk w jego oku dał Chloe do myślenia, czy chodziło mu tylko o jedzenie. Jakiś zrzędlawy głos w tyle głowy zdawał się uporczywie pytać, czy nie popełnia błędu. Bardzo lubiła Scotta i dlatego wszystko było nie tak. Musiała skupić się na oczyszczeniu imienia Luke'a i schwytaniu mordercy.

Czy powinna uszeregować sobie poszczególne sprawy według ważności, czy raczej zonglować nimi, próbując zachować stan chwiejnej równowagi?

Czy zawsze będzie musiała się poświęcać, rezygnując z własnego szczęścia?

Liczenie na to, że będzie na nią czekał, nagle wydało jej się nierealną mrzonką. Jeśli nawet miał coś przeciw temu, to na pewno tego nie okazywał. Przyglądała się, jak zatacza palcem kręgi w małej kałuży na blacie stolika. Boże, jaki on jest cudowny, pomyślała. Wyobraziła sobie, że czuje jego dłonie na swoim ciele, opuszki palców, delikatnie przesuwane po jej skórze. Szybko pozbyła się tych myśli, kiedy podniósł na nią wzrok.

Nie wolno jej było zbliżyć się do niego nawet o krok, popełniłaby niewybaczalny błąd. Już raz, w przeszłości, przytrafiło się jej coś takiego. Dlaczego teraz miałoby być inaczej?

W kieszeni zadzwonił jej telefon, odciągając ją od tych rozważań. Wymruczała przeprosiny i wyciągnęła komórkę, rzucając Scottowi pełne skruchy spojrzenia podczas krótkiej rozmowy.

Być może to błąd, ale sama już nie wiedziała, ilu potencjalnych błędów zdoła jeszcze uniknąć.

A jeśli, broniąc się z całych sił przed kolejną pomyłką, przegapi coś, czego potem będzie żałowała do końca życia? W głębi serca czuła, że zasługuje na to, by być szczęśliwa. Cóż z tego, skoro jej umysł wynajdywał wciąż nowe przyczyny, żeby jej na to nie pozwolić.

Pochmurne niebo w każdej chwili groziło deszczem i widok ten odpowiadał atmosferze, panującej w samochodzie. Nawet prowadząc, Alex nie potrafiła przestać myśleć o Sarah Taylor. Zastanawiała się po raz setny, gdzie może być przetrzymywana, czy w ogóle jeszcze żyje, a jeśli tak, to co się z nią dzieje. Próbowwała narzucić sobie przekonanie, że nie cierpi. Jedyne, co mogła teraz zrobić, to trzymać się tej nadziei.

Wciąż nie potrafiła wyrzucić z pamięci widoku martwego ciała Loli Evans. W nocy, kiedy zamykała oczy, obraz uszkodzonej działaniem wody twarzy dziewczyny był ostatnią rzeczą, którą widziała przed zapadnięciem w sen. Jej już nie mogły w żaden sposób pomóc, ale nadal jeszcze mogły uratować Sarah.

– Jeśli nie Rachel, to kto wysłał ten esemes do Connora? – spytała Chloe, odrywając Alex od ponurych rozważań.

Pokręciła głową.

– Nie wiem. Nadawca użył telefonu na kartę, nie do namierzenia. Rachel przyznała, że od jakiegoś czasu wiedziała o romansie Connora z Sarah, ale nie wiem, po co miałyby kłamać w sprawie esemesa.

– Rozmawiałas z nią?

– Tak. Odniosłam wrażenie, że boi się własnego cienia. Nie wiem, co o niej myśleć. Nie wygląda mi na kogoś, kto kłamie w oczy policjantom, chociaż z ludźmi różnie bywa.

Alex skręciła w boczną ulicę, przy której stał rząd szeregowców, a na końcu znajdowała się lokalna świetlica.

– Jesteśmy na miejscu – oznajmiła, parkując przy krawężniku. – Oto imperium Tima Cole’a.

Przewróciła oczami do Chloe, a ta zachichotała.

– Mówiła jeszcze coś dziwnego – powiedziała Alex, odpinając baz bezpieczeństwa.

– Rachel?

– Tak. Jej zdaniem Connor miał im pomagać, a nie zwabiać je do łóżka. Jest dość nieśmiała, ale mówiła to z wyraźną złością.

– Zwabiać? – powtórzyła Chloe. – To brzmi trochę groźnie, nie sądzisz?

– Właśnie.

Musiały znaleźć coś konkretnego na Connora i miały już mało czasu. Im dłużej trwało śledztwo, tym mniej było szans na odnalezienie Sarah Taylor żywej. Większość śladów krwi zabezpieczonych w Czarnym Lwie należała do Loli, ale drugiego zestawu jak dotąd nie udało się przyporządkować nikomu. Poza Lolą jeszcze jedna osoba miała otwarte rany. Być może chodziło o sprawcę ich porwania. Alex musiała zastosować się do własnych zaleceń i wciąż wierzyć, że Sarah Taylor nadal żyje.

Ze sposobu, w jaki większość uczestników spotkania zareagowała na pojawienie się Alex i

Chloe, wynikało, że nikt się ich nie spodziewał. Alex nie mogła pojąć, dlaczego obecność policjantek wywołała takie zaskoczenie. Jedna z członkiń grupy nie żyła, a druga została uprowadzona, więc wizyta policji była nieunikniona.

W dzisiejszym spotkaniu uczestniczyły tylko trzy osoby, Tom Cole, Sean Pugh i Carl Henderson. Zimno panujące w sali potęgowała dodatkowo lodowata atmosfera, która powitała policjantki, gdy zamknęły się za nimi skrzypiące drzwi. Tim Cole, jak zwykle, starał się robić dobre wrażenie, częstując je herbatą i ciasteczkami, jakby wpadły na przyjacielskie pogaduszki.

– Zastanawiałem się, czy nie odwołać spotkania ze względu na okoliczności, ale potem pomyślałem, że powinniśmy w miarę możliwości zachować spokój. Wprost trudno uwierzyć w to, co spotkało Lolę, a teraz jeszcze Sarah. Chcieliśmy oddać im cześć i zjednoczyć się z nimi w naszych myślach.

Alex poszukała wzroku Chloe i posłała jej wściekłe spojrzenie. Chryste, facet pojechał po bandzie. Kazały mu nikomu nie mówić, że spodziewa się wizyty policji. Miał zachowywać się normalnie. Jeżeli zawsze odstawiał taki cyrk, to aż dziw bierze, że ktokolwiek przychodził jeszcze na te spotkania. Chyba wydawało mu się, że jest współpracownikiem policji, jakimś tajnym agentem. Czyżby w swojej beczelności nie zdawał sobie sprawy z tego, że on też znajdował się w kręgu podejrzanych?

Alex rozejrzała się po pomieszczeniu. Jeden z uczestników, młody, wytatuowany mężczyzna, przechwycił na krótko jej spojrzenie, po czym opuścił wzrok na swoje dłonie. Obok niego siedział starszy, barczysty facet o posturze atlety, ale ze zdecydowaną przewagą tłuszczu nad mięśniami. Na jego twarzy malowała się mieszanka złości i znudzenia. Kiedy spojrzał na Alex, dostrzegła w jego wzroku nieskrywaną pogardę.

Czyżby wśród nich krył się zabójca młodych kobiet? Czy jeden z tych mężczyzn zadał okrutne rany Loli Evans? Czy był w tej sali człowiek, który porwał Sarah?

– Zawsze jest was tak mało?

Tim pokręcił głową.

– Zwykle jest jeszcze Connor, ale przecież... – Urwał, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że dalsze słowa są zbyteczne. Wszyscy wiedzieli, że Connor został aresztowany. – Brakuje jeszcze Rachel.

– Rachel Jones? – upewniła się Alex. – Z nią już rozmawialiśmy.

Tim uniósł brew w niemym pytaniu, ale żadna z policjantek nie zamierzała zdradzać jakichkolwiek szczegółów tej rozmowy.

Alex ponownie zatoczyła wzrokiem po sali. Od samego przebywania tutaj można było nabawić się depresji. Było przeraźliwie zimno. Kiedy wchodziły, mignął jej w oczach kaloryfer, ale wewnątrz panował większy ziąb niż na dworze. Skuteczność stojącego z boku elektrycznego grzejnika ogranicza się do emitowania smrodu przypalonego kurzu. Zachodziła w głowę, jak w tych warunkach można komukolwiek pomóc w zwalczaniu swoich lęków.

– Czy z Rachel wszystko w porządku? – próbował drążyć Tim.

– Nic jej nie jest. Ze względu na okoliczności postanowiła bardziej na siebie uważać.

Znaczenie słów wypowiedzianych przez Alex nie uszło uwagi żadnego z obecnych. To był najlepszy moment, żeby, korzystając ze swojej obecności tutaj, spróbowały namierzyć podejrzanego, dostrzec choćby najdelikatniejszy przejaw poczucia winy.

Tim kręcił głową w milczeniu, jakby próbował zrozumieć to, co się stało. Alex zastanawiała się, czy jego skłonność do współpracy nie była czasem podszyta fałszem? Może te próby uszczęśliwiania innych na siłę to tylko spektakl, starannie wyreżyserowany i po mistrzowsku

odegrany na ich użytek?

Alex wzięła krzesło spod ściany i dołączyła do małego kręgu, utworzonego przez mężczyzn. Chloe zrobiła to samo. Carl Henderson skrzyżował swoje mocarne łapska na piersi i patrzył na Alex z pogardą. Sean Pugh przenosił wzrok ze swoich rąk, złączonych wciąż na udach, na Chloe i z powrotem, wyraźnie rozkojarzony. Chloe postawiła swoje krzesło koło Tima i usiadła.

– Wszyscy znaliście Lolę Evans, prawda?

Sean Pugh pokiwał głową, podniósłszy wzrok na Alex. Carl Henderson odburknął coś w odpowiedzi, wpatrzony w przeciwległą ścianę.

– Tak samo jak Sarah Taylor?

Drugiemu pytanie spotkało się z podobną reakcją.

– Czy którykolwiek z was miał do czynienia z jedną z nich poza zajęciami grupy?

Tym razem wszyscy pokręcili głowami.

– Connor Price. Co o nim wiecie?

– Wiemy tyle, że bzykał Sarah, to wszystko. – Sean wzruszył ramionami, kiedy Tim posłał mu karcące spojrzenie. – No co? Nie udawaj, że nie widziałeś, co się dzieje. To było oczywiste.

– Rozmawialiście o tym ze sobą? – spytała Alex.

Sean pokręcił głową.

– Z jakiego powodu przystaliście do grupy wsparcia?

Sean wyglądał na zaskoczonego tym pytaniem. Widocznie miał nadzieję, że ten temat nie będzie poruszany. Ale one musiały wiedzieć, co skłoniło każdego z nich do uczestnictwa w tych spotkaniach. Alex odniosła wrażenie, że niektórzy z obecnych raczej nie zmagają się z zaburzeniami lękowymi.

Zorientowała się, że Tim Cole zamierza zgłosić sprzeciw, i uniosła rękę, żeby go powstrzymać.

– Prowadzę śledztwo w sprawie morderstwa – przypomniała mu. – Obawiam się, że prywatność to przywilej, a nie prawo. – Odwróciła się znów do Seana. – Chcę się dowiedzieć, i dotyczy to każdego z was, z jakiego powodu przychodzicie na te mitingi i gdzie spędziliście piątkową noc.

Od czasu, kiedy dwaj chłopcy widzieli Sarah Taylor w pubie, do rozpoczęcia poszukiwań minęły dwa dni, więc Alex doszła do wniosku, że porywacz najprawdopodobniej wywiózł ją w piątek.

– Zamierzam później wszystko sprawdzić, więc nie traćcie czasu na opowiadanie kłamstw. Dlaczego tu przychodzisz, Sean?

Młody człowiek otarł dłonią twarz. Tatuaze pokrywające jego ramię jak rękaw mignęły przed oczami Alex.

– Jestem na warunkowym – powiedział, składając ręce na podołku. – Siedziałem za kradzieże samochodów. Uczestnictwo w grupie to jeden z wymogów pozostania na wolności.

To akurat łatwo będzie sprawdzić, pomyślała Alex. Zastanawiała się, czy kradzieże samochodów to jedyne, co ten chłopak ma na sumieniu.

– Gdzie byłeś w piątek?

– W domu. Mieszkam z matką, może to potwierdzić.

Alex zwróciła się teraz do ostatniego z uczestników, potężnego mężczyzny, który gapił się na nią przez cały czas, kiedy mówiła. Dolna warga lekko odstawała mu do dołu, jak u małego dziecka, podczas namysłu nad pełnoobjawowym wybuchem wściekłości.

– Carl Henderson?

Kiwnął głową na dźwięk swojego nazwiska.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć, ale nie wygląda pan na uczestnika grupy wsparcia dla osób z depresją i problemami lękowymi.

– Czy to znaczy, że jestem mordercą?

Alex obruszyła się.

– Nic takiego nie powiedziałam.

W sali zapadło niezręczne milczenie. Sean Pugh zabawiał się skubaniem suchego naskórka na łokciach. Carl Henderson popatrzył na Alex wzrokiem, od którego mogłoby się zwarzyć mleko w filiżance herbaty Tima Cole'a.

– Panie Henderson, proszę nam powiedzieć, kiedy zaczął pan przychodzić na te spotkania i z jakiego powodu.

Carl skrzyżował potężne ramiona na piersi.

– W kwietniu – powiedział, cały czas patrząc jej wyzywająco w oczy.

– Dlaczego?

– Z nudów.

Alex zacisnęła wargi. Zerknęła na Chloe, która jak urzeczona wpatrywała się w Carla Hendersona.

– Z nudów? Tylko tyle?

Carl ponownie wzruszył ramionami.

– Gdzie pan był w piątek?

– W pracy. Jestem bramkarzem w klubie Pulse w Ponty.

– A więc zapewne spotyka pan wiele kobiet?

Tim Cole, siedzący obok Chloe, poczerwieniał na twarzy tak mocno, że wyglądał, jakby zaraz miał doznać samozapłonu. Popatrzył błagalnie na Chloe, chciał, żeby powiedziała coś Alex, ale ona wzruszyła tylko ramionami, naśladując Hendersona.

– Pewnie tak – wycedził wreszcie Carl w odpowiedzi.

Alex odsunęła krzesło.

– Sprawdzimy otrzymane informacje. Niewykluczone, że z niektórymi skontaktujemy się ponownie. Na razie proszę zgłosić się do komendy w celu pobrania próbek DNA do testów.

Tim Cole odprowadził je do wyjścia.

– Nie podobał mi się sposób rozmowy narzucony przez panią.

– Bardzo mi przykro – odparła Alex. – Następnym razem postaram się nie ranić uczuć rozmówców. To zapewne znacznie poprawi samopoczucie Sarah.

Resztki przyzwoitości kazały Timowi odwrócić wzrok.

– Ma pan tę listę uczestników, którą obiecał nam pan przekazać? – spytała.

Tim popatrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– Właśnie miałem wam to powiedzieć. Poszedłem po nią zaraz do świetlicy, ale nigdzie jej nie ma. Po prostu zniknęła.

**J**asna cholera, co mogło się stać z tą listą?! – spytała Alex, wyrażając na głos swoje odczucia. Ścisnęła mocno kierownicę. Była wściekła, że nie posunęły się nawet o krok do przodu. Z każdą minutą malały szanse znalezienia Sarah żywej.

– Tim wyglądał na zaskoczonego – powiedziała Chloe. – Wydaje mi się, że mówił szczerze, chyba że jest świetnym aktorem. Skoro drugi klucz do szafki miał tylko Connor, to trzeba będzie przyrzeć się temu dokładnie.

– Niekoniecznie – odparła Alex głosem zdradzającym zdenerwowanie. – Sama lista nie jest dla nas żadnym dowodem.

Konto Tima Cole’a na Twitterze, które wykorzystywał jako awaryjny kanał łączności z członkami grupy, nie wniosło niczego do sprawy. Nie było na nim nic poza wpisami dotyczącymi szczegółów spotkań, nikt też nie wykorzystywał go do nawiązania z nim prywatnego kontaktu. Najwyraźniej wszystkim wystarczała jedna godzina tygodniowo, spędzona w jego towarzystwie.

Musiały zwolnić Connora z aresztu. Zgodnie z przepisami nie mogły przetrzymywać go dłużej bez ewidentnych dowodów winy, a nic na niego nie znalazły. Kłamstwa i cudzołóstwo nie stanowiły podstawy do postawienia zarzutów.

– Wyjdzie z tego obronną ręką – powiedziała Alex, nadal myśląc na głos.

Chloe nie patrzyła na nią, mając głowę zwróconą do okna.

– Nie on jeden – mruknęła.

Alex zerknęła na nią kątem oka.

– Przestań się wreszcie zadrećzać, Chloe. Sama się wykańczasz.

– Muszę poznać prawdę. – Chloe odwróciła się i popatrzyła wyzywająco na Alex.

Alex odpowiedziała jej spojrzeniem pełnym niedowierzania.

– Czyżbyś zapomniała o rozmowie w gabinecie Blake’a?

– Sądzisz, że powstrzyma mnie jego zakaz?

– Musimy znaleźć mordercę Loli, zanim będziesz mogła zrobić jakikolwiek ruch w sprawie Luke’a, rozumiesz? Przez tyle lat tego nie ruszałaś. Dlaczego nagle stało się to takie trudne?

– Próbowałam – odparła Chloe z wyrzutem – dawno temu, ale nikt nie chciał mnie wysłuchać, nie traktowali mnie poważnie. Byłam praktycznie dzieckiem. Ale teraz jest inaczej.

To przez te mejle, pomyślała Alex. Kto u licha jest ich nadawcą? Są jak oskarżenie: za słabo się starałaś. Chloe działała pod wpływem poczucia winy, dlatego przestała być sobą i zachowywała się nieobliczalnie.

Być może byłoby dla niej lepiej, gdyby została w Londynie zamiast wracać do Cardiff. Stare rany wcześniej czy później i tak by się otworzyły, a może sama tego chciała.

– Obiecuj mi.

Alex znów zerknęła na Chloe. Jej skryta w cieniu twarz zwrócona była do okna.

– Chloe.

– W porządku – odpowiedziała, trochę zbyt szybko. – Rozumiem.

Alex westchnęła. Chloe była inteligentna, bystra i przenikliwa, ale to właśnie działało na jej niekorzyść. Wobec niekorzystnego zbiegu okoliczności była skłonna zniszczyć sobie karierę, żeby dojść do prawdy, która być może nigdy nie wyjdzie na światło dzienne. Luke'a już nie było i żadna siła tego nie zmieni. Alex czuła się odpowiedzialna za powstrzymanie Chloe przed zniszczeniem sobie życia.

– Twój brat nie życzyłby sobie, abyś wystawiała na szwank swoją karierę.

Chloe gwałtownie zwróciła ku niej gniewną twarz.

– A co ty możesz o tym wiedzieć? Luke chciał poznać prawdę, i nadal by tego chciał, bez względu na cenę.

– Rujnując ci życie? – podjęła wyzwanie Alex.

Chloe znów odwróciła się do okna.

– To moje życie. Są tacy, którzy uważają, że rodzina jest ważniejsza od pracy.

Te słowa dotknęły Alex do żywego. Nie spodziewała się ich, co dodatkowo spotęgowało bolesne doznania. Po raz pierwszy dostrzegła tę stronę osobowości swojej koleżanki, której wolałaby nigdy więcej nie oglądać.

– Co chciałaś przez to powiedzieć?

– Nic takiego. Nieważne.

Alex zatrzymała samochód przy krawężniku, nie wyłączając zapłonu.

– To wcale nie jest nieważne. Co sugerujesz?

Ona nie miała już swojej rodziny. Było, minęło. Czyżby Chloe piła do jej nieudanego małżeństwa?

Czy mogłaby być aż tak okrutna, żeby wykorzystać to przeciwko niej?

Oczywiście, że tak. Pod wpływem cierpienia ludzie potrafią wygadywać najgorsze rzeczy.

Chloe chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi. Lodowate powietrze wpadło do środka.

– Chloe, nie...

– Przepraszam – przerwała jej Chloe, wysiadając z samochodu.

– Nie bądź głupia. Chloe, przecież nie...

Trzasnęły zamykane drzwi. Alex westchnęła ciężko, rozpięła pas. Wysiadła od strony kierowcy i zawołała Chloe, która szła chodnikiem w kierunku komendy.

Co się działo z tą dziewczyną? Jeszcze kilka miesięcy temu Chloe była jedną z najtwardszych kobiet, jakie знаła, pewną siebie, śmiało zdążającą do celu. A może tak naprawdę wcale jej nie znała.

Alex stała przy samochodzie i patrzyła, jak rośnie dystans między nimi. Tak bardzo chciała wierzyć w tę młodą kobietę, którą opiekowała się przez kilka miesięcy. Sama wyraziła życzenie, żeby przydzielono ją do jej zespołu. Czyżby tak bardzo się pomyliła w swojej ocenie?

Starła się z całych sił pozbyć się tego wrażenia, ale była coraz bardziej przekonana, że popełniła straszliwy błąd. Stworzyła sobie fałszywy obraz detektyw Lane, która okazała się kobietą delikatną, wrażliwą i pełną sprzeczności. Bardzo chciała jej pomóc, ale ze względu na profesjonalne podejście do pracy nie mogła sobie pozwolić na przekroczenie pewnych granic. Bez dostępu do akt pozostawały im tylko podejrzenia Chloe, a na takim materiale nie sposób było oprzeć dochodzenia.

Chloe o tym wiedziała. A teraz Alex patrzyła, jak się od niej oddala.

Chloe była zmęczona i głodna, a myśl o ciepłym łóżku pozwalała jej przynajmniej na chwilę oderwać się od sceny, którą urządziła w samochodzie inspektor King. Dręczył ją wstyd za swoje zachowanie i poczucie winy z powodu słów, które wypowiedziała. Nie chciała, żeby wyszło tak, jak wyszło. Była zła na cały świat, ale przede wszystkim na siebie. Teraz jednak będzie mogła wziąć się do tego, co powinna zrobić od dawna. Do spraw, które leżały odłogiem, bo to był zły moment, żeby się nimi zająć. Teraz już wiedziała, że pewnie nigdy nie będzie dobrego momentu, ale nagła potrzeba działania kazała jej wierzyć, że nastąpił właśnie teraz.

Rozebrała się w sypialni i weszła pod prysznic. Strumień zbyt gorącej wody parzył jej bladą skórę, która wkrótce zrobiła się czerwona. Każde ukłucie bólu było jak kara, jakby zasłużyła sobie na to cierpienie. Nie potrafiła dowieść niewinności Luke'a. Zawiodła Alex. Zawsze zawodziła tych, na których najbardziej jej zależało.

Pobiegła myślą do Scotta, żeby oderwać się od ponurych konstatacji, ale poczuła tylko jeszcze większe przygnębienie. Ukąszenia ukropu stały się jeszcze bardziej dotkliwe. Zaczęła żałować, że się powstrzymywała. Ta dawna Chloe, którą nie była od lat, od razu dałaby mu do zrozumienia, co do niego czuje, bez oglądania się na konsekwencje. Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni czuła dotyk mężczyzny na swojej skórze. Poczucie ogromnego wstydu nie pozwalało jej tak bardzo zbliżyć się do nikogo.

Zakręciła wodę, stanęła na zimnych płytkach podłogi w łazience i owinęła się ręcznikiem. W sypialni założyła majtki i za duży T-shirt, po czym usiadła na krawędzi łóżka, by rozczesać włosy. Przesunęła palcem po panelu dotykowym laptopa, budząc jego ekran do życia. Z kilku zakładek otwartych w przeglądarce kliknęła na tę z kontem pocztowym, nie przestając drugą ręką szcztokować włosów.

Zwykle od razu kasowała mejle, których nadawców lub adresów nie kojarzyła, ale zaciekał ją jeden z nich, zatytułowany „Do wiadomości detektyw Lane”. Kiedy zawiesiła palec nad panelem, poczuła, że jej serce zwalnia rytm. Na prywatny adres nikt nie przysyłał jej służbowych mejli. Kilka ostatnich miesięcy nauczyło ją, żeby z nieco większą rozwagą używać klawisza „delete”. Rozmawiała z Danem Masonem na temat ustalania adresu IP komputera nadawcy na podstawie adresu mejlowego, skarżąc się na obraźliwe wiadomości, przychodzące z anonimowego konta. Detektyw Mason był informatycznym guru w ich komendzie i tylko on mógł jej pomóc w tej sprawie. Kazała mu obiecać, że nie powie nikomu z kolegów o tych mejlach. Jeśli nawet wydało mu się to podejrzone, to w żaden sposób tego nie okazał.

Podawała mu adres do sprawdzenia, ale Dan wrócił do niej szybko z informacją, że nadawca mejla korzysta z maskowanego IP. Nie znaczyło to, że nie można ustalić jego tożsamości, ale do zastosowania bardziej wyrafinowanych metod potrzebny był nakaz.

Chloe podziękowała mu i powiedziała, żeby już nie zawracał sobie tym głowy.

Odłożyła szcztokę i otworzyła wiadomość. Zamiast treści zawierała tylko odnośnik do pliku wideo. Chloe kliknęła na link, wiedząc, że nie powinna, ale nie mogła się powstrzymać. Kiedy



obraz pojawił się na ekranie, poczuła, że robi się jej słabo. Czym prędzej zamknęła okienko i odsunęła się od komputera. Czuła, jak serce wali jej w piersi pod rękawiczką, którym wciąż była owinięta.

To, co zobaczyła, nie miało żadnego sensu, ale sam widok zmroził jej krew w żyłach.

Tego ranka Alex dostała telefon za dziesięć siódma, niedługo po wyjściu spod prysznic. Spięła szybko mokre włosy z tyłu i włożyła ubranie, które rozłożyła wcześniej na końcu łóżka. Zadzwoniła do Chloe, która miała tak przytomny głos, że Alex się zastanawiała, czy w ogóle spała. Zgodziła się zabrać ją po drodze i pojechała swoim czarnym audi do miejscowości Taff's Well, skąd miała się skierować do autostrady M4.

Żadna z nich nie wspomniała o tym, co się stało poprzedniego wieczoru, ale wisiąco to w powietrzu podczas rozmowy.

Chloe mieszkała sama w mieszkaniu na parterze ostatniego w rzędzie szeregowca w Taff's Well. Ulica biegła za główną arterią blisko klubu rugby. Z ulicy dochodził hałas na drodze A470, ale poza tym okolica była spokojna. Kiedy Alex się zbliżała, zobaczyła Chloe czekającą na chodniku. Zwykle wyglądała perfekcyjnie – przez co Alex czuła się przy niej zaniedbana – ale tego ranka było inaczej. Potargane włosy upięła byłę jak w kok na czubku głowy i była bez makijażu. Kiedy wsiadła do samochodu, Alex zobaczyła, że ma podkrążone oczy.

– To Sarah Taylor? – zapytała Chloe, zapinając pas bezpieczeństwa.

– Mam nadzieję, że nie.

Alex wróciła na główną arterię. Mimo wczesnej pory zaczynał się już poranny szczyt komunikacyjny. Chloe była wyjątkowo milcząca i patrzyła na mijane wolno domy po swojej stronie.

– Wszystko OK?

– Wszystko gra.

Alex dobrze wiedziała, że „wszystko gra” niezmiennie oznacza, że jest odwrotnie.

– Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór, to nie ma sprawy.

– Powiedziałam, że wszystko gra.

Nietypowy dla Chloe szorstki ton powstrzymał Alex od dalszych pytań. Zrezygnowała nawet z pogawędki. Chciała porozmawiać o tym, co się stało – zapewnić Chloe, że to, co zostało powiedziane, jest wybaczone (choć tak naprawdę Alex większość pamiętała) – i ubodła ją reakcją na jej wyciągniętą rękę. Ugryzła się w język i nastawiła cicho radio. Poranne wiadomości przerwały krępującą ciszę w samochodzie.

Wolała nie myśleć, co mogą zastać w Penarth. Dobrze znała jeziora Cosmeston. Ta piękna okolica leżała niewiele ponad pół godziny jazdy od jej rodzinnego miasta Caerphilly. Rodziny lubiły spędzać leniwe letnie popołudnia na piknikach na trawiastych zboczach opadających do głównego jeziora, a spacerowicze zapuszczać się dalej krętymi ścieżkami wśród mniejszych jezior.

Ceny domów w tej bogatej okolicy były wysokie, a miejscowi szczylicili się tym, że są jednym z najporządniejszych i najlepiej prosperujących rejonów Walii. Przestępstwa zdarzały się rzadko. Sarah Taylor – jeśli to ją tam znaleziono – mieszkała w Pontypridd, kilometry od jezior Cosmeston. Jeśli jest tam teraz, to dlaczego zabrano ją do innego miasta?

I dlaczego akurat tam?

Zwolniły do tempa pełzania, gdy dotarły do miasta. Chloe się nie odzywała, a Alex była za bardzo zamyślona, żeby rozmawiać o pogodzie lub stanie gospodarki. Tylko głos narzekającego polityka zakłócał cichy warkot audi Alex. Starła się ignorować chłodną atmosferę w samochodzie i nie próbowała wypytywać dalej Chloe.

Jeziora Cosmeston były piękne wiosną i latem, ale jak każde inne miejsce wyglądały dość pośpennie w szarym półświecie zimnego styczniowego poranka. Niewiele samochodów stało na parkingu, kiedy przyjechały; tylko auta patologa i policjantów, którzy pierwsi zareagowali na wezwanie. Mężczyzna, który wykonał telefon, siedział na murku z boku parkingu, blisko zamkniętej kawiarni. Miał na sobie strój do biegania: neonowe buty sportowe, legginsy z lycry, obcisłą bluzę z lycry i cienką czapkę beanie. Alex się dziwiła, że komuś w ogóle chce się biegać w jakiegokolwiek porze roku, a tym bardziej w styczniowy poranek.

Mężczyzna rozmawiał z jakimś mundurowym. Kiedy podeszły, obaj zamilkli i biegacz wstał z murka.

– Inspektor King – przestawiła się. – A to jest detektyw Chloe Lane. To pan znalazł ciało?

Mężczyzna przytaknął.

– O mało go nie przeoczyłem. Coś wystawało z wody; ledwo, ledwo. Przystanąłem, żeby się lepiej przyjrzeć.

To „coś”, co zobaczył mężczyzna, okazało się później łokciem Sarah Taylor. Była w wodzie znacznie krócej niż Lola Evans, toteż ciało prawie nie ucierpiało. Helen, patolog, oceniała, że jakieś dwa dni, co wykluczało udział Connora Price’a. Dwa dni wcześniej siedział w policyjnym areszcie. Nie mógł wrzucić Sarah Taylor do wody, chyba że potrafił być w dwóch miejscach jednocześnie.

Sarah można było od razu rozpoznać. Została rozebrana do bielizny tak jak Lola. Grace powiedziała im, że kiedy ostatni raz widziała Sarah, miała na sobie sukienkę do wyjścia wieczorem. Czarne myśli Alex powróciły.

Sarah obcięto włosy tak jak Loli. Ale dwie ofiary znacząco się różniły. Lolę torturowano przed śmiercią. Sarah Taylor nie odniosła poważnych obrażeń, miała tylko lekko posiniaczoną twarz i pierwsze ślady działania wody na ciele.

Alex stała przy drewnianym mostku i patrzyła ze smutkiem na zwłoki Sarah Taylor. Wyniesiono ją na brzeg jeziora i położono na mokrej trawie. Ręce miała związane za plecami, nogi skrupowane w kolanach. Tak jak u Loli, plastikowe worki przymocowano do krępujących ją lin.

Alex wskazała worki.

– Nienaruszone. Za krótko były w wodzie? Rzeka płynie, ale tutaj, na jeziorach, jest o wiele spokojniej.

Chrząknęła, gdy sobie uświadomiła ironię swoich słów.

– Gdyby te worki napełniono, ciało wynurzyłoby się tak szybko? – zapytała Chloe.

Helen ukucnęła obok ciała i położyła dłoń w rękawiczce na ramieniu dziewczyny.

– Jest jeszcze coś. Tutaj.

Uniosła ramiona Sarah Taylor i delikatnie przesunęła jeden ze zwojów liny na jej nadgarstkach. Wyraźne otarcia na skórze młodej kobiety wskazywały, że usiłowała uwolnić ręce. Helen spojrzała na Alex.

– Nie mogę jeszcze niczego stwierdzić na pewno. Sekcja zwłok to wykaże.  
Nie musiała wyjaśniać, o co jej chodzi; Alex i Chloe dobrze wiedziały, co sugeruje patolog.  
Sarah Taylor jeszcze żyła, kiedy wrzucono ją do wody.

Zespół zebrał się w pokoju koordynacyjnym. Na tablicy pogładowej były zdjęcia Loli Evans i Sarah Taylor. Pozowały uśmiechnięte do obiektywu, zupełnie nieświadome, co je czeka w niedalekiej przyszłości. Ich twarze napawały Alex głębokim smutkiem. Im była starsza, tym mniejsze miała zaufanie do życia. niesprawność, choroba, zdrada, śmierć. Morderstwo. Często łatwo było zapomnieć, że na świecie istnieje dobro.

Alex się spodziewała, że tego ranka na zebraniu będzie nadinspektor, ale nie widziała go od przyjazdu do komendy. Przekazanie mu szczegółów spadło na nią i chciała mu się pochwalić jakimś postępami. Przy obecnym tempie śledztwa nie wydawało się to możliwe.

Connora Price'a zwolniono z aresztu. Dwaj pozostali mężczyźni z grupy wsparcia – Sean Pugh i Carl Henderson – mieli stawić się tego dnia w komendzie na pobranie próbek krwi. Byłoby najlepiej, gdyby jedna z nich zgadzała się z drugą, niezidentyfikowaną próbką pobraną w Czarnym Lwie. To zakończyłoby poszukiwania zabójcy. Gdyby któryś z nich się nie zjawił, świadczyłoby to, że jest winny.

– Akta członków grupy wsparcia zniknęły – oznajmiła Alex zespołowi. – Według Tima Cole'a tylko on i Connor Price mieli do nich dostęp. Akta są trzymane tylko na wypadek sytuacji alarmowej i ostatni raz sprawdzano je w maju zeszłego roku, kiedy Sean Pugh miał atak paniki. Wygląda na to, że reszta grupy myślała, że to atak serca, więc Tim zajrzał do akt, żeby się skontaktować z jego matką po wezwaniu karetki pogotowia. Wtedy akta były, więc poprosiłam Tima Cole'a o listę członków grupy od wtedy do teraz.

– Więc liczymy na uczciwość Tima Cole'a? – spytał któryś z detektywów.

– W tej chwili tak.

Wielu członków zespołu wciąż nie o wszystkim wiedziało. Detektyw Mason poświęcił dużo czasu na zebranie informacji o historii pubu i ludziach, którzy tam mieszkali i pracowali. Teraz podzielił się tym z resztą zespołu. Alex oddała mu głos.

– Czarny Lew należy do człowieka nazwiskiem Clive Beckett. Od czterech lat trwa spór o własność terenu i nieruchomości. Budynek jest na liście zabytków, więc wniosek o rozbiórkę odrzucono. Renowacja też jest zabroniona.

– To ma sens – zadrwił ktoś z zespołu. – Czyli budynek ma po prostu pozostać w takim stanie, w jakim jest?

– Zgadza się. To głupie, no nie? Z tego, co mówią, Clive Beckett sprawia wrażenie biznesmena. Nie poniósł wielkiej straty na pubie i zdaje się, że po jakimś czasie chętnie sobie odpuścił to miejsce.

– Skontaktowałaś się już z nim? – zapytała Alex.

– Nie. Wyjechał do Australii kilka lat temu. Skontaktowałem się z jego firmą, rozmawiałem z jednym z jego pracowników. Zostawiłem dla niego wiadomość, żeby się do nas jak najszybciej odezwał.

– Ma jakąś rodzinę?

– Syna i byłą żonę. Oboje nadal mieszkają w południowej Walii. Rozwiedli się lata temu.

– Jak długo budynek stoi pusty? – spytał któryś z detektywów.

– Od około pięciu lat – odpowiedział mu Dan.

– Czy syn Becketta lub jego była żona wciąż mają wstęp do pubu? – zapytała Alex. – Musimy z nimi porozmawiać, dowiedzieć się, kiedy ostatni raz tam byli. Trzeba ustalić, kto dokładnie miał tam wstęp, zwłaszcza w ciągu ostatnich kilku tygodni. Z tego, co mówią, nie było żadnego powodu, żeby ktoś miał legalnie przebywać w budynku. Nie prowadzono tam żadnych prac ani oględzin. Czy coś łączy ten budynek i parki? Czy ktoś miał powód, żeby być w każdym z tych miejsc?

– Czy Beckett i jego rodzina mieszkali w pubie? – odezwała się Chloe po raz pierwszy od początku spotkania.

– Nie – zaprzeczył Dan. – W tamtym czasie Beckett i jego żona mieszkali w Lisvane. Miał kilka innych pubów w całej południowej Walii i wszystkie sprzedał podczas rozwodu. Zatrudniał kierowników do ich prowadzenia, ale wygląda na to, że wszystkie padły ofiarą kryzysu.

– Mamy jakiś namiar na jego byłą? – zapytała Alex.

Dan przytaknął.

Zaimponował jej. Był z nimi od niedawna, ale już dowiedział, że jest nieoceniony w poszukiwaniach. Pracował szybko i dokładnie. Nie tak dawno temu Chloe była taka sama. Alex uważała, że warto mieć oboje w zespole podczas każdego śledztwa, ale potem jej młodsza koleżanka straciła koncentrację i wydawała się stale rozproszona.

Mimo poczucia lojalności wobec Chloe Alex wiedziała, że Harry słusznie kładł nacisk na koncentrację. Każdy w zespole musiał się w pełni zaangażować w te sprawy i ustalenie, kto zamordował te dziewczyny i zostawił ich ciała w wodzie.

– Skontaktuję się z byłą żoną Becketta, jak tylko tu skończymy – powiedziała Alex do Dana. – Skupmy się na tym, co wiemy o obu kobietach. Znalezienie ciała Sarah wszystko zmieniło. Patolog ocenia, że jej zwłoki leżały w wodzie najwyżej dwa dni, co oznacza, że Connor Price nie mógł jej tam wrzucić. Siedział wtedy w areszcie.

– Co nie znaczy, że nie brał w tym udziału.

– Fakt. Nadal jest możliwość, że szukamy dwóch współników. Wiemy, że w Czarnym Lwie znaleziono krew Loli. Wiemy już też, że druga próbka to nie krew Connora ani Sarah, ale macie rację, że to jeszcze nie dowodzi jego niewinności. Pewni mężczyźni z grupy wsparcia, do której należeli Connor, Lola i Sarah, mają się dziś stawić na pobranie próbek krwi. Szczerze mówiąc, im dłużej to trwa, tym mniej wierzę w udział Connora Price'a. Owszem, miał romans z Sarah, ale nie ma dowodu, że coś go łączyło z Lolą. Nie ma wątpliwości, że zabójstw obu kobiet dokonał ten sam mężczyzna lub mężczyźni. To nie są zbrodnie w afekcie, tylko z premedytacją. Szukamy kogoś dokładnego, sprytnego, kto znał obie kobiety i miał dostęp do Bute Park i jezior Cosmeston. Kamery monitoringu przy wjeździe do Bute Park na Boulevard de Nantes zarejestrowały biały furgon. Nie jest to najlepsze nagranie, numer rejestracyjny rozmazuje się na zbliżeniu. Dwudziesta czterdzieści pięć dwunastego stycznia. To ford transit bez żadnych innych cech identyfikacyjnych. To by za bardzo ułatwiło nam życie. Chciałabym, żebyście oboje odsluchali wszystkie telefony z ostatnich dwunastu godzin – zwróciła się Alex do pary funkcjonariuszy siedzącej na lewo od Chloe. – Zobaczymy, czy uda nam się dowiedzieć czegoś przydatnego od marnotrawców naszego czasu. Jakież pytania?

– Dlaczego woda?

Alex spojrzała na Chloe.

– Dlaczego on wrzuca swoje ofiary do wody?

Alex zastanawiała się nad tym wcześniej tego dnia podczas powrotu do komendy.

– Też jestem ciekawa, ale bez dalszych wskazówek, kim jest ten człowiek, trudno powiedzieć. Dziś było jasne, że nie postarał się utopić ciała Sarah tak bardzo jak Loli.

Alex zamilkła. Rozmowa o tych młodych kobietach, jakby były tylko zwłokami, przyprawiała ją o mdłości. Zawsze próbowała powiązać każdą ofiarę z jakimś partnerem, rodzicami, przyjaciółmi i wyobrazić sobie siebie w obliczu takiej straty.

– Może to coś z jego przeszłości? – zasugerowała Chloe.

Alex przytaknęła.

– Prawdopodobnie. Musimy się dowiedzieć więcej, i to jak najszybciej.

– Czy nie powinniśmy zwrócić uwagi na inne kobiety z tej grupy wsparcia?

Alex też przyszło to do głowy. Żałowała, że nie mają środków, żeby zapewnić każdej z tych kobiet bezpieczeństwo, dopóki ten człowiek nie zostanie zidentyfikowany i aresztowany.

– W tej chwili jedyną inną kobietą, o której wiemy na pewno, że regularnie uczestniczyła w spotkaniach grupy, jest Rachel Jones. Tim Cole powinien dostarczyć nam dziś pozostałe nazwiska. Rozmawialiśmy już z Rachel i ostrzeżyliśmy ją, że ma być czujna. Bądźmy ostrożni, ale nie panikujmy, OK?

Wszyscy przytaknęli.

– Dobra, więc do roboty.

Detektyw Mason wręczył jej kartkę z nazwiskiem i numerem kontaktowym byłej żony Clive’a Becketta. Kiedy Alex brała ją od niego i chwaliła go za sumienność, zauważyła, jak Chloe bez słowa wymyka się z pokoju.

Co się z nią dzieje? Cały dzień jest taka. Rano ledwo się odzywała w samochodzie podczas jazdy do jezior Cosmeston i z powrotem.

Alex nie chciało się wierzyć, że chodzi o krótką utarczkę słowną – nawet nie kłótnię – w aucie poprzedniego wieczoru. Wyszła na korytarz, ale Chloe zniknęła. Już miała pójść do swojego gabinetu, gdy nadinspektor Blake wezwał ją do siebie.

– Poprosiłam o potraktowanie sekcji zwłok Sarah Taylor jako priorytetu, więc mam nadzieję, że będziemy mogli... – Alex urwała, widząc, że Harry jej nie słucha. Myślni był gdzie indziej, co zdradzał jego szklisty wzrok.

– O co chodzi? – zapytała, zamykając za sobą drzwi jego gabinetu.

Uniósł brwi.

– O to.

Wskazał ekran komputera na biurku i odwrócił monitor do Alex.

Na ekranie zastygł obraz wideo: słabo oświetlony pokój, ściany ozdobione plakatami i ulotkami, niepościelone łóżko. Leżała na nim młoda kobieta w samych majtkach, czarnych motylkach. Nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia lat. Długie ciemne włosy zasłaniały częściowo jej twarz.

Alex spojrzała pytająco na szefa.

– Co to jest?

Włączył odtwarzanie. Dziewczyna uklękła, włożyła zgięty kciuk za majtki i odgarnęła włosy z twarzy drugą ręką. Patrzyła prosto w obiektyw i wytrzeszczała oczy, kiedy wykonywała nieme polecenie kogoś za kamerą.

Nogi ugięły się pod Alex.

– To ona, prawda? – spytał Harry i znów zatrzymał nagranie.

Alex spojrziała z powrotem na ekran. Dziewczyna wyglądała zupełnie inaczej, ale to była ona.

– Co będzie dalej?

– Tutaj czy na nagraniu?

– Na nagraniu.

– Nie chcesz sama zobaczyć?

Alex posłała mu zjadliwe spojrzenie.

– Nie.

Harry pokręcił głową.

– Można sobie wyobrazić.

Oboje spojrzeli z powrotem na monitor, choć żadne nie chciało przyjąć do wiadomości tego, co widzą.

Na ekranie detektyw Chloe Lane pozostała nieruchoma w gotowości ze zgiętym kciukiem wciąż za majtkami.



Tego dnia Chloe łatwiej było zdobyć dostęp do rzeczy, których potrzebowała. Wymknęła się bez słowa z zebrania zespołu i poszła do cichego kąta w pokoju koordynacyjnym, gdzie stał komputer. Pora nigdy nie była właściwa, ale teraz wydawała się równie dobra jak każda. A ona straciła już zbyt dużo czasu.

Nikt nie wierzył, że jej brat nie był zabójcą. Chloe wiedziała, że mimo lojalności Alex też jest sceptyczna. Dlaczego nie miałyby być, skoro wszystkie dowody przeciwko Luke'owi tak go obciążały? Dopóki nie poprze czymś swoich podejrzeń, nawet Alex nie potraktuje jej poważnie.

Chloe wyjęła z kieszeni kartę pamięci. Poprzedniego popołudnia usiłowała uzyskać dostęp do potrzebnych jej plików, ale Dan Mason jej przeszkodził. Czekala aż do dziś na następną okazję.

Wyłączyła głośniki i zalogowała się do systemu. Dzień wcześniej udało jej się uzyskać dostęp do plików, ale zabrakło jej czasu na ich skopiowanie. Wróciła teraz do nich, obserwując jednym okiem paru kolegów, którzy rozmawiali w drugim końcu pokoju.

Kliknęła „kopiuj” i czekała.

Alex złapała ulewa krótko po wyjściu z komendy. Jej włosy – od jakiegoś czasu dłuższe niż zwykle – splątały się, przyłgnęły do głowy i zasupły na karku. Miała pogniecioną bluzkę i żakiet i czuła się lepka pod ubraniem mimo ostrego styczniowego powietrza, które szczypało ją w skórę, kiedy wysiadła z samochodu.

Myśli kłębiły się w jej głowie: Lola, Sarah, Chloe. Co ona, do cholery, widziała na ekranie tamtego komputera?

Później sobie przypomniała, że gdy tylko go zobaczyła, pomyślała o swoim wyglądzie, i skarciła się w duchu za próżność. A jednak wiedziała, że gdyby się spodziewała zobaczyć go w supermarkecie, to mimo tego wszystkiego, co się dzieje, bardziej by się postarała. Nie złagodziłoby to zbytnio szoku po tym, co widziała, ale trochę lepsza prezencja mogłaby ją dowartościować.

A tak, kiedy tamtego wieczoru zobaczyła Roba w supermarkecie, wyglądała i czuła się okropnie.

Z wielu rzeczy, które ją ubodły w tamtym momencie, najboleśniej dotknęło ją to, że Rob najpierw udawał, że jej nie widzi. Zerknął wzdłuż przejścia, spojrzał prosto na nią i odwrócił się szybko, jakby nie istniała. Zapiekło ją to jak policzek i uraza długo nie ustępowała.

Następną rzeczą, która sprawiła, że Alex z niedowierzania zastygła na chwilę w bezruchu między rzędami fasolki w sosie pomidorowym, było dziecko na ramionach Roba.

Około pięcioletni roześmiany chłopiec siedział na jego ramionach, a nieco starsza, może siedmioletnia dziewczynka płasała w przejściu, piszcząc kaloszami, ilekroć unosiła stopę z podłogi. Jakaś kobieta kucała tuż za nią i przyglądała się zupom w puszkach. Alex patrzyła, sparaliżowana, jak kobieta się odwraca, podnosi wzrok i mówi coś do Roba. Obserwowała, jak

jej były mąż coś odpowiada, a kobieta wstaje i bierze dziewczynkę za rękę.

Alex podjęła decyzję.

Podeszła do nich.

– Rob – zagadnęła i uśmiechnęła się przelotnie do kobiety.

Kobieta odwzajemniła uśmiech. Jest atrakcyjna, pomyślała Alex. Dużo młodsza ode mnie.

Mina Roba wskazywała, że nie spodziewał się po niej takiej pewności siebie.

– Alex – odrzekł z wahaniem. – Hm... miło cię widzieć.

Alex zmrużyła lekko oczy. Wtedy dotarło do niej, czego jest świadkiem. Kobieta uśmiechała się do niej z niepożądanym współczuciem. Najwyraźniej słyszała już jej imię. Wiedziała, kim ona jest, przynajmniej w kontekście „była żona”.

– Ciebie też – odpowiedziała z przymusem Alex. – Trochę się spieszę. Do zobaczenia.

Dziewczynka uśmiechnęła się do niej, zanim znów zaczęła pisać kaloszami. Alex się odwróciła i poszła z powrotem przejściem. Serce jej waliło. Jaka ja byłam głupia, pomyślała, kiedy zostawiała koszyk przy wyjściu do holu supermarketu. Jaka naiwna, myśląc, że chociaż raz ja dyktuję warunki.

Pobiegła do samochodu i zaryglowała się w środku. Serce jej waliło pod bluzką. Mimo zimna było jej gorąco i czuła się lepka. Ściągnęła płaszcz i odpaliła silnik. Komórka w kieszeni płaszcza zaczęła dzwonić. Była sparowana z samochodowym bluetoothem. Alex spojrzała na deskę rozdzielczą.

Chloe.

Alex się zawahała. Z tchórzostwa chciała zignorować telefon. Jak ma rozmawiać z Chloe, jakby wszystko było normalnie, skoro nie jest? Nie mogła wyrzucić z głowy obrazu, jaki zobaczyła w gabinecie Harry’ego. Nie wiedziała, czy zdoła rozmawiać z Chloe bez wzmianki o tamtym nagraniu wideo. Przemilczenie tego byłoby jak kłamstwo i Alex nie chciała tego robić Chloe. Nie wiedziała, czy by potrafiła.

Nie musiała. Dzwonienie ustało, komórka przekierowała Chloe do poczty głosowej.

Następnego ranka zdjęcie Chloe, podobne do tamtego zastopowanego na ekranie komputera w gabinecie nadinspektora, ukazało się na pierwszej stronie jednej z lokalnych gazet. Alex zatankowała samochód w drodze do pracy i zatrzymała się przed budynkiem stacji benzynowej przy plastikowych pogodoodpornych skrzynkach z codzienną prasą. Dostała mdłości.

Kto może tak pogardzać Chloe, że zrobił jej coś takiego?

Harry Blake powstrzymał się od rozmowy z Chloe o nagraniu wideo, które dostał poprzedniego dnia, najwyraźniej nie wiedząc, jak poruszyć ten temat. Teraz te zdjęcia na pierwszej stronie gazety zobaczy cała komenda. Nadinspektor wpadnie w szał i będzie żałował, że nie porozmawiał z nią wczoraj. Alex współczuła Chloe. Nie rozumiała tych zdjęć. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak Chloe, zawsze taka rozsądna, mogłaby dać się sfotografować lub sfilmować w taki sposób. Ale dopóki nie знаła faktów, nie chciała jej osądzać. Przez ostatnie pół roku ona i Chloe zbliżyły się do siebie. Ale jak dobrze ją poznała?

Jak dobrze można kogoś znać?

Alex wzięła gazetę z plastikowej gabloty i weszła do środka zapłacić za paliwo. Po wyjeździe ze stacji benzynowej skręciła z głównej ulicy w boczną. Wyłączyła silnik i rozłożyła gazetę na kolanach.

TAK SIĘ WYGINA GLINA.

Te cztery słowa tak rozwścieczyły Alex, że o mało się nie popłakała ze złości. Tytuł był typowy dla tabloidów – prostacki i bez polotu. „Dziennikarz”, który to napisał, był bez wątpienia pod wrażeniem własnego pomysłu.

Artykuł zaczynał się od zdania:

„Ta ślicznotka z sieci to dwudziestoosmioletnia Chloe Lane, detektyw z wydziału kryminalnego południowowalijskiej policji”.

Od początku mijają się z prawdą, pomyślała Alex. Chloe ma dwadzieścia sześć lat. Ciekawe, na ile wiarygodna jest reszta tekstu.

„To zdjęcie z kamery internetowej zrobione kilka lat temu pokazuje, jak młoda detektyw wije się na łóżku, kiedy przyjmuje zapłatę za swoje usługi. Więcej na stronie szóstej”.

Alex poczuła gniew. Zapłatę? Na litość boską! Te pasożyty po prostu zmyślają. Mają jakiś dowód, żeby sugerować coś takiego? Mnóstwo młodych kobiet popełnia błąd, pozwalając się sfotografować lub sfilmować swojemu chłopakowi w taki sposób, że potem tego żałują, ale porno z zemsty jeszcze niczego nie dowodzi. Po wczorajszych wieczornych rozmyśleniach o Robie i dzieciach, z którymi go widziała – z rodziną, której wydawał się członkiem – Alex wróciła myślami do Chloe. Doszła do wniosku, że jej młodsza koleżanka jest ofiarą porno z zemsty. Alex miała mało doświadczenia w tej dziedzinie, choć liczba skarg wpływających do policji rosła w zastraszającym tempie. Przypuszczała, że incydentów jest dużo więcej niż zgłoszeń. Wiele kobiet – i coraz częściej również mężczyzn – prawdopodobnie krępowano się lub wstydziło przyznać, co robili.

Gazeta złamała prawo, pomyślała Alex. Upublicznianie prywatnych intymnych zdjęć lub nagrań wideo jest przestępstwem. Powinni być pociągnięci do odpowiedzialności. Oskarżeni. Ale prasa zdawała się uważać, że stoi ponad prawem.

Przeszła do strony szóstej. To, co przeczytała, zmieniło jej słuszne oburzenie w zmieszanie.

„Przysłany nam przez anonimowego użytkownika strony *Dziewczyny w sieci* dwuipółminutowy film pokazuje, jak detektyw Lane reaguje na prośby z pokoju czatowego. Na nagraniu, na którym Chloe Lane zachowuje się bardziej jak ktoś w programie *Ekipa z Newcastle* niż policjantka, widzimy, jak ta młoda kobieta przyjmuje polecenia od jakiegoś płacącego klienta. Niektóre zdjęcia w dalszej części materiału są zbyt obrazowe, żeby je tu zamieścić. Używająca pseudonimu Belle90 Chloe Lane ma wymiary 81-66-86 (rozmiar stanika C)”.

To było to, czego Alex nienawdziła we współczesnej prasie, a w tej publikacji w szczególności. Dziennikarze tej samej gazety dali się jej już we znaki. Tu nie chodziło o etykę zawodową ani interes publiczny, tylko po prostu o wywołanie skandalu i seks. Bez wątpienia na stronie internetowej gazety ukaże się jeszcze mnóstwo zdjęć z tego nagrania, żeby maksymalnie wykorzystać tanią sensację. Kolejny pretekst do pokazania nagiego ciała wśród ważnych wiadomości dnia.

Alex oparła się wygodnie, darowała sobie resztę artykułu i spróbowała uporządkować myśli. Czy Chloe wiedziała, że to się stanie? Wczoraj rano zachowywała się dziwnie. Alex zdawała sobie sprawę, że ciąży jej śmierć brata, ale kiedy mówiła o nim ponad tydzień temu, nie miało to wpływu na jej nastrój. Nagranie pojawiło się w poczcie nadinspektora wczoraj rano.

Czy Chloe wiedziała, że je dostał?

Alex nie widziała sensu w tym, co opisano w artykule. Chloe na pewno nigdy by tego nie zrobiła. A jednak to wyraźnie była ona. Młodsza, inna, ale bez wątpienia ona. Alex byłaby w stanie zrozumieć porno z zemsty. Ale to? Występ przed kamerą internetową? Zapłata? Nie ogarniała tego.

Uruchomiła z powrotem silnik i rzuciła gazetę na siedzenie pasażera tak, żeby nie widzieć Chloe w bieliźnie.

Napięcie w pomieszczeniu było niemal namacalne. Uczepiło się krawędzi biurka nadinspektora Harry'ego Blake'a i chwyciło Chloe za gardło przy każdym wdechu, jakby chciało ją udusić. Za każdym razem, gdy próbowała coś powiedzieć, słowa więzły jej w gardle. Wiedziała, co się stanie, ale to nie znaczyło, że była na to przygotowana. A zresztą jak niby mogłaby się przygotować? Bez względu na to, co powie, na pewno jej się oberwie.

Nadinspektor poprosił ją, żeby usiadła, co w najmniejszym stopniu nie uspokoiło jej nerwów. Już sam fakt, że widział to, co widział – i co pewnie do tej pory zdążył już zobaczyć nawet każdy stójkowy z komisariatu – był wystarczająco poniżający, jego niezręczna uprzejmość tylko pogarszała sprawę. Zauważyła, że blade czoło nadinspektora pokryło się perlistym potem.

Czym on się tak denerwuje, pomyślała Chloe. W końcu to nie jego półnagie zdjęcia trafiły do gazety.

– Zechciałaby pani to wytłumaczyć?

Wcale nie chciała. Podobnie jak nie chciała siedzieć teraz w jego gabinecie i czuć, jak świetlówka parzy jej płonący zażenowaniem kark. Mogła oczywiście opowiedzieć, jak do tego doszło, ale co by na tym zyskała? Niczego by to nie zmieniło.

– Dobrze płacili.

Nie skłamała, kasa była spora. Nigdy wcześniej nie dostała takich pieniędzy. Nawet teraz, pracując w policji, miesięcznie zarabiała dużo mniej.

Niestety, jej nonszalancka uwaga nie została dobrze odebrana. Harry Blake zacisnął usta, a na policzki wystąpił mu rumieniec.

– To wszystko? To pani jedyne wyjaśnienie?

– To było lata temu, panie nadinspektoru, na długo zanim w ogóle zaczęłam myśleć o pracy w policji. Nie zrobiłam nic niezgodnego z prawem. Po prostu potrzebowałam pieniędzy i znalazłam dobrze płatne zajęcie.

Lewa brew Blake'a uniosła się groźnie na dźwięk słowa „zajęcie”.

– Właśnie prowadzimy szeroko zakrojone śledztwo, którym przez ostatnich kilka dni zdążyły zainteresować się wszystkie media. Ostatnią rzeczą, jakiej nam trzeba w tej sytuacji jest... – tu urwał na moment i wskazał palcem leżącą na biurku gazetę, jakby nie był w stanie zdecydować się na żadne właściwe określenie – coś takiego.

– Przykro mi.

– Przykro? – Z oczu nadinspektora biło najżywsze niedowierzanie. – I to niby wszystko załatwia?

– Nie wiem, co jeszcze mogłabym powiedzieć, panie nadinspektoru. Nie jestem w stanie zmienić tego, co się stało, choćbym nie wiem, jak bardzo chciała.

Blake otarł czoło dłonią i westchnął.

– Proszę mi zatem powiedzieć, co skopiowała pani z naszej bazy danych.

Chloe poczuła, jak żołądek skręca się jej ze strachu. Spodziewała się różnych rzeczy, ale na

coś takiego nie była przygotowana. Skąd wiedział?

– Panie nadinspektora, ja...

– Pani detektyw Lane, proszę nie marnować mojego czasu.

To na pewno Dan Mason! Wczoraj jej nie widział, ale dzień wcześniej natknął się na nią, kiedy podjęła pierwszą próbę skopiowania akt. Najwyraźniej zobaczył więcej, niż dał po sobie poznać. Nagle zdała sobie sprawę, że mogła się nie wylogować. Wpadła w panikę, niczego już nie pamiętała.

Co zdążył zobaczyć Dan?

– Czy chodziło o dostęp do akt pani brata?

Chloe kiwnęła głową.

– Do diabła, Lane! Mówiłem, żeby trzymała się pani od tego z daleka. Już tylko to – powiedział, po raz kolejny wskazując na gazetę, jakby trzeba jej było co chwilę przypominać, co widniało na pierwszej stronie – zapewnia nam dokładnie taki rozgłos, na jakim nam bynajmniej nie zależy. Ale pani, jak widać, było jeszcze mało.

Głos zdrztał mu ze złości. Wcale się tym nie zdziwiła. Jako nadinspektor musiał postępować zgodnie z obowiązującymi go zasadami, podobnie jak ona musiała zachowywać się odpowiednio podczas nagrywania tamtego materiału wideo.

Żałowała teraz, że nie zaczęła z kopiowaniem akt na jakiś bardziej odpowiedni moment, ale, podobnie jak w przypadku wielu innych życiowych błędów, teraz nie mogła już na to nic poradzić.

– Poleciłem pani zachować cierpliwość w sprawie brata, ale moje słowa zostały zignorowane. Postanowiła pani bez zezwolenia dobrać się do archiwalnych akt. Czy zrobiła pani kopie?

Zaprzeciżyła ruchem głowy.

Blake uniósł groźnie brew, próbując wymóc na niej przyznanie się do winy.

– Nie zrobiłam kopii, panie nadinspektora – skłamała gładko.

Wydał z siebie głośne westchnienie.

– W tej chwili każdy członek zespołu musi być w stu procentach skupiony na śledztwie, a pani najwyraźniej skupiona jest na wszystkim oprócz niego. Najpierw ta skarga Patricka Sibleya, potem bomba w prasie, a teraz to. Nie pozostaje mi nic innego, jak zawiesić panią w obowiązkach...

– Panie nadinspektora, ja nie...

– ...do czasu zamknięcia aktualnego dochodzenia. Zapewniam panią, pani detektyw, że nie jest mi łatwo odwoływać się do takich metod, ale nie pozostawiła mi pani żadnego wyboru. Nieautoryzowany dostęp do zastrzeżonych akt to poważne wykroczenie, nie muszę pani chyba o tym przypominać?

– Tak jest, panie nadinspektora. Rozumiem. – Zaciśnęła dłonie na podłokietnikach i z całej siły powstrzymywała cisnące się do oczu łzy. Jeszcze żaden mężczyzna nie widział jej zapłakanej i nie zamierzała tego zmieniać.

Dlaczego teraz? Patrzyła, jak nadinspektor z zażenowaniem odrywa od niej wzrok i skupia go na blacie biurka. Kto przysłał mu to nagranie? Kto wysłał je do gazety i dlaczego właśnie teraz? Najpierw dziwne mejle, a teraz to. To nie mógł być zbieg okoliczności. Ktoś celowo zajął się jej przeszłością, co zresztą sama pragnęła zrobić przez te wszystkie lata.

Tyle że nie w ten sposób.

Wstała z krzesła.

– Przepraszam, panie nadinspektora – powtórzyła, wiedząc, jak śmiesznie musiało to

zabrzmieć. Ponownie odwrócił od niej wzrok i zapatrzył się na coś na biurku, jakimś cudem omijając leżącą mu przed nosem gazetę.

Na korytarzu Chloe ruszyła prosto do łazienki, żeby uniknąć spojrzeń kolegów. Dopadła do drzwi damskiej toalety i stanęła przed jedną z umywalk, opierając dłonie na chłodnej, porcelanowej powierzchni. Czuła żar na całym ciele, serce łomotało jej w piersi, a w głowie pulsowało boleśnie. Nie potrafiła zdobyć się nawet na to, by spojrzeć na swoje odbicie w lustrze.

Zrobiła to dla Luke'a. A teraz wszystko wymknęło jej się z rąk.

Została w łazience dłużej, niż to było konieczne, znowu po to, żeby uniknąć innych pracowników na korytarzu. Niestety, gdy w końcu zdecydowała się wyjść, wybrała najgorszy moment – grupa policjantów w mundurach zmierzała właśnie w jej kierunku. Czmychnęła na schody, ale i tak dogonił ją lubieżny gwizd. Każdego innego dnia odwróciłaby się, żeby sprawdzić, który to taki wesołek, i sprowadzić go do parteru, ale dzisiaj nie miała siły na konfrontację. Jedyne, czego chciała, to znaleźć się jak najdalej stąd.

Tego ranka Alex zamierzała zostać w komisariacie, by przejrzeć przesłaną przez Tima Cole'a listę uczestników grupy wsparcia, ale zadzwoniła Helen Collier, zapraszając ją na wycieczkę do Szpitala Uniwersyteckiego w Cardiff. Poprosiła detektywa Masona, żeby porównał listę Cole'a z regionalną bazą danych Niche, gdzie trafiały nazwiska wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek weszli kontakt z policją południowej Walii. Normalnie Alex zabrałaby ze sobą detektyw Lane. Od czasu do czasu zastanawiała się, czy jeszcze kiedyś będzie „normalnie”, a nawet czy kiedykolwiek było.

Teraz, stojąc w pracowni patologa, dochodziła do wniosku, że raczej nigdy.

Nagie zwłoki Sarah Taylor leżały na stole sekcyjnym. W niczym nie przypominały tej roześmianej, młodej dziewczyny, której zdjęcie wciąż wisiało w pokoju operacyjnym. Teraz była ofiarą utonięcia. Zaginioną dziewczyną. Wszystko, co było kiedyś nią, co czyniło z niej człowieka, kochanego przez rodzinę i przyjaciół, zginęło bezpowrotnie, pozostała jedynie fizyczna skorupa, tak bardzo groteskowa, że Alex nie była w stanie skupiać na niej wzroku dłużej niż przez kilka sekund.

– Żyła, kiedy wrzucono ją do wody – potwierdziła Helen.

Alex kiwnęła głową. Tego się spodziewali i obawiali zarazem. Nie mogła się powstrzymać przed próbą wyobrażenia sobie ostatnich chwil życia dziewczyny. Utonięcie nie jest spokojną śmiercią. To koszmar pełen paniki, bólu i desperacji. Otarcia skóry na nogach i nadgarstkach świadczyły o rozpaczliwych próbach uwolnienia się, zapewne jeszcze na lądzie, a także już pod wodą.

– Doszło do naderwania mięśni szyi i ramion, prawdopodobnie spowodowanego próbami zaczerpnięcia oddechu. Woda była tak zimna, że dłuższe zanurzenie z pewnością doprowadziłoby do zatrzymania akcji serca, ale ofiara najprawdopodobniej zmarła już po kilku pierwszych minutach.

Kilka minut. Zwykle mówi się tak o chwili tak bardzo krótkiej, że nie warto jej nawet dokładnie szacować. Ale Alex domyślała się, że gdy człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że jest to kilka ostatnich minut życia, trwają całą wieczność.

– W gardle znaleźliśmy ślady treści żołądka – mówiła dalej Helen, nie szczędząc ponurych

szczegółów. – Bardzo często podczas tonięcia dochodzi do wymiotów, zwykle tuż przed utratą przytomności. W jej przypadku wymiociny zatrzymały się w gardle. Świadczy to o tym, że musiała mieć zakneblowane usta, a więc śmierć nastąpiła w wyniku wciągnięcia nosem wody do płuc.

Alex wbiła spojrzenie w stół, warstwę chłodnej stali, na której spoczywały zwłoki. Po raz kolejny nie była w stanie unieść oczu na poszarzałe ciało, które jeszcze niedawno było jędrne i pełne życia.

– Jej ciało nie zatoneło – powiedziała, myśląc na głos.

Helen pokiwała głową.

– Gdyby poszła na dno, nie wypłynęłaby tak szybko. Biorąc pod uwagę temperaturę wody, zajęłoby to przynajmniej osiem dni. Musiała unosić się na powierzchni przez cały czas. Mało kto przechadza się w tym miejscu o tej porze roku.

Gdy Lola Evans utonęła w rzece Taff, jej ciało wypłynęło na powierzchnię, dopiero gdy napuchło pod wpływem rozkładu. Stało się to mniej więcej dziesięć do czternastu dni po zabójstwie i na jej ciele pozostały wyraźne ślady prób utrzymania ciała pod wodą. Byłoby bardzo dziwne, gdyby zabójca przyłożył więcej uwagi do zacierania śladów przy pierwszym morderstwie niż przy drugim. Może spanikował podczas walki z Sarah Taylor, a może...

– Torby.

Helen popatrzyła na nią bez zrozumienia.

– Torby przy jej nadgarstkach nie były rozerwane, prawda?

– Leżą tam. – Helen wskazała szereg przedmiotów leżących na biurku po drugiej stronie pomieszczenia. – Są całe i praktycznie nienaruszone.

Ciało Loli było obciążone czymś, co znajdowało się w torbach przymocowanych do sznura, którym związano jej dłonie. Gdy znaleźli ciało, torby były dziurawe i poszarpane, być może pod wpływem prądu rzeki, który pociągnął ją w dół koryta, a może pod wpływem ciężaru tego, co znajdowało się w ich środku. A może zadziałały oba czynniki. Jakakolwiek była tego przyczyna, gdy dotarli do ofiary, worki były w strzępach.

Alex spojrziała na leżące na stole zwłoki Sarah Taylor. A może worki wcale nie służyły do obciążenia ciała i utrzymania go pod wodą?

Może służyły tylko jako znak rozpoznawczy?

*To znowu ja.*

*Byłem tutaj.*

Alex tym razem zmusiła się do prześlizgnięcia wzrokiem po całym ciele zamordowanej dziewczyny.

Bez względu na wszystko nie może dopuścić, by kolejna kobieta padła ofiarą zabójcy.



Syn Clive'a Becketta był przystojnym mężczyzną koło trzydziestki. Miał na sobie garnitur, bo przyszedł prosto z pracy. Alex dowiedziała się już, że pracuje w banku i ma żonę, a niedawno urodziło im się dziecko, w związku z czym ostatnio chodzi permanentnie niewyspany. Siedział naprzeciwko niej w kawiarni i w rekordowym tempie pochłaniał kawę Americano, a po chwili przeprosił ją na chwilę i udał się do lady po drugą filiżankę.

– Przepraszam – powtórzył, wracając do stolika. – Jestem dziś ledwo żywy.

– Chciał pan porozmawiać ze mną o swoim ojcu. – Alex od razu narzuciła właściwy kierunek rozmowy.

Na wspomnienie ojca wyraz twarzy Martina Becketta zmienił się zauważalnie.

– Rozmawiała z nim pani?

– Jeszcze nie. Tylko z jednym z jego współpracowników. Czekamy, aż pański ojciec się z nami skontaktuje.

– Ach tak. W takim razie życzę szczęścia.

– Co ma pan na myśli?

Martin Beckett wzruszył ramionami.

– Ojciec nie ma w zwyczaju liczyć się z innymi ludźmi. Pewnie w końcu się do was zgłosi, ale dopiero wtedy, kiedy będzie mu to pasowało.

Martin w żadnym stopniu nie starał się ukrywać niechęci wobec ojca. Alex zaczęła się zastanawiać, na ile będzie mogła zaufać jakimkolwiek jego słowu.

– Czemu chcecie z nim rozmawiać?

– Takie mamy procedury. Obawiam się, że nie mogę powiedzieć nic więcej. W trakcie prowadzenia śledztwa wszelkie szczegóły objęte są ścisłą tajemnicą.

– Oczywiście, przepraszam. – Martin wyprostował się na krześle i spojrzał w kierunku lady, jakby chciał się upewnić, że jego kawa jest już w drodze. – Coś się stało w pubie, prawda? Kilka osób wspominało mi, że policja zablokowała teren. Znaleźliście tam ciało jakiejś młodej kobiety, tak? Czy to ta zaginiona, o której mówili ostatnio w wiadomościach? Sporo plotek krąży o tym na mieście.

Alex od razu pomyślała o detektywie Lane. Ciekawe, ile będzie się mówiło o tym, co zgotował jej ten szmatławiec? Jedną z głównych funkcji policji było zapewnienie obywatelom poczucia bezpieczeństwa. Wszelkie skandale utrudniały wypełnienie tego zadania. Co prawda w tym przypadku trudno było mówić o winie Chloe, ale i tak odpowiedzialność spadnie właśnie na nią.

Nie miała jeszcze okazji z nią porozmawiać, ale wiedziała już, że nadinspektor Blake zawiesił ją na czas trwania śledztwa. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie miał innego wyjścia, ale to w żadnym stopniu nie studziło gorejącego w niej gniewu. Zbyt wiele pytań pozostawało bez odpowiedzi, zbyt wiele trzeba jeszcze było wyjaśnić. Dopóki nie zapozna się ze wszystkimi faktami, nie zamierzała dawać wiary żadnym pogłoskom. Chloe zasługiwała na to, by wysłuchać jej wersji wydarzeń.

Co do słów Martina, jedyną reakcją, na jaką pozwoliła sobie Alex, było zaciśnięcie ust. Na ten widok mężczyzna uniósł dłoń w pokornym geście.

– Tak, wiem, przepraszam. Nie powinienem pytać o takie rzeczy. Ale to miejsce stoi kompletnie puste od lat, zdaje sobie pani z tego sprawę?

– Owszem. Problemy z prawem własności?

– Mój ojciec po prostu się poddał. Początkowo próbował dochodzić sprawiedliwości, ale ostatecznie machnął na to ręką. W końcu pieniędzy mu nie brakuje. Sądzę, że stawiał się tylko dla zasady. Nie zwykł godzić się z porażką. Lokal jest chroniony przez konserwatora zabytków, więc nie można go zburzyć i pobudować czegoś na tym gruncie. Dość niedorzeczne, bo w efekcie po prostu stoi tam bez pożytku. Choć nie wydaje mi się, żeby komukolwiek zależało na tym miejscu.

– Czemu pan tak mówi?

– Cóż, wiąże się z nim dość nieciekawa historia.

– To znaczy?

– Lata temu doszło tam do zgonu. Chodziło o kobietę, która mieszkała na piętrze, nad pubem. Nie słyszała pani o tym?

Wyraz twarzy Alex dawał jasno do zrozumienia, że nie miała okazji zapoznać się z historią lokalu. Martin Beckett pomógł jej nadrobić te zaległości, popijając doniesioną mu nareszcie drugą kawę. Powiedział, że jego rodzina nigdy nie mieszkała przy pubie, mieli domek pod Cardiff, w miejscowości Lisvane, o czym akurat detektyw Mason zdążył się już dowiedzieć. Mieszkanie nad pubem było wynajmowane. Kobieta, która tam mieszkała, utonęła w wannie. To był wypadek, spowodowany nadmierną ilością spożytego alkoholu.

Alex próbowała odgrzebać w pamięci jakąkolwiek wzmiankę o tej sprawie, ale bez powodzenia. Obiecała sobie później to sprawdzić.

– Ta kobieta rozbiła naszą rodzinę.

Alex oparła się na krzesło, przyglądając się reakcjom Martina z zainteresowaniem. Nie odzywała się, czekając, aż podejmie opowieść.

– Oczywiście, gdyby nie ona, pewnie znalazłaby się jakaś inna i zrobiła to samo. Obawiam się, że ojciec nie zechce się do tego przyznać, jeśli w ogóle uda się wam do niego dotrzeć, ale w tamtych czasach miał pewne problemy z zachowywaniem wierności małżeńskiej. Sypiał z kobietą, której wynajmował to mieszkanie. Być może w ten sposób zapewniała sobie niższy czynsz.

Alex próbowała domyślić się, ile Martin musiał mieć wtedy lat, zgadując, kiedy doszło do tego wydarzenia.

– Pańska matka dowiedziała się o tym?

– Wydaje mi się, że wiedziała już od jakiegoś czasu, ale została ze względu na mnie i mojego brata. Kiedy brat się wyprowadził, nie miała już żadnego powodu, by dłużej to ciągnąć.

Alex zaczęła się zastanawiać, czy nie będzie trzeba zamienić kilku słów z panią Beckett. Na razie nie widziała jeszcze żadnego bezpośredniego związku z aktualną sprawą. Ktokolwiek porwał Lolę i Sarah, potrzebował jakiegoś odludnego, bezpiecznego miejsca. Jego wybór nie był może najtrafniejszy, ale możliwe też, że nie miał zbyt wielkiego pola manewru. Na pewno wiedział o istnieniu tego mieszkania na piętrze.

– Chciałabym prosić pana o dane kontaktowe, panie Beckett. Na wypadek gdybyśmy mieli jeszcze jakieś pytania.

Wyjęła z torebki niewielki notes i długopis i podała je Martinowi Beckettowi. Mężczyzna

zapisal na kartce swoje nazwisko i numer komórki i oddal przybory policjantce.

**A**lex nigdy nie widziała Chloe w takim stanie. Była bez makijażu i miała podkrążone oczy. Wyglądała, jakby płakała. Chloe zwykle była silna, opanowana. Co się z nią dzieje przez to wszystko?

Chloe przytrzymała drzwi dla Alex, ale początkowo unikała jej wzroku. Mimo frustracji z powodu złamania przepisów przez Chloe Alex wiedziała, że nie może jej osądzać. Powinna się przyznać do zabrania raportu z sekcji zwłok Emily Phillips, ale w trakcie obecnej sprawy nie mogła. Współczuła Chloe i chciała być lojalna wobec niej, ale musiała złapać zabójcę Loli Evans i Sarah Taylor.

Alex początkowo była zła na Daniela Masona, że doniósł szefowi na Chloe, ale szybko jej przeszło. Detektyw postąpił zgodnie z przepisami, tak jak powinna robić Chloe i wszyscy, o czym wiedziała. Zrobił to, co uważał za słuszne.

Choć Alex nigdy wcześniej nie widziała mieszkania Chloe, przypuszczała, że zwykle nie wygląda ono tak jak teraz. Chloe zwykle była bardzo zadbana, opanowana i zorganizowana. Tego dnia w mieszkaniu panował chaos. Dokumenty, które wcześniej zabrała do domu Alex, wały się teraz na laminowanej wykładzinie podłogowej w salonie. Wśród ich rozrzuconej beładnie zawartości tu i tam widniała jakaś twarz i każda para oczu zdawała się śledzić Alex, gdy przechodziła na palcach między szczątkami przeszłości Chloe.

Alex miała wrażenie, że mieszkanie jest tak skąpo umeblowane, jakby nikt się w nim na dobre nie zdomowił, tylko używał go czasami.

Czy Chloe w ogóle zamierzała tu zostać, kiedy się wprowadzała?

Czy zamierzała zostać w policji, kiedy do niej wstępowała? Alex się zastanawiała, czy wszystko, na co ta młoda kobieta tak ciężko pracowała, miało jeden cel: dowieść niewinności brata. Choć jej intencje pod wieloma względami były szlachetne, to wszystko wydawało się Alex tragicznym marnotrawstwem.

– Chcę ci pomóc – powiedziała – chcę, żebyś wróciła do pracy, ale nie mogę nic zrobić, dopóki nie poznam całej prawdy.

– Kawa? – zapytała Chloe.

Alex się zastanawiała, ile ich już wypila – wydawała się podminowana.

– Dzięki.

Poszła za Chloe do kuchni. Mieszkanie było małe, z jedną sypialnią, ale urządzone tak, żeby do maksimum wykorzystać niewielką powierzchnię. Obserwowała w milczeniu, jak Chloe robi kawę dla nich obu.

– Ty jesteś na tych zdjęciach?

– Tak – odparła Chloe, odwrócona tyłem do Alex.

Alex przyjrzała się uważnie twarzy na gazetowych fotografiach i posmutniała. Chloe wyglądała wtedy zupełnie inaczej: nosiła włosy w naturalnym kolorze, dużo ciemniejszym niż obecny blond, i nie była taka szczupła jak teraz. Ale Alex dostrzegła taką samą bladą cerę,

wystające kości policzkowe i jasne oczy. Miała nadzieję, że nie rozpozna jej na zdjęciach, jakby to mogło sprawić, że naga rzeczywistość na fotografiach jest nieprawdziwa.

Zaczynała czuć wobec Chloe niemal matczyną lojalność, potrzebę chronienia jej przed wszelkimi złośliwościami losu. Miała teraz wrażenie, że przybyła o wiele za późno. Chloe za dużo przeżyła w zbyt młodym wieku. Alex zdała sobie sprawę, jak mało wie. Chloe na zdjęciach gazetowych mogła mieć najwyżej dziewiętnaście lat. Co ją popchnęło do tego?

Chloe odwróciła się do niej i wręczyła jej kawę.

– Mogłabym ci powiedzieć, że zrobiłam to, bo musiałam, ale to by zabrzmiało trochę żałośnie.

Poszła z powrotem do salonu, usiadła w rogu kanapy i przycisnęła kubek kawy do piersi. Jej drobna postać wydawała się tonąć w poduszkach wokół niej.

Na podłodze obok kanapy leżało kilka gazet. Alex rozpoznała artykuły na ich pierwszych stronach. Wiedziała, że historia Chloe jest gdzieś w środku każdej z nich.

Usiadła na drugim końcu kanapy.

– Co mówią w pracy?

– Tym się nie przejmuj – odparła zbyt szybko Alex.

Jej pospieszna reakcja dała Chloe odpowiedź, której szukała: już za dużo zostało powiedziane. Alex nie mogła niestety zapobiec plotkom. Niektórzy policjanci w komendzie nie kryli się zbyt z tym, że podobają im się pogłoski powstałe w ciągu ostatnich paru dni. Nie wiedzieli, co to koleżeńska solidarność, i Alex wyobrażała sobie z pogardą, że kilku z przyjemnością wraca do zdjęć w gazetach.

Chloe zawsze podobała się mężczyznom, i nic dziwnego. Była zgrabna, atrakcyjna, nie imponująco piękna, ale niewątpliwie ładna. Alex myślała kiedyś, że jest związana z jakimś dawnym kolegą, ale okazało się, że nie. Zamiast wykorzystywać zainteresowanie mężczyzn – jak wiele młodych kobiet – Chloe trzymała się od nich z daleka. Może tu kryło się wyjaśnienie tego.

– Zostałam wychowana jako świadek Jehowy.

To zdanie ni stąd, ni zowąd zaskoczyło Alex. Chloe nigdy wcześniej nie wspominała o tym, ale też nigdy nie mówiła wiele o swojej przeszłości. To było coś nowego, co teraz zaczynało mieć sens.

Alex nie wiedziała, co powiedzieć, więc milczała. Na szczęście Chloe ciągnęła dalej.

– Dla moich rodziców to nie była religia, tylko kult. Przez lata myślałam, że to normalne, ale jak miałam jedenaście czy dwanaście lat, uświadomiłam sobie, że tak nie jest. Mojemu bratu i mnie nic nie było wolno. Nie mogliśmy się zadawać z innymi dziećmi w szkole, więc w końcu zaczęły nas ignorować. Staliśmy się obcy. Uważały nas za dziwnych. Nauczyciele byli dla nas mili do przesady. Jak byłam starsza, zorientowałam się, że po prostu nam współczuli. Mieli nas za odmieńców.

Chloe spojrzała w dół na kawę w swoich rękach. Pragnęła tej chwili od dawna – chciała się zwierzyć komuś ze swoich ukrywanych przez lata tajemnic – ale nie tak. Została zmuszona do tego. Czuła się jak na spowiedzi. Przypuszczała, że właśnie tak to wygląda.

– W ogólniaku zrobiło się jeszcze gorzej – mówiła dalej. – Nasza nienormalność stała się główną atrakcją. Moi rodzice zaczęli sobie uświadamiać, że tracą kontrolę nad nami. Im bardziej o nią walczyli, tym bardziej Luke i ja się buntowaliśmy. Zwłaszcza ja. Robiłam wszystko, co mogłam, żeby ich wkurzyć.

Chloe wstała z kanapy, odwróciła się i podciągnęła sweter. Tatuaz czarnego motyla rozciągał się w poprzek dołu jej pleców. Usiadła z powrotem.

– Oboje ześwirowali, a ja się cieszyłam – ciągnęła ze smutnym uśmiechem. – Choć cholernie

nie lubię tego tatuażu. Zostałam ekskomunikowana ze Strażnicy, jak miałam siedemnaście lat. Chyba tylko cudem nie stało się to wcześniej, ale myślę, że moi rodzice płaszczyli się przed prezbiterami. Nie ze względu na mnie. Bali się o swoją reputację w grupie, o to, że ich też wykopią. Tamten Kościół znaczył dla nich więcej niż cokolwiek innego. W każdym razie trzy miesiące później wyniosłam się z domu. Nadal się uczyłam do matury. Lubiłam szkołę, to była moja jedyna ucieczka.

– Jak ci się udało skończyć szkołę? – zapytała Alex. – Gdzie mieszkałaś?

– Wynajęłam pokój.

– Ale skąd...

Alex urwała, uświadamiając sobie naiwność swojego pytania. Oczywiście już wiedziała, jak Chloe zarobiła pieniądze na wyprowadzkę z rodzinnego domu. Wszyscy teraz wiedzieli.

– W weekendy pracowałam w centrum ogrodniczym; wiesz, w tamtym w Morganstown. Czasami urywałam się ze szkoły, żeby wziąć dodatkową zmianę. Szybko zdałam sobie sprawę, że to nie wystarczy. Dziewczyna, od której wynajmowałam pokój, zarabiała na życie... no, wiesz. Wtedy to nie miało dla mnie znaczenia. Wszystko już straciłam. To znaczy, oprócz Luke'a.

– To z jego powodu zostałam w Cardiff, kiedy poszłaś na uniwersytet?

Chloe przytaknęła.

– Uciekłabym tak daleko, jak to możliwe, ale nie było mowy, żebym zostawiła go z nimi. Oszczędzałam dla nas. Kiedy odłożyłam dość, przyjeżdżał mieszkać ze mną. Chyba dlatego tak się zbliżył do Emili. Zawsze się wspieraliśmy, ale potem go zostawiłam, musiałam. Wbrew temu, co mogli sobie myśleć moi rodzice, był z Emili, bo potrzebował miłości, nie seksu. Nie był taki jak ja.

Sięgnęła w kierunku Alex i wyjęła pustą filiżankę po kawie z jej ręki. Zacerwieniła się z zakłopotania.

– Przepraszam. Nie wiem, dlaczego mówię ci to wszystko...

Alex miała wrażenie, że ktoś powinien usłyszeć to wszystko dużo wcześniej. Gdyby Chloe wyjawiała komuś swoje tajemnice, może byłaby teraz w innej sytuacji. Nikt nie powinien dźwigać takiego ciężaru samotnie.

Nie byłam z tobą całkowicie szczerą, pomyślała Chloe, wiedząc, że nie zdobędzie się na wymówienie tych słów głośno. Czegoś ci nie powiedziałam.

Usiadła wygodnie, zamknęła oczy i przycisnęła głowę do oparcia kanapy, jakby chciała pozbyć się wspomnień, które teraz przemykały pod jej opuszczonymi powiekami. Czuła na sobie wzrok Alex.

Zastanawiała się, czy jeśli wystarczająco długo nie otworzy oczu, myśli znikną. Wątpiła, bo to jeszcze nigdy nie zadziało.

Uniosła gwałtownie powieki i wstała szybko z kanapy. Wskazała pustą filiżankę po kawie w swojej ręce.

– Chcesz jeszcze jedną?

Alex odwiedziła Chloe w jej mieszkaniu i wróciła na komisariat. Nadal była pewna, że prasa złamała prawo, publikując tamte zdjęcia Chloe, i że tylko udowodnienie tego może przynieść satysfakcję. Od kiedy to ludzie nie odpowiadają za swoje czyny? Od kiedy to uważa się za normalne upublicznianie czyichś spraw prywatnych? Alex była zdecydowana, żeby prasa odpowiedziała za wydrukowanie tych zdjęć.

Ale to nie usunie kłopotów, w które Chloe udało się wplątać przez samowolne otwarcie tych teczek. Alex nie chciała pozwolić, żeby dziewczyna sama zmagala się z konsekwencjami.

Wzięła kawę i poszła do gabinetu. Tego wieczoru w komisariacie panował większy ruch niż zazwyczaj, trwały śledztwa w sprawie Loli Evans i Sarah Taylor. W gabinecie Alex była w stanie odciąć się od reszty budynku i zatopić w myślach. Czegoś brakowało, coś, jak do tej pory, im umykało.

Samotności starczyło zaledwie na dwie minuty, potem rozległo się stukanie do drzwi. Wszedł detektyw Mason, miał ze sobą notatnik.

– Dan, nie masz domu, żeby do niego pójść? – zapytała Alex.

– Mógłbym zadać ci to samo pytanie. – Usiadł przy niej za biurkiem. – W każdym razie popatrz. – Wskazał notatnik. Było w nim dziewięć nazwisk: czterech kobiet, pięciu mężczyzn. – Według Tima Cole’a to kolejne nazwiska wszystkich, którzy uczęszczali do grupy wsparcia między majem a grudniem ubiegłego roku.

Alex przyjrzała się nazwiskom: Zoe Morris, Katie Finnegan, Fiona Williams, Rebecca Marsh, Callum Davies, Christian Cooper, Joseph Black, Tom Meredith i Michael Reid.

– Tylko jeden z nich był karany – ciągnął Dan. – Tom Meredith. Skazany za jazdę po pijanemu. Rozmawiałem z nim dziś po południu, ma alibi na noc, kiedy naszym zdaniem Sarah została usunięta z pubu, a także na wieczór, kiedy po raz ostatni widziano Lolę. Sprawdziłem oba. Są solidne. Był w pracy.

– A pozostali?

– Dziś po południu wezwaliśmy Toma Cole’a i poprosiliśmy, żeby zidentyfikował pozostałych, na podstawie ich profili w mediach społecznościowych. Naliczyliśmy ich siedmioro. Dziś rozmawiałem z trojgiem, wszyscy mają alibi. Rano natychmiast skontaktuję się z pozostałą czwórką.

Alex przesłała mu zmęczony uśmiech.

– Dziękuję, Dan. Zrobiłeś świetną robotę.

Wiedziała, że dziś jest zdekoncentrowana. Nie może pozwolić, żeby to się powtórzyło. To całkiem prawdopodobne, że zabójca znajdzie kolejną ofiarę. Czas był luksusem, na który nie było ich stać.

– A tych dwóch, których nadal brakuje? – zapytała.

– Christian Cooper i Joseph Black. Nie byli karani i nie można ich znaleźć w mediach społecznościowych. Tim opisał ich obu, ale w sposób bardzo ogólny. Chyba nie wie o nich zbyt

wiele.

Alex kiwnęła głową.

– Natychmiast się tym zajmę – powiedziała. – Mogę? – Wskazała notatnik. – Powinieneś teraz iść do domu – zwróciła się do Masona. – Odpocznij trochę. Jutro też będzie zabiegany dzień.

Dan wstał i poszedł do drzwi.

– Do jutra. I sama wypróbuj swoją radę.

Alex westchnęła i rozsiała się w krzesło. Były sprawy, które nie dawały jej spokoju. Pewnych podobieństw między obiema ofiarami nie można było zignorować. Obie miały mniej więcej tyle samo lat: Lola dwadzieścia, Sarah dwadzieścia cztery. Obie były atrakcyjne. Ale nie było dowodów napaści na tle seksualnym na którąś z ofiar. Jeśli motyw zabójcy nie był seksualny, to dlaczego wybrał właśnie te kobiety? Dlaczego dręczył je w tak precyzyjny i koszmarny sposób?

Było oczywiste powiązanie z wodą. Myślała o tym, odkąd poznali historię pubu. Jedna ofiara w rzece, druga w jeziorze. W miejscu, w którym przetrzymywano te dziewczyny, kobieta utonęła w wannie. Tu musiał być związek, jednak Alex nie była w stanie go zrozumieć.

Dlaczego ktoś miałby wrzucać ofiary do wody, jeśli nie po to, żeby ukryć je na dłuższy czas?

Między śmiercią tamtej kobiety a morderstwami było piętnaście lat przerwy.

Na czym polegało powiązanie z pubem?

Czy osoba – albo osoby – odpowiedzialna za śmierć obu kobiet wiedziała o utonięciu Julii Edwards przed wielu laty?

Alex włączyła komputer. Zaległości w pracy, które chciała zlikwidować dwa tygodnie temu, nadal na nią czekały i zaczynały pokrywać się kurzem. Zalogowała się i otworzyła wyszukiwarkę internetową. Wróciła myślami do tego, czego dowiedziała się po południu od Martina Becketta, i zaczęła szukać kobiety, która utopiła się w wannie, w pubie, do którego zawieziono Lolę i Sarah.

W mediach było niewiele na temat jej śmierci. Alex doskonale wiedziała dlaczego. Czterdziestka, klasa robotnicza, jeśli chodzi o media, nikt. Wielkie newsy dają wielkie pieniądze. Gdyby była młoda i piękna, jej zdjęcie znalazłoby się na pierwszych stronach prasy lokalnej, a może i ogólnokrajowej. Ale było, jak było. Ot, jeszcze jedna kobieta, którą spotkał jeszcze jeden śmiertelny wypadek.

Artykuł, który Alex znalazła, pochodził ze strony internetowej lokalnej gazety.

Dan nie znalazł go, szukając publikacji na temat pubu Czarny Lew, zapewne dlatego, że w czasach, kiedy ta kobieta umarła, pub nosił nazwę Broń Farmera. Może Beckett zmienił nazwę po tym wydarzeniu, bo nie chciał, żeby jego interes był skażony taką niedogodnością, jak śmierć, która w nim się zdarzyła. W każdym razie szczegóły na temat tego miejsca należało znaleźć wcześniej.

Był to zaledwie akapit – tylko nazwisko kobiety, jej wiek i krótkie podsumowanie okoliczności śmierci.

*Martwa kobieta została znaleziona w mieszkaniu nad pubem Broń Farmera, w Groeswen niedaleko Caerphilly. Julia Edwards, lat 42, została znaleziona w niedzielę, ale uważa się, że zmarła kilka dni wcześniej. Jej ciało, leżące w kąpieli, odnalazł jeden z pracowników pubu. Uważa się, że utopiła się po pijanemu. Policja stwierdziła, że był to nieszczęśliwy wypadek.*

Podsumowanie życia, pomyślała Alex. Krótki akapit w sieci na stronie, którą odwiedza



zapewne niewielu ludzi. Teraz zrozumiała, dlaczego Martin Beckett wątpił, żeby ktokolwiek chciał tam mieszkać albo pracować. Jakby nad budynkiem ciążyła klątwa ciemności.

Spojrzała na zegar na ścianie gabinetu. Była za dwadzieścia ósma. Nie mogła się powstrzymać przed myślami, gdzie może być Rob. Z kim jest, co robi. Wyobraziła go sobie w salonie, z tą kobietą siedzącą na kanapie obok niego. Jej dwoje dzieci bawi się na dywanie u ich stóp. Była zła na siebie, że poświęca mu myśli, że w ogóle ją to obchodzi. Czy teraz z nią był? Czy powiedział jej, że regularnie wpada do domu byłej żony na seks?

Napiła się kawy i wróciła do komputera. Czekają ją przeglądanie materiału filmowego: nagrań kamer nadzoru z klubu ze striptizem, w którym pracowała Lola. Możliwe, że mężczyzna, z którym Lola spotkała się tamtego dnia rano, był w klubie wieczorem i chociaż inni policjanci przeglądali nagranie, Alex wiedziała, jak łatwo można przegapić szczegóły.

To samo mogło dotyczyć Christiana Coopera i Josepha Blacka.

Dopóki sama tego nie zrobi, nie przyjmie do wiadomości, że niczego więcej nie można było znaleźć.

Chloe wyłączyła telewizor i komórkę. Chciała być sama, uwolnić się od świata. Widziała ich twarze, ludzi w pracy. Widziała uśmieški niektórych mężczyzn, a co gorsza, niektórych kobiet. Kiedy wyszła z toalety, miała wrażenie, jakby każdy policjant w komisariacie czekał na korytarzu, żeby się z nią przywitać, czekał, żeby choćby zerknąć na jej wstyd, gdy był jeszcze świeży i można było go zobaczyć na jej twarzy. Od miesiący codziennie pracowała razem z tymi ludźmi. Szanowała ich. Oni ją szanowali, a przynajmniej tak się jej wydawało.

Wszystko poszło koszmarnie źle, a ona była bezsilna, żeby to powstrzymać.

Myślała o detektyw inspektor King: jak łatwo zaakceptowała jej odkrycia, chociaż były takie niespodziewane. A może nie. Może Alex widziała tak wiele z jej życia, zarówno w pracy, jak i poza nią, że nic już jej nie szokowało. Może nie było niczego niespodziewanego.

Myślała o zdjęciu uświetniającym pierwszą stronę gazety. Gdyby tylko mogła przypomnieć sobie dokładny dzień, dokładne pytanie, to może przypomniaby sobie, z kim rozmawiała tamtego wieczoru. Ale było tak wiele spraw i tyle czasu upłynęło. Nigdy się nie dowiedziała, kto był po drugiej stronie ekranu, a w ogóle, co dobrego miałyby teraz z tego, gdyby sobie przypomniła? Ktoś, kto był po drugiej stronie ekranu – ktoś, kto wysłał film do nadinspektora i do gazety – był tylko fikcyjnym nazwiskiem na monitorze komputera. Tylko osobą bez głosu, bez twarzy, która zapłaciła jej, żeby zdjęła ubranie.

Może zmiana nazwiska, pofarbowanie włosów, przeprowadzka wystarczą, żeby rzucić z siebie stare życie jako Chloe Griffiths. Jako Belle90. Pomyślała, jakież to naiwne. Nie ucieknie się przed przeszłością. Zostanie z tobą, tutaj, w twoim cieniu. Będzie się czaić za plecami, dyszeć w kark jak duch. Ucieczka nie zadziała. Konfrontacja może tak, ale najpierw miała do zrobienia co innego.

Odsunęła na bok myśli o własnych problemach i włączyła laptop. Chciała tego uniknąć, ale były sprawy, które musiała wykonać: sprawy, które była winna detektyw inspektor King. Zawiodła ją. Za bardzo zapatrzyła się w siebie – w Luke'a, w Emily, a teraz w to – i pozwoliła, żeby własne priorytety wzięły górę nad bieżącą sprawą. Może zostać zawieszona, ale to nie znaczy, że ma być całkowicie bezużyteczna. Sama już nic nie znaczyła. To, co siue liczyło, to Lola Evans. Sarah Taylor.

Dopiła chłodną kawę i postawiła laptop na poduszce, na kolanach. Tyle chciała powiedzieć podczas ostatniego zebrania, w którym uczestniczyła, ale myśli miała splątane i pozwoliła, żeby się zagubiły.

Otworzyła dokument Worda i zaczęła pisać.

*Nienawidzi kobiet. Rany znalezione na ciele Loli wskazywałyby, że to jakiś rodzaj kary, chociaż w jego zachowaniu nie ma niczego, co sugerowałoby, że ma ze swoich działań satysfakcję seksualną. Dlaczego nienawidzi kobiet? Kto go skrzywdził? Poluje na bezbronne kobiety: kobiety, które mu ufają. Znają go. Według obecnego stanu śledztwa wydaje się*

prawdopodobne, że znają go z grupy wsparcia. Zwabia je, sprawia, że czują się bezpieczne, potem je więzi.

Nie było śladów walki w pubie na dole ani na schodach, ani w żadnym pokoju, w mieszkaniu na górze, poza pokojem, w którym przetrzymywał ofiary. Żeby dowieźć je do pubu, musiał jakoś je obezwładnić. Czy były pijane? Gdyby nawet, to i tak jakoś by się broniły. Sekcja zwłok nie wykazała obecności narkotyków u obu kobiet, ale warto rozważyć użycie rohypnolu. Nie ma smaku, jest bezwonny, a organizm ofiary w ciągu doby oczyszcza się z wszelkich śladów po zażyciu.

Ofiary byłyby obezwładnione na tyle długo, że byłyby w stanie przewieźć je do pubu i wnieść do mieszkania na piętrze. Żadna z ofiar nie była ciężka – mężczyzna o przeciętnej sile bez trudu mógłby je przenosić. Można założyć, że ma samochód, a przynajmniej dostęp do samochodu. Zapewne jest to wóz, w którym łatwo było ukryć te kobiety. Gdzie pracuje ten mężczyzna, jeśli pracuje? Czy korzysta z własnego samochodu, czy z czyjegoś?

Fakt, że gromadzi fragmenty z ciał ofiar, a także wyraźny i specyficzny ich dobór pozwalają wnioskować, że przypomina to działanie seryjnego mordercy. Znalazł swoje ofiary, uwiódł, zwabił, zabił i zebrał pamiątki. Prawdopodobnie jest teraz w tak zwanej fazie depresji. Obawiam się, że może znowu zabijać – prawdopodobnie już wybrał ofiarę. Może to z powodzeniem być jakaś inna kobieta z grupy wsparcia. Jeśli nie uda mu się złapać i zabić tej kobiety, najprawdopodobniej gorzko się rozczaruje, a to rozpali jego gniew. Wtedy może zaatakować na chybił trafił. Prawdopodobnie już jest rozwścieczony – znaleźliśmy jego bazę, pokrzyżowaliśmy jego plany. Będzie zdenerwowany i zły. I dlatego dojdzie do wniosku, że musi zachować się tak, żeby nie powtarzać sposobu działania wykorzystanego przy poprzednich dwóch zbrodniach.

Chloe zabezpieczyła dokument w teczce o nazwie EVANSTAYLOR i zamknęła go. Zalogowała się na swoje konto mejlowe i znalazła adres Alex. Załączyła zabezpieczony dokument i wysłała go w chwili, gdy rozległ się dzwonek do drzwi.

Od powrotu Alex do domu nie minęło nawet dziesięć minut, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. Akurat poszła na górę, żeby zrzucić ubranie, w którym była w pracy, i przebrać się w piżamę. Padała ze zmęczenia, nie chciało jej się nawet wziąć prysznic przed położeniem się spać. Po długim i pełnym wrażeń dniu czuła się po prostu wykończona. Ostatnie, czego sobie życzyła, to widok Roba stojącego pod drzwiami z wyrazem twarzy świadczącym o tym, że niełatwo będzie się go pozbyć. Przez matowe szybki w drzwiach od razu zorientowała się, że to on, i pomyślała, że mogłaby go zignorować i wcale nie otwierać. Wolałaby uniknąć tego, co miało nastąpić, wiedziała jednak, że jeśli nie zmierzy się z tym teraz, to będzie musiała zrobić to kiedy indziej.

– Wpuścisz mnie? Bardzo cię proszę.

Alex popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Uświadomiła sobie, że w tej piżamie przypomina zaspaną nastolatkę i natychmiast skarciła się w duchu za to, że w takiej chwili przejmuje się swoim wyglądem.

– Kim ona jest?

– Alex, proszę cię...

– No co? Mam chyba prawo zapytać.

Rob zerknął na dom stojący obok, jakby spodziewał się ujrzeć sąsiadów w oknie czekających na dalszy ciąg ciekawie zapowiadającej się rozmowy.

– Czy możemy zrobić to w środku?

– Niby co?

Rob westchnął.

– Proszę cię tylko o pięć minut rozmowy.

Alex odsunęła się z ociąganiem i wpuściła go do domu. Nie chciała go tu, było już po dziesiątej i marzyła tylko o tym, by zagrzebać się w pościeli. Z drugiej strony wolała nie prać brudów na progu, na oczach wszystkich. Żałowała, że nie miała czasu zastanowić się wcześniej, co mu powie, kiedy go znów zobaczy. Jak zwykle skupiła się na pracy, a teraz istniało ryzyko, że nie zdoła utrzymać nerwów na wodzy.

– Od jak dawna z nią jesteś?

Rob milczał, a jego mina winowajcy zdradzała wszystko, czego nie chciał powiedzieć. Przynajmniej zachował resztki przyzwoitości i wyglądał na zawstydzonego. Nie musiał jej mówić, że widuje się z tą kobietą, której imienia nawet nie znała, już od dłuższego czasu. Chłopiec, którego niósł na barana, na pewno dobrze go znał, bo śmiał się wraz z nim i ścisnął go rączkami za szyję, żeby się nie zsunął. Na tyle dobrze, że cała czwórka wyglądała jak zwykła rodzina na cotygodniowych zakupach.

Rodzina.

To jedno słowo wystarczyło, żeby przestała myśleć o czymkolwiek innym.

Przecież wylegiwali się razem nago, a ona pozwalała, by jego dłonie niespiesznie rozbierały ją

z tych wszystkich złych rzeczy, które czaiły się w zakamarkach jej życia. Brali razem prysznic, a potem ona znów sięgała po jego ciało z bezwiednym zapamiętaniem, jakiego nie doświadczyła od czasu ich pierwszych uniesień na początku znajomości. To właśnie ta fizyczna potrzeba kazała jej wracać do niego dawno po tym, jak oboje przekonali się, że emocjonalny element ich związku gdzieś się ulotnił. Na samą myśl o tym poczuła zawstydzenie i gniew.

Skoro on, ta kobieta i jej dzieci funkcjonowali jak rodzina, jeśli został przyjęty, zaakceptowany i stał się jej częścią, to kim stała się ona?

– To nie jest tak, jak myślisz.

– To jest dokładnie tak, jak myślę – warknęła. – Tak właśnie wygląda twój plan. Ciepłutka, kochająca rodzinka, żeby mieć dokąd wracać po przeleceniu byłej żony, która nie mogła dać ci potomka?

Rob sprawiał wrażenie, jakby trzasnęła go w twarz. Jakaś cząstka niej chciała to zrobić naprawdę.

– Grasz nieczysto, Alex. To nie ma nic wspólnego z...

Jej gniew zmaterializował się w postaci łez, gorących i nieoczekiwanych. Rzadko jej się to zdarzało, więc Rob odwrócił wzrok, poczuwszy się nieswojo. Alex podciągnęła na twarz górę od piżamy, w daremnej próbie ukrycia dowodów swojej złości.

Dlaczego się rozpląkała? Przecież już nie kochała Roba, nie kochała go od lat. Nie czuła do niego nic ponad pewną odmianę miłości, biorącej się z wzajemnego poszanowania za wspólnie spędzony czas, dzięki której ludzie wytrzymują ze sobą o wiele dłużej, niż wynoszą ich daty ważności. To był płacz po zranionej dumie. Po tym, co kiedyś mogła mieć, a czego teraz już nie zazna. Po tym, nad czym nigdy nie miała kontroli.

Po Loli Evans i Sarah Taylor. A także po Chloe.

– Liczyłaś się tylko ty, Alex.

Ucieszyła się, że to powiedział. Śmiech wywołany jego słowami pomógł jej pozbyć się żenujących łez. Zabrzmiało to jak kwestia czarnego charakteru z kiepskiej romantycznej komedii, wygłaszającego komunały ze szczerością akwizytora odkurzaczy.

– Proszę cię, nie pogarszaj jeszcze bardziej tej sytuacji.

– Ale to prawda. Wiem, że mi nie wierzysz, wiem, że na to nie zasługuję. Ale ty naciskałaś i naciskałaś, a teraz wszystko jest na twoich warunkach. Czy to przypadkiem nie jest nieuczciwe?

– Nieuczciwe?

– Co się działo przez ostatnie miesiące? Było ci ze mną wygodnie, i tyle. Dzięki mnie mogłaś oderwać się od rzeczywistości.

Już kończąc swoją wypowiedź, zorientował się, że te słowa były błędem.

– Co to znaczy?

Rob uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Nic. Nie powinienem był tego mówić. Przepraszam.

Jego „przepraszam” tylko rozżłościło Alex. Poczowała gorący rumieniec, wypełzający jej na twarz. Już wcześniej, w supermarkecie, jego zachowanie dotknęło ją do żywego, a teraz jeszcze to.

– A zatem się nie mylę, prawda? – zaczął znowu, ignorując ostrzeżenie, że już powiedział za dużo. – To ty pociągasz za sznurki, jak zwykle. Pragniesz uzyskać kontrolę nad wszystkim, co wymknęło ci się z rąk, a ja znów jestem tylko przypadkową ofiarą.

– Zdaje się, że przed chwilą mnie przeprosiłeś. Może byś już skończył?

Rob schował ręce do kieszeni i spuścił głowę. Żałosny dupek, pomyślała.

– Od jak dawna z nią jesteś?

Wzruszył ramionami.

– Kilka miesięcy.

Alex zacisnęła wargi. Poczowała się urażona, będąc okłamywana we własnym domu przez człowieka, z którym kiedyś żyła pod jednym dachem. Rob nigdy nie spotykałby się z dziećmi osoby, którą znał zaledwie od kilku miesięcy. To po prostu nie było w jego stylu. A zresztą, pomyślała, już tyle razy zdarzyło mu się zrobić coś, co uważała za „nie w jego stylu”, więc lichy wie.

– Tej nocy, kiedy zadzwoniłam do ciebie, a ty przyjechałeś naprawić mi okno. Czy wtedy już z nią byłeś?

Ta noc była pierwszą z wielu. Żałowała, że nie może cofnąć się w czasie i samej naprawić sobie tego okna. Wpuszczanie go ponownie do swojego życia było niczym proszenie się o problemy, które właśnie zawitały w progi jej domu z powodu jej głupoty, pragnienia, żeby poczuć się znowu tak, jak od dawna już się nie czuła. Była zbyt zmęczona, żeby teraz się tym zajmować.

Nawet nie zdobył się na kiwnięcie głową. Nie musiał nic mówić, odpowiedź miał wypisaną na twarzy w sposobie, w jaki opuścił głowę i patrzył w podłogę, jak niegrzeczne dziecko, czekające na reprimendę.

Co teraz? Mogła wyrzucić go z hukiem, stanąć na progu i zrobić raban jak jakaś wzgardzona kobieta, ale co by to dało? Przecież rozeszli się nie bez przyczyny. Nie zamierzała do niego wracać.

– Idź już, Rob.

– Ale...

– Proszę.

Położył dłoń na klamce.

– Domyślam się, że oczekujesz przeprosin. Nie potrafię. Poderwałaś mnie, a teraz porzucasz, bo tak ci wygodnie. Nie różnimy się zbytnio od siebie.

Poczekał chwilę na odpowiedź, po czym nacisnął klamkę, kiedy już wiedział, że jej nie dostanie. Na usta Alex cisnęły się setki słów, ciętych i zjadliwych, które momentalnie uwolniłyby ją od posmaku goryczy, jaki czuła na języku, ale zdołała się powstrzymać. Czuła w sobie tak wielki gniew, że jego werbalizacja nie pomogłaby jej się go pozbyć.

Rob zamknął za sobą drzwi i Alex została sama w korytarzu. Nie była pewna, co bolało bardziej: upokorzenie, że okazała się tą drugą, czy też fakt, że spora część jego wypowiedzi okazała się niepokojąco trafna. Nigdy dotąd nie uważała, żeby dążenie do przejęcia kontroli było czymś złym, ale być może się myliła.

Rozejrzała się po pustym domu, wdychając jego ciszę.

Być może w jej przypadku dążenie to okazało się destrukcyjne.

Usłyszała sygnał przychodzącego esemesa i weszła do salonu po telefon zostawiony w torebce. Nadawcą była Chloe.

„Sprawdź pocztę. Przepraszam za wszystko. Dorwij proszę tego skurwysyna”.

Następnego dnia Alex zabrała detektywa Masona do rady miejskiej Cardiff, żeby uzyskać informacje o byłych i obecnych pracownikach ich wydziałów utrzymania terenów. Uświadomiła sobie, że to strzał w ciemno. Do utrzymania odcinka rzeki w Bute Park zatrudniano zewnętrzne firmy, co oznaczało, że mnóstwo ludzi spoza personelu rady miejskiej miałoby wstęp na teren, gdzie według patolog wrzucono do wody ciało Loli Evans.

– Czy ktoś pracujący w którymś z parków byłby na tyle bezczelny, żeby zostawić tam ciało kobiety, którą zamordował? – zapytała Alex, kiedy wracali do samochodu.

– Dla nas to obłąd – odrzekł Dan – ale są różne typy. Ktokolwiek to zrobił, jest świrem.

Alex otworzyła samochód i wsiedli.

Dan podsumował to prosto, ale może kryło się za tym więcej, niż powiedział. Do jakiego stopnia można zrozumieć przestępcę? W takich sprawach jak ta sprawca jest chory umysłowo, zбочony. I choć Alex się wydawało, że żaden rozsądny człowiek nie chce w pełni zrozumieć działań kogoś takiego jak zabójca Loli Evans i Sarah Taylor, który to zaplanował, wykonał i żyje ze wspomnieniami tych morderstw, to jej zadaniem było rozumować jak przestępca.

Alex wskazała stos dokumentów na kolanach Dana.

– Kogoś czeka niezła robota.

Papiery zawierały informacje o członkach personelu uzyskane od rady miejskiej. Brak dowodów rzeczowych komplikował sprawę. Alex nie widziała innego wyjścia niż aresztowanie wszystkich członków personelu i zbadanie ich DNA w nadziei, że któryś test wykaże zgodność z drugą próbką krwi z Czarnego Lwa.

– Możesz szybko poszukać wśród tych nazwisk Christiana Coopera albo Josepha Blacka?

Dan przerzucił papiery i prześledził listę nazwisk personelu.

– Żona Connora Price’a znów przyszła dziś rano – powiedział. – Twierdzi, że policja go nęka. Najwyraźniej zespół stresu pourazowego robi z niego łatwy cel prześladowań.

Alex przewróciła oczami i odpaliła silnik.

– Dam jej szczegółowy opis zwłok Loli Evans, jeśli zechce. Wtedy będzie mogła mówić o prześladowaniach.

Żona Connora już wiedziała – zapewne od jakiegoś czasu – o zdradach męża, ale skoro wolała przymykać na to oko, Alex uznała, że to jej problem. Miała większe zmartwienia niż cudze małżeństwa.

– I co? – spytała.

Dan podniósł wzrok znak dokumentacji.

– Nic.

Alex z trudem ignorowała ogarniający ją pesymizm. Uświadomiła sobie, że wypadki poprzedniego wieczoru nie poprawiły jej nastroju i nurtowały ją myśli o Chloe. Żałowała, że to nie Chloe siedzi teraz obok niej. Dan był sympatyczny i dobrze pracował, ale to nie wystarczyło. Alex potrzebowała zapachu Chloe, choć teraz wyglądało na to, że po prostu dobrze go udawała.

Ale jej koncentracja i energia nie były udawane.

Jak ona zdołała zachować takie pozory z tym całym ciężarem, który dźwigała?

– Dostałam mejla od Chloe. Nie wspominaj o tym szefowi. Nie, żeby coś było nie tak, ale mógłby się wkurzyć.

Alex omówiła pewne pomysły, które Chloe rozważała w mejlu z poprzedniego wieczoru. Stan psychiczny seryjnego zabójcy każe mu planować, ścigać i zabijać. Po pierwszej zbrodni następuje okres euforii. Potem depresja. Tęskni za tym, czego doznał w tamtych chwilach po śmierci swojej ofiary. Pragnie poczuć to znowu.

– Myślisz, że znów zabije?

Alex przytaknęła. Teraz wydawało się to pewne.

– Nawet nie wiemy, czy Lola była pierwsza.

Alex przyszło do głowy, że najwięksi zbrodniarze w historii nie wyróżniali się w swoich środowiskach. Ich żądz i natręctw nie zauważali nawet najbliżsi. Kubę Rozpruwacza uważano za nieśmiałego, więc go nie podejrzewano. Ale jego brutalne i makabryczne zbrodnie dowodziły skłonności do przemocy, która nie miała nic wspólnego z nieśmiałością. O Tedzie Bundym mówiono, że jest przystojny, charyzmatyczny. Jego ofiary początkowo mu ufały, nie czuły się zagrożone. Psychopacie jest przerażająco łatwo wtopić się w otoczenie. Takiego człowieka szukają?

Alex przygniatała presja czasu. Tacy zabójcy – jeśli ten człowiek rzeczywiście jest lub stanie się seryjnym mordercą – często mają przerwy między zbrodniami, ale to nie znaczyło, że można spocząć na laurach. Czas mógł być kwestią życia lub śmierci dla kolejnej ofiary. Brak dowodów rzeczowych komplikował im pracę. Sprawcy udawało się ich przechytrzyć.

Jeśli nie mogą go wytropić, muszą spróbować go zrozumieć.

– O czym tak dumasz?

Dan uniósł brwi i Alex uświadomiła sobie, jak głęboko się zamyśliła. Niepokojące, że nie koncentrowała się na prowadzeniu auta, że jechała na pamięć, że się wyłączyła, zamiast patrzeć na drogę.

– Słucham?

– O czym tak dumasz? Właśnie miałem powiedzieć, że...

Urwał. Alex wyraźnie nie słuchała. Myśłami była gdzie indziej. Sądząc po jej minie, nie tam, gdzie by chciała.

Nagle skręciła z głównej ulicy i zaparkowała przed jednym z rzędów szeregowców.

– Szlag.

– Co się stało?

– Co wiemy o Julii Edwards?

– To, co mówiliśmy na odprawie. Po czterdziestce, alkoholiczka, bezrobotna. Tyle, ile Martin Beckett powiedział ci o niej i swoim ojcu, ale czy to prawda, to już inna sprawa.

Alex otworzyła drzwi i wpuściła podmuch zimnego powietrza do samochodu. Odgłosy ruchu ulicznego tworzyły mur wokół niej. Dlaczego nie dostrzegła tego wcześniej? Ani ona, ani nikt z nich.

Przypomniała sobie część tego, co mówiono na zebraniu w tym tygodniu. Chloe zapytała, dlaczego zabójca wrzuca swoje ofiary do wody. Zasugerowała, że to coś z jego przeszłości.

Rzeka. Jezioro. Woda.

Kąpiel.

– Wiemy, czy Julia Edwards miała jakichś innych partnerów? – spytała Alex. – Byłego męża,



który się gdzieś przyczaił?

Dan wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. A dlaczego?

– Może jej śmierć to nie był wypadek. Może ktoś ją tam zabił lata temu i teraz wraca tam ze swoimi następnymi ofiarami.

Dan zareagował sceptycznie.

– Po piętnastu latach? Dlaczego? I czy był jakiś dowód, że jej śmierć to nie był wypadek? Chyba przeprowadzono by śledztwo?

Ma rację, pomyślała Alex; nie było dowodu. Na miejscu znaleziono lekarstwa na receptę i alkohol. Julia Edwards była tak odurzona, że najwyraźniej nie czuła, że tonie.

A może czuła?

– Był z nią ktoś w chwili jej śmierci? – zastanowiła się głośno Alex.

Zdecydowała, że ustalenie tego musi być priorytetem.

Chloe zablokowała stopą drzwi, żeby nie wszedł, ale przepchnął się obok niej. Z wyraźną pogardą obrzucił wzrokiem spartańskie mieszkanie, zanim spojrzał na nią. Wiedziała, że wygląda okropnie. Nie chciało jej się wziąć rano prysznic i związała włosy w kok na czubku głowy. Wokół oczu wciąż miała wczorajszy makijaż. Była w legginsach, które rozdarła na kolanie podczas próby majsterkowania, i w koszuli poplamionej z przodu kawą. Wyglądała jak siedem nieszczęść i mina jej ojca to potwierdzała.

– Wynoś się.

– Bo co? – zapytał. – Wezwiesz kogoś ze swoich kolegów? O, przepraszam, nie możesz, prawda?

Chloe nienawidziła swojego ojca. Bała się go w dzieciństwie, miała do niego urazę jako nastolatka i teraz przerodziło się to w nienawiść; nie mogła na to nic poradzić.

Zerknął na otwarty laptop na kanapie.

– Starasz się o pracę?

Chryste, jaki on jest okrutny. Ale zawsze taki był, pomyślała. Ilekroć zamykał ją na klucz w jej sypialni, nieczuły na jej płacz. Ilekroć lał jej brata pasem, przypominając mu za każdym razem, że sam jest sobie winny. Jasne, że jest okrutny. Zawsze to wiedziała.

– Po co przyszedłeś?

– Byłaś w domu.

Chloe się zaczerwieniła. Nigdy nie umiała kłamać mimo częstych prób, żeby wypaść przekonująco. Jako nastolatka kłamała, gdzie była i z kim, i jej rodzice zawsze wiedzieli, że kłamie. Jakby ją śledzili. Jakby Bóg ją obserwował i mówił im.

– Ktoś z sąsiadów cię widział.

– A co dokładnie widzieli? – zapytała drwiąco. – Córkę odwiedzającą dom jej dzieciństwa?

– To przestał być twój dom dawno temu. W dniu, kiedy postanowiłaś wyrzec się nas i wszystkich naszych zasad. Nie masz więcej prawa być w moim domu...

– Tak jak ty w moim – odparowała Chloe, przerywając ojcu w pół zdania.

Nagle znów miała siedemnaście lat. Stała w holu jej rodziców, drzwi frontowe były otwarte na ulicę, żeby ludzie widzieli, jakim strasznym dzieckiem los pokarał tych biednych Griffithsów. Krzyczała i przysięgała, że jej noga nigdy więcej nie postanie w tym domu. I nie postąpiła. Do tego tygodnia.

– Po co tam poszłaś?

Chloe wzruszyła ramionami.

– Po prostu zachciało mi się powspominać.

Co za ironia losu, pomyślała. Nawet zmieniła nazwisko, żeby uciec od swojego dawnego życia, a teraz wpakowała się w to z powrotem.

– Mówiłem ci już, żebyś nie wracała. Nie możesz przestać się wtrącać, co? Zawsze byłaś czarną owcą w naszej rodzinie. Zawsze wszystko kwestionowałaś. Uważałaś, że wszystko wiesz.

Sprowadziłaś swojego brata na złą drogę.

Na wzmiankę o Luke'u skoczyło jej tętno. Wiedziała, że „zła droga” oznacza jego związek z Emily. To nie ona sprowadziła go na złą drogę. Luke'a popchnęło na tę drogę dzieciństwo zmarnowane przez zasady, ustalony porządek i kary. Szukał czułości, miłości, której mu brakowało, kiedy dorastał. Jeśli im się nie podobało, kim stał się Luke, to sami byli sobie winni.

– A teraz pokazałaś, kim naprawdę jesteś. Tabloidową dziwką.

Jej ojciec poczerwieniał mocno, jakby wstydził się nawet wymawiać takie słowa. Trząśnięcie się lekko, jakby winił ją za to, że musiał się poniżyć do użycia takiego języka.

Chloe zacisnęła pięści. Jakie to byłoby uczucie? Miałaby satysfakcję, gdyby go uderzyła, wyładowała na nim swoją wściekłość, odpłaciła mu się za wszystkie razy, kiedy podniósł rękę na nią i Luke'a? Straciła brata, najlepszą przyjaciółkę, pracę.

Co to ma teraz za znaczenie? Co ma jeszcze do stracenia?

– Co ja ci zrobiłam?

Niespodziewany smutek zabrzmiał w jej głosie. Jej gniewu nie wywołała nienawiść. Gdzieś, w następnym życiu, wywołała go miłość. Kochała ojca jak każda córka. On ją strofował, a ona go kochała. On ją karał, a ona go kochała. On ją odrzucał, a ona nadal go kochała, wciąż rozpaczliwie zabiegając o jego uznanie. Zawsze chciała, żeby przestał. Zawsze chciała, żeby był taki, za jakiego go uważała, kiedy była młoda i łatwowierna.

Jego rysy na chwilę złagodniały i w tym momencie Chloe zobaczyła inne oblicze swojego ojca, które rzadko pokazywał. Pewnego lata budował zamki z piasku. Ponad dwadzieścia lat temu. Chloe wciąż to pamiętała, mimo że minęło tyle czasu. Pomógł Luke'owi pochować jego myszokoczkę i zrobił drewniany krzyż, żeby oznaczyć mogiłę na końcu ogrodu. Czytał Chloe bajki. Kiedyś wszystko było dobrze. Mogła się oszukiwać, że nie, ale uświadomiła sobie, że to kłamstwo. Nikt nie jest całkowicie zły. Damscy bokserzy robią żonom kąpiele i kolacje przy świecach. Zwyródniałcy bawią się z dziećmi i opowiadają im bajki, żeby ich ofiary czuły się kimś wyjątkowym.

Potem wyraz jego twarzy się zmienił, łagodność zniknęła. Otóż to, pomyślała Chloe. To kłamstwo. Nie można być jednocześnie dobrym i złym.

Można być dobrym i robić złe rzeczy albo być złym i robić dobre rzeczy, ale ma się tylko jedno prawdziwe ja, którego nie da się zmienić ani zamaskować.

Dobro to kłamstwo, pomyślała Chloe. To jest prawdziwy on – pogardliwy, chełpliwy i lekceważący. I dawno temu przestała zabiegać o jego uznanie.

– Dlaczego akurat Marcross?

– Co?

Jej ojciec zmarszczył czoło.

– Luke – przypomniała mu, jakby zapomniał, gdzie jego syn przypuszczalnie popełnił samobójstwo. – Marcross. Dlaczego tam? Był tam kiedykolwiek przedtem? Dlaczego wybrał akurat to miejsce?

– Nie możesz tego zostawić, co? – odrzekł drżącym głosem.

Nie zdawało jej się – wzdrygnął się. Prawie niedostrzegalnie, ale wypatrywała tego i zauważyła to. Na wzmiankę o Marcross. O tamtej nocy.

– A jak ty możesz to zostawić? Był twoim synem. Nie chcesz wiedzieć, co się naprawdę stało tamtej nocy?

– Wiem, co się stało – warknął jej ojciec.

Przeciął pokój w jej kierunku i przestraszył ją. Złapał ją za ramiona.

– Twój brat zabił tamtą dziewczynę. Dlaczego nie możesz przyjąć tego do wiadomości? Może nie chciał, ale to zrobił. Zabił ją. Wydusił z niej życie, cholera. Wiedział, że to mu nie ujdzie na sucho i nie chciał ponieść konsekwencji.

Potrząsał Chloe, jego palce wpijały się w jej dołki nadobojczykowe. W tym momencie nienawidziła się za to, że okazuje strach. Znów była dwunastolatką, która się bała tego człowieka. A chciała tylko, żeby ją kochał.

Zrobiła to, czego wtedy nie mogła zrobić. Podjęła walkę. Uniosła instynktownie kolano i wbiła je między nogi ojca. Kiedy jęknął i pochylił się do przodu, odepchnęła go tak mocno, że zatoczył się na stolik do kawy i upadł tyłem na kanapę, osłupiały. Z bólu zrobił głośny wydech.

Nastąpił niezręczny moment, gdy ojciec i córka patrzyli na siebie jak w jakimś głupim westernie, kiedy obaj rewolwerowcy czekają, który pierwszy sięgnie po broń w tylnej kieszeni. Chloe przygotowała się na reakcję ojca, na jego atak, ale nie rzucił się na nią. Usiadł na kanapie i sapał jak starzec, próbując złapać oddech.

– Porno – wykrztusił między oddechami.

– Co?!

– Porno, które znalazła twoja matka.

Chloe spojrzała na ojca z pogardą. Luke powiedział jej o magazynie, który znalazła jego matka. Miał wtedy czternaście lat. Opowiedział Chloe, jak ich matka trzymała jego głowę pod wodą, żeby umyć mu oczy. Traktowała go chyba jeszcze bardziej okrutnie, kiedy ani Chloe, ani ojciec nie widzieli.

Tak jej ojciec tłumaczy to, co się stało? Tak się usprawiedliwia, dlaczego wierzy, że jego syn był zdolny do zabicia tamtej dziewczyny?

Tuż po śmierci Emily Luke zjawiał się w mieszkaniu Chloe. Usiadł na brzegu jej łóżka, czerwony i zapłakany szesnastolatek podejrzany o morderstwo. Był załamany. Łkał między słowami, kiedy opowiadał, jak ich rodzice zarzucili mu, że jest zdeprawowany. Chcieli, żeby to potwierdził. Chcieli, żeby się przyznał, że on i „tamtą dziewczyną” prowadzili jakąś wynaturzoną, chorą grę seksualną i niechcący ją udusił. Spanikował i zostawił ją na pewną śmierć; wrócił. Chcieli, żeby powiedział im, a potem policji, co zrobił.

– Przysięgam ci, że jej nie dotknąłem, Chloe. To nie byłem ja. Nigdy bym jej nie skrzywdził.

Chloe trzymała rękę brata w dłoniach i wierzyła w każde jego słowo.

Teraz nadal mu wierzyła. Nigdy nie przestała. Był niewinny, nie to, co ona. Bez względu na to, co uważał ich ojciec.

– Miał czternaście lat i oglądał jakieś porno – powiedziała Chloe, patrząc z góry na ojca. – Jezu, a który nastolatek tego nie robi?

– Jezu? To dla ciebie typowe, Chloe, wzywanie jego imienia nadaremno. Twoja religia nic dla ciebie nie znaczy, prawda? I tym się różnimy. Twoja matka i ja. Ty i Luke. Uważasz, że takie zachowanie jest dopuszczalne. My nie. Uważasz, że oglądanie pornografii jest dopuszczalne. My nie. Uważasz, że przyjmowanie zapłaty za usługi seksualne jest dopuszczalne. My nie.

Wstał z kanapy i Chloe wstrzymała oddech, spodziewając się najgorszego.

– Wynoś się z mojego mieszkania.

– Chętnie – odparł ojciec. – A jak jeszcze raz przyjdiesz do domu, wezwę policję. To pewnie będzie miłe dla ciebie. Znowu razem.

– A jak ty jeszcze raz przyjdiesz tutaj – odparowała Chloe, otwierając szarpnięciem drzwi – to wszyscy się dowiedzą ode mnie, że zabiłeś swojego syna. Luke nie popełnił samobójstwa, prawda?

Minęła chwila, zanim wyszedł na ulicę i Chloe mogła zatrzasać za nim drzwi. Ale zdążyła znów to zobaczyć. Było tak nikłe, że o mało tego nie przeoczyła. Drgnięcie pod tą arogancką, obrzydliwą powierzchownością, które potwierdzało, że jego tajemnica nie jest wyłącznie jego.

Poczucie winy.

Teraz pozostało jej tylko dowieść, że jej ojciec jest mordercą.

Pierwszy telefon, jaki Alex wykonała tego ranka po powrocie do komendy, był do Martina Becketta, syna właściciela Czarnego Lwa. Poszła prosto do automatu z kawą po zastrzyk kofeiny, po czym zamknęła się w swoim gabinecie, żeby być sama z własnymi myślami. Dan wrócił do głównego pokoju kryminalnych, żeby dalej zbierać informacje o Julii Edwards. Dowiedzieć się jak najwięcej o kobiecie, która teraz wydawała się ich największą szansą na ustalenie jakiegoś związku z dwiema martwymi dziewczynami wydobytymi z wody.

Alex poszukała numeru jego komórki w swoim telefonie. Nie odbierał, więc zaklęła.

– Halo?

Modliła się, żeby miał potrzebne jej informacje. Skojarzyła kąpiel z wodą, kiedy się dowiedzieli o śmierci Julii Edwards w pubie, ale żałowała, że brakujące kawałki układanki nie trafiły wcześniej na swoje miejsca. Potrzebowali nazwisk. Solidne powiązanie z Julią Edwards dałoby im w końcu coś konkretnego do rozpracowania.

– Martin? Tu inspektor King. Masz chwilę?

Usłyszała w tle głosy i ruch.

Martin z kimś rozmawiał, zanim zwrócił się z powrotem do niej.

– Mam.

– Co wiesz o Julii Edwards, tamtej kobiecie, która zmarła w wannie w pubie twojego ojca?

– Niewiele. Ale jak pani mówiłem, wiedziałem za dużo. Więcej niż mi było potrzebne do szczęścia.

– Posłuchaj, wiem, że rozmowa o tym może nie być łatwa, ale muszę się dowiedzieć jak najwięcej o tym, co się działo w tamtym mieszkaniu. Sugerowałeś, że twój ojciec miał romans z kobietą, która tam mieszkała?

Martin roześmiał się gorzko.

– Tak bym tego nie nazwał.

Alex zrobiła pauzę.

– A jak byś to nazwał?

Martin zrobił głośny wydech.

– Bardziej transakcją handlową. Wymianą usług.

Tyle Alex już wiedziała. Clive Beckett nie wydawał się zbyt natarczywie domagać czynszu za mieszkanie nad swoim pubem, o ile dostawał zapłatę w inny sposób.

– Jak się dowiedziałeś, że twój ojciec jest...

Chciała powiedzieć „w związku”, ale uświadomiła sobie, że to pewnie byłoby obraźliwe.

– Słyszałem, jak rodzice się kłócili – odrzekł Martin i oszczędził jej szukania innego wyrażenia. – I to nie raz. Ona chyba nie miała dobrej opinii w pubie, personel plotkował o tym, co się działo w tamtym mieszkaniu.

Alex bazgrała bezwiednie na bloczku na biurku.

– Sugerujesz, że przyjmowała tam innych mężczyzn? I mogła brać od nich pieniądze?

– Nie wiem. Nie chcę spekulować. Jak powiedziałem, było mnóstwo plotek.

Nie ma dymu bez ognia, pomyślała Alex.

– Pamiętasz, kiedy się wprowadziła do tamtego mieszkania?

– Tak. Parę lat przed śmiercią.

– Wprowadziła się sama? Nie miała męża ani żadnego partnera?

Martin westchnął. Alex wyczuła, że nie chce do tego wracać.

– Byłem wtedy zaledwie nastolatkiem – odparł. – Nie wiem. Chyba mieszkała tam sama, ale pewności nie mam. Przykro mi, że nie mogę być bardziej pomocny. Naprawdę. Widziałem tamte dziewczyny w wiadomościach. Wiem, o co chodzi. Ale chyba pani nie myśli, że to ma coś wspólnego z tą kobietą? To wszystko było lata temu.

– Niestety nie mogę ujawniać żadnych szczegółów sprawy. Byłeś bardzo pomocny. Przepraszam, że wyciągałam to z ciebie. Jeszcze tylko jedno. Mówi ci coś nazwisko Christian Cooper lub Joseph Black?

– Nie – zaprzeczył Martin. – Przykro mi. Naprawdę. Żałuję, że nie mogę pomóc w żaden sposób.

– Pomogłeś. Dziękuję.

Alex skończyła rozmowę, oparła się wygodnie i zamknęła oczy. Mimo powiązań z wodą i pubem nic nie miało sensu. Dlaczego ktoś, kto znał Julię Edwards lata temu, miałby teraz zabijać kobiety, które wtedy były jeszcze dziećmi?

Dlaczego nie mogą ustalić, kim są ci dwaj zaginieni mężczyźni? W dzisiejszych czasach ludzie rzadko nie zostawiają żadnego śladu po sobie, zwłaszcza przy takiej popularności mediów społecznościowych. Sami sprawiają, że są łatwi do wytropienia, nawet jeśli nie zdają sobie z tego sprawy.

Czy jeden z tych mężczyzn usunął akta z kartoteki grupy wsparcia, żeby trudniej go było znaleźć? Tim Cole wydawał się dotąd całkowicie wiarygodny i nie mieli żadnego powodu, żeby ponownie aresztować Connora Price'a. Jeśli poszukiwanym przez nich mężczyzną był Christian Cooper lub Joseph Black, to starannie zacierał za sobą ślady.

Przystąpił do tamtej grupy, żeby zabijać, pomyślała Alex, i zrobiło jej się niedobrze. Czuła się winna śmierci Sarah Taylor. Powinni dotrzeć do niej na czas, ale nie dotarli. Zawiedli ją.

Ona ją zawiodła.

Chloe włączyła czajnik, poszła do salonu i wzięła laptop z kredensu. Włączyła go i zaczęła, aż ciemny ekran się rozświecił. Wsunęła kartę pamięci i zaczęła, aż pojawi się lista plików.

Miała tyle do przejrzenia, że nie wiedziała, od czego zacząć. Wiedziała tylko, że nie ma więcej czasu do stracenia. Zmarnowała go już zbyt dużo. Nie miało już znaczenia, że te pliki tyle ją kosztowały. Teraz je miała i mogła wreszcie zrobić coś konstruktywnego.

Otworzyła plik z przesłuchaniem jej brata przez policję. Na widok jego nazwiska u góry ekranu dostała mdłości i poczuła nieopisany smutek.

Zwiększyła głośność i pochyliła się do przodu, żeby nic jej nie umknęło. Wiedziała, że głos Luke'a, którego nie słyszała od tak dawna, wytrąci ją z równowagi.

Sierżant Barrett: – W celu nagrania proszę powtórzyć imię i nazwisko.

Luke: – Luke Griffiths.

Sierżant Barrett: – Rozumiesz, że zostałeś aresztowany jako podejrzany o zabójstwo Emily Phillips? Odczytano ci twoje prawa i rozumiesz, że to przesłuchanie jest rejestrowane i wszystko, co powiesz, może być potem wykorzystane w sądzie przeciwko tobie?

Cisza.

Sierżant Barrett: – Proszę odpowiedzieć.

Luke: – Przepraszam. Tak, rozumiem.

SB: – Powiedziałeś funkcjonariuszom, że w ostatnią sobotę wieczorem poszedłeś na przyjęcie z Emily Phillips, zgadza się?

L: – Tak.

SB: – Możesz nam powiedzieć, gdzie było to przyjęcie?

L: – W domu Michaela Parry. Jest na naszym roku w college'u. Urządził przyjęcie, kiedy nie było jego rodziców. Mieszka po drugiej stronie osiedla Emily.

SB: – Spotkałeś się z Emily tam czy gdzieś wcześniej?

L: – Tam.

SB: – Możesz nam powiedzieć, Luke, co się wydarzyło, kiedy ty i Emily wyszliście z przyjęcia? O której wyszliście od Michaela?

L: – Chyba około dziesiątej.

SB: – Mamy świadków, którzy mówią, że o dziewiątej piętnaście.

L: – OK, o dziewiątej piętnaście. Nie pamiętam dokładnie.

SB: – Opowiedz nam tak szczegółowo, jak potrafisz, co się wydarzyło po waszym wyjściu z przyjęcia.

L: – Wróciliśmy do domu Emily. Po drodze wstąpiliśmy do sklepu po butelkę coli. Emily bolała głowa. Pomyślałem, że może trochę cukru dobrze jej zrobi. Za dużo wypła. Jak wróciliśmy do niej, zrobiłem jej herbatę i tosta. Poszła do salonu, usiadła i zdjęła buty. Potem przysłała do kuchni, jak robiłem herbatę. Płakała. Myślałem, że po prostu dlatego, że za dużo



wypiła.

Cisza.

Potem cichy płacz Luke'a.

Chloe zamknęła oczy i ścisnęła boki laptopa. Wyobraziła sobie swojego brata siedzącego w pokoju przesłuchań z zaczerwienionymi oczami, mokrym nosem i świadomością, że ci sami ludzie, którzy mogą dowieść jego niewinności, są przekonani o jego winie.

Pamiętała, jak siedziała tamtego dnia w poczekalni komendy w Cardiff. Jej rodzice też tam byli. Matka wpadła na tak krótko, że mogła to sobie w ogóle darować. Chloe i ojciec siedzieli naprzeciwko siebie z założonymi rękami i unikali kontaktu wzrokowego ze sobą. W ciągu poprzednich kilku miesięcy padło między nimi mnóstwo bolesnych, pełnych nienawiści słów. A ta sprawa powinna ich zbliżyć do siebie.

SB: – Mamy przerwać na chwilę przesłuchanie?

L: – Nie. Nie potrzebuję czasu, po prostu... Ja jej nie zabiłem. Przysięgam. Nie tknąłem jej. Musicie mi uwierzyć.

SB: – Na razie trzymajmy się faktów, Griffiths. Mówisz, że Emily zdjęła buty w salonie i przyszła do kuchni, gdzie robiłeś herbatę. Płakała. Co było dalej?

L: – Zapytałem ją, co się stało. Odpowiedziała, że przeprasza, że...

Nagranie stało się niesłyszalne. Słowa Luke'a zagłuszało jego łkanie. Przesłuchanie przerwano.

Chloe poszła do kuchni i zrobiła sobie kawę. Marzyła o czymś mocniejszym, ale musiała być trzeźwa, mieć jasną głowę. Nie udało jej się powstrzymać łez. Chwyciła się brzegów blatu kuchennego, żeby zapanować nad sobą. Nie mogła płakać, bo bała się tego, do czego to ją może doprowadzić.

Starając się uspokoić, wróciła z kawą do salonu i nagrania z przesłuchania jej brata przez policję. To, co usłyszała, było bolesne, ale wiedziała, że dalszy ciąg będzie dużo gorszy.

SB: – Przesłuchanie wznowione o jedenastej czterdzieści dwie. Powiedziałaś, że Emily przyszła do kuchni. Płakała i przepraszała. Za co?

L: – Powiedziała, że nie może dłużej tego robić. Że jest jej przykro, ale nie chce być dłużej ze mną.

Kubek w ręku Chloe zatrzęsł się lekko i kawa pociekła po jego ściance. Nie chciała znowu tego słuchać. To dlatego wszyscy uważali Luke'a za zabójcę Emily. Chciała z nim zerwać. Nie mógł się z tym pogodzić. Proste, kiedy się to tak przedstawi.

Płacz jej brata, przytłumiony przez słowa przesłuchującego policjanta, wypełnił pokój. Nie wiedziała, czy kiedykolwiek uwolni się od nich. Będzie je słyszała jeszcze długo po wyłączeniu nagrania.

SB: – Chciała zakończyć wasz związek?

Cisza.

SB: – Odpowiedz, Luke.

L: – Tak.

SB: – Jak to przyjąłeś?

L: – Byłem zaszokowany. Myślałem, że wszystko jest dobrze.

SB: – Nic wcześniej nie wskazywało, że Emily nie chce dłużej być z tobą?

L: – Nie.

Zmiana jego sposobu mówienia była wyraźna nawet wtedy, gdy odpowiadał jednym słowem – coraz bardziej się wahał i podnosił głos. Zdawał sobie sprawę, co sugerują pytania przesłuchującego.

SB: – Co jej odpowiedziałeś?

L: – Że nie rozumiem tego. Wszystko było dobrze, nie miałem pojęcia, dlaczego mi to mówi.

SB: – Pokłóciliście się?

Nastąpiła długa przerwa. Chloe odstawiła kubek na stolik do kawy, bo sam jej zapach przyprawiał ją o mdłości.

L: – Tak.

SB: – Doszło do rękoczynów?

L: – Nie! Zapytałem ją, dlaczego mi to robi, a ona nie potrafiła odpowiedzieć. Powiedziałem jej, że jest pijana, że nie wie, co mówi. I wyszedłem. Trzasnąłem drzwiami, bo byłem zdenerwowany.

SB: – Dokąd poszedłeś po wyjściu od Emily?

L: – Po prostu pochodziłem trochę po osiedlu. Miałem iść do domu, ale... Sam nie wiem; nie chciałem. Wolałem być sam.

SB: – Ale wróciłeś do Emily?

L: – Tak. Chciałem z nią porozmawiać.

SB: – Mimo że była pijana? Twoje zeznanie brzmi tak, jakbyś uważał, że ona nie wiedziała, co robi i mówi. Więc dlaczego wróciłeś? Dlaczego nie zaczekałeś do następnego dnia, aż wytrzeźwieje, żeby do niej pójść i z nią porozmawiać?

L: – Nie chciałem zostawiać jej samej. Jej matki nie było i...

Luke urwał w pół zdania, jakby wyczuł pułapkę i nie chciał ryzykować, że w nią wpadnie, jeśli będzie mówił dalej. Szczerość nie zawsze się opłaca. Czasami milczenie jest dużo mniej obciążające niż powiedzenie prawdy, nawet jeśli jest się niewinnym.

SB: – Wykorzystałeś okazję, wróciłeś i ją zabiłeś.

Obrońca z urzędu zgłosił sprzeciw. Luke nie chciał obecności ojca i Chloe mu się nie dziwiła. Lepiej było mu tam samemu niż z kimś z rodziców.

SB: – Byłeś zły na Emily, prawda, Luke? Zły, że z tobą zrywa. Zły, że nie podaje powodu.

L: – Nie. Wcale tak nie było. Nie byłem zły. Byłem zdenerwowany.

SB: – Tak zdenerwowany, że wróciłeś do niej i pokłóciłeś się z nią. Coś powiedziała i pękłeś. Co się wydarzyło, Luke? To był wypadek?

L: – Nie tknąłem jej. Nie zrobiłem tego. Na litość boską, nie zabiłem Emily. Kochałem ją.

Chloe pochyliła się do przodu i zastopowała nagranie. Zamknęła szybko plik. Nie mogła tego dłużej słuchać. Spanikowany i zrozpaczony głos jej brata wypełniał pokój, jakby jego duch był

obok niej. Choć zawsze ją prześladowało to, co się z nim stało, słowa na nagraniu okazały się bardziej bolesne, niż sobie wyobrażała.

Nie chciała kwestionować jego niewinności. Nie chciała w nią wątpić.

Nie mogła dłużej słuchać, skoro nadal chciała mu wierzyć.

Po rozmowie z Martinem Beckettem Alex zadzwoniła do urzędu stanu cywilnego w Caerphilly i powiedziała, że będzie u nich za godzinę. Chciała się dowiedzieć, czy Julia Edwards miała jakichś mężów lub konkubentów. Reszta zespołu miała spróbować odnaleźć Christiana Coopera i Josepha Blacka. Śledczy mieli znów porozmawiać z pozostałymi członkami grupy wsparcia, żeby się dowiedzieć, co pamiętają o obu mężczyznach. Lola Evans i Sarah Taylor znały swojego zabójcę na tyle dobrze, że nie bały się z nim jeździć. Reszta grupy przypuszczalnie też była z nim na tyle blisko, że mogła znać istotne szczegóły na temat jego życia.

Zanim Alex wyszła z komendy, złapał ją na korytarzu Dan.

– Znaleźliśmy Christiana Coopera – oznajmił. – Pracuje w kinie w Nantgarw. Nie udziela się w mediach społecznościowych, bo się boi. Terroryzowany w szkole, samookaleczenia...

– Jak go namierzyliście?

– Sean Pugh przypomniał sobie, że widział go w tamtym kinie kilka miesięcy temu.

– Alibi?

– Był na przyjęciu z okazji pięćdziesiątych urodzin swojej ciotki w tamtą sobotę, kiedy zaginęła Lola. Ma na to jakichś siedemdziesięciu świadków.

Alex skinęła głową.

– To zawęź zakres poszukiwań. Czego się dowiedzieliśmy o Josephie Blacku?

Dan zrobił głośny wydech.

– Niestety niewiele. Nie ma o nim nic w bazie danych. Rysopis jest dość ogólny, pasowałby do czterdziestu procent mężczyzn. Choć Rachel Jones wydaje się całkiem pewna jednego: facet jeździ furgonem.

Alex otworzyła szeroko oczy.

– Dobra. OK. Spróbuj ustalić w wydziale komunikacji, jaki pojazd jest zarejestrowany na niego. Jadę do urzędu stanu cywilnego w Caerphilly, powinnam niedługo wrócić. Zadzwoń do mnie, jak będzie coś nowego.

Kiedy wczesnym popołudniem Alex przyjechała do urzędu stanu cywilnego, czekali już na nią. Podała im przez telefon szczegóły dotyczące Julii Edwards i miała nadzieję, że dowie się o istnieniu jakiegoś byłego męża kobiety.

Słowa z mejla Chloe dźwięczały jej w głowie.

„Kto zrobił mu krzywdę?”

Martin Beckett nie powiedział wprost, że jego zdaniem Julia Edwards mogła świadczyć usługi seksualne nie tylko jego ojcu, ale wyraźnie to insynuował. Rozwścieczyła byłego męża lub kochanka? Któryś z jej klientów miał do niej urazę z jakiegoś powodu?

Ktoś inny przyczynił się do jej śmierci?

Alex wjechała na miejsce postojowe na parkingu rady miejskiej i wyłączyła silnik. Jej

rozumowanie nie miało sensu. Dlaczego ktoś związany z Julią Edwards lata temu miałby teraz mordować młode kobiety? Julia zmarła dawno temu; jeśli ktoś chciał zrobić jej krzywdę, ale jej nie zabił, to jej śmierć chyba zaoszczędziła mu zachodu?

A jednak było jasne, że ktokolwiek torturował i zamordował Lolę Evans i Sarah Taylor, miał jakiś związek z pubem. Było za dużo zbiegów okoliczności, żeby to miejsce zostało wybrane na chybił trafił. Wprawdzie zaniedbany budynek stał na uboczu, ale w południowej Walii nie brakowało takich. Z jakiejś przyczyny musiał być ważny i Alex była zdeterminowana ją ustalić.

Weszła do budynku i skierowała się do recepcji. Urzędniczka wskazała jej urząd stanu cywilnego na drugim końcu parteru.

– Inspektor King? Diane. Rozmawialiśmy przez telefon.

Kobieta mniej więcej w wieku Alex wstała zza lady, wyciągnęła rękę na powitanie i poprowadziła ją do biura. Zostały tam młodego mężczyznę i Diane wysłała go po herbatę dla nich, zapewne po to, żeby mogły zostać same.

– Znalazłam kobietę, której pani szuka – oznajmiła Diane i wskazała Alex krzesło. Alex usiadła obok niej i spojrzała na ekran komputera. – Julia Edwards, zmarła czwartego kwietnia dwa tysiące drugiego roku. Przypadkowe utonięcie pod wpływem.

– To ona. Była kiedyś mężatką?

Diane pokręciła głową. Alex upadła na duchu. Miała nadzieję, że dziś wreszcie znajdą konkretny trop, który doprowadzi ich do zabójcy, zanim upatrzy sobie następną ofiarę.

– Ale jest syn – powiedziała Diane, zmieniając otwarte okna w bazie danych.

Reakcja Alex świadczyła, że nic nie wie o synu. Nie było żadnej wzmianki, że w pubie mieszkało jakieś dziecko, kiedy zmarła Julia. Takiej informacji dotąd nie mieli.

– Adam Edwards, urodzony trzynastego listopada tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego siódmego roku.

Alex patrzyła na szczegóły na ekranie i starała się zachować obojętną minę.

– Mogłaby mi to pani wydrukować?

Diana przytaknęła i zajęła się tym. Kiedy wstała i poszła do drukarki w drugim końcu pokoju, Alex przysunęła się bliżej do ekranu komputera, myśląc gorączkowo. Adam Edwards miał czternaście lat w chwili śmierci swojej matki. Gdzie wtedy był? Nie mógł mieszkać z nią w pubie. Martin Beckett na pewno by o tym wspomniał, a w żadnym raporcie dotyczącym śmierci Julii nie było informacji o jakichkolwiek dzieciach.

Gdzie on był? Dlaczego nie był z matką?

Resztę popołudnia zajęło tworzenie zaledwie krótkiego profilu Adama Edwardsa, syna kobiety, która zmarła w mieszkaniu, gdzie przetrzymywano obie ofiary. Alex się zastanawiała, czy niezidentyfikowana próbka krwi z Czarnego Lwa należy do niego. Na liście zatrudnionych uzyskanej w radzie miejskiej Cardiff nie figurowało nazwisko Adam Edwards, więc musieli szukać innych powiązań, jakie mógł mieć z obiema ofiarami i miejscami, gdzie je znaleziono. Adam miał dwadzieścia dziewięć lat i kryminalną przeszłość – pouczenie za kradzież sklepową trzynaście lat wcześniej. Według danych urzędu skarbowego często zmieniał pracę. Ale nie było wiadomo, czym się zajmował w ciągu minionych ośmiu miesięcy – ostatnią pracę miał w firmie budowlanej w Bridgend.

Zdjęcie w bazie danych przestępców pokazywało nastolatka z niesfornymi ciemnymi włosami i jasnozielonymi oczami. Miał trójkątną twarz i miękkie rysy. Alex się zastanawiała, czy bardzo się zmienił w ciągu ostatnich trzynastu lat i czy ktoś, kto go teraz zna, rozpoznałby w tym chłopcu tę samą osobę.

W jego kartotece policyjnej był interesujący szczegół. Odkąd skończył jedenaście lat – i w wieku szesnastu, kiedy go aresztowano – mieszkał w domu opieki. To tłumaczyło brak wzmianki o nim w raportach dotyczących śmierci jego matki.

Czy ten nastoletni złodziej sklepowy stał się tak sprytnym przestępcą, że zabił dwie kobiety, nie pozostawiając po sobie śladu? W pubie nie zdjęto żadnych niezidentyfikowanych odcisków palców, ale może jedna z młodych kobiet pomogła policji, kalecząc zabójcę, i stąd próbka krwi na miejscu zbrodni. Może nie jest taki sprytny, jak myśli.

Alex wyświetliła szczegóły dotyczące Adama na głównym komputerze policyjnym. Po aresztowaniu musiał mieć zdjęte odciski palców i pobrany wymaz z ust. Jedno i drugie musiało trafić do bazy danych. Potrzebowała tylko zgodności DNA.

Kliknęła wstecz i weszła ponownie na stronę w bazie danych. Coś było nie tak.

Znalazła odciski palców Adama Edwardsa, ale brakowało wyników wymazu.

– Na litość boską.

Odsunęła do tyłu krzesło i wyszła z pokoju.

W końcu znalazła Harry’ego w stołówce. Wyglądał przez okno, coś podobnego do lasagne zastęgało na talerzu przed nim. Tak wszyscy pracują, pomyślała.

– Szefie.

Spojrzał w górę i wstał szybko, jakby zawstydzony, że to jego jedzenie.

– Mamy ewentualnego podejrzanego. Był wcześniej karany, ale w systemie nie zarejestrowano wyników badania jego wymazu. Gdybyśmy je mieli, mogłabym sprawdzić ich zgodność z niezidentyfikowaną próbką z pubu. Dlaczego ich nie ma, do cholery?

Harry westchnął.

– Ludzki błąd – odrzekł zjadliwym tonem. – Powszechne wytłumaczenie. Ktoś to spieprzył. Co to za jeden?

– Nazywa się Adam Edwards. Jego matka mieszkała nad pubem Czarny Lew.

– Ta kobieta, co utopiła się w wannie?

Alex przytaknęła.

– Ofiary w wodzie. To nie może być przypadek.

Harry zrobił sceptyczną minę.

– Tylko to macie?

– Jeśli uda nam się go zgarnąć i jego wymaz będzie pasował, to chyba wystarczy, nie uważasz?

Uniósł rękę, jakby się poddawał. Rzadko bywał w nastroju do konfrontacji z Alex i dziś też to sobie odpuścił.

– Wiemy, gdzie on jest?

– Jeszcze nie. Kilku detektywów go szuka.

– Zgarnijcie go jak najszybciej. Wtedy będziesz mogła wysłać wymaz. – Zrobił pauzę. – Co z detektywem Lane?

Alex wzruszyła ramionami.

– A jak myślisz? Jest dobrą policjantką. Nie chcę jej stracić.

Nadinspektor zrobił wyzywającą minę i przybrał taki sam ton.

– Trzeba przestrzegać procedury. Nic na to nie poradzę.

– Mało wiesz. Ta dziewczyna wiele przeszła. Nie miała tu szans.

– To na pewno prawda, ale przepisy są przepisami.

Harry wzruszył przepaszając ramionami i poszedł z powrotem do siebie.

Alex uznała to za niesprawiedliwe wobec Chloe. Po zamknięciu tej sprawy zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, żeby przywrócić Chloe do pracy, nawet ryzykując własne stanowisko.

Wróciła do głównego biura, determinacja nadawała sprężystości jej krokom.

Historia zatrudnienia Adama Edwardsa prowadziła do pewnego adresu w Ystrad Mynach. Alex pojechała tam z detektywem Masonem, ale okrężną drogą. Wyjaśniła Danowi, że chce wstąpić do Rachel Jones, żeby sprawdzić, czy młoda kobieta zachowuje czujność. Choć powiedziała prawdę, był jeszcze inny powód jej wizyty. Coś nie dawało jej spokoju – podejrzenie, które Rachel Jones mogła potwierdzić lub rozwiać.

Zaparkowała samochód przed szeregowcem i poprosiła Dana, żeby poczekał.

Młoda kobieta była drobna, nieśmiała i miała coś ptasiego w ostrych rysach twarzy. Zanim ostrożnie otworzyła drzwi, wyjrzała zza zasłon w salonie.

– Wszystko OK?

Rachel przytaknęła, ale jej mina i zachowanie mówiły co innego. Boi się, pomyślała Alex. Ale kto by się nie bał w takich okolicznościach?

– Masz kogoś, do kogo mogłabyś się przeprowadzić na kilka dni?

Rysy Rachel stężyły. Wydawała się kłębką nerwów.

Alex spróbowała dodać jej otuchy.

– Żeby mieć spokojną głowę.

Powstrzymała się od słów, że jej zdaniem Rachel nic nie grozi; nie mogła tego wiedzieć. Nie mieli pojęcia, dlaczego zabójca wybrał na swoje ofiary Lolę i Sarah. Mogli tylko zgadywać i Alex nie zamierzała ryzykować, że nie trafi.

– Mój brat mieszka w Bristolu.

– Pojedź do niego na parę dni, jeśli możesz. Zapewniam cię, że robimy wszystko, żeby znaleźć tego człowieka. A na razie chcę cię o coś zapytać.

Młoda kobieta przestąpiła z nogi na nogę i utkwiała wzrok w dywanie w holu.

Alex sięgnęła do kieszeni.

– Poznajesz go?

Wyciągnęła w kierunku Rachel rękę ze zdjęciem policyjnym Adama Edwardsa sprzed lat. Tylko grupa wsparcia łączyła tamte dwie kobiety. To miało przyprawiający o mdłości sens. Gdzie można łatwiej wybrać za cel ataku bezbronne młode kobiety? Dotąd mieli dwóch głównych podejrzanych – najpierw Connora Price’a, a potem nieuchwytnego Josepha Blacka, który wydawał się nie do wytropienia. Może dlatego, że w ogóle nie istniał.

Rachel wzięła od Alex zdjęcie i przysunęła je bliżej do twarzy.

– Kiedy je zrobiono? To Joseph.

– Joseph?

Dziewczyna z powrotem spojrzała na nią. Niepokój na jej twarzy zastąpił strach.

– Chyba nie myśli pani...

– Ja jeszcze nic nie myślę, Rachel – przerwała jej Alex. – Czy to na pewno jest człowiek, którego znasz jako Josepha Blacka? Należał do grupy wsparcia?

Rachel przytaknęła, jej oczy zaszyły łzami.

– Co to znaczy „człowiek, którego znam jako”?

Znów spojrzała na zdjęcie. Mężczyzna na fotografii mógł wyglądać inaczej, młodziej niż ten, którego znała, ale nie było wątpliwości, że go rozpoznaje.

– Co jeszcze możesz mi o nim powiedzieć? – zapytała Alex.

– Przychodził na spotkania grupy wsparcia jakiś czas temu. Ostatni raz widziałam go przed Bożym Narodzeniem. Ale teraz wygląda inaczej niż tu. Ma dużo krótsze włosy. Jest starszy. Myśli pani, że on...

Urwała i implikacje zainteresowania Alex tym mężczyzną pozostały niewypowiedziane.

– Coś jeszcze. Rachel? Wszystko może być pomocne, nawet drobiazgi.

Rachel kręciła głową, łzy płynęły z jej oczu.

– Nikt nigdy nie pytał o zbyt wiele. Ale ufaliśmy sobie nawzajem, dlatego tam chodziliśmy. To miało być bezpieczne miejsce. Joseph był spokojny. Miły. Potrafił słuchać.

Alex zrobiła głośny wydech. Spokojny. Miły. Przypuszczalnie właśnie dlatego wydawał się godny zaufania młodym kobietom, które brutalnie zamordował. Położyła rękę na ramieniu Rachel.

– Jedź do Bristolu. Jeszcze dziś. Będę z tobą w kontakcie, obiecuję. To wszystko niedługo się skończy.

Miała taką nadzieję, ale wątpiła w to. W głowie jej huczało.

Musieli się znów skontaktować z czterema pozostałymi kobietami z listy członków Tima Cole’a. Wszystkie musiały wiedzieć, że jeśli zobaczą Adama Edwardsa – Josepha Blacka – mają natychmiast zawiadomić policję.

Alex wróciła do samochodu, gdzie czekał detektyw Mason.

– Ona go zna, Dan.



Spojrzał na nią pytająco.

– Rachel zna Adama Edwardsa. Należał do grupy wsparcia, tylko że podawał się za Josepha Blacka.

– Jezu Chryste.

Alex zapięła pas bezpieczeństwa.

– Musimy go znaleźć.

Zacisnęła dłonie na kierownicy i myślała z wyprzedzeniem. Coś w policyjnym zdjęciu Adama Edwardsa nie dawało jej spokoju. Coś znajomego, czego nie mogła przeoczyć. Lola. Sarah. Grupa wsparcia. Jak blisko Adam był ze swoimi ofiarami?

Alex uświadomiła sobie teraz, że wystarczająco blisko, żeby być w klubie ze striptizem tamtej nocy, która miała się okazać dla Loli ostatnią w tamtym miejscu. Wystarczająco blisko, żeby poczekać, aż ona skończy pracę – spodziewała się go. Wysoki. Smagły. Spokojny. Miły.

Tak blisko, że cały czas ukrywał się tuż pod ich nosem.

**P**od adresem Adama Edwardsa drzwi otworzył mężczyzna po czterdziestce. Miał na sobie poplamione olejem spodnie i T-shirt, który wyglądał, jakby nigdy nie był prany. Pies u jego stóp wyglądał podobnie.

– Pracowałem z tyłu przy motocyklu – wyjaśnił.

Wytarł dłonie o T-shirt i spojrzął na identyfikator Alex.

– Szukamy Adama Edwardsa. Pańskie nazwisko?

– Simon Watts. Czego chcecie od Adama?

– Jest w domu?

Pies u stóp Alex zaszczekał, podskoczył do góry i zostawił brudne ślady łap na jej spodniach.

Simon pokręcił głową.

– Dlaczego go szukacie?

– Porozmawiamy o tym z panem Edwardsem. Orientuje się pan, gdzie on jest?

Mężczyzna zmrużył oczy z ciekawości.

– Nie widziałem go od jakichś dwóch tygodni. Wyjechał do roboty.

– Do jakiej roboty?

Simon wzruszył ramionami.

– Chyba na budowę. Nie mówił dokładnie.

Alex zerknęła do zagraconego salonu za plecami Simona. Pies zostawił ją w spokoju i zajął się stertą rzeczy do prania na końcu kanapy.

– Możemy wejść?

Po chwili wahania Simon odsunął się na bok i wpuścił ich do domu. Drzwi frontowe prowadziły prosto do salonu. Pokój wyglądał jak skład rzeczy do sprzedania z bagażnika samochodu. Wszędzie panował bałagan: brudne ubrania leżały na kupie na końcu kanapy, stos czasopism piętrzył się chwiejnie przy kominku, części silnika i narzędzia walały się pod oknem na wprost. Drugi pies leżał na laminowanej podłodze przy kanapie i dyszał ciężko jak stary człowiek.

– To pana dom, panie Watts?

Simon przytaknął.

– A jak długo mieszka tu pan Edwards?

– Jakiś rok. Rozstałem się z moją byłą; wyniosła się; potrzebowałem kasy, więc wynająłem wolny pokój. Ale o co chodzi?

– Jak pan poznał pana Edwardsa?

Simon Watts popatrzył na oboje policjantów i wykrzywił usta w cynicznym grymasie.

– Po co te wszystkie pytania?

– Szukamy pana Edwardsa w pilnej sprawie, panie Watts, więc proszę odpowiedzieć.

– Robił mi tu elektrykę. Kumpel mi go polecił. Wspomniał, że szuka czegoś do wynajęcia, a ja niedługo potem miałem wolny pokój. Zrobił coś?

- Będzie nam potrzebne nazwisko tego kumpla i jakiś kontakt do niego – powiedziała Alex.
- Możemy się rozejrzeć w jego pokoju? – spytał Dan.
- Macie nakaz?
- Nie – zaprzeczyła Alex – ale możemy go szybko dostać.

Uśmiechnęła się do mężczyzny nieszczercze.

Ten westchnął.

- No, dobra. Drugie drzwi na prawo.

Wszedł za nimi na górę. Na podeście powitała ich następna graciarnia. Alex spodziewała się tego samego, kiedy otwierała drzwi do pokoju Adama Edwardsa, więc porządek ją zaskoczył. Łóżko było pościelone i wyraźnie nieużywane ostatniej nocy. Na bocznej ścianie wisiał telewizor, pod nim stała komoda. Alex wysunęła górną szufladę. Stosy T-shirtów, wszystkie wyprasowane i starannie złożone. W dwóch szufladach poniżej leżały inne ubrania. Wyglądało na to, że Adam zamierza tu wrócić.

Alex odwróciła się do Simona, który stał w drzwiach i obserwował ich.

- Nie powiedział panu, dokąd wyjeżdża? – zapytała.

– Nie.

- Gdzie pan pracuje, panie Watts?

Mężczyzna miał coraz bardziej wrogą minę. Rysy mu stwardniały, jakby poczuł się o coś oskarżony.

- W radzie miejskiej Cardiff. Zajmuję się utrzymaniem terenów w parkach.

Alex się wyprostowała i zerknęła na Dana.

- Jeździ pan jakimś samochodem rady miejskiej, panie Watts?

Przytaknął.

- Czy Adam kiedykolwiek pożyczał go od pana?

Simon Watts pokręcił głową.

– Wszystkie stoją w zakładzie. Jadę tam, biorę jeden, jak zaczynam moją zmianę i odstawiam go z powrotem na koniec dnia.

Przyjrzał się Alex z zaciekawieniem.

- O co chodzi? – spytał.

- Pan Edwards ma jakiś samochód?

- Furgon. Używa go do pracy.

Alex znów spojrzała na Dana.

- Ma pan jakiś identyfikator służbowy, jakąś przepustkę na tereny, gdzie pan pracuje?

Simon Watts wyglądał na coraz bardziej zaniepokojonego.

- Chodzi o tamtą dziewczynę, tak? Tę znaną w rzece.

- Panie Watts... Identyfikator.

– Gdzieś go mam – odrzekł i wyrzucił ręce do góry, rozglądając się po bałaganie. – Ale nie wiem gdzie. Rzadko go używam, nikt nas nie sprawdza.

Alex sięgnęła do kieszeni po notes i długopis i wręczyła je Simonowi.

- Proszę o dane kolegi, który polecił panu Adama.

Simon wyjął z kieszeni komórkę i znalazł numer kontaktowy kumpla.

– Proszę poszukać identyfikatora – powiedziała Alex. – Jeśli zobaczy pan Adama albo on się odezwie do pana, niech pan nas natychmiast zawiadomi.

Simon oddał jej notes i długopis.

- Jezu. A co on zrobił?

- Panie Watts...
- Tak, tak, OK. Dam wam znać.

W drodze powrotnej do komendy Alex się zastanawiała, z czym mają do czynienia. Jeśli Adam Edwards rzeczywiście jest zabójcą, to jakiego rodzaju człowieka mają przeciwko sobie? Wydawało się, że mało o nim wiedzą, ale gdy Alex jechała w milczeniu – Dan obok niej przeszukiwał Internet na swoim iPadzie – pomyślała, że może wiedzą o nim dużo więcej, niż sobie uświadamiają.

Ale dlaczego on robi to teraz, po tak długim czasie?

Według Martina Becketta Julia Edwards mieszkała nad pubem w zamian za usługi seksualne świadczone jego ojcu. Czy Adam wiedział o tym? Zabrano go do domu opieki lata wcześniej, ale czy to samo działa się przez jedenaście lat, kiedy mieszkał z matką? Dorastał ze świadomością tego, co ona robi, i jego postrzeganie matki wpłynęło na jego stosunek do kobiet? Torturował Lolę Evans. Zerwał jej paznokcie i obciął włosy – zasadniczo pozbawił ją pewnych kobiecych cech.

– Znalazłeś coś?

Dan wciąż koncentrował się na iPadzie.

– Wygląda na to, że nasz facet reaktywował ostatnio swoje konto facebookowe.

Szukali już profilu odpowiadającego ich podejrzanemu, ale nic nie znaleźli. Jego nieobecność w mediach społecznościowych i używanie imienia Joseph sugerowały, że nie chce zwracać na siebie uwagi.

Więc dlaczego teraz reaktywował konto?

– Na pewno je reaktywował i nie jest to nowy profil?

– Tak. Posty sięgają zeszłego roku. Kończą się w lipcu. Są znowu od wczoraj. Jeden jest o tym, że on nie może się doczekać nadchodzącego weekendu.

Reaktywacja konta w medium społecznościowym nie miała dla Alex sensu. Jeśli Adam Edwards jest człowiekiem, którego szukają, to dotąd udawało mu się być niezauważonym. Reaktywacja dawnych kont w mediach społecznościowych ułatwia pracę policji, chyba że ktoś jest tak arogancki, iż uważa, że go nie złapią.

Nie może się doczekać nadchodzącego weekendu, pomyślała Alex i dostała mdłości. On znów zabije. Wybrał już następną ofiarę.

Minęło trochę czasu, zanim Chloe wróciła do pracy, która wciąż leżała rozłożona na stoliku do kawy w jej salonie. Innego dnia może poszłaby na spacer, żeby świeże powietrze pomogło jej się pozbyć niepotrzebnych myśli. Ale tego dnia nie zamierzała wychodzić z mieszkania, w najbliższej przyszłości też nie. Perspektywa stawienia czoła światu nie wydawała się zachęcająca, mogła się łatwo obyć bez tego. Dzięki Bogu za zakupy online i dostawy do domu, pomyślała. Nie, żeby mogła myśleć o jedzeniu. Nie potrafiła myśleć o niczym poza rozgorączkowanym, przerażonym głosem jej brata.

Jak łatwo jest teraz zniknąć z zewnętrznego świata. Można zarabiać i wydawać pieniądze online, mieć dostarczone do domu wszystko, co jest potrzebne do życia, i widzieć doręczyciela tylko przez tę krótką chwilę, kiedy się kwituje dostawę. Można przeżyć całe życie przy klawiaturze laptopa. Chloe zawsze szukała towarzystwa na własnym ekranie i teraz taka egzystencja wydawała się jej smutna. Dręczyła ją samotność i zaczynała znać to uczucie aż za dobrze.

Ogarnął ją niepokój. Niepewność, co będzie, czego nigdy nie chciała rozważać.

Przerwał jej dźwięk komórki. Nazwisko Scotta wyświetlało się na ekranie. Dzwonił trzeci raz w ciągu ostatniej doby. Wcześniej zostawił wiadomość, ale zabrakło jej odwagi, żeby ją odsłuchać. Chciała odebrać telefon. Chciała z nim porozmawiać, usłyszeć jego uspokajający ton głosu. Ale nie mogła. Co by mu powiedziała, do cholery? Przepraszam, że widziałeś mnie półnagą w gazetach? Przepraszam, że ci nie powiedziałam, że kiedyś odstawiałam sceny seksu za pieniądze?

Nie mogła z nim porozmawiać. To było tchórzostwo i uświadomiła sobie, że może już nigdy nie mieć okazji wytłumaczyć się przed nim, ale po prostu nie mogła tego dziś zrobić. Potrzebowała czasu, żeby pomyśleć. Zbyt dużo innych spraw wisiało nad nią.

Dosłuchała do końca nagrania z przesłuchania jej brata przez policję. Wiedziała, jak się skończyło – Luke’a zwolniono bez oskarżenia go. Wyszedł za kaucją. Policja widocznie była pewna – a przynajmniej miała nadzieję – że zyska czas na zebranie dowodów, które usprawiedliwią oskarzenie Luke’a i doprowadzą do jego skazania.

Dwa dni później Luke nie żył.

Przejrzała akta dotyczące jego śmierci. Policja i koroner woleli nazwać to samobójstwem. Samochód jej ojca znaleziono na dnie przepaści w Marcross w hrabstwie Vale of Glamorgan. Luke zdał egzamin na prawo jazdy, ale nie miał własnego auta ani ubezpieczenia na używanie samochodu ojca. Chloe wiedziała, że Luke zdał ten egzamin, żeby się sprawdzić. Żeby dowieść, że już niedługo będzie w stanie zrobić, co tylko zechce, i rodzice nie będą mogli na to nic poradzić. Brał przykład z Chloe. Chciał, żeby wiedzieli, że nie będą mogli wiecznie mieć kontroli nad jego życiem.

Jak na ironię, jego akt nieposłuszeństwa skończył się jego śmiercią. Gdyby nie zdał tamtego egzaminu – nie nauczył się jeździć – nie znalazłby się na tamtym urwisku. Policja szukałaby

ewentualnego sprawcy, a tak nie zrobiła nic.

Raport z sekcji zwłok, który Chloe skopiowała na swoją kartę pamięci z policyjnej bazy danych, potwierdzał samobójstwo jej brata. Uraz głowy i rany twarzy i ramion spowodowane uderzeniem w przednią szybę. Szczegóły trudno było odczytać, ale jak zwykle niewiedza wydawała się Chloe dużo gorsza.

Zamknęła raport z sekcji zwłok.

Facebook sygnalizował nową wiadomość, na wąskim pasku u góry ekranu wyświetlała się pierwsza linijka tekstu. Chloe zignorowała to, gdyby nie nazwisko, które zobaczyła. Na jego widok napłynęły wspomnienia, zdawały się wypełniać pokój jak dawno zapomniani przyjaciele. Kliknęła na pasek i strona messenger'a wypełniła ekran.

„Cześć, Chloe. Nie zamierzam pytać, jak się miewasz – widziałem gazety, więc zdaję sobie sprawę, że nie jest ci łatwo w tej chwili (delikatnie mówiąc). W każdym razie nie wiedziałem, że wróciłaś do Walii. Dawno się nie widzieliśmy, co? Pomyślałem, że możesz potrzebować przyjaciela, a nie ma to jak stary przyjaciel (trzydziestka na karku, więc zdecydowanie stary). Daj mi znać, czy miałabyś ochotę spotkać się na drinka lub pogawędkę (albo na jedno i drugie). Wciąż masz miejsce na moim lewym ramieniu”.

Chloe uśmiechnęła się smutno. Ostatnia linijka przywołała tak odległe wspomnienie, że w końcu by o tym zapomniała. Powiedziała mu kiedyś, że lubi się wypłakać na jego ramieniu. Zapytał, na którym. Przez długi czas tylko z nim mogła rozmawiać. Miesiące po wyjeździe z Cardiff wciąż za nim tęskniła.

Jak wszystkim innym, pozwoliła mu odejść. Ale tylko w jego wypadku tego żałowała. Wydawało się jej, że on skądś wie, kiedy może być jej potrzebny.

Zaczęła pisać odpowiedź.

Adam Edwards się rozplątał. Wydział komunikacji podał numer rejestracyjny jego furgonu – marka i model pasowały do tamtego, który uchwyciła kamera monitoringu przy wjeździe do Bute Park. Choć na nagraniu numer się rozmazywał, wydawało się coraz bardziej prawdopodobne, że zidentyfikowali głównego podejrzanego. Gdziekolwiek Adam trzymał furgon od zabójstwa Sarah, najwyraźniej robił, co mógł, żeby być niewidocznym i nie stać się podejrzanym.

Prośbę do ministerstwa pracy o szczegóły jego dawnego i obecnego zatrudnienia rozpatrywano; Alex znienawidziła to słowo. Wydawało się wymówką ludzi zwyczajnie nieprzygotowanych do wykonywania swojej pracy szybko i efektywnie. Poleciała jednemu z detektywów dopilnować, żeby urzędnicy administracyjni ministerstwa nie kazali im czekać, nawet gdyby musiał stać nad nimi i grozić wykorzystaniem nakazu rewizji.

Alex nie wiedziała, dokąd ich zaprowadzą te informacje, ale chciała, żeby cały zespół był zajęty. Każda informacja miała być uważana za przydatną, dopóki nie okaże się bezużyteczna. Alex popełniała w przeszłości błąd – nie dostrzegała drobnych szczegółów i czasami umykało jej coś całkiem oczywistego. Dlatego nalegała na wielogodzinne oglądanie nagrań z kamery monitoringu w klubie ze striptizem, choć to nic nie dało. Nie mogła sobie pozwolić na żaden błąd.

Odszukali już numer komórki Adama Edwardsa i skontaktowali się z jego operatorem telefonicznym. Mieli nadzieję, że go wytropią przy wykorzystaniu GPS-u, ale na razie nie zdołali. Jego komórka wydawała się odłączona od sieci. Mogło to spowodować jedynie wyjęcie baterii. Znów ich wyprzedzał o dwa kroki.

W końcu dostali nakaz rewizji w domu, gdzie ostatnio mieszkał.

Alex i Dan wrócili do domu Simona Watta i przeszukali sypialnię Adama, ale nie znaleźli nic podejrzanego. Edwards wydawał się tak pedantyczny w codziennym życiu jak podczas popełniania zbrodni.

– To idiotyczne – powiedział Simon Watts z niezadowoloną miną, kiedy obserwował z kąta pokoju, jak Alex przerzuca zawartość szuflad pod telewizorem. – Adam prawie tu nie bywa.

Alex go ignorowała i myślała o obciętych włosach Loli i Sarah. Jeśli Chloe miała rację, że zabójca zabrał włosy na pamiątkę, to powinien trzymać je gdzieś blisko, żeby móc po nie wrócić. W domu nie było ani śladu żadnej z kobiet.

Zabrał włosy ze sobą?

Gdzie on jest, do cholery?

– Znalazł pan już swój służbowy identyfikator? – zapytała Alex.

Simon Watts pokręcił głową.

– Tak czy owak, ochrona w parkach jest do niczego.

Wydawało się, że natychmiast pożałował tych słów.

– Co pan sugeruje, panie Watts?

– Nic – odrzekł szybko.

– Chodzi o to, że można tam wjechać samochodem, jeśli się wybierze właściwy moment?

Milczenie Simona wystarczyło Alex za odpowiedź. Było to frustrujące, ale dlaczego ktoś miałby oczekiwać ścisłej ochrony w miejskim parku lub popularnym miejscu piknikowym? Ludzie raczej nie spodziewają się tam porzuconych ofiar morderstw.

– Czy Adam ma jakieś cechy szczególne?

Alex przyszło do głowy, że choć Rachel Jones rozpoznała go na jego zdjęciu z wczesnej młodości, to ostatni raz widziała go na długo przed Bożym Narodzeniem. Od tamtej pory miał mnóstwo okazji zmienić wygląd.

– Duży tatuaż na górze ramienia – odparł Simon.

– Jaki?

Wzruszył ramionami.

– Węża czy coś takiego.

– Jakiego koloru ma włosy?

Simon zmrużył oczy, jakby usłyszał podchwytliwe pytanie.

– Ciemne.

Na zdjęciu policyjnym są ciemne, pomyślała Alex, ale to nie znaczy, że ostatnio ich nie przefarbował. Kontynuowała rewizję w domu i znalazła wyciąg bankowy sprzed pół roku, który zabrała.

Po wyjściu ona i Dan postanowili pojechać do najbliższego banku. Gdyby udało im się uzyskać dostęp do operacji na koncie Adama Edwardsa, mogłoby to im wskazać, gdzie on teraz jest, i doprowadzić ich do niego.

– Słyszałaś, jak Simon Watts narzekał na bałagan? – zapytał Dan, kiedy zapinał pas bezpieczeństwa. – Chyba zostawiliśmy tam większy porządek, niż zastaliśmy.

Alex się uśmiechnęła, choć ledwo go słuchała. Myślała o komórce Adama i braku możliwości namierzenia go GPS-em. Tak samo było z telefonami Loli i Sarah. Sprytny skurwiel. Starannie zatarł za sobą ślady i Alex obawiała się, że jego konto bankowe też nic im nie powie.

Miała rację. Edwards zamknął stałe zlecenia: rachunek za telefon i comiesięczną opłatę za ubezpieczenie furgonu. Poza tym przeprowadzał niewiele operacji na koncie. Czynniki za pokój w domu Simona Wattsa płacił gotówką, przypuszczalnie z dorywczych prac, z których wydawał się utrzymywać. Zakupy też musiał tak robić.

Adam Edwards praktycznie przestał istnieć.



Chloe prawie nie spała, a w krótkich chwilach drzemki miała złe sny. Powracał do niej głos jej brata z nagrania i wspomnienie jego wizyty w jej współlokatorskim mieszkaniu niedługo po śmierci Emily. Słowa były zniekształcone i brzmiały obciążająco. Dlaczego teraz zaczyna w niego wątpić? Nienawidziła się za to, że w ogóle rozważa, czy Luke mógł nie mówić prawdy. Zaszła już tak daleko. Nie przestanie mu teraz wierzyć.

Było dwadzieścia po siódmej. Za wcześnie na telefon do Alex, choć wiedziała, że inspektor zawsze wstaje skoro świt. Chciała ją złapać, zanim pojedzie do komendy czy dokądkolwiek indziej, żeby dalej prowadzić śledztwo w sprawie śmierci Loli Evans i Sarah Taylor. Żałowała, że nie może bardziej pomóc. Czuliła się beużyteczna, siedząc w mieszkaniu i nie mogąc pójść do pracy, która tak długo trzymała ją przy życiu. Kim ona bez niej jest?

– Alex?

– Wszystko w porządku?

Nie, pomyślała Chloe, ale oczywiście obie to wiedziały. Nic nie było w porządku i zaczynało się wydawać, że już nigdy nie będzie.

– Coś nowego w sprawie?

Alex zrobiła głośny wydech do telefonu. Chloe uświadomiła sobie, że stawia koleżankę w trudnym położeniu i już za dużo od niej chciała. Przekazywanie szczegółów aktualnej sprawy zawieszanej policjantce mogłoby się dla Alex źle skończyć, gdyby nadinspektor uznał, że jej zaangażowanie w zamknięte śledztwa Chloe wystarczy do wszczęcia postępowania przeciwko im obu. Alex ryzykowała, żeby jej pomóc.

– Chloe, wiesz, że nie mogę udzielać ci żadnych informacji.

– Wiem. Przepraszam. Tylko czuję się cholernie beużyteczna, siedząc tutaj beczynnie.

Cisza.

– Coś się stało, tak? – naciskała Chloe, odczytując niewypowiedzianą sugestię w milczeniu Alex.

– Nie jesteś beużyteczna, OK? Mamy podejrzanego, tylko tyle mogę ci zdradzić, ale coś, co napisałaś w mejlu... bardzo nam pomogło. Nie jesteś beużyteczna.

Inspektor starała się dodać jej otuchy, ale Chloe nie mogła się zmusić do zaakceptowania tej sytuacji. Pomyślała, że powinna być teraz z nią, pomagać jej szukać skurwiela, który zabił dwie niewinne młode kobiety. Pozwoliła sobie na dekoncentrację. Zawiodła tamte dziewczyny. Słowa się liczą, ale to działania doprowadzają do wyjaśnienia zbrodni i skazania sprawcy.

– Kto to jest? – zapytała Chloe, wiedząc, że przeciąga strunę.

– Rozłączę się, jeśli mnie jeszcze o coś zapytasz. Jak się czujesz?

– Tak jak powiedziałam, beużyteczna – odparła Chloe, bawiąc się bezwiednie luźną bawełnianą nitką na szwie kołdry. – Wiem, że nie możemy zrobić już nic więcej, jeśli chodzi o Luke'a. Zdaję sobie sprawę, że mogę nie wrócić. Chcę tylko, żebyś o czymś wiedziała.

Znów zapadła cisza, gdy Alex czekała, aż Chloe skończy. Chloe wiele razy chciała

powiedzieć Alex o swoich podejrzeniach wobec ojca, ale moment nigdy nie wydawał się odpowiedni. Ilekroć zamierzała jej powiedzieć, wyobrażała sobie prawdopodobną reakcję Alex. Wiedziała, że w przeszłości jej podejrzenia wydawały się irracjonalne i ściągnęły na nią kłopoty. Oskarżając własnego ojca, prawdopodobnie do reszty straciłaby wiarygodność.

Moment nigdy nie będzie odpowiedni. Musi jej powiedzieć teraz. Jeśli ktoś się dowie, co jej zdaniem się stało, to przynajmniej nie będzie dłużej sama ze swoimi podejrzeniami. Nawet jeśli nikt nie będzie chciał jej słuchać, powie komuś.

– Uważam, że mój ojciec zabił Luke’a.

Chloe wyczuła sceptycyzm w milczeniu Alex. W uszach kogoś innego zabrzmiałoby to jak słowa osoby pozbawionej zdrowego rozsądku. Najpierw Patrick Sibley, potem wszyscy pozostali, których nazwiska wyrecytowała tamtego ranka w gabinecie Alex, wyliczając zdarzenia i rzucając oskarżenia, które nawet jej samej wydawały się mało spójne.

A teraz jej ojciec.

– Masz jakiś dowód?

W głosie Alex zabrzmiało zmęczenie i westchnienie „znowu to samo”, którego nie zdołała ukryć, nawet jeśli usiłowała.

Chloe spojrzała na ekran swojego laptopa. Wiedziała, co chce powiedzieć. Chciała powiedzieć Alex, tym razem głośniej, jakim tyranem był jej ojciec przez całe ich dzieciństwo – jej i Luke’a. Chciała jej powtórzyć – nie usłyszała tego za pierwszym razem? – że widziała, jak ojciec bił Luke’a za bezczelność, jak to nazywał.

Luke’a oskarżono o zabójstwo. Do czego jej ojciec mógł być zdolny w takich okolicznościach?

Znów spojrzała na ekran przed sobą. Nie mogła powiedzieć Alex – musiałaby się przyznać do skopiowania dokumentów. Alex jeszcze bardziej zwątpiłaby w jej uczciwość.

– Nie.

– Musisz z tym skończyć. Dla własnego dobra.

Sądzi, że mi odbija, pomyślała Chloe.

– Szkoda, że nie mogę go szukać razem z tobą.

Mówi o zabójcy Loli i Sarah, czy o człowieku, którego uważa za odpowiedzialnego za śmierć brata? Czy ważniejsze jest teraz znalezienie tego człowieka, czy tamtego – odpowiedzialnego za śmierć Emily? Granice między wszystkim zlewały się. Chloe nie była już pewna niczego.

Może poza jednym.

Spojrzała na swój otwarty laptop i nagranie z kamery monitoringu zastopowane na ekranie. Główna droga, niedaleko Marcross, gdzie znaleziono jej brata. Samochód jej ojca stoi na czerwonym świetle. Kierowca jest w kurtce z kapturem, jednej z kurtek Luke’a.

Była pewna, że kierowca to nie jej brat.

Stał za jej progiem i wciąż wyglądał bardzo podobnie do tamtego młodego mężczyzny, którego Chloe wspominała z takim sentymentem. Zmienił się z wiekiem, miał teraz kurze łapki, ale nadal można go było natychmiast rozpoznać po odsłoniętych w uśmiechu dwóch przednich zębach, które zachodziły lekko na siebie. Ten znajomy widok podniósł ją na duchu, ogarnęła ją nostalgia i poczuła się tak, jakby się owinęła przytulnym starym kocem.

– Chloe? Boże, strasznie długo się nie widzieliśmy. W ogóle się nie zmieniłaś. Co bierzesz? Mnie też by się to przydało.

Znów uśmiechnął się w znajomy sposób, ale szybko spoważniał.

– Przepraszam. Co u ciebie? Choć to pewnie głupie pytanie.

Jego obecność przywołała wspomnienia. Zawsze był dla niej miły, wspierał ją, mimo że często to wykorzystywała. Pewnie mnóstwo rzeczy uważała wtedy za oczywiste. Musiała szybko – o wiele za szybko – dorosnąć, ale mimo jej sytuacji naiwność nastolatki uczyniła ją ślepa na przyszłe trudności życiowe. Kiedy się wydawało, że wszystko straciła, wciąż miała przy sobie tę najbliższą osobę, dzięki której przetrwała.

Ale dopiero po śmierci Luke’a przekonała się, co naprawdę znaczy stracić wszystko.

Być może dlatego zerwała z nim kontakt. Nie mogła się kurczowo trzymać resztek przeszłości, która już nie istniała w poprzednim kształcie. Szkoda, pomyślała, ale życie i to, co zgotował jej los, sprawiło, że oddaliła się od wszystkich.

Była też kwestia tamtej krępującej nocy, której nie chciała pamiętać.

Odsunęła się na bok i wpuściła go do mieszkania. Wręczył jej reklamówkę. Zajrzała do środka. Była tam torba miksów sałat, paczka pomidorów, szpinak, ravioli z ricottą i butelka bezalkoholowego koktajlu owocowego.

– Pomyślałem, że może nie masz nic na kolację. Ktoś taki jak ja nie zawraca sobie głowy robieniem jedzenia dla jednej osoby. Nadal jesteś wegetarianką?

Przytaknęła.

– Dzięki.

Zrobiła mu miejsce, żeby mógł wejść dalej, ale się zawahał.

– Nie chcę się wpraszać, możemy gdzieś pójść, jeśli wolisz. Może to ci dobrze zrobi. Im dłużej się siedzi w domu, tym trudniej jest potem znów wyjść.

Chloe pomyślała, że to pewnie prawda, ale jeszcze nie potrafiła stawić czoła zewnętrznemu światu. Rozważała to przez moment, ale uznała, że jest na to o wiele za wcześnie.

– Zaprosiłam cię do siebie, prawda? Wiem, że masz rację, ale... jeszcze nie.

Co by powiedzieli ludzie, gdyby ją zobaczyli z mężczyzną zaledwie kilka dni po ukazaniu się tamtych zdjęć na pierwszych stronach gazet? Dolałaby oliwy do ognia i sprawa nie przyschłaby szybko. Wolała się nie pokazywać, w domu czuła się bezpieczniej, co nie znaczyło, że musi żyć w całkowitej izolacji.

– Jak długo tu mieszkasz? – zapytał, rozglądając się po skąpo umeblowanym salonie.

Pokój wyglądał tak, jakby się dopiero wprowadziła i jeszcze nie zdążyła rozpakować niczego, poza podstawowymi, niezbędnymi do życia rzeczami. Ale właśnie to zawsze jej odpowiadało. Nigdy nie chciała się zadomowić w jednym miejscu, pewnie dlatego, że kiedyś oznaczało to uwięzienie. Odkąd pracowała z Alex – a teraz, odkąd poznała Scotta – zmieniła zdanie. W pracy miała poczucie przynależności, co wcześniej było jej obce. Scott był pierwszą osobą od dłuższego czasu, z którą potrafiła sobie wyobrazić coś stałego, i to ją napędzało.

Co on teraz musi sobie o niej myśleć?

Powiodła wzrokiem za jego spojrzeniem, kiedy oglądał pokój, i nagle się zawstydziła bilansu swojego życia.

– Około pół roku.

Wzięła od niego reklamówkę i zaprosiła go do kuchni.

– Dzięki za zakupy.

Włączyła czajnik i wyjęła dwa kubki z szafki obok lodówki. Jak na kogoś, kto pragnął samotności, Chloe niepokojąco szybko zaczęła mieć jej dosyć. Izolacja jej odpowiadała, kiedy sama ją wybierała. Wymuszona, szybko straciła swój urok.

– Miło cię widzieć.

Odwróciła się od robienia herbaty i posłała mu uśmiech.

– Ciebie też.

Jego obecność sprawiała, że ostatnich ośmiu lat jej życia jakby w ogóle nie było, jakby cofnęła się do zupełnie innego okresu, w którym mimo smutku zdarzały się chwile nadziei. Przed śmiercią Luke'a czasami czuła się szczęśliwa. Wtedy, gdy śmiali się razem z czegoś głupiego. Wtedy, gdy celowo odprowadzał ją dłuższą drogą do domu, żeby jeszcze tam nie wracała, jakby wiedział, że ona nigdy nie będzie w stanie nazwać tamtego mieszkania swoim domem.

Zastanowiła się, czy chciałaby mieć znów osiemnaście lat.

Na pewno nie w tamtej rzeczywistości. Ale w innej przeszłości, w zupełnie innym życiu niż to, które miała – jak najbardziej.

Odwróciła się do niego.

– Nadal słodzisz? – zapytała.

Uśmiechnął się do niej.

– Masz dobrą pamięć, Chloe.

Lokalna prasa została poinformowana o poszukiwaniach Adama Edwardsa i jeden z członków zespołu zamieścił w mediach społecznościowych jego zdjęcie i prośbę o natychmiastowy kontakt z policją, gdyby ktoś go widział.

Zawsze istniała szansa, że jeśli Edwards się dowie, że go zidentyfikowali, to się podda. Nie miał dokąd uciec, a nikt nie może się wiecznie ukrywać.

Alex wiedziała, że jest to mało prawdopodobne. Sądząc po tym, w jakim stanie Sarah Taylor została wrzucona do jeziora w Cosmeston, zabójca prowadził z nimi jakąś grę. Prawdopodobnie wiedział, że znajdą jej ciało, i to raczej wcześniej niż później. Mógł się już zorientować, że wiedzą o nim, zapewne miał frajdę z tej zabawy w kotka i myszkę, i na razie był górą.

Alex zdawała sobie sprawę, że szukanie w obszernej historii zatrudnienia Adama Edwardsa jakichś wskazówek co do jego obecnego miejsca pobytu jest beznadziejne i mają na to mało czasu. Po wyjeździe Rachel Jones do Bristolu do brata nie musiała się już obawiać o bezpieczeństwo młodej kobiety. Ale nie było powiedziane, że Adam Edwards nie upatrzył sobie innej ofiary.

Kiedy reszta zespołu starała się skontaktować z ludźmi, którzy mogli znać Edwardsa lub z nim pracować, Alex złożyła wizytę przyjacielowi Simona Wattsa, który polecił mu Adama jako elektryka.

Ustaliła, że mężczyzna pracuje w pewnym pubie w Hopkinstown. Kiedyś, przed laty, pracował w innym i tam poznał Adama. To, że Adam Edwards mógł pracować w pubach, miało sens: dorastał w jednym z nich i widział, jak się prowadzi taki interes. Według jego dawnego kolegi z pracy nauczył się zawodu elektryka, ale nie zdobył pełnych kwalifikacji. Mimo to dorabiał sobie na boku w tej branży. Mężczyzna podobno nie widział go od miesięcy, odkąd Edwards wynajął pokój u Simona Wattsa.

Wyglądało na to, że zarabiał głównie na fuchach elektrycznych. Oficjalnie nie był nigdzie zatrudniony od dziewięciu miesięcy. Udawało mu się od dawna ukrywać, bo dostawał gotówkę do ręki, więc na jego koncie nic się nie działo. Wytropienie go przez jakąś transakcję wydawało się niemożliwe.

Pub, gdzie pracowali obaj mężczyźni, nazywał się Bar na Moście i znajdował na rondzie, w bok od drogi A470 między Caerphilly a Pontypridd. Niedawno stał się gastropubem – Alex pamiętała czasy, kiedy takie lokale nazywano po prostu pubami serwującymi jedzenie. Trzymała kciuki, żeby ktoś z tamtejszego personelu pamiętał Edwardsa i nadal go znał. Zapytała młodą, najwyżej dwudziestojednoletnią kobietę za barem, czy mogłaby porozmawiać z kierownikiem. Kiedy się zjawił, Alex straciła nadzieję. On też był za młody, żeby mógł pracować w tym samym czasie co Edwards. Pogawędziła z nim chwilę, wiedząc, że niczego się nie dowie.

Wsiadła do samochodu i włączyła silnik. Co dalej? Adam Edwards przepadł bez wieści.

Człowiek wynajmujący mu pokój nie widział go od tygodni, żaden kolega nie tęsknił za nim ani się nie zastanawiał, dlaczego Adam nie przychodzi do pracy. Edwards nie miał żadnej rodziny, u której mógłby mieszkać.

Gdzie on się podział, do cholery?

Znów spojrzała na długą listę jego dawnych miejsc pracy. Czy to możliwe, żeby mieszkał teraz u kogoś, kogo poznał w pracy? Czy ktoś pomaga mu się ukrywać?

Dwie młode kobiety nie żyły. Każda stracona chwila mogła przybliżyć śmierć trzeciej. Alex musiała się spieszyć.

Przebiegła wzrokiem historię zatrudnienia Edwardsa. Była niedaleko od innego miejsca pracy Adama: centrum ogrodniczego w Morganstown pod Cardiff.

Dojazd tam zajął jej niecałe dziesięć minut. Na szczęście wśród tamtejszego personelu byli ludzie po dwudziestce i jedna kobieta pamiętała Edwardsa.

– Pracował tu jakieś siedem, osiem lat temu – powiedziała. – Miły chłopak. Pomocny. Nie wiem, gdzie się zatrudnił po odejściu stąd. Chyba mógł być z tych, co to trochę podróżują, zanim gdzieś osiadą. Pamiętam, że w tamtym czasie mieliśmy tu masę pracujących uczniów, mnóstwo ze szkoły w Radyr. Ale on był pewnie trochę starszy...

Alex przestała słuchać. Poczula niepokój. Przypomniała sobie rozmowę z Chloe w jej mieszkaniu kilka dni wcześniej. Szczegóły, które wtedy wydawały się nieważne, dźwięczały teraz w jej głowie jak dzwonki alarmowe. Chloe pracowała w jakimś centrum ogrodniczym jako nastolatka. Chciała zarobić pieniądze na to, żeby jej brat mógł z nią zamieszkać, kiedy będzie w takim wieku, że rodzice pozwolą mu się od nich wyprowadzić. W okolicy nie pozostało już zbyt wiele centrów ogrodniczych, bo ich miejsce zajęły wielkie markety sieci ZRÓB TO SAM. Chloe wspomniała o Morganstown, Alex była tego pewna. I chodziła do szkoły w Radyr.

Siedem, osiem lat temu, powiedziała jej kobieta. Chloe mogła tu pracować w tym samym czasie.

– Pamięta pani Chloe Lane? – zapytała, przerywając kobiecie, i zaraz się poprawiła: – To znaczy, Griffiths.

Kobieta wzruszyła przepaszająco ramionami. Alex wyjęła z kieszeni komórkę i przejrzała zdjęcia. Nie miała ich wiele, ale nie usunęła selfie, które Chloe uparła się zrobić, żeby udokumentować ich wspólne wyjście w Boże Narodzenie. Podsunęła kobiecie telefon.

– Miała ciemne włosy. Poznaje ją pani?

Kobieta przyjrzała się uważnie zdjęciu.

– Teraz ją sobie przypominam. Trochę schudła, odkąd ostatni raz ją widziałam.

Alex dostała mdłości. Wyszła szybko z centrum ogrodniczego i zadzwoniła do Chloe. Odezwała się poczta głosowa. Zatelefonowała do Dana.

– Gdzie jesteś? Możesz przyjechać do Taff's Well? Wszystko ci wyjaśnię, jak się zobaczymy.

Zdjęcie Chloe zamieszczono na pierwszych stronach lokalnych gazet i teraz wszyscy wiedzieli, że jest zawieszona. Jakiś dawny przyjaciel mógł się z nią skontaktować właśnie teraz, gdy najbardziej potrzebowała kogoś bliskiego.

Alex wyjechała z parkingu i wróciła po rondzie na drogę A470. Musiała dotrzeć do Chloe, zanim zrobi to ktoś inny.

**W**szystko OK?

Chloe straciła poczucie czasu. Zjedli to, co przyniósł Adam, i rozmawiali o tym, co się wydarzyło w ich życiu, odkąd ostatni raz się widzieli. Starali się nie poruszać pewnych spraw – rodziny Chloe, tego, co się ostatnio stało u niej w pracy i co było w gazetach, Luke’a – ale całkowite unikanie tych tematów sprawiało, że Chloe miała niewiele do powiedzenia. Te sprawy charakteryzowały całe jej życie. Nie potrafiła sobie wyobrazić, kim by była bez swojej pracy i co by się z nią stało, gdyby ją zwolnili.

Rozmawiali o Adamie i o tym, co robił przez ostatnie osiem lat. Przez jakiś czas podróżował i wyznał, że uciekał przed duchami przeszłości. Kiedy przerywał, Chloe nie naciskała. Nie chciała mówić o tym, co ją dręczy, i nie miała prawa zmuszać do zwierzeń.

– Wszystko OK? – powtórzył.

Siedział na fotelu naprzeciwko niej; rozdzielał ich stolik do kawy. Przechylił głowę i spojrzał na nią z troską w oczach.

Przycisnęła palce do skroni. Kręciło jej się w głowie.

– Czuję się trochę śmiesznie.

Usłyszała, że mówi niewyraźnie, choć jej słowa brzmiały tak, jakby dochodziły z innego pokoju, gdzieś z daleka, z ust innej osoby.

Adam wstał.

– Dać ci paracetamol? Jest w kuchni?

Pokręciła głową i poczuła taki ból, jakby coś ścisnęło jej mózg. Doświadczała tego mnóstwo razy w przeszłości, kiedy za dużo wypijała. Potem zbyt często nadchodził niepokój i poczucie winy, dlatego kilka lat temu całkowicie odstawiła alkohol, mniej więcej w tym samym czasie, gdy wstąpiła do policji.

Ale teraz piła tylko bezalkoholowy koktajl owocowy, który przyniósł Adam, i herbatę.

– Zaraz mi przejdzie – powiedziała, nie całkiem przekonana, że tak będzie. Pokój zakołysał się lekko. Pochyliła się do przodu i przytrzymała bocznych krawędzi stolika do kawy, jakby się bała, że spadnie z kanapy. Włosy opadły jej na twarz. Zostawiła je tak.

Adam usiadł obok niej.

– Szklankę wody?

Chloe pokręciła głową. Co się z nią dzieje? Przed chwilą gawędziła – parę razy nawet o mało się nie roześmiała, choć jeszcze kilka godzin temu myślała, że już nigdy nie będzie w stanie – a teraz jest chora. Powieki jej ciążyły. Ciało pragnęło snu, ale umysł starał się to zwalczyć. Jej ręce i nogi jakby odłączyły się od niej. To było straszne i zaczęła się uważnie przyglądać swojej skórze, jakby jej nie poznawała.

Adam wziął ją za rękę i zaczął delikatnie głaskać kciukiem jej knykcie. Ledwo czuła jego dotyk. Patrzyła na to, co on robi, ale miała wrażenie, że gładzi wierzch dłoni kogoś innego, bo ona jest gdzie indziej. Dlaczego niewyraźnie widzi? Dlaczego szczęka tak jej zeszywniała, że

nie może mówić?

– Lola miała ładne ręce. Małe i blade jak twoje. Ale wszystko, co jest ładne na zewnątrz, pod powierzchnią jest brzydkie, prawda?

Jego głos był przytłumiony. Chloe patrzyła, jak Adam porusza ustami, ale słowa wydawały się zwalniać i ginąć. Spróbowała wymówić imię tamtej kobiety, ale nie zdołała, bo głos uwiązł jej w krtani.

Zacisnął dłoń na jej nadgarstku. Ogarnęła ją ciemność.



Alex była pełna obaw. Znów zadzwoniła do Chloe, ale odezwała się poczta głosowa. Mówiła sobie, że niepotrzebnie się martwi. Chloe postanowiła odizolować się na trochę od świata. Tak zrobiła i nic jej nie jest.

Alex chciała w to wierzyć, ale niepokój podpowiadał jej, że nie może być tego pewna.

Fakty przeplatały się z domysłami w jej głowie. Gdyby Chloe siedziała teraz obok niej na fotelu pasażera, jak ostatnio często bywało, rozwiązałyby ten węzeł jak splątany sznur lampek choinkowych, którego końców Alex nie widziała. Dałaby radę? Tamta Chloe, którą znała zaledwie kilka miesięcy wcześniej – na pewno. Rozwikłałyby wszystko tak, że stałoby się sensowne. Ale obecnie sytuacja wyglądała inaczej. Alex wątpiła, żeby w podobnych okolicznościach ktokolwiek pracował normalnie.

Wszystko zaczęło się od tamtych mejli. Po Bożym Narodzeniu Chloe przestała być sobą. Alex mogła tego nie zauważyć z różnych powodów. Dla wielu ludzi Boże Narodzenie nie było czasem niecierpliwego wyczekiwania w blasku lampek choinkowych, lecz czasem samotności, smutku i nostalgii. Alex miała tyle własnych problemów, że nie dostrzegała kłopotów innych. Gdyby wtedy zauważyła zmianę nastroju Chloe, pewnie przypisałyby to czemuś zwyczajnemu w okresie świątecznym.

Tamte mejle. Alex mocniej nacisnęła gaz. Chloe powiedziała, że przychodziły z nieznanego jej adresu użytkownika o nazwie „theserpent” – wąż. Lekceważyła je, bo uważała, że to wygłupy kogoś, kto ma za mało szarych komórek i za dużo wolnego czasu. Teraz żałowała, że nie pomogła jej bardziej, kiedy miała okazję.

Adam Edwards miał tatuaż węża na ramieniu. Kiedy zapytała Simona Watta o jakieś cechy szczególne, od razu wymienił tę.

Zatrzymała auto, żeby poszukać numeru Simona w notesie, który włożyła do schowka w desce rozdzielczej. Połączyła telefon z samochodowym bluetoothem i pojechała dalej do miejscowości, gdzie mieszkała Chloe.

– Inspektor King – przedstawiła się i natychmiast usłyszała jego westchnienie na dźwięk jej nazwiska. – Tamten tatuaż, o którym pan wspominał...

– Tatuaż? A, tak. I co?

– Powiedział pan, że to był wąż?

– Wąż, zgadza się.

– Zna pan adres mejlowy Adama?

– Jego adres mejlowy?

Alex się zastanawiała, czy Simon Watts zamierza kontynuować rozmowę w ten sposób, że będzie powtarzał wszystko, co usłyszy. Byłoby to frustrujące, zwłaszcza że nie miała na to czasu.

Wjechała na skrzyżowanie na czerwonym świetle i musiała zrobić gwałtowny unik przed taksówką. Kierowca zahamował z piskiem opon i nacisnął klakson.

- Tak – warknęła – jego adres mejlowy. Jaki jest?
- Mieszkam z nim – odparł niecierpliwie Simon Watts. – Po co mi jego adres mejlowy?
- Po prostu sprawdzam – odrzekła Alex.

Simon Watts znów westchnął, odsunął od siebie telefon, zapewne po to, żeby sprawdzić adres na swoim koncie mejlowym przez komórkę, i w końcu go podał: adamedwards25@yahoo.com

- Dziękuję – wycedziła Alex. – Nie było to takie trudne, prawda?

Rozłączyła się i zadzwoniła do detektywa Masona. Myślała gorączkowo. Oczywiście, że nie używał swojego normalnego konta mejlowego, bo to byłoby zbyt ryzykowne. Prawdopodobnie „theserpent” założył niedawno, w zeszłym miesiącu albo coś koło tego – tuż przed wysłaniem do Chloe pierwszego mejla.

- Jestem w drodze do Chloe – powiedziała Danowi. – Nie mogę się do niej dodzwonić.
- Ona może być gdziekolwiek.

Twarz jej stężała.

Dan szybko się poprawił, jakby wyczuł jej reakcję.

- To znaczy, na zakupach, z kimś znajomym albo...

Nie dokończył. Nieświadomie wyraził najgorsze obawy Alex.

Cisza zapadła. Alex znów mogła się zastanowić, ale miała czarne myśli, które układały się w jedną całość.

Lola Evans była młodą kobietą z zaburzeniami łaknienia, bez rodziców, rozdzieloną z babką, u której najwyraźniej pomieszkiwała. Sarah Taylor dochodziła do siebie po pełnym przemocy związku, przez który trafiła do szpitala. Obie uprowadzono, kiedy były bezbronne, co wyjaśniało, dlaczego Edwards wybrał grupę wsparcia do poznawania swoich przyszłych ofiar.

Chloe miała dopiero dwadzieścia sześć lat, a przeżyła już więcej tragedii niż większość ludzi przez całe życie. Jej czułym punktem był brat. Edwards musiał tylko wskrzesić pamięć o nim, żeby zdominowała świadomość Chloe.

Tamte zdjęcia, które musiał zachować – tamto nagranie, które miał cały czas – dawały mu władzę nad Chloe, zapewniały mu to, że będzie kompletnie zdołowana, kiedy on wykona swój ruch. To Edwards musiał przysłać ten materiał.

- Jestem już blisko Taff’s Well – powiedziała Alex do Dana. – Pospiesz się.

Zacisnęła ręce na kierownicy. Nienawidziła tamtego skurwiela jak nikogo wcześniej. Musiała go dopaść, zanim on dotrze do Chloe.

Kiedy Chloe się ocknęła, nadal była w swoim mieszkaniu. Czuła się tak, jakby miała kaca giganta. Mimo że była u siebie, wszystko wokół wyglądało inaczej. Ręce miała skrzyżowane przed sobą i związane cienkim drutem ogrodniczym. Wrzynał się boleśnie w jej nadgarstki, powodował pieczenie skóry i hamował krążenie krwi. Kostki miała skrępowane w ten sam sposób.

Leżała na brzuchu na kanapie, Adam siedział w fotelu naprzeciwko niej.

– Pobudka.

Miała piasek w oczach i mokry podbródek, jakby się obśliniła, kiedy była nieprzytomna. Pokój jakby się poruszył, gdy obróciła głowę na siedzisku kanapy.

Lola.

Imię tamtej kobiety dźwięczało w jej umyśle jak dzwonek alarmowy. Wspomniał o Loli. Zanim straciła przytomność, Adam wymówił imię Loli.

Miała mdłości. Cokolwiek jej dał, powodowało, że czuła się fatalnie. Rohypnol?

Przewidziała to. Uprzedzała inspektor King, że tak będzie.

Nie myślała, że to spotka ją.

Nic nie miało sensu.

Inspektor King. Alex powiedziała jej, że mają podejrzanego, ale nie mogła jej podać jego nazwiska. Czy to Adam? Będą go szukali czy znów pójdą fałszywym tropem i oddalą się od niego i od niej?

– Dlaczego to robisz?

Adam się uśmiechnął. Chloe zrobiło się niedobrze na widok tego znajomego uśmiechu, który zaledwie kilka godzin temu wydawał się taki uspokajający.

– Bo mogę.

Pochylił się do przodu i oparł przedramiona na kolanach. Zdjął wcześniej sweter z długimi rękawami, w którym przyszedł, i był teraz w T-shircie. Wytatuowany wąż wił się w górę wokół jego łokcia.

Chloe poruszyła głową i zadzwoniło jej boleśnie w uszach. Coś było nie tak. Czegoś brakowało. Zerknęła na podłogę i zobaczyła swoje włosy. Grube blond pukle leżały na laminacie.

– To byłeś ty, tak? Ty zabiłeś Lolę i Sarah.

Zaledwie kilka godzin temu witała tego mężczyznę, który się zjawił u jej drzwi. Zaprosiła go tutaj, do tego mieszkania, które nazywała domem, choć wiedziała, że nigdy nim nie było i teraz już nigdy nie będzie. Przyjęła go z powrotem do swojego życia, wierząc, że jest tym człowiekiem, którego знаła przed laty: młodym, pomocnym mężczyzną, zawsze do dyspozycji wtedy, kiedy go najbardziej potrzebowała.

Dlatego to ją spotyka? Uważała jego postawę za oczywistą? Poczul się wykorzystany przez nią? W pewien sposób zdradzony?

Wspomnienia powracały i mieszały się z mgłą, którą narkotyk pozostawił w jej umyśle.

Tamtej nocy, kiedy Adam wrócił z nią do mieszkania. Luke zginął kilka tygodni wcześniej i od jego śmierci Chloe żyła jakby w półśnie, dlatego później z trudem przypominała sobie szczegóły czegokolwiek. Za dużo piła, kłóciła się z rodzicami i z policją. Dopiero po paru miesiącach migawki z tamtego okresu powróciły do jej świadomości jak nieproszeni goście.

Wyszła w poszukiwaniu zapomnienia i Adam zobaczył ją w mieście. Kłóciła się przed pubem z bramkarzem, który nie chciał jej wpuścić, bo była pijana. Adam odciągnął ją od faceta, wsadził do taksówki i odwiózł do mieszkania. Został z nią, kiedy wymiotowała, a potem zrobił jej herbatę i tosta.

Z tamtej nocy najlepiej pamiętała to, że Adam jej słuchał. Nie przypominała sobie, żeby dużo mówił, a jeśli mówił, to zapomniała o czym. Opowiedziała mu o wszystkim; o swoich rodzicach, dzieciństwie, Luke'u i Emily. Wyrzuciła z siebie wszystko w przyływie żalu i pijackiej szczerości. Adam słuchał bez komentarzy i osądów, pozwalając jej uwolnić się od prześladowających ją demonów.

Zastanawiała się, czy tak samo postąpił z Lolą i Sarah.

Tamtej nocy próbowała go pocałować. Pamiętała to wyraźniej niż inne momenty i było jej głupio. Adam odsunął ją delikatnie od siebie. Coś powiedział, ale nie mogła sobie przypomnieć co.

Czy Lola i Sarah zalecały się do niego? Czy je też odtrącił?

– Dziwki – powiedział teraz, jakby czytał w jej myślach. – Wszystkie takie jesteście.

Sięgnął do otwartego laptopa na stoliku do kawy i przesunął palcem po gładziku. Ekran się rozświetlił. Było na nim zdjęcie – obraz, który tkwił w jej umyśle przez cały tydzień.

Nudności podeszły jej do gardła. Chciała się odezwać, ale widok na ekranie ją powstrzymał. Kiedy Adam włączył odtwarzanie, wyrwał jej się zduszony szloch.

– Wyłącz to, proszę.

Zignorował ją i usiadł wygodnie. Tatuaz na jego ramieniu zalśnił czernią i zielenią.

Waż.

Znów zaszlochała. Tamte mejle, pomyślała. To był on. Wysłał wideoklip do gazet i nadinspektora. Postanowił ją zniszczyć i udało mu się. Siedział przez te wszystkie lata przy komputerze, wpisywał polecenia i filmował ją. Czy te kilka lat temu mógł sobie wyobrazić, że wykorzysta to nagranie z takim miażdżącym skutkiem?

– Błagam – poprosiła ledwo słyszalnie.

– Lola i Sarah też błagały. Wiesz, co mi zaproponowały? Obie powiedziały, że zrobią wszystko, czego będę chciał. Chcesz złożyć mi jakąś propozycję, Chloe? Co chcesz mi dać? Pamiętaj, że widziałem już wszystko, więc to musi być coś wyjątkowego.

Gdzie jest ten chłopak, który trzymał jej włosy z tyłu, kiedy wymiotowała, masował jej ramiona i mówił, że wszystko będzie dobrze? Jak mógł być tym samym człowiekiem, który torturuje i zabija?

Podczas śledztwa Alex wcześniej doszła do wniosku, że Lola i Sarah znały swojego zabójcę. Czy dały mu się zwieść tak samo jak ona, ujął je jego pełen dobroci uśmiech i podnoszące na duchu słowa?

Pomyślała o wizycie ojca. Dobrzy ludzie mogą robić złe rzeczy.

Źli ludzie są zdolni robić dobre rzeczy.

A ona tu umrze.

W tle brzmiał idiotycznie jej znizony, fałszywie uwodzicielski głos.

– Nic ci nie zaproponuję – zdołała odpowiedzieć trochę silniejszym głosem. – Brzydę się tobą.

Adam znów pochylił się w kierunku laptopa i zastopował nagranie. Wstał z fotela, podszedł do Chloe i ukucnął przy niej.

Zesztywniała.

– A ja brzydę się tobą, Chloe Griffiths. Wiesz, że cię lubiłem? Ale jesteś taka sama jak wszystkie. Zwykła dziwka.

Owinął wokół palca krótki kosmyk jej włosów i wskazał nieruchomy obraz na ekranie laptopa.

– Spójrz na siebie. Jak Lola i Sarah. Jak wszystkie kobiety, które miałem nieszczęście znać.

Mogłaby mu wyjaśnić, że wystąpiła w sieci, bo musiała – tylko tak mogła zarobić pieniądze, których wtedy rozpaczliwie potrzebowała – ale jaki to miałoby sens? Nie musiała się przed nim usprawiedliwiać. Przed Scottem – tak. Na myśl o Scotcie ogarnęła ją rozpacz. Dzwonił do niej. Był na drugim końcu połączenia telefonicznego, ale stchórzyła i nie porozmawiała z nim. Gdyby odebrała telefon, to może on byłby teraz u niej, nie Adam. Myślała o tym, co chciała zrobić i czego nie zrobiła. O Scotcie. O inspektor King. Musi się wytłumaczyć przed Alex; przed nią bardziej niż przed kimkolwiek innym. Stale ją zawodziła, choć inspektor King wciąż była przy niej, wspierała ją, kiedy większość ludzi zostawiłaby ją samą. Tak się koncentrowała na Luke’u, na tajemnicach martwych, że zapominała o żywych.

Myśl, że już nigdy nie zobaczy Scotta ani Alex, dodała jej energii. Wbiła nadgarstki w kanapę i spróbowała się podnieść do pozycji siedzącej.

Adam obserwował ją nieruchomym wzrokiem z obojętną miną.

– Wybierasz się dokądś? Bo właśnie myślałem o tym samym.

Sięgnął do jej szyi i zacisnął rękę na jej gardle. Usiłowała krzyknąć, ale był za szybki dla niej. Uderzył ją w twarz. Usłyszała trzask swojego łamanego nosa i moment później poczuła ból. Krew ciekła na jej górną wargę. Adam był na niej i zasłaniał jej usta dłonią.

Miał coś w ręku. Przyciskał coś mokrego do jej ust i nosa. Wiła się pod nim, ale znów zaczęła niewyraźnie widzieć; rogi pokoju zlewały się ze sobą.

Kiedy po raz drugi ogarnęła ją ciemność, wszystkie myśli, które chwilę wcześniej przelatywały przez jej głowę, rozproszyły się i pozostawiły pustkę w jej umyśle. Opuściła ją cała odwaga, którą na krótko poczuła, i wszystkie postanowienia z ostatnich kilku chwil zniknęły w czarnej otchłani.

Chloe mogłaby przysiąc, że w tym momencie usłyszała wołający ją głos brata.

Stali przed drzwiami mieszkania Chloe i czekali, aż zareaguje na dzwonek przy wejściu. Nie otwierała, więc Alex zatelefonowała na jej komórkę i po raz czwarty usłyszała pocztę głosową. Jej niepokój przerodził się w strach. O ile wiedziała, Chloe nie wychodziła z domu, odkąd została zawieszona z powodu zdjęć w gazetach. Chciała się ukryć przed światem na jakiś czas, To mogło tłumaczyć, dlaczego wyłączyła komórkę, ale gdzie ona jest?

Zasłony w oknie na dole były zaciągnięte. Alex uniosła klapkę przelotowej skrzynki na listy i zawołała przez otwór:

– Chloe, to ja, Alex. Otwórz drzwi.

Nic. Nawet jeśli Chloe postanowiła odciąć się od świata, otworzyłyby drzwi – Alex była tego pewna. Wyobrażała sobie, że Chloe w jakiś sposób będzie śledziła sprawę – oglądając telewizję, słuchając wiadomości w radiu lub szukając informacji w Internecie. I z czystej ciekawości powinna podejść do drzwi, kiedy usłyszała, że po drugiej stronie jest Alex. Powiedziała jej, że mają podejrzanego.

Chciała być na bieżąco.

Coś jest nie tak.

– Wezwij wsparcie – poleciła Danowi. – Musimy wyważyć te drzwi.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Nie będę ryzykować.

– A jeśli ona jest w wannie?

– To podam jej ręcznik.

Alex przycisnęła rękę do ściany budynku i zamknęła oczy. Adam Edwards ma charakterystyczny tatuaż na ramieniu. Węża. Chloe dostawała mejle z poczty Hotmail z nazwą użytkownika „theserpent”. Znali się przed laty.

Zrobiło jej się niedobrze. Chloe powinna być w pracy, nie w domu. Alex też uzyskiwała dostęp do akt bez pozwolenia. Była tak samo winna jak Chloe, ale nie przyznawała się do tego nadinspektorowi. Milczała z obawy o swoje stanowisko. Nie zdradziła Chloe nazwiska podejrzanego i nie dała jej żadnej wskazówki co do tego, kto to jest.

Naraziła ją na niebezpieczeństwo. Chloe nie miała pojęcia, jak groźny jest ten człowiek.

– Dasz radę wyłamać drzwi?

– Słucham?

Dan skończył telefonować po wsparcie. Sprawiał na Alex wrażenie policjanta bardziej zdolnego do hakerstwa niż wyważania drzwi, ale nie mogła czekać na innych. Jej obawę o bezpieczeństwo Chloe szybko zastąpił strach,

– Ona jest w niebezpieczeństwie.

Zawahał się.

– Poważnie?

Alex wydeła wargi.

Dan uniósł ręce.

– OK.

Znów poruszył klamką, jakby groźba wejścia siłą mogła sprawić, że drzwi same się odryglują. Potem się cofnął i uderzył w nie ramieniem. Z wyrazem determinacji na twarzy spróbował jeszcze raz. PCV tylko zakołatało.

– Chryste – mruknęła Alex.

Poszła za budynek wąską alejką między domami. W murze z tyłu była furtka. Tylne okno mieszkania Chloe na parterze zasłaniała roleta.

– Potrzebuję czegoś do wybicia szyby – powiedziała do Dana, który przyszedł za nią.

Mógł się sprzeciwić, ale się poddał. Zniknął na chwilę i wrócił z cegłą z rozsypującej się frontowej ściany kilka domów dalej. Alex wzięła ją od niego i rzuciła w szybę tylnych drzwi Chloe. Wbrew protestom Dana włożyła rękę do środka i dosięgnęła klucza w zamku. Postanowiła, że jak tylko zobaczy Chloe, to porozmawia z nią o zostawianiu kluczy w drzwiach. Jak na kogoś tak mądrego, jej młodsza koleżanka wykazywała poważny brak zdrowego rozsądku.

Alex weszła do kuchni. Przed nią były zamknięte drzwi do łazienki. Woda. Łazienka. Kąpiel.

Przecięła kuchnię, trzymając się swojego planu rozmowy o bezpieczeństwie. Czas naglił. Położyła rękę na klamce i bez namysłu i wahania pchnęła drzwi.

Nikogo. Brak wanny. Szklana kabina prysznicowa w rogu, ręcznik przerzucony przez jej częściowo otwartą przednią ściankę. Alex zrobiła głośny wydech. Stojący za nią Dan spróbował ją uspokoić.

– Na pewno nic jej się nie stało.

Odwróciła się do kolegi.

– Mam nadzieję. Ale gdzie ona jest, do cholery? Dlaczego nie odbiera telefonu?

Alex ominęła Dana i wróciła z łazienki do kuchni, żeby przejść do salonu. Na stoliku do kawy stały dwie szklanki i dwa talerze z resztkami jedzenia – kolacji dla dwóch osób.

– Szlag.

Otwarty laptop Chloe stał obok talerzy. Alex przesunęła palcem po gładziku i ekran ożył. Komputer poprosił o hasło. Znów zakłęta. Spojrzała na podłogę. Włosy Chloe. Ukucnęła i zebrała je. Była przerażona.

– Szefowo.

Alex się podniosła i odwróciła do Dana. Stał w drzwiach do salonu z komórką Chloe w ręku.

– Była w kuchni.

– Tysiąc siedemset siedem – powiedziała.

– Jej PIN? Skąd wiesz?

– Siedziałam obok niej podczas wielu podróży samochodem.

1707. Dzień i miesiąc urodzenia Luke'a. Widziała to, kiedy czytała jeden z dokumentów dotyczących śmierci Emily.

Obserwowała, jak Dan wprowadza kod do telefonu. Potem znów skupiła uwagę na używanych szklankach i talerzach na stoliku do kawy. Nie chciała ich dotykać, bo to mogły być dowody rzeczowe. Nie miała wątpliwości, kto był u Chloe. Chory skurwiel, pomyślała. Wysłał tamte mejle, wysłał tamten wideoklip, doprowadził do tego, że Chloe stała się bezbronna, i zaatakował ją, wiedząc, że teraz jest najsłabsza.

Hałas przed domem wyrwał Alex z zamyślenia. Rozsunęła zasłony. Wsparcie.

Dokąd ma ich teraz wysłać, do jasnej cholery?

Odwróciła się, żeby wyjść z mieszkania tylnymi drzwiami. Wtedy to zobaczyła: małą plamę krwi na poduszce kanapy. Wpadła w panikę.

– Szefowo.

Przeniosła wzrok z kanapy na Dana.

– Aplikacja messenger na jej Facebooku. Przeczytaj.



Kiedy się ocknęła, zobaczyła pożółkły sufit z plamami wilgoci. Kołysał się z boku na bok, wreszcie znieruchomiał nad nią. Było jej zimno. Głowę miała ciężką, jakby wymłóconą w pralce i pozostawioną na dnie bębna do wyżęcia.

Była zeszytniała z zimna, które przenikało przez jej ubranie i skórę do kości.

Dopiero po kilku chwilach półświadomości uzmysłowiła sobie, że ręce wciąż ma związane z przodu i drut wrzyna się w jej ciało. Z kostkami było to samo. Nie czuła stóp. Tak jej zmarzły, że wydawały się oddzielone od reszty nóg. Odurzenie wywoływało u niej wrażenie ociążałości i jednocześnie nieważkości. Legginsy i bluzka koszulowa przywierały do niej jak druga skóra.

Przekrzywiła głowę i zobaczyła wokół siebie płytką wodę. Leżała w wannie.

Oderwała głowę od zimnej porcelany. Kosztowało ją to wiele wysiłku. Zawroty głowy, które czuła chwilę wcześniej, powróciły przy gwałtownym ruchu i miała wrażenie, że gdzieś spada. Była w wolno stojącej wannie w otoczeniu jasnoróżowych ścian. Ślady starej kamieniarki sięgały sufitu, pajęczyna pęknięć biegła w górę. Chloe pomyślała, że w innych okolicznościach uznałaby to pomieszczenie za piękne.

Wraz z tą myślą napłynęły inne. To on, pomyślała. Napisała to Alex – opisała człowieka, którego szukają – ale kawałki układanki nigdy nie utworzyły jednej całości. Aż do teraz.

Mimo desperacji poczuła nadzieję. Inspektor King powiedziała jej, że mają podejrzanego, że to, co napisała Chloe, doprowadziło ich do niego.

Miała na myśli Adama? Szukają właściwego człowieka?

Drzwi otworzyły się nagle, jakby Adam wyczuł, że Chloe o nim myśli. Wszedł do łazienki. Był teraz w kurtce, która zasłaniała jego tatuaż.

– Nie wywiniesz się – zdołała wykrztusić Chloe.

Adam przyjrzał się jej uważnie. Usiadł na zamkniętej pokrywie sedesu i oparł łokcie na kolanach, a podbródek na rękach.

– Daj spokój, Chloe, nic mi nie grozi. Wiesz, jak łatwo jest prowadzić podwójne życie. Zmienić nazwisko. Udawać, że jest się kimś innym. Ale się nie jest. Można się zmienić na zewnątrz, ale nigdy w środku. Ukrywa się swoje prawdziwe ja przed innymi.

– Tamte kobiety... nic ci nie zrobiły.

Adam uśmiechnął się drwiąco. Pochylił się do przodu i odkręcił najbliższy kran.

– Wiem, że naprawdę nie widzisz rzeczy takimi, jakimi są, Chloe. Życie nie jest takie proste. Dobrze o tym wiesz.

Usiadł wygodnie, wciąż wpatrując się w nią.

– Nie rób tego – poprosiła Chloe, patrząc, jak woda zalewa palce jej nóg, których już nie czuła. – Byliśmy przyjaciółmi, prawda?

– Jesteś moją przyjaciółką. Dlatego potrzebuję twojej pomocy. Nie chciałem ich zabić. Chciałem, żeby cierpiały, ale jak zacząłem, nie mogłem przestać. Chcę przestać. Nie chcę tego robić. To nie ja. To jest jak ten głos w mojej głowie; nie odejdzie. Staram się to gdzieś ukryć,

zagłuszyć, ale stale powraca. Jest głośniejsze ode mnie. Silniejsze niż ja. Wierzysz mi, prawda?

Chloe wytrzeszczała oczy, gdy lodowata woda wypełniała wannę. Kręgosłup jej zdrętwiał, jakby zanurzono ją w lodzie. Twarz ją rozboleła. Nos, pomyślała. Dopiero teraz przypomniała sobie, że jest złamany. Więzy na jej nadgarstkach hamowały krążenie krwi, kiedy się miotła i wiła. Zmęczona i zrozpaczona, mogła się tylko rzucać na dnie wanny jak ryba za późno wypuszczona z powrotem do wody.

– Powiedz, że mi wierzysz.

Przytaknęła, słowa na wpół uwięzły w jej boleśnie suchym gardle.

– Wierzę ci.

Adam przysunął się do niej. Sięgnął do kranu i zakręcił go wolno. Potem się uśmiechnął.

– Wy, suki, naprawdę powiecie wszystko, żeby dopiąć swego.

Chloe rozejrzała się bezradnie po łazience. Nie miała pojęcia, gdzie jest. Nie chciała umrzeć tutaj, w jakimś obcym domu.

W ogóle nie chciała umrzeć.

W ciągu ostatnich ośmiu lat często myślała o śmierci, która nie wydawała się tak przerażająca jak kiedyś. Cisza śmierci wydawała się wręcz uspokajająca w porównaniu z hałasem i chaosem wokół.

Chloe zrozumiała teraz, jak bardzo się myliła. Nie chciała umrzeć.

Wróciła myślami do Scotta i tamtego cholernego telefonu, którego nie odebrała. Żałowała, że tego nie zrobiła. Gdyby się odważyła, nie byłaby teraz tutaj.

Adam usiadł na zamkniętej pokrywie sedesu.

– Lola Evans składała mi bardzo kuszące propozycje. Coś jak ty kiedyś. Pamiętasz?

Pamiętała, ale wcale tego nie chciała. Dwa tygodnie po śmierci Luke'a zaufała Adamowi. Przyszedł do niej i siedział z nią w jej pokoju, kiedy opłakiwała brata. Po drugiej butelce wina, którą sama wypila, spróbowała go pocałować. Migawki z tamtej nocy powracały później do niej, niewyraźne i nieuporządkowane. Wiedziała, że Adam jej odmówił, odepchnął ją i powiedział coś o niewykorzystywaniu sytuacji.

Teraz sobie uświadomiła, że nie dlatego ją odtrącił.

Nienawidził jej.

– Zbyt beztrzesko zostawiasz wszędzie swój laptop. Można się zbyt łatwo dowiedzieć, co kombinujesz, nie uważasz, Belle90?

Zadziwiające, jak jej umysł potrafił odzyskać sprawność mimo odurzenia. Tamta noc powróciła jak sugestywny sen na jawie, zatarta w pamięci przez upływ czasu i wszystko, co się wydarzyło od tamtej pory. Po tym, jak spróbowała pocałować Adama i dostała kosza, w pewnym momencie zasnęła. Co on wtedy robił?

Jej laptop był w jej pokoju. Adam musiał uzyskać dostęp do jej internetowej historii, do jej nie tak znów tajemniczego życia w sieci.

Chloe wrzasnęła. Nie miała pojęcia, gdzie są i jak dawno zabrał ją z jej mieszkania, ale chyba ktoś jest na tyle blisko, że usłyszy jej wołanie o pomoc.

Najwyraźniej nie.

Adam wzdrygnął się lekko na dźwięk jej krzyku, ale nie ruszył się z miejsca. Sięgnął do kranu. Coś błysnęło w jego dłoni.

Nóż.

Ten widok tak ją zaszokował, że zamilkła. Patrzyła wytrzeszczonymi oczami na ostrze i widziała w wyobraźni zdjęcia w sekcji zwłok Loli Evans.

– Tym razem chcę to zrobić inaczej.

Głowa opadła jej z powrotem na brzeg wanny; nie miała już siły trzymać jej prosto. Niech mówi, pomyślała. Niech będzie tym zajęty jak najdłużej.

Ale w głębi duszy Chloe nie była pewna, czy warto odwlekać to, co wydawało się nieuniknione.

Alex wzięła tego ranka numer telefonu Edwardsa od jego gospodarza i kilka razy próbowała się dodzwonić, ale bez skutku. Numer znaleziony przez Dana w komórce Chloe w jej mieszkaniu, z którego dzwonił do niej wcześniej tego dnia, był teraz sprawdzany. Wyglądało na to, że Edwards użył drugiego telefonu do kontaktu z Chloe. Przypuszczalnie uważał, że policja go nie namierzy, bo nie ma pojęcia o istnieniu tego aparatu. Popenił błąd, zostawiając komórkę Chloe w jej mieszkaniu, kiedy ją stamtąd zabierał.

Było teraz jasne, dlaczego reaktywował swoje konto facebookowe. Używał go do kontaktu z Chloe.

Dan siedział w jednym z policyjnych vanów ze specem od namierzania telefonów. Sprzęt symulujący sieć telefonii komórkowej umożliwiał dostęp do połączeń i ustalenie lokalizacji. Po detekcji przez GPS Dan miał podać informację Alex i reszcie zespołu w terenie. Tymczasem Alex musiała szybko pomyśleć, dokąd Adam mógł zabrać Chloe.

Alex czekała na zewnątrz mieszkania, kiedy technicy kryminalistyczni zabezpieczali dowody pozostawione w środku przez Adama i Chloe. Wydawało jej się smutną ironią, że wcześniej rozważała podobieństwa między swoją młodszą koleżanką a dwoma kobietami zamordowanymi przez tego człowieka. Podobieństwa coraz szybciej stawały się oczywiste. Lola Evans pracowała jako striptizerka, o czym wiedziało bardzo niewiele osób. Sarah Taylor miała romans z żonatym mężczyzną. Chloe dawała występy erotyczne w sieci. Wszystkie trzy były „winne” – jeśli za takie uważał je Adam – bo prowadziły podwójne, sekretne życie związane z seksem.

Według informacji, którą Alex dostała od Martina Becketta, Julia Edwards też miała swoje tajemnice.

Zabójca nie popełniał zbrodni na tle seksualnym, tylko z powodu seksu.

Co jeszcze wiedział Adam Edwards o życiu Chloe? Alex nie miała pojęcia, jak blisko byli kiedyś ze sobą. Przeczytała ich rozmowę na messengerze, z której wynikało, że się przyjaźnili. Jego anonimowe mejle wskazywały, że wie, jak bardzo Chloe chce znaleźć sprawcę śmierci brata lub Emily. Przypuszczalnie znał przynajmniej część przeszłości Chloe.

Alex obserwowała, jak technik kryminalistyczny wraca do mieszkania. Czuła się cholernie bezużyteczna, stojąc tutaj i czekając, aż Dan przyniesie jej coś konkretnego. Chloe była w tym samym miejscu i czuła się tak samo tego ranka, a gdzie jest teraz? Alex pękłoby serce, gdyby coś jej się stało.

Zbyt wiele już przeszła.

Alex musiała mieć wolną głowę, żeby jasno myśleć, i to szybko.

Poszła wąską alejką między domem Chloe a sąsiednim budynkiem. Usłyszała, jak na ulicy za nią jakiś mundurowy traci cierpliwość do kobiety, która nie chce przejść dalej, tylko stoi uparcie przy taśmie policyjnej. Alex się wyłączyła i skoncentrowała na tym, co wiedziała. To mogło dać jej odpowiedź, dokąd Adam zabrał Chloe.

Z zamyślenia wyrwał ją znajomy głos.

– Alex.

Odwróciła się. Nadinspektor Blake szedł w jej kierunku z zatroskaną miną.

– Detektyw Mason wprowadził mnie w sytuację. Orientujesz się, dokąd ten skurwiel mógł ją zabrać? Wszystko w porządku?

Położył rękę na jej ramieniu i tym razem Alex była mu wdzięczna za ten gest. Harry dodawał jej otuchy w świecie, który stał się bardziej ponury, niż kiedykolwiek widziała. Czy Chloe tak postrzegała Adama? Podnosił ją na duchu, gdy inni zdawali się odwracać od niej? Dlatego wpuściła go do swojego domu bez zastanowienia?

Alex przypomniała sobie zwłoki Loli Evans i Sarah Taylor. Od lat miała świadomość kruchości życia, ale nigdy nie bała się tego tak jak teraz.

Pokręciła głową. Nie było sensu udawać, że wszystko jest w porządku.

– Próbuję pomyśleć. To wszystko jest strasznie skomplikowane. Dostała mejla kilka tygodni temu i przed Bożym Narodzeniem. Zlekceważyłam je. Powiedziałam jej, żeby się nimi nie przejmowała, bo ktoś się po prostu wygłupia.

Alex urwała, żeby zaczerpnąć zimnego powietrza. Zapieкло ją w gardle.

– To nie twoja wina.

– Nie? Rozmawiałam z nią dziś rano. Powiedziałam jej, że mamy podejrzanego, ale nie zdradziłam kogo. A wiesz dlaczego? Bo chroniałam własny tyłek. Dbałam tylko o siebie. I to doprowadziło do tego, co się stało. Więc nie mów mi, proszę, że to nie moja wina.

Harry poruszył opuszczoną ręką, jakby znów chciał jej dotknąć, ale się obawiał, że naskoczy na niego, jeśli spróbuje.

– Jeśli to jakaś pociecha, detektyw Mason też się obwinia. Gdyby mi nie powiedział o tamtych cholernych dokumentach, detektyw Lane byłaby w pracy. Wiesz o jej przeszłości więcej niż ja. Ma z tym jakiś związek?

Technik kryminalistyczny pojawił się w furtce ogrodowej. Skinął głową Alex i Harry'emu, kiedy przechodził, i Alex zaczęła, aż się oddali.

– Nie wiem – odpowiedziała na pytanie Harry'ego. – Chęć, żeby dowieść niewinności jej brata, wywołały u niej tamte mejle. On albo coś wie, albo to wykorzystał, żeby ją dorwać.

Wiedziała, że jest coś, czego nie dostrzega, a powinna.

Kobiety. Ich „grzechy”. Woda.

Czy on próbuje je oczyścić w jakiś sposób?

Chloe. Jej brat. Woda.

I nagle ją olśniło. Już wiedziała, dokąd Adam zabrał Chloe.

Adam wyszedł na chwilę z łazienki i zostawił Chloe w zimnej wodzie. Znów z wielkim wysiłkiem uniosła głowę, żeby się dobrze rozejrzeć dookoła. Gdyby zdołała znaleźć coś nawet niezbyt ostrego, może udałoby się jej przeciąć więzy. Przycisnęła łokcie do porcelany i spróbowała się odepchnąć do tyłu. Wanna okazała się za śliska i Chloe opadła niezgrabnie. Uderzyła się w ramię i ochlapała sobie twarz. Nie zabolalo – ciało wciąż miała zdrętwiałe po narkotykach.

Łazienka była spartańska: rolka papieru toaletowego na uchwycie przyśrubowanym do ściany, mydło w staromodnej plastikowej mydelniczce między kranami na umywalce. Chloe znów spróbowała się wyprostować, opierając się lepiej na łokciach. Teraz po raz pierwszy zauważyła róg okna, który odbijał się w lustrze z boku łazienki. Na dworze było ciemno, tylko prostokąt czerni wypełniał okno między rozsuniętymi zasłonami. Chloe pożałowała nagle, że nie wie, która jest godzina.

Znów krzyknęła w ogłuszającą ciszę, ale żaden dźwięk nie doszedł zza zamkniętych drzwi. Są zaryglowane? Gdyby zdołała się wydostać z wanny, udałoby jej się wyjść z tej łazienki? Może go nie ma w budynku. Jeśli tak, to może zdążyłaby uciec przed jego powrotem.

Znów się rozejrzała dookoła. Wtedy przypomniała sobie o nożu.

W przeszłości czasami uważała, że to, co straciła, doprowadzi do jej śmierci. Teraz pomyślała o tym, co może zyskać. W tym momencie wyglądało to piękniej niż kiedykolwiek. Jej praca. Scott. Wszystko, co ma jeszcze do zrobienia, miejsca, których jeszcze nie widziała. Była głupia – ślepa na to, co przed nią – ale teraz patrzyła na to zupełnie inaczej.

Zmarnowała mnóstwo czasu, rozwodząc się nad tym, co straciła. Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak wiele wciąż ma do stracenia – i do przeżycia.

Zebrała wszystkie siły i dźwignęła się do pionu. Od nagłego ruchu dostała mdłości. Łazienka znów wydawała się kołysać, gdy Chloe starała się złapać równowagę, trzymając się brzegu wanny. Zerknęła na umywalkę. Nie mogła zajrzeć za jej krawędź i zobaczyć, czy leży tam nóż. Postanowiła się przesunąć po dnie wanny i uniosła kolana, żeby nabrać trochę impetu. Ale powierzchnia okazała się zbyt śliska, a narkotyki uczyniły jej ciało prawie bezużytecznym.

Poczuła łąy frustracji w kącikach oczu. Leżała na plecach i przyglądała się gęsiej skórcie, która rozprzestrzeniła się na jej skórcie jak pokrzywka. Nogi i ręce miała blade, żyły widoczne. Oddychała wolno, nabierając powietrza długimi haustami.

Spróbowała jeszcze raz. Wyprostowała się samą siłą woli. Przycisnęła kolana do piersi, zaciskając zęby z wysiłku, żeby utrzymać je nad wodą. Ze stopami przywierającymi płasko do wanny wypchnęła się do góry i do przodu bez zastanowienia, w jakiej pozycji wyląduje. W wodzie była całkowicie bezbronna.

Czuła się wyczerpana po wysiłku, ale wydostała się z wody. Siedziała niepewnie na brzegu wanny ze związanymi stopami wciąż w wodzie i skrępowanymi rękami między kolanami. Pochyliła się lekko do przodu, tylko na tyle, żeby odzyskać ostrość widzenia, ale nie wpaść z

powrotem do wanny. Bolała ją głowa i wszystkie mięśnie.

Dostrzegła swoje odbicie w lustrze. Włosy miała obcięte byle jak. Jak Lola Evans i Sarah Taylor. Krew zakrzepła na jej górnej wardze i lewym policzku, grzbiet nosa był złamany.

Kiedyś miałyoby to znaczenie, teraz nie. Musiała się uwolnić. Nie zamierzała pozwolić mu wygrać.

Wyciągnęła się do przodu i zajrzała do umywalki, gdzie wciąż leżał nóż.

Alex jechała do Marcross jednym z radiowozów. Siedziała z tyłu obok Harry'ego i co pół minuty sprawdzała na swojej komórce, czy Dan do niej nie dzwoni. Natychmiast zaapelowali o kontakt, gdyby ktoś widział Chloe lub Adama, ale było późno i większość ludzi spała, nieświadoma grozy za ich zaryglowanymi drzwiami.

Wszystkich dostępnych policjantów skierowano do poszukiwań Chloe. Alex się modliła, żeby ich wysiłki nie poszły na marne.

– Jesteś pewna, że zabrał ją do Marcross? – zapytał Harry.

– Nie – przyznała – nie całkiem. Myślę, że zawiózł ją w tamten rejon, ale nie sądzę, że będą na dworze. Wiedział, że Chloe szukała informacji o bracie i o Emily. Zabiera swoje ofiary tam, gdzie jest woda.

Zamknęła oczy i spróbowała się rozluźnić. Jechali tak szybko, że miała mdłości, ale wciąż za wolno.

– Nie sądzę, że zabierze ją do miejsca śmierci Luke'a, ale gdzieś blisko. Chce dyktować warunki. Jego matka umarła w wannie. Tylko tego jeszcze nie próbował z żadną ze swoich poprzednich ofiar. Może uważa to za właściwe w pewien sposób. Nie wiem. Nie potrafię rozumować jak jakiś pieprzony psychopata.

Alex zacisnęła prawą rękę na uchwycie drzwi i wbiła paznokcie w plastik.

Harry obserwował cierpienie swojej koleżanki i czuł znajomą – niestety – bezradność. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek słyszał, jak Alex przeklina. Przygnębienie malowało się na jej twarzy. Obchodziła ją każda ofiara, ale to dotykało ich osobiście.

– Znajdziemy ją – powiedział i natychmiast tego pożałował.

Zabrzmiało to jak obietnica, a obietnic często się nie dotrzymuje.

Alex nie martwiła się, że jej nie znajdą, tylko że nie znajdą jej w porę.

– Zawiodłam ją.

– Jak?

Harry wyciągnął rękę i ostrożnie dotknął wierzchu jej dłoni.

Jego skóra była zimna, jakby krew przestała krążyć w jego ciele.

Tortury Loli Evans. Utonięcie Sarah Taylor.

Co przerażającego spotyka Chloe w tym momencie?

– Powinłam ją jakoś chronić. Doskonale wiedziałam, że jest bezbronna; lepiej niż ktokolwiek. Przyszła do mnie po pomoc, zaufała mi, a ja nic dla niej nie zrobiłam. Potem odwróciłam się od niej. Dbałam o własny tyłek.

Harry cofnął rękę, jakby poczuł się niepewnie, trzymając jej dłoń w swojej. Kierowca rzucił okiem w lusterko wsteczne, oderwany od patrzenia na drogę przez słowa Alex.

– Chloe jest dorosła. Dokonywała wyborów, na które ani ty, ani ja, ani nikt inny nie miał wpływu. Daj spokój, to nie twoja wina.

Alex odwróciła się od niego i spojrzała w ciemność za oknem pędzącego samochodu. Drzewa



wzdłuż drogi tworzyły nieprzerwany rząd i jakby ścigały się z nimi.

– Co do akt sprawy jej brata, do których uzyskała dostęp, to jestem tak samo winna jak ona. Wzięłam raport z sekcji zwłok Emily Phillips. Jeśli Chloe dostanie dyscyplinarkę, to ja też.

Czas przyszedł z odrobiną słabej nadziei, pomyślała.

Jej telefon, który trzymała na podołku, zadzwonił. Przeciągnęła palcem po ekranie i przyłożyła go szybko do ucha.

– Nie ma ich w Marcross – poinformował ją Dan.

Pomodliła się, żeby zdążyli, gdziekolwiek jest Chloe. Zaciśnęła palce na komórce.

– On jest w Colwinston. Namierzyliśmy jego telefon w wynajętym domku letniskowym.

Alex opuściła telefon i zwróciła się do kierowcy:

– Nadaj przez radio, że są w Colwinston. To niedaleko. Mamy adres?

Dan odczytał kod pocztowy i Alex powtórzyła go kierowcy.

– Próbujemy teraz skontaktować się z właścicielem – powiedział Dan. – Odezwę się, jak tylko czegoś się dowiemy.

Alex się rozłączyła i zerknęła na nawigację na desce rozdzielczej. Byli dziesięć minut jazdy od celu. Miała nadzieję, że jakiś radiowóz jest bliżej. Wszystko mogło się zdarzyć w ciągu dziesięciu minut.

Chloe uniosła nogi i wyjęła je z wanny. Kostki jej krwawiły; krępujący je drut przeciął skórę, kiedy starała się nabrać impetu i wydostać z wody. Była wyczerpana i bez tchu. Przestało być jej przeraźliwie zimno, bo ze strachu się pocila i piekły ją policzki. Miała mało czasu. Jeśli Adam był w domu, mógł usłyszeć jej ruchy, gdy próbowała się uwolnić. Jeśli wyszedł, to bez wątpienia nie na długo.

Chwyciła nóż obiema rękami i sięgnęła w dół, żeby przeciąć drut na kostkach. Wiedziała, że dużo trudniej będzie oswobodzić nadgarstki, bo żaden kąt nie będzie dobry. Ale bez więzów na nogach mogłaby przynajmniej uciec.

Drut nie ustąpił łatwo. Był mocno ściągnięty i wsunięcie pod niego noża okazało się trudne. Musiała uważać, żeby nie przeciąć sobie skóry. Panika nie ułatwiała jej zadania. Rękojeść noża była śliska od potu na jej dłoniach. Odczekała chwilę, wzięła głęboki oddech i zmusiła się do spokoju.

Nie przyszło jej to łatwo, bo nie miała pojęcia, gdzie jest Adam i co robi.

Drut zaczął puszczać. Kiedy w końcu pękł, poczuła, jak krew powraca do jej stóp. Wstała, ale upadła i uderzyła piętami w podstawę wanny. Włożyła nadgarstki do umywalki, żeby odzyskać równowagę. Wciąż miała mdłości i zawroty głowy. Znowu spojrzała w górę i ledwo poznała własne odbicie w lustrze. Szare cienie pod małymi oczami o nieprawdopodobnie dużych źrenicach. Cera jak wyprana, jakby woda pozbawiła ją życia.

Ale żyję, pomyślała.

Jakiś hałas rozległ się na zewnątrz. Chloe zacisnęła mocniej ręce na nożu, żeby się nie trzęsły. Stała się chwiejnie na nogach, zmuszając je do posłuszeństwa.

Drzwi łazienki otworzyły się gwałtownie do wewnątrz. Adam stanął w wejściu i zablokował Chloe jedyną drogę ucieczki. Zrobił zaskoczoną minę, widząc, że wydostała się z wanny. Najwyraźniej myślał, że narkotyki są silniejsze albo jej nie docenił.

– Spryciara – powiedział i zerknął w dół na jej oswobodzone kostki.

Chciała się rzucić na niego, zaatakować go, ale jednocześnie wiedziała, że to mogłoby być koniec wszystkiego. Był silniejszy i szybszy od niej. Narkotyki tak zmieniły jej zdolność oceny sytuacji i utrzymania równowagi, że łatwo by ją obezwładnił. Gdyby popełniła błąd, drogo by za to zapłaciła.

– Nie zbliżaj się do mnie – ostrzegła i dźgnęła nożem w jego kierunku.

Przesunęła się w bok i oddaliła od niego.

– Przysięgam na Boga, że poderżnę ci gardło – zagroziła. – Za Lolę i za Sarah. Oko za oko, co ty na to?

Jej słowa zabrzmiały odważnie, ale wewnątrz trzęsła się ze strachu. Nóż nie dawał jej przewagi nad nim. Nadal była uwięziona i bezbronna.

– Nie potrafisz tego zrobić.

Chloe wytrzymała jego spojrzenie, wiedząc, że ją przejrzał. Widział ją kiedyś w chwili jej

największej słabości, najbardziej wystawioną na ciosy. Znał ją. Wiedział, że wciąż ma nad nią kontrolę.

– Wypuść mnie – powiedziała Chloe, choć wiedziała, że to nic nie da. – Jak mnie natychmiast wypuścisz, dopilnuję, żeby uznano to za okoliczność łagodzącą. Pójdiesz do więzienia za to, co zrobiłeś, ale dopilnuję, żebyś dostał mniejszy wyrok.

Wyrzuciła to z siebie jednym tchem. Wciąż wydawało jej się niemożliwe, że ten człowiek, którego tak długo zna i któremu całkowicie ufała, jest mordercą.

Wszedł głębiej do łazienki i machnęła nożem w powietrzu między nimi.

– Odpiardol się ode mnie! – wrzasnęła ze łzami zdradzającymi jej strach.

Przyjrzał się jej uważnie ciemnymi oczami, w których kiedyś znajdowała pocieszenie. Jak mogła się tak mylić co do niego? Uważała, że może mu powierzyć tajemnice, których nie powierzała nikomu od śmierci Luke'a.

– Bo inaczej co? – zapytał drwiąco, podniósł ręce, jakby się poddawał, i cofnął się o krok. – Zabijesz mnie?

Zrobił następny krok do tyłu i usiadł na zamkniętej pokrywie sedesu.

– Proszę bardzo. Ale wtedy nigdy się nie dowiesz, co się naprawdę stało z Emily.

Alex znalazła w sieci posesję, gdzie namierzono komórkę Adama. Jednopokojowy domek stał w miejscowości Colwinston, jedenaście kilometrów na północ od Marcross. Reklamowała go tylko jedna strona internetowa; nie któryś z popularniejszych serwisów wakacyjnych, lecz witryna turystyczna poświęcona tamtej okolicy. W opisie posesji chwalono piękną wiejską scenerię i idylliczną lokalizację z dala od sąsiadów.

Alex przestała czytać i podniosła wzrok znad iPada. Skurwiel planował to pewnie od jakiegoś czasu. Wybrał miejsce, gdzie nikt ich nie zobaczy i nie usłyszy.

Mieli już tylko kilka kilometrów do celu, ale odległość wydawała się nie maleć, a czas jakby się wydłużał i znów nie był po ich stronie.

Alex próbowała sobie wyobrazić, jak Adam zabrał Chloe do furgonu. Bardzo łatwo: w alejce za domem nie obowiązywał zakaz ruchu, a Chloe mieszkała na parterze w ostatnim szeregowcu. Boczna uliczka miała wystarczającą szerokość dla samochodu, a tylne wyjście od Chloe z boku domu było niewidoczne dla sąsiadów. Adam musiał tylko przenieść ją od drzwi do furgonu – zaledwie cztery metry. Nikt nie zdążyłby go zobaczyć, zwłaszcza późnym wieczorem.

Głos w radiu przykuł jej uwagę. Jeden z radiowozów dojechał już na miejsce. Alex pochyliła się do przodu i oparła rękę na boku siedzenia kierowcy.

– Nie podchodźcie do posesji – powiedziała. – Zaczekajcie na uzbrojone wsparcie.

Odwróciła się i spojrzała na Harry'ego. Skinął głową. Wiedziała, że gdyby sama tam była, prawdopodobnie postąpiłaby głupio i wparowała od razu do środka, nie zważając na ewentualne konsekwencje dla niej i Chloe. Ale jeszcze tam nie dotarła. Jeden policjant w niebezpieczeństwie to o jednego za dużo. Nie zamierzała nikogo narażać, chyba że siebie.

– Przed posesją stoi biały furgon bez tablic rejestracyjnych – zameldował jeden z głosów w radiu.

Alex znów zerknęła na Harry'ego. Przypuszczała, że w tym momencie myśli to samo co ona.

Spróbowała się uspokoić. Chloe jest sprytna. Pozwoli mu gadać, będzie grała na zwłokę.

Usiadła wygodnie, położyła głowę na oparciu i na chwilę zamknęła oczy. Oszukuje się. Chloe przeżywa najgorszy horror, jaki można sobie wyobrazić. Wie, co tamten człowiek zrobił dwóm innym kobietom, do czego jest zdolny. Mając w pamięci wygląd zwłok Loli i Sarah, na pewno nie będzie w stanie racjonalnie myśleć i straci odwagę.

Alex otworzyła oczy i skupiła uwagę na ciemnym świetle za oknem. Nie poddawaj się, mruknęła w duchu do szyby, jakby Chloe mogła ją usłyszeć bez względu na to, gdzie jest i co się z nią dzieje.

Nóż trząś się w jej rękach. Słowa Adama odbijały się od kamiennych ścian małego pomieszczenia i ogłuszały ją. Nie chciała go słyszeć ani mu wierzyć. Uważała, że wykorzystał jej przeszłość, żeby ją osłabić, wytrącić z równowagi. Kiedyś nie przypuszczała, że on naprawdę coś wie.

Nie wie, pomyślała, wytrzymując jego spojrzenie. Nic nie wie. Znow próbuje wytrącić mnie z równowagi, osłabić. Im bardziej starała się w to uwierzyć, tym skuteczniej mogła stłumić dźwięk jego głosu.

– Nie rób takiej zaskoczonej miny – powiedział. – Przecież zawsze wiedziałas, że twój brat jej nie zabił.

Na wpół zduszone łkanie wyrwało się z jej krtani. Łzy spłynęły po jej policzkach, ale już ją nie obchodziło, że on to widzi. Dlaczego jej to robi? Czym na to zasłużyła? Co zrobiła Emily?

Skoncentrowała się na nożu; chciała, żeby przestał się trząść. Użyje go. Jeśli Adam teraz zaatakuje, dźgnie go bez namysłu.

– Kłamiesz.

Uśmiechnął się smutno.

– Łatwiej jest tak uważać, co? Trochę jak biedny Luke. On też nie chciał uwierzyć w prawdę.

Chloe poczuła, jak napinają się jej mięśnie szczęki. Narkotyki powodujące wcześniej paraliż jej twarzy przestawały działać. Zaciśnęła zęby.

– Emily nie chciała z nim być, tak? Powiedziała mu to, ale biedny mały Luke nie chciał w to wierzyć.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

Blefuje, pomyślała. Bardzo łatwo mógł poznać szczegóły dotyczące nocy jej śmierci – były w gazetach i w Internecie. Wszyscy wiedzieli, że Emily podobno chciała zerwać z Lukiem tamtego wieczoru. Dlatego policja uznała, że ją zamordował.

– Była taka podekscytowana. Nie mogła się doczekać, kiedy mi powie, że go rzuciła, że możemy być razem.

Chloe poczuła, jak podłoga łazienki ustępuje pod jej stopami. Przechyliła się jak pijana. Słowa zdawały się ją otaczać, plątać się, tracić sens.

Pokręciła szybko głową.

– Nie.

Adam pokiwał głową.

– Widzimy tylko to, co chcemy, prawda, Chloe? Myślała, że naprawdę ją chce. Mała puszczalska. Dlaczego miałbym ją chcieć?

Chloe poczuła się pusta. Nie była na to przygotowana – nigdy nie potrafiłaby się przygotować – i nic z tego wszystkiego nie miało sensu.

Pamiętała, że kiedyś poznali się u niej. Przeprowadzała się z jednego wspólnego domu do innego. Adam jej pomagał. Luke i Emily wpadli, żeby zobaczyć jej nowe lokum. Adam tam był.

O ile wiedziała, on i Emily nie widzieli się od tamtej pory.

Nie poznałiby się, gdyby nie ona. To wszystko jej wina.

– Kłamiesz – powtórzyła.

Zabrzmiało to żałośnie słabo, nieprzekonująco.

– Przychodziła często do centrum ogrodniczego – powiedział. – Zawsze wtedy, kiedy nie pracowałaś. Pewnie nie chciała flirtować ze mną przy siostrze swojego chłopaka.

– Zamknij się! – warknęła.

Adam uniósł brwi.

– Naprawdę nie chcesz wiedzieć, co się stało? Po tych wszystkich latach nie chcesz usłyszeć prawdy?

Miał rację. Chciała poznać prawdę o tym, co się stało z Emily. Zawsze wierzyła, że wiedząc to, dotrze do prawdy o śmierci swojego brata. Ale nie tak. Teraz już nie chciała tego słuchać. Chciała zatkać uszy palcami jak dziecko. Zamknąć oczy w nadziei, że jeśli nie będzie widziała potwora, to on jej też.

– Przystawiała się do mnie wiele razy – powiedział. – Paliła się do tego. Łatwo ją było skusić. Kilka tanich kwiatów, parę pustych słów i gotowe. Postąpiłem uczciwie. Powiedziałem jej, że chcę, żeby to było coś więcej niż seks, że jest wyjątkowa. Że nic nie zrobię, dopóki spotyka się z kimś innym. Ociągała się trochę. Mówiła, że czuje się winna, że Luke jest miły, że nie chce go zranić. Ale stale to robiła. Wszystkie kobiety są takie same.

Miała szesnaście lat, pomyślała Chloe. To jeszcze nie kobieta. Dziewczyna. W tej chwili nie potrafiła zniechęcić Emily za jej zachowanie. Nieważne, co zrobiła ona czy którakolwiek z nich. Żadna nie zasłużyła na to, co je spotkało.

Wszystkie zapłaciły za wybór dokonany przez kogoś innego.

– Kim ty jesteś, Adamie?

Rzadko mówił o swojej rodzinie, ale pamiętała, że kiedyś wspominał, że jego matka mieszka w północnej Walii ze swoim drugim mężem. Powiedział, że odwiedza ją kilka razy w roku, że nie zna swojego ojca i że nic o nim nie wie. Teraz nie wiedziała, w co wierzyć.

Same kłamstwa, pomyślała. Nic o nim nie wiem. Wszystko było kłamstwem.

Zignorował pytanie.

– Rzuciła się na mnie – ciągnął. – Próbowała mnie pocałować. Wszystko stało się tak szybko. Nie planowałem tego. Nie wtedy.

– I pozwoliłeś, żeby wina spadła na Luke'a.

Wzruszył ramionami.

– Przykro mi. Strata uboczna.

Przestała myśleć o czymkolwiek. W głowie miała całkowitą pustkę, w uszach szum, który ją ogłuszał. Znów straciła równowagę. Poruszyła stopami, cofnęła się i oparła o ścianę.

Obserwował ją z miną bez wyrazu, bez śladu skruchy, bez oznak człowieczeństwa.

Wstał z pokrywy sedesu. Chloe uniosła nóż i trzymała go w gotowości. Sięgnął do kieszeni. Dostała dreszczy. Znów było jej zimno, mokre ubranie przywierało do jej ciała jak druga skóra. Wyjął kawałek materiału.

– Do czego to? – zapytała drżącym głosem, przyglądając się uważnie wilgotnej szmatce.

– Przyjechałem tu wykonać zadanie. Zawsze doprowadzam wszystko do końca.

Chloe wykonała pchnięcie nożem, ale Adam był szybszy od niej. Złapał ją jedną ręką za skrępowane nadgarstki i wykręcił je tak, że ostrze przestało celować w niego. Kopnęła go w gołe i stracił na chwilę równowagę. Szarpnęła się, obróciła nóż i wyrwała nadgarstki z jego

uścisku. Wzięła szybko zamach i dźgnęła go w bok. Ostrze utkwilo w jego ciele.

Zaszokowany bólem, wytrzeszczył oczy.

– Ty pieprzona suko.

Spróbowała wyciągnąć nóż z powrotem, ale Adam ją odepchnął. Chwycił ją za gardło, przycisnął do ściany i zasłonił dłonią jej usta i nos. Poczwała słodkawy, mdły zapach. Miotła się bezradnie jak ryba wyrzucona z wody, ale po chwili kolejny raz ogarnęła ją ciemność.

To tam.

Alex zobaczyła budynek na końcu wąskiej alejki, w którą skręcili. Wozy wsparcia jechały za nimi. Zatrzymali się obok radiowozu zaparkowanego za białym furgonem Adama. Alex wyskoczyła z auta, zanim kierowca na dobre zahamował.

Domek oddzielały od sąsiednich posesji rozległe pola i kępa rozłożystych drzew, które tworzyły granice ogrodu. Nie paliło się żadne światło, ale jeśli Adam i Chloe byli tam, gdzie Alex się obawiała, to tamto pomieszczenie mogło być niewidoczne od frontu.

Czterej uzbrojeni policjanci wysiedli z vana.

– Łazienka – powiedziała do nich Alex. – Jeśli nie zobaczycie jego lub Chloe nigdzie indziej, walcie prosto na górę.

Ruszyła za nimi. Wyłamali łomem drewniane drzwi wejściowe, wpadli do środka i wbiegli na górę. Alex za nimi. Męska kurtka wisiała na poręczy na szczycie schodów. Jeden z policjantów zawołał Edwardsa po nazwisku. Coś się poruszyło na pierwszym piętrze.

Łazienka.

Pchnęli drzwi. Adam Edwards klęczał okrakiem nad bezwładnym ciałem Chloe na wykładzinie podłogowej. Zaciskał ręce na jej gardle. Pierwszy z policjantów zdzielił go w głowę kolbą i Edwards upadł na bok. Dwaj następni pomogli pierwszemu przygwoździć walczącego Adama do ziemi. Alex przypadła do Chloe. Była cała mokra, przemoczone ubranie przywierało do jej szczupłego ciała. Na twarzy miała zakrzepłą krew. Nie dawała znaku życia. Wyglądało na to, że się spóźnili.

Alex odgarnęła obcięte włosy Chloe i przyłożyła dwa palce do jej szyi w poszukiwaniu tętna. Czuła i słyszała tylko pulsowanie własnej krwi w uszach. Nagle dotarł do niej głos Edwardsa:

– Gdybyście przyjechali trochę wcześniej, moglibyście poobserwować.

Alex odwróciła się do trzymających go policjantów. Nie chciała patrzeć na niego. Zmierzy się z nim w pokoju przesłuchań, na swoim terenie, na jej warunkach. Nie tutaj.

– Zabierzcie go.

Dopiero teraz zobaczyła krew i nóż wbity w jego bok. Miała ochotę chwycić za rękojeść, wepchnąć ostrze głębiej i obrócić. Dokończyć to, co zaczęła Chloe.

Skoncentrowała się z powrotem na niej, kiedy go wyprowadzono.

– Chloe. To ja. Alex. Daj spokój, wiem, że mnie słyszysz.

Gdzie ta cholerna karetka?

Znów przyłożyła palce do szyi Chloe w poszukiwaniu tętna.

– Dajcie mi coś do przecięcia tego – zwróciła się do pozostałych w łazience policjantów, wskazując skrępowane drutem nadgarstki Chloe. – Chloe, ocknij się, skarbie.

Zerknęła w róg łazienki. Jakaś szmatka leżała na wykładzinie. Sięgnęła po nią wolną ręką. Uniosła ją ostrożnie do nosa i natychmiast rzuciła z powrotem na podłogę.

Wtem wyczuła tętno. Słabe, ale wyraźne.



Nie zabił jej. Odurzył ją.

Alex zrobiła głośny wydech. Przeniosła palce z szyi Chloe na jej związane ręce. Wzięła je w dłonie, jakby się bała, że ją straci po raz drugi. Usłyszała syrenę nadjeżdżającej karetki. Policjant wrócił z nożyczkami. Alex ostrożnie oswobodziła nadgarstki Chloe. Jej ręce opadły bezwładnie.

Weszli ratownicy medyczni i przerwali straszliwą ciszę w łazience.

Alex usunęła się na bok, gdy jeden z nich ukucnął przy Chloe, żeby sprawdzić jej parametry życiowe. Wyszła z łazienki, omijając techników kryminalistycznych, którzy mieli zebrać dowody rzeczowe. Wróciła na dół, przeszła obok nadinspektora, który rozmawiał z jednym z uzbrojonych policjantów, i wyszła z budynku w zimną noc.

Dopiero gdy pierwsze krople deszczu spadły na jej twarz, poczuła ulgę. Usiadła na stopniu domku i rozpłakała się na myśl o tym, co się mogło stać.

Nigdy nie widziała tej kobiety. Słyszała o niej dużo podczas tamtej trudnej rozmowy w mieszkaniu Chloe, ale dopiero teraz ją poznała. Jak wiele osób, Susan Griffiths okazała się zupełnie inna, niż Alex się spodziewała. Miała minę bez wyrazu, dopóki Alex się nie przedstawiła. Wtedy Susan zaprosiła ją do domu, spoglądając w obu kierunkach ulicy, jakby sprawdzała, czy nikt z sąsiadów nie widzi, że policja przyszła do niej.

Wydawało się to typowe, biorąc pod uwagę słowa Chloe o jej rodzicach.

Alex nie powiedziała Chloe, że wybiera się do nich, do ich kościoła i na jedno ze spotkań wiernych. Wiedziała, że przed dziesiątą rano wydarzenia poprzedniego wieczoru będą w telewizji i mediach społecznościowych, choć poproszono, żeby na razie prasa nie podawała nazwiska policjantki, o którą chodzi. Alex chciała dotrzeć do rodziców Chloe przed dziennikarzami.

– Coś nie w porządku? – zapytała Susan. – Co się stało?

Alex zauważyła, że kobieta wydaje się bardzo przejmować swoim wyglądem. Stale dotykała włosów i szukała swojego odbicia w mnóstwie luster, które zdobiły jej dom. Ale Chloe mówiła jej o tym. Dla Griffithsów prezencja była wszystkim.

Tylko co się właściwie pod nią kryło?

– Możemy gdzieś usiąść, pani Griffiths?

Jej mąż pojawił się na szczycie schodów. Wysoki, szczupły, o wyglądzie, który małe dziecko mogło uważać za groźny. Zszedł na dół ze wzrokiem utkwionym w Alex i z wyraźnie lekceważącą miną. Na całą wiedzę Alex o tym małżeństwie rzucały się cieniem przeżycia Chloe z nimi i narastające z czasem podejrzenia. Wiedziała, że musi starać się je ignorować, ale trudno było widzieć tę parę inaczej niż Chloe.

Trudno było też ich nie podejrzewać po rozmowie z jednym z prezbiterów z ich kościoła.

– Dzień dobry, panie Griffiths – przywitała go i przedstawiła się: – Inspektor Alex King.

Nie podał jej ręki, nie odezwał się.

– Tędy – powiedziała Susan i wskazała drzwi do salonu.

Alex weszła za nią do pokoju i usiadła na fotelu naprzeciwko kanapy, którą zajęło małżeństwo. Zauważyła, że usiedli daleko od siebie, na końcach kanapy. Zastanawiała się, czy taki mają zwyczaj.

– Niestety, Chloe miała wypadek.

Obserwowała uważnie, jak zareagują. Mina Malcolma się nie zmieniła, pozostała lekceważąca. Twarz Susan drgnęła; mięśnie jej szczęki się napięły.

– Nic jej nie jest?

– Wyjdzie z tego – odrzekła Alex.

Musiła pohamować gniew. Nawet nie spytali, co się stało. „Wypadek” to szerokie pojęcie.

– Wiedzą państwo, że zdjęcia Chloe trafiły do prasy w zeszłym tygodniu?

Tym razem zwróciła się do Malcolma. Wiedziała, że on już wie. Chloe jej opowiedziała, jak

przyszedł do niej i dogryzał jej z tego powodu. Mężczyzna pierwszy raz spuścił wzrok na dywan u swoich stóp.

Susan skinęła lekko głową.

– Mężczyzna, który je wysłał, zamordował trzy kobiety. Usiłował też zabić państwa córkę.

Alex po raz pierwszy zobaczyła jakąś normalną reakcję.

Susan złapała się poręczy kanapy, jakby miała z niej spaść. Zbladła.

– Ale powiedziała pani, że nic jej nie będzie.

Alex przytaknęła.

– Jest twarda. Ale państwo na pewno to wiedzą.

Znów spojrzała na Malcolma. Przeniósł wzrok z podłogi z powrotem na nią.

Czy ten człowiek rzeczywiście zrobił to, o co podejrzewa go Chloe?

– Jedną z trzech zamordowanych kobiet – ciągnęła Alex – była Emily Phillips.

Susan odwróciła szybko głowę do męża. Ich spojrzenia się spotkały, ale jego mina prawie się nie zmieniła. Uciekł wzrokiem w bok. Susan popatrzyła na Alex z zastygłą twarzą.

– A Luke?

– Oskarżono go niesłusznie. Będzie oficjalnie oczyszczony z zarzutów. Śledztwo w sprawie jego śmierci zostanie wznowione.

– Dlaczego? – odezwał się po raz pierwszy Malcolm.

Pierwszy raz wyraz jego twarzy się zmienił. Nie miał pojęcia, że Alex kłamie, że bada grunt. Dotąd nie było mowy o wznowieniu dochodzenia.

Alex zawiodła Chloe. Mogła jej nadal pomóc tylko w jeden sposób. Jeszcze się nie dowiedziała, co się stało z Lukiem. Adam Edwards twierdził, że nic nie wie o jego śmierci; myślał, że to było samobójstwo, tak jak wszyscy. Miał szczęście, bo po samobójstwie Luke'a policja przestała szukać zabójcy Emily.

Alex miała nadzieję, że dowie się prawdy dla Chloe. Czuła, że jest jej to winna. Chloe zajęłaby się w końcu własnym życiem.

– Emily została zamordowana, panie Griffiths, to wiemy. Pańskiego syna fałszywie oskarżono o zabójstwo. Czekał na postawienie mu zarzutów. Ta nowa informacja o śmierci Emily wskazuje przynajmniej tyle, że ktoś jest odpowiedzialny za samobójstwo Luke'a. Policja zawiniła na wiele sposobów.

Przyglądała mu się uważnie, kiedy mówiła, i oceniała jego reakcję. Wiele się dowiedziała od Chloe przez ostatnie pół roku. Twarze potrafią zdradzić dużo więcej niż mowa. Nie uszło jej uwagi, że Malcolm Griffiths trochę się odprężył na dźwięk słowa „samobójstwo”. Coś wiedział i ukrywał to przez te wszystkie lata.

Susan płakała bezgłośnie, łzy spływały po jej policzkach.

– Chloe jest w Szpitalu Uniwersyteckim, gdyby chcieli ją państwo odwiedzić.

Alex wstała z fotela. Zastanawiała się, czy Chloe by tego chciała. Wydawało się to bez znaczenia. Alex wątpiła, że któreś z rodziców Chloe odwiedzi córkę. Nie sprawiali wrażenia ludzi, którzy się przyznają, że się mylili.

– Na wypadek gdyby państwo czegoś potrzebowali, proszę wziąć mój numer telefonu.

Susan podniosła się szybko z kanapy i otarła twarz rękawem. Podeszła do kredensu, wyjęła z jednej z szuflad kartkę i długopis i wręczyła je Alex. Alex zapisała swoje nazwisko i telefon i oddała kartkę i długopis Susan. Susan odprowadziła ją do drzwi, ale Malcolm stał za nimi w holu i obserwował każdy ruch.

– Mogłabym zostać na chwilę sama z pańską żoną, panie Griffiths?

– Po co? – zapytał, podszedł bliżej i zacisnął dłoń na nadgarstku Susan. – To mój dom. Jeśli chce pani porozmawiać z moją żoną, może pani to zrobić przy mnie.

Alex uniosła brwi.

– W porządku. W takim razie wyjdziemy na dwór.

Otworzyła drzwi i zaczęła, aż Susan wyjdzie pierwsza. Kobieta zrobiła to niechętnie. Oto, jakie jest życie, pomyślała Alex. Malcolm Griffiths dominuje nad żoną tak samo jak w przeszłości nad dziećmi. Alex znów poczuła podziw, że Chloe zdołała odnieść sukces mimo fatalnego życiowego startu.

Odrygłowała drzwi samochodu i pokazała Susan, żeby wsiadła. Malcolm Griffiths stał z założonymi rękami na ścieżce do domu i obserwował.

– Wiem od Chloe, że są państwo świadkami Jehowy.

Susan przyjrzała się Alex podejrzliwie, jakby się bała wpaść w pułapkę. Zerknęła za siebie przez okno na męża.

– Tak.

Alex skinęła głową.

– Na pewno wam ulżyło, że wasz syn nie był zabójcą. Być może wasz Kościół przyjmie was teraz z powrotem.

Susan szczęka opadła.

– Skąd pani wie...?

Przegarnęła ręką włosy.

– Rozmawiałam dziś rano z jednym z prezbiterów. Powie mi pani, dlaczego zostaliście ekskomunikowani?

– To chyba oczywiste. Nasz syn zabił dziewczynę.

– Nie zabił. Teraz już to wiecie.

Alex zerknęła na Malcolma. Czy jego żona odważy się teraz powiedzieć prawdę?

– Ma pani mój numer. Jak będzie pani gotowa do rozmowy, proszę zadzwonić.

Alex uruchomiła silnik i popatrzyła na dom, gdzie dorastała Chloe. Zaczekała, aż Susan wróci ścieżką do męża i wejdzie z nim do środka. Zastanawiała się, co spotka tę kobietę, kiedy drzwi zamkną się za nimi. Jakie tajemnice kryją się za tamtymi drzwiami? Jakie słowa padają tam teraz, gdy są odgradzeni od reszty świata?

Dwoje śledczych siedziało naprzeciwko Adama: nieznany mu mężczyzna i ta suka, która zjawiała się w tamtej łazience. Nie odrywali wzroku od niego, jakby wpatrywanie się w jego twarz miało sprawić, że się załamie i wszystko wyśpiewa.

Nic z tego.

Kobieta podsunęła mu przez stół kilka zdjęć, skłaniając go do spojrzenia na nie.

– Poznajesz to miejsce, prawda?

Fotografie pokazywały pub: pokój, gdzie przetrzymywał Sarah i Lolę, i łazienkę, gdzie utonęła jego matka – gdzie znalazł ją martwą w pewien piątkowy wieczór piętnaście lat temu.

Nadal dobrze to pamiętał. Mieszkał wtedy od kilku lat w domu opieki. Trzymał się tam na uboczu i nie zadawał z innymi dzieciakami. Wybrał się do pubu, żeby ją odwiedzić. Robił to już kilka razy, kiedy urywał się popołudniami ze szkoły i okłamywał opiekunów, że włóczył się po mieście. Mimo upływu czasu nadal nie wiedział, dlaczego czuł potrzebę powrotu do niej. Nie lubił jej, a ona jego. Nie cierpiał chodzić do pubu. Nie znosił hałasu na dole, dymu papierosowego w salonie matki i wrzaskliwych głosów młodych barmanek. Nienawidził tego, bo mu przypominało inne puby, w których mieszkali; spoconych grubasów wychodzących z sypialni matki i stękania za cienką ścianką między jej i jego pokojami.

Głos śledczej wyrwał go z zamyślenia.

– Adam... a może wolisz, żebym mówiła do ciebie Joseph?

Podał im nazwisko Joseph Black, zmyślony adres i fałszywy numer kontaktowy. Nikt nigdy nie zadał sobie trudu, żeby to sprawdzić.

– Znaleźliśmy akta członków grupy wsparcia w schowku w desce rozdzielczej twojego furgonu. Zechcesz nam wyjaśnić, jak je zdobyłeś?

Zabrał je, kiedy Connor „zajmował się” tamtą laską, Sarah. Myśleli, że wszyscy już wyszli.

Napotkał spojrzenie śledczej. Gdyby mógł, złapałby ją za gardło i ścisnął tak, że oczy wyszłyby jej na wierzch. Nienawidził jej; ich wszystkich.

Jego matka twierdziła, że nie cierpi tamtych mężczyzn, ale nie przestawała wpuszczać ich do domu. Witła ich uśmiechnięta i wydekoltowana, a po ich wyjściu obrzucała ich wyzwiskami. Kiedy był mały, nie rozumiał, co się dzieje za ścianą. Gdy dorósł, uświadomił sobie, kim jest jego matka. Znienawidziła go za to, jakby on był temu winien.

– Dlaczego zawiozłeś je do pubu? – zapytała go ta suka King. – Co ona ci tam zrobiła, Adam? A może to tamci mężczyźni? Któryś z nich coś ci zrobił? Winisz ją za to, że dopuściła do tego?

Usiadł wygodnie i zamknął oczy. Gdyby się mocno skoncentrował, mógłby jej nie słyszeć tak jak innych. Doszedł do wniosku, że to zimno oczyszcza, nie sama woda. Ciepła woda koi skórę, ale zimno może przeniknąć przez nią i trafić prosto do brudnego serca każdej zepsutej do szpiku kości osoby.

Drzwi łazienki były uchylone. Zobaczył bladą rękę z prześwitującymi grubymi żyłami opartą o brzeg wanny. Pchnął wolno drzwi stopą. Matka leżała nago w wodzie. Nie mógł się zmusić,

żeby spojrzeć na jej ciało. Patrzył na jej zanurzoną, niewyraźną pod powierzchnią martwą twarz.

Butelka wódki stała na końcu wanny między kranami. Na lewo od kranu z ciepłą wodą były dwie buteleczki leku na receptę.

Włosy przywierały do boków jej twarzy i częściowo ją zasłaniały. Później najlepiej pamiętał jej włosy. Nie cierpiał ich. Nosiła długie, żeby udawać młodą. Nienawidził tego, że maskują jej wiek i brzydotę.

Włosy, podobnie jak jej gruby makijaż, ukrywały prawdę o niej.

Wyciągnął rękę, dotknął czubka jej głowy i nacisnął lekko w dół. Jej ciało zanurzyło się głębiej i spoczęło na dnie wanny.

Śledcza wyjęła następane zdjęcie z akt na swoich kolanach. Położyła fotografię obok innych i czekała na jego reakcję. Zerknął i od razu rozpoznał dziewczynę na zdjęciu.

Emily Phillips.

– Przyznałeś się do zamordowania jej. Dlaczego ją zabiłeś?

Matka mu mówiła, że wszystko jest jego winą. Robi to dla niego. Daje mu dach nad głową i jedzenie. Mogłaby żyć przyjemnie bez niego. Żaden mężczyzna jej nie chce. Przez niego.

W końcu machnęła na niego ręką. Powiedziała opiece społecznej, że nie radzi sobie z nim. Że lepiej mu będzie z kimś innym. Jakby pozbywała się go dla jego dobra, a nie dla własnej wygody.

Inspektor King wciąż patrzyła na niego i czekała na odpowiedź. Pomyślał, że powinien jej udzielić.

– Była małą dziwką, jak reszta z nich.

Zobaczył drgnięcie twarzy kobiety. Wyglądało na to, że trafił w czuły punkt.

– A Chloe? – zapytała. – Wiedziałeś o jej występach w sieci. Ty wysłałeś tamten wideoklip do gazety, prawda? I tutaj, do komendy. Ona też jest dziwką?

Nigdy nie czuł takiego rozgoryczenia wobec matki jak w momencie, gdy sobie uświadomił, że odeszła. Chciał, żeby ta chwila należała do niego. Marzył, żeby zrobić jej krzywdę na wiele sposobów. Dziecięce koszmary stały się obsesyjnymi fantazjami, kiedy miał kilkanaście lat. A teraz ona mu to odebrała, ograbiła go po raz ostatni. Nawet tego nie mogła mu zostawić.

Wodę uznał za kiepski żart. Matka była brudna. Odrażająca. A teraz utonęła. Czysta. Zabawne.

Śledcza położyła dłonie płasko na blacie przed sobą. Spojrzała na zdjęcia, a potem znów na niego.

– Widzę, że nie jesteś przygotowany do rozmowy z nami, więc powiem ci, co myślę. Jesteś tchórzem. Wydaje ci się, że nienawidziłeś matki, ale w rzeczywistości rozpaczliwie potrzebowałeś jej miłości. Tak bardzo, że prędeż byś ją zabił, niż pozwolił, żeby cię dalej ignorowała. Ale pozbawiła cię tej możliwości, prawda? I żeby to sobie zrekompensować, mściłeś się na innych kobietach. Niewinnych. Bezbronnych. Które popełniły tylko taki błąd, że ci zaufały.

Usiadła wygodnie, wciąż wpatrując się w niego i czekając na reakcję.

– Nie spiesz się z odpowiedzią. W więzieniu będziesz miał mnóstwo czasu na jej przemyślenie.

Alex zajrzała przez szybę do pokoju szpitalnego i zobaczyła, że Chloe siedzi na brzegu łóżka. Na prześcieradle obok niej stała otwarta torba, do której pakowała rzeczy z nocnego stolika.

– Chyba jeszcze nie wychodzisz? Słyszałam, że jest tu świetne jedzenie.

Chloe się odwróciła i posłała jej zmęczony uśmiech. Wyglądała o wiele lepiej niż wtedy, kiedy Alex widziała ją ostatnim razem w tym samym łóżku, nieprzytomną i wyczerpaną po narkotykach i walce w łazience domku letniskowego. Ocknęła się na tak długo, że zdążyła powiedzieć Alex o przyznaniu się Adama do zabójstwa Emily. Mówiła bezładnie o Luke’u, jakimś samochodzie i coś o nagraniu z kamery monitoringu. Potem znów zemdląła na jakiś czas.

Nastawiono jej nos. Na skutek jego złamania miała podkrążone oczy, a na szyi sińce po duszeniu. Obie uważały, że zapłaciła niską cenę w porównaniu z tym, czego się obawiały.

– Mówił ci o Emily?

Alex przytaknęła. Adam wiedział, że Chloe żyje, jest przytomna i powtórzyła im jego wyznanie. Alex najbardziej zmroził jego brak skruchy. Edwards zdawał się uważać za kogoś w rodzaju krzyżowca, który uwalniał świat od nieczystych kobiet. Obcinanie im włosów wyglądało na jego sprzeciw wobec ich nieuczciwości, pozbawianie ofiar masek, za którymi się ukrywały. Swoją moralną krucjatę rozszerzył na Connora Price’a, grożąc w wysłanym mu esemesie, że powie jego żonie o romansie z Sarah Taylor. A jednak podczas przesłuchań Edwards nie uznawał własnych działań za grzech. Wydawał się tylko żałować, że nie dokonał większej liczby zabójstw.

Co właściwie widział i słyszał w dzieciństwie, kiedy dorastał w mieszkaniu nad tamtym pubem? Co zrobiła jego matka, do czego dopuściła, że wzbudziła w nim taką nienawiść i żądę zemsty? Nigdy nie poznają wszystkich przyczyn tego, że chłopiec stał się mężczyzną, którego Alex zaledwie dwa dni wcześniej oskarżyła o trzy morderstwa i usiłowanie zabójstwa.

Nie po raz pierwszy w tym tygodniu Alex pomyślała, że przestępcy mogą bardzo łatwo wtopić się w resztę społeczeństwa. Wszyscy uważali Adama – Josepha – za życzliwego człowieka, na którym można polegać i powierzyć mu swoje tajemnice. Bezbronne kobiety zaprzyjaźniły się z nim, traktując go jako niegroźnego. Czuli się z nim bezpiecznie i to wzmacniało jego pozycję.

– To wszystko moja wina – powiedziała Chloe.

– Jak to?

– Gdybym go przejrzała lata temu...

Alex usiadła na łóżku obok niej.

– Chloe, nikt się na nim nie poznał. Ani Emily, ani Lola, ani Sarah. To też ich wina?

Chloe spojrzała w dół na swoje ręce, unikając wzroku Alex.

– Robiłam różne głupie rzeczy. Naprawdę głupie.

– Ja też. Sypiałam z moim byłym mężem.

Chloe spojrzała na nią szybko. Alex nie miała pewności, czy jest zakłopotana, czy usiłuje stłumić znaczący uśmiech. Woląaby to drugie. Uśmiech na twarzy Chloe byłby wart jej

zakłopotania.

– Słucham?

– Przez jakiś czas. Ilekroć byłam zestresowana albo czułam się samotna, dzwoniłam do niego. I nie wiedziałam, że od dawna ma kogoś, dopóki nie zobaczyłam ich razem na zakupach z jej dziećmi.

Chloe wytrzeszczyła oczy.

– Chryste. Co za kutas.

Zaczerwieniła się lekko, jakby uznała, że coś palnęła.

– Dokładnie. A jestem prawie dwa razy starsza od ciebie. I jaką mam wymówkę?

Alex położyła rękę na ramieniu Chloe.

– Zaufałaś komuś, kogo znałaś od lat. To nie znaczy, że jesteś głupia.

Chloe się uśmiechnęła. Znów była piękną sobą mimo ogromnego zmęczenia i złamanego nosa. Alex nie chciała jej jeszcze mówić, że dobrze wygląda z krótkimi włosami.

– Dziękuję ci. Za wszystko.

Alex poczuła się winna. Nie zasłużyła na wdzięczność Chloe. Gdyby zadziałała wcześniej – gdyby zdradziła Chloe nazwisko podejrzanego – nie siedziałyby teraz w tym szpitalnym pokoju.

– A przy okazji, nie zapomniałam o Luke’u.

Zdjęła rękę z ramienia Chloe. Nie wiedziała, czy powiedzieć jej o wizycie u jej rodziców. Chloe dopiero dochodziła do siebie. Obrażenia fizyczne zagoją się szybko, uraz psychiczny pozostanie dużo dłużej. Niepotrzebny jej dodatkowy stres. Ale zawsze chciała poznać prawdę o śmierci swojego brata. Alex chciała, żeby Chloe wiedziała, że ona o tym nie zapomniała.

– Potrzebuję teraz trochę czasu – odrzekła Chloe. W rzeczywistości zaczynała się zastanawiać, czy Alex nie miała racji w zeszłym tygodniu. Może nigdy nie pozna prawdy i nie będzie to wcale takie straszne.

– Oczywiście – przytaknęła Alex i wstała. – Na korytarzu czeka ktoś, kto chce się z tobą zobaczyć.

– Kto?

– Nie wiem, ale jest bardzo przystojny, ma uroczy sposób bycia i jeśli nie jest facetem któregoś z pielęgniarek, to proponuję, żebyś go poderwała.

Chloe się uśmiechnęła. Scott.

– Gdybyś czegoś potrzebowała, to wiesz, gdzie jestem. On cię odwozi do domu?

Chloe przytaknęła.

– Wracasz do swojego mieszkania?

Wzruszyła ramionami.

– Chyba nie mogę mu ulec. Zaprosił mnie do siebie, ale uważam, że nie powinnam tam mieszkać. Nawet nie jesteśmy parą. Jest bardzo miły. Nie zasługuję na to.

Alex się skrzywiła.

– Ty nie zasługujesz na to, żeby być szczęśliwa? W takim razie nikt nie zasługuje.

Nie wierzyła, że Chloe naprawdę chce wrócić do swojego mieszkania po tym wszystkim, co się tam wydarzyło.

Pomyślała o ogłuszającej ciszy w swoim domu.

– Możesz zamieszkać u mnie.

Chloe spojrzała na nią, zaskoczona.

– Naprawdę? – zapytała sceptycznie.

– Naprawdę. Mam dom z czterema sypialniami, na który samej mnie nie stać. Pomożesz mi



spłacać hipotekę.

Chloe przewróciła oczami.

– Dzięki. Zastanowię się.

Obie przypuszczały, że nie będzie potrzebowała dużo czasu na podjęcie decyzji.

Znalazła Harry'ego Blake'a w jego gabinecie. Stał przy oknie i patrzył na deszczowy lutowy poranek. Nietknięty kubek herbaty czekał na biurku obok stosu dokumentów, który wyglądał na nieruszony od dłuższego czasu.

– Szefie.

Odwrócił się do niej, wyrwany z zamyślenia.

– Jak się masz, Alex?

Zrobiła głośny wydech. Wydawało się to wystarczającą odpowiedzią.

– To tak jak ja.

Usiadł i wskazał jej miejsce naprzeciwko biurka.

– Widziałaś się z Chloe?

– Byłam u niej rano. Wraca dziś do domu.

Skinął głową.

– Chcesz porozmawiać ze mną o niej, tak?

Zaniepokoiła się, że tak łatwo można odgadnąć jej myśli. Ale nie ukrywała tego, że będzie walczyła o Chloe. Nawet na odległość detektyw Lane znów potrafiła dowieść swojej wartości jako śledcza. Pewnie w końcu dotarliby do syna Julii Edwards, ale mejl Chloe do Alex przyspieszył sprawę. Chloe była bystra, spostrzegawcza. Zdekoncentrowała ją wskrzeszona pamięć o jej bracie i niewyjaśniona tajemnica, którą chciała rozwikłać. Ale Alex była pewna, że kiedy prawda o śmierci Luke'a zostanie odkryta, Chloe z czasem wróci do formy.

I Alex była teraz zdeterminowana odkryć tę prawdę.

– Wiem, że nie zależy to wyłącznie od ciebie – powiedziała do Harry'ego – ale pomóż mi przekonać wydział wewnętrzny, że ona musi wrócić.

Harry splótł palce na biurku.

– Choć to dziwnie zabrzmiało, wydarzenia ostatnich kilku dni przemawiają na jej korzyść – odrzekł i pokręcił głową. – Ale nie wiem. Musieliby przymknąć oko na mnóstwo spraw.

– Wiem. Ale nie mogą sobie pozwolić na stratę nas obu.

– Nie musisz odchodzić. Wątpię, żeby Chloe wspomniała o twoim zaangażowaniu, a ja na pewno tego nie zrobię.

Policjantów nie zwalniano z pracy za większe przewinienia niż Chloe, ale Alex wiedziała, że byli i tacy, których wydalono ze służby za dużo mniejsze. Istniały okoliczności łagodzące. Musiała wierzyć, że Chloe dostanie drugą szansę. Uznała, że postąpi słusznie, jeśli przyzna się do swojego zaangażowania.

– Jakiś czas temu dałaś sobie wyperswadować złożenie rezygnacji.

Alex westchnęła i usiadła wygodnie.

– Dużo się działo. Musiałam dokonać trudnych wyborów.

– Wiem, jak to jest – mruknął Harry i spojrzał na zdjęcie na biurku.

Było odwrócone od niej, ale wiedziała, że są na nim dzieci Harry'ego: dwaj opaleni, szeroko

uśmiechnięci chłopcy z deskami surfingowymi na piaszczystej plaży.

– Cieszę się, że zmieniłaś zdanie. Jesteś doskonałą śledczą, Alex. I przyjaźniliśmy się przez lata.

Pomyślała, że nie zmierza to w dobrym kierunku, ale zapewne jest nieuniknione. Harry nigdy naprawdę nie wrócił całkowicie do komendy. Teraz stało się jasne, dlaczego jest nieobecny duchem. Kilka tygodni wcześniej Alex podejrzewała, że Harry nie chce tu dalej być.

– Dlaczego mówisz w czasie przeszłym?

– Odchodzę. W ciągu ostatniego półtora roku moje priorytety się zmieniły. Ta praca wiele mi dawała przez lata, ale kosztowała mnie jeszcze więcej. Chcę zobaczyć, jak moje dzieci dorastają.

Znów odwrócił wzrok, zakłopotany własnymi słowami.

– Przepraszam.

Zbyła to machnięciem ręki. Nie oczekiwała, że inni nie będą mówić o swoich dzieciach z powodu jej sytuacji. I nie chciała tego. Po latach zobojętniała na współczujące miny i niezręczne banały – była teraz ponad to. Harry wspierał ją w przeszłości. Wiedziała, że teraz powinna mu się odwdziżyć tym samym.

– Musisz zrobić to, co uważasz za korzystne dla ciebie i twojej rodziny.

Przerwało im pukanie do drzwi. Mundurowy wszedł do pokoju.

– Pani inspektor, jakaś kobieta pyta o panią w recepcji.

Alex skinęła mu głową i odwróciła się z powrotem do Harry'ego.

– Nie ma spoczynku dla bezbożnych.

Zeszła po schodach do recepcji.

Na jednym z plastikowych krzesełek w poczekalni siedziała z rękami na podołku matka Chloe.

– Witam, pani Griffiths.

Susan Griffiths wstała szybko i wzięła swoją torebkę z sąsiedniego siedziska. Przycisnęła ją do piersi jak tarczę w obronie przed Alex. Z boku twarzy miała niewyraźny bladopurpurowy ślad, który wyglądał na zaczątki siniaka.

– Muszę z panią porozmawiać o Luke'u.

Alex usiadła naprzeciwko Susan Griffiths w jednym z pokoiów przesłuchań. Matka Chloe zerknęła na dyktafon na biurku w bok od nich, ale wyglądała na spokojną i opanowaną, jakby pogodziła się z tym, co ma być.

– Nie byłam z panią całkiem szczerą, kiedy pani zapytała, dlaczego nas ekskomunikowano. Pewnie pani już to wie.

Alex przytaknęła. Jej rozmówca – nieprzyjemny, bardzo arogancki prezbiter, który jeszcze po tylu latach miał małżeństwo Griffithsów w głębokiej pogardzie – wprowadził ją w szczegóły, które Susan później wolała pominąć.

– Utrzymywaliście kontakt z Chloe po jej wykluczeniu ze wspólnoty, prawda?

– Musieli to zrobić, nie mieli wyboru, dawali jej szansę wiele razy. Błagaliśmy, żeby dali jej jeszcze jedną, ale nie przyjmowała do wiadomości naszych nauk. Była strasznie uparta, strasznie krnąbrna.

– Miała własne zdanie, o to chodzi?

Susan napięła mięśnie szczęki.

– Mimo wszystko była moją córką. Chciałam wiedzieć, czy wszystko u niej jest w porządku.

Alex usiadła wygodnie i przyjrzała się Susan z ledwo ukrywanym gniewem. Susan mogła uważać, że utrzymywanie kontaktu z córką świadczy o lojalności wobec niej, ale kiedy przyszło jej wybrać między rodziną a religią, jej oddanie dzieciom zeszło na dalszy plan.

– Nie powinna pani utrzymywać żadnego kontaktu z Chloe?

Susan pokręciła głową.

– Wiem, że tak będzie lepiej. Izolacja ma uświadamiać ludziom, gdzie popełnili błędy. Uważam, że jeśli będzie miała czas pomyśleć o wyborach, jakich dokonała, uzmysłowi sobie swoje grzechy i wróci do nas.

– Grzechy? – powtórzyła z niedowierzaniem Alex.

Susan Griffiths była indoktrynowana. Alex wiedziała, że nie powinna być stronnica, ale chodziło o Chloe i to wszystko zmieniało.

– Jakie grzechy?

– Nie słuchała nas, kłamała, piła, miała tatuaże. Robiła wszystko, co mogła, żeby się nam przeciwstawić.

Alex nie mogła ugryźć się w język.

– Jak to nastolatka.

Była pewna, że mimo indoktrynacji religijnej Susan zdaje sobie sprawę, że w rzeczywistości to nie Chloe grzeszyła. Inaczej nie przyszłaby tutaj.

– Jak prezbiterzy się dowiedzieli o pani mejlach do Chloe?

– Od Luke'a.

Alex wytrzeszczyła oczy, zaskoczona tą odpowiedzią. Nie takiej się spodziewała. Prezbiter, z którym rozmawiała, powiedział jej, że Chloe przysyłała kopie mejli na dowód, że Susan Griffiths

utrzymuje kontakt ze swoją niesformą i ekskomunikowaną córką.

– Mejlę wychodziły z adresu Chloe, ale wysyłał je Luke. Pochwalił mi się tym z wielką przyjemnością.

Spuściła wzrok na swoje złączone dłonie na blacie.

– Okłamałam policję w dniu, kiedy znaleziono ciało Luke'a. Powiedziałam im, że ostatni raz widziałam go poprzedniego popołudnia. Że był zdenerwowany i wyznał mi, że zabił Emilię.

Susan zamilkła i zerknęła na Alex. Siniak na jej twarzy wydawał się ciemniejszy, odkąd przeszły z recepcji do pokoju przesłuchań. Alex przypuszczała, że mąż ją uderzył. Chloe mówiła, jakim tyranem jest jej ojciec. Używał przemocy wobec niej i Luke'a. Dlaczego żonę miałyby traktować inaczej?

– Widziałam się z nim tamtego popołudnia – ciągnęła Susan. – Pokłóciliśmy się w domu o tamte mejle. Powiedział mi, że on jej wysyłał. Że teraz będę wiedziała, jak to jest mieć wszystkich przeciwko sobie. Wciąż nie chciał się nam przyznać do zabójstwa Emilię.

– Nam?

– Malcolmowi i mnie.

Alex skinęła głową. Domyślała się, co będzie dalej.

– Dlaczego uważaliście, że Luke zabił Emilię?

– Z tego samego powodu, co policja. Emilię chciała z nim zerwać i Luke nie mógł się z tym pogodzić. Miał obsesję na jej punkcie. Chciał z nią być stale, spędzać z nią cały swój czas. To było chore. Ona miała zły wpływ na niego. Próbowaliśmy trzymać ich z daleka od siebie, ale on był bardzo przebiegły.

To jeden opis jego charakteru, pomyślała Alex. Przebiegły albo zdeterminowany uwolnić się spod opresyjnego nadzoru rodziców.

Rozpaczliwie potrzebował miłości. Alex wybrała wersję wydarzeń Chloe.

– Więc doszło do kłótni?

Susan przytaknęła.

– Kazałam mu powiedzieć prawdę. Powiedziałam mu, że jeśli to był wypadek, jeśli nie chciał tego zrobić, to powinien powiedzieć to policji.

Przerwała z obojętną miną, jakby wyrecytowała przeciwiony tekst. Miała mnóstwo czasu na dobór słów, pomyślała Alex. Powiedz prawdę, kobieto. Nie słyszysz ironii we własnych słowach?

– Niech pani mi opowie o tamtej kłótni.

– Luke stracił panowanie nad sobą. Powiedział, że nie może uwierzyć, że własna matka mu nie wierzy. Potem powiedział, że znalazł sposób, żeby zapłaciła za to, co zrobiliśmy.

– Mejlę?

Susan przytaknęła. Wyglądała na złą – urażoną zdradą syna – ale Alex uważała, że jej gniew zastąpił kiedyś inne uczucie. W pewnym momencie musiała to być miłość. Utrzymywanie kontaktu z córką – nawet przez bardzo krótki czas – okazało się dla Susan ważniejsze niż ich Kościół. Gdyby tak zostało trochę dłużej, życie ich wszystkich mogłoby wyglądać zupełnie inaczej.

– W której części domu byliście?

– W kuchni. Robiłam kolację. Powiedział mi, co zrobił, i po prostu dostałam szału. Przez chwilę nie byłam sobą. Przecierpieliśmy już zachowanie Chloe, śmierć Emilię, a teraz to. Unikali nas wszyscy ważni dla nas ludzie, wszyscy, na których nam zależało. Kościół dał nam już tyle szans. Nie chcieli być kojarzeni z naszą rodziną, przynajmniej w tej sytuacji. Zachowanie Chloe

skazało nas na potępienie. Wysyłanie tamtych mejli było najgorszą rzeczą, jaką Luke mógł zrobić. Uznano mnie za zdrajczynię. Miałam córkę dziwkę i syna mordercę. Przez tamte mejle przestano mi ufać.

Alex zacisnęła pięści na podolku. Wiedziała, co będzie dalej, i żałowała, że nie może tego jakoś zmienić.

Zapadło milczenie.

– I co się stało potem?

Susan nadal patrzyła na Alex bez wyrazu.

– Uderzyłam go.

– Pani mąż był przy tym?

Susan pokręciła głową.

Alex poczuła dreszcz. Luke zginął, bo jego rodzice zawsze spodziewali się po nim najgorszego. Bo policja uznała go za winnego i nie szukała innego sprawcy. Jego matka przedkładała Kościół nad swoje dzieci i skończyło się to fatalnie.

– Niech mi pani powie, co się wydarzyło.

Susan zsunęła ręce ze stołu i położyła je na podolku.

– Uderzyłam go tylko raz, szklanym wazonem. Stał do góry nogami na suszarce do naczyń. Po prostu nie wytrzymałam. Wszystko stało się bardzo szybko.

Alex zamknęła oczy. Będzie musiała powiedzieć Chloe to wszystko, a potem co? Biedna dziewczyna dość już przeszła. Chciała poznać prawdę, ale na pewno nie taką.

– Upadł na podłogę. Najpierw myślałam, że próbuje mnie przestraszyć, ukarać mnie znowu za to, że mu nie wierzę. Ale kiedy wymówiłam jego imię, nie poruszył się. Nawet nie było dużo krwi, zaledwie strużka na kafelkach. Panowała cisza. Zadzwoiłam do męża. Powiedział, żebym niczego nie dotykała, dopóki nie wróci do domu, więc czekałam w kuchni z Lukiem. Malcolm był bardzo spokojny, kiedy tam wszedł. Kazał mi się opanować. Powiedziałam mu, że chcę zawiadomić policję, ale odrzekł, że nie możemy. Że wszystko byśmy stracili.

Alex napięła mięśnie szczęki.

– Mąż zabrał ciało Luke'a, pani Griffiths?

Susan przytaknęła.

– Powiedział, że jak policja zapyta, to powiemy, że myśleliśmy, że Luke zabił Emili. Uzgodniliśmy, że powiemy, że dziwnie się zachowywał przez cały tydzień, że wydawał się nie być sobą i że wziął samochód męża i nie widzieliśmy go od tamtej pory. Malcolm zaniósł ciało Luke'a do samochodu w garażu. Ja zostałam w domu i posprzątałam w kuchni. Uzgodniliśmy, dokąd i kiedy pojedę po niego moim samochodem. Nie chciałam zabić swojego syna, ale wierzyłam, że zabił tamtą dziewczynę. Stało się tak, jakby sprawiedliwość została wymierzona rękami Boga. Malcolm pomógł mi nabrać takiego przekonania.

Alex przyglądała się kobiecie z niedowierzaniem. Wydawało się niemożliwe, że indoktrynacja religijna i pranie jej mózgu przez męża doprowadziły do tego, że w to uwierzyła. Zastanawiała się, ile czasu zajęło Susan Griffiths przekonanie się do tego kłamstwa. Poczucie winy musiało w końcu ustąpić miejsca akceptacji. Oko za oko – proste, kiedy myślała o tym w ten sposób.

Ale teraz nie było. Teraz wiedziała, że jej syn nie zabił Emili, i to wszystko zmieniło. Wystarczyło do tego, żeby tu przyszła i wreszcie przyznała się do zbrodni. Wystarczyło jej do konfrontacji z mężem i przygotowania się na konsekwencje.

Lojalność wobec koleżanki sprawiła, że Alex poczuła pogardę dla tego małżeństwa. To, że Chloe zdołała stać się taką kobietą, jaką teraz była, pokazywało, że cuda się zdarzają.

Rękami Boga, pomyślała. Susan uśmierciła Luke'a wyłącznie własnymi rękami. Naprawdę w ten sposób przekonywała się przez tyle lat, że nie zrobiła nic złego?

– „Tamtą dziewczynę” – powtórzyła wolno Alex. – „Tamtą dziewczyna” była czyjaś córka. Czyimś dzieckiem. Tak jak Luke był pani dzieckiem. Niewinnym. Ale oczywiście pani już to wie, prawda? Pani syn nie był zabójcą. Był ofiarą. Dlaczego pani czekała aż do dziś, żeby powiedzieć prawdę?

– Pani tego nie zrozumie. Jest pani niezależna; nasze sytuacje bardzo się różnią. Złożyłam mężowi pewną obietnicę i musiałam jej dotrzymać, mimo że mnie nienawidzi od dnia śmierci Luke'a. Brakuje mu Kościoła. Nie znosi piętna wykluczenia ze wspólnoty i przez ostatnie osiem lat karał mnie za nielojalność. Żyłam w strachu przed moim mężem, ale jeszcze bardziej bałam się więzienia. Teraz już nie. Teraz uważam, że więzienie będzie ucieczką.

Alex przerwała przesłuchanie i wyszła z pokoju, zostawiając Susan Griffiths z jej myślami. Nie mogła się pozbyć wrażenia, że zemsta Luke'a kosztowała go życie. Ale czy to rzeczywiście takie proste? Chloe opowiadała jej szczegółowo o swoim bracie. Z jej słów nie wyłaniał się obraz mściwego chłopca, który wysyłał tamte mejle z czystej złości.

Alex odwróciła się z powrotem do drzwi i popatrzyła przez szybę na Susan Griffiths. Tylko osoba pewnego rodzaju mogła nosić w sobie taką tajemnicę przez tyle lat. Alex wiedziała, że nigdy nie zrozumie kogoś takiego. I nigdy nie będzie chciała.

Nawet teraz ta kobieta nie żałowała tego, co zrobiła swojemu synowi i rodzinie. Biadoliła, że wydalono ją z Kościoła. Skarżyła się, że była za to karana, i składała zeznania, żeby się od tego uwolnić.

Alex oparła się o ścianę korytarza i wzięła głęboki oddech.

Akurat wtedy, gdy Chloe zaczynała dochodzić do siebie, ona była bliska załamania.

Scott wniósł ostatnie rzeczy Chloe na górę do sypialni, którą przygotowała dla niej Alex. Dała jej pokój z tyłu, z widokiem na ogród, i nową pościel kupioną poprzedniego wieczoru. Włożyła świeże kwiaty do ceramicznego dzbana na parapecie okiennym. Alex zdawała sobie sprawę, że Chloe nigdy nie uważała swojego dotychczasowego mieszkania za dom, którego zresztą tak naprawdę nigdy nie miała.

Alex mogła się przekonywać, że robi to wyłącznie dla Chloe, ale wiedziała, że to tylko część prawdy. Nie tylko Chloe straciła poczucie, że ma dom. Alex snuła się po tych pokojach, słuchając rozmów duchów, którym pozwoliła tu zostać, i musiała z tym skończyć. Trwała w zawieszaniu między bezpowrotną przeszłością a przyszłością bez wielkich oczekiwań.

Chloe mogła sprawić, że Alex przestanie się koncentrować wyłącznie na sobie.

Chloe nie powiedziała jej zbyt wiele o tym, co jest między nią a Scottem. Alex przypuszczała, że nie chce wybiegać myślami zbyt daleko w przyszłość. Było już zbyt dużo myślenia o przeszłości. Na razie wydawała się zadowolona. Alex z przyjemnością dostrzegała w niej jej dawną osobowość, choć żałowała, że ona i Scott nie mogli się poznać w innych okolicznościach, które nie obnażałyby wstydu i tajemnic Chloe.

Scott kilka razy odwiedził Chloe w szpitalu. Podwoził ją. Pomógł zapakować jej skromny dobytek do kartonów i przewiózł je z mieszkania do domu Alex. Nie osądzał jej mimo tego, co o niej wiedział.

Drobiazgi. Miłe rzeczy. To, czego Chloe tak długo brakowało w życiu.

Scott wrócił na dół, podziękował Alex za herbatę, którą mu zrobiła, i wręczył pusty kubek. Wzięła go od niego, poszła do kuchni i zamknęła za sobą drzwi, żeby Scott i Chloe mogli być sami.

– Dzięki za pomoc.

– Nie ma za co – odrzekł z uśmiechem i wskazał kuchnię. – Ładnie z jej strony.

Chloe przytaknęła. Nie wiedziała, jak się odwdzięczy Alex. Może będąc lepszą. Pokazując, że czegoś się nauczyła na własnych błędach.

– Chcę cię o coś zapytać.

– Brzmi groźnie.

Scott ujął jej dłoń w swoją.

– Uczynisz mi zaszczyt i pójdziesz ze mną któregoś wieczoru na kolację? Uważam, że już za długo każesz mi czekać.

Chloe się roześmiała. Ścisnęła jego rękę i poczuła się bezpieczna.

– Będę musiała sprawdzić mój rozkład zajęć.

Przysunął się i pocałował ją. Krótko, ale jak!

– Już to zrobiłem za ciebie. Jesteś wolna w czwartek.



Chloe uniosła ręce, jakby się poddawała.

– Niech będzie czwartek.

Odprowadziła go do drzwi i weszła do kuchni.

Alex siedziała przy stole z otwartym laptopem przed sobą i podbródkiem opartym na dłoniach.

– Wydaje się uroczy – powiedziała, nie odwracając się. – Naprawdę uroczy.

Chloe stanęła za nią, nie mając ochoty usiąść. Od powrotu z komendy Alex była milcząca, zamknięta w sobie. Akurat wtedy, gdy Chloe myślała, że najgorsze już minęło, zawsze pojawiała się coś innego i przekreślało szansę na spokój i normalność.

– Coś się stało?

Alex odwróciła się do niej i wskazała jej miejsce obok siebie. Chloe usiadła, wpatrując się w nią. Zawsze uważała, że jest dobra w odczytywaniu ludzi, ale ostatnie tygodnie dowiodły, że akurat w tej dziedzinie jej umiejętności nie są imponujące. Nie miała pojęcia, o czym myśli Alex ani co ją teraz może gnębić.

– O Boże.

Ale jestem naiwna, pomyślała.

Została już tylko jedna sprawa: pytanie, na które tak długo szukała odpowiedzi.

– Chloe...

– Chodzi o Luke'a, tak?

Odpowiedź zobaczyła natychmiast w oczach Alex i usłyszała w jej wahaniu. Zapragnęła wybiec z pokoju. Tkwiąca w niej wciąż mała dziewczynka szarpała ją w bok, błagała, żeby uciekła z nią. Miała ochotę zatkać palcami uszy i śpiewać jak najgłośniej, żeby nie usłyszeć, co powie Alex.

Chwyciła się kurczowo krawędzi stołu i spojrzała na Alex. Miała napięte mięśnie szczęki i najwyraźniej wołałaby nic nie mówić, tak jak Chloe nic nie słyszeć.

– To był on? – zapytała prawie szeptem.

Alex pokręciła głową. Sięgnęła do ręki Chloe i oderwała jej palce od krawędzi stołu.

– Posłuchaj, Chloe. Musisz przez to przejść. Pomogę ci, obiecuję. Doszłaś już tak daleko. Wszystko będzie dobrze.

– Powiedz mi – poprosiła Chloe ze łzami w oczach i zacisnęła palce na ręce Alex.

Alex opowiedziała jej wszystko: o kłótni Luke'a z matką; o mejlach matki do niej, które Luke wysyłał do prezbiterów ich Kościoła; o ekskomunie ich rodziców, o czym Chloe dotąd nie wiedziała. O związku ojca ze śmiercią Luke'a; o tym, jak przekonał żonę, że została wymierzona sprawiedliwość. Trzymała płaczącą Chloe i żałowała, że nie może niczego zmienić.

– Usuwasz z komputera to, co wysyłasz? – spytała, kiedy Chloe zaczęła się uspokajać.

– Nie.

– Możesz się zalogować?

Chloe sięgnęła do laptopa i drżącymi rękami zalogowała się do swojej poczty. Alex wpisała adres mejlowy, który podała jej matka Chloe. Wyświetliła się krótka lista wyników.

– To musiało być tamtej nocy, kiedy Luke przyszedł do mojego mieszkania po kłótni z rodzicami – powiedziała Chloe. – Oskarżyli go wtedy o zamordowanie Emily. Zapytał, czy może skorzystać z mojego laptopa. Musiał wejść do mojej poczty. Zawsze mówił, że się zemści na matce, ale myślałam, że to tylko takie gadanie w złości.

Alex spojrzała na ekran. Chloe jeszcze nie widziała, co tam jest. Gdyby zobaczyła, wszystko

byłoby inaczej.

– Odpisałaś na któryś mejl matki?

Chloe pokręciła głową.

– Za dużo szkód narobiła. Wcale nie myślała tego, co pisała. Chciała po prostu odzyskać kontrolę nad sytuacją.

Alex znów spojrzała na laptop. Pomyślała, że nigdy się nie dowiedzą, czy to prawda. Ale teraz może byłoby lepiej – mniej boleśnie dla Chloe – gdyby to był jedyny motyw Susan Griffiths. Chloe nie odpisywała matce, ale jakaś wysłana do Susan wiadomość była w jej skrzynce nadawczej. Miała tę samą datę, co mejl do prezbiterów. Kiedy Alex sprawdziła godzinę wysłania każdego, ten poszedł zaledwie chwilę później. Przyglądała się, jak Chloe czyta mejl i łzy znów spływają po jej twarzy.

Mamo, wiem, że mnie nienawidzisz, i rozumiem dlaczego, ale nie jesteśmy tacy sami. Nie jestem taki jak mężczyźni w Kościele i jak tata. Chciałbym, żebyście przestali mnie karać za to, jak oni was traktują. Będziesz na mnie wściekła za to, że wysłałem tamten mejl do prezbiterów, ale mam nadzieję, że pewnego dnia to zrozumiesz. Jeszcze nie jest za późno, mamo. Jeśli odejdziesz, ty, Chloe i ja znów będziemy mogli być rodziną. Wiem, że Chloe wciąż cię kocha bez względu na to, co mówi. Proszę, nie czuj do mnie nienawiści. Luke.

Alex położyła dłoń na ramieniu Chloe. Wiedziała, że żadne słowa nie przyniosą jej teraz ulgi w cierpieniu. Luke nie wysyłał tamtych mejli, żeby się zemścić na matce za jej okrucieństwo, tylko rozpaczliwie usiłował zapobiec rozpadowi rodziny.

Tak jak Chloe pragnął miłości rodzica, który stale się nad nim znęcał, i nie tracił nadziei, że pewnego dnia wszystko będzie inaczej. Alex wciąż wierzyła, że może tak być.

– Wspomniała o tym mejlu? – zapytała Chloe przez łzy.

Alex pokręciła głową.

– Chciał tylko, żeby go kochała, żeby była normalną matką. Jaki Bóg pozwala takiej kobiecie jak ona być matką, kiedy ty nie możesz?

Otarła oczy końcem rękawa i rozmazała maskarę.

– Przepraszam, nie powinnam tego mówić.

– Nie ma sprawy.

Chloe odwróciła się do Alex.

– Jak ty to robisz? – zapytała. – Jak dajesz radę mimo tego, co cię spotyka?

Alex uśmiechnęła się do niej i ścisnęła delikatnie jej ramię.

– O co ty mnie pytasz? Przecież już wiesz.

## Do czytelników

*Bardzo Wam dziękuję za poświęcenie czasu na lekturę Dziewczyn w wodzie; to naprawdę wiele dla mnie znaczy.*

*Alex i Chloe są w moim życiu od ponad pięciu lat; para niewidzialnych przyjaciółek, które nie chcą odejść. Dziewczyny w wodzie to nie pierwsza powieść z nimi, jaką próbowałam napisać, ale dopiero tutaj obie w pełni ożyły. Mam nadzieję, że polubiliście ich towarzystwo tak bardzo jak ja.*

*Jeśli tak, to byłabym wdzięczna, gdybyście znaleźli parę minut na napisanie recenzji. Chętnie poznałabym Wasze zdanie o tej serii i zawsze z przyjemnością jestem obecna na czacie na Twitterze i na mojej autorskiej stronie Facebooka. Każdy pisarz wie, że pisanie czasami może być pracą w samotności, więc dziękuję wszystkim, którzy mnie wspierali i zachęcali online. Już czuję, że zyskałam cudowną nową grupę znajomych.*

*Następna powieść z Alex i Chloe jest w drodze i mam nadzieję, że dołączycie tam do nich. Jeśli chcielibyście pierwsi dowiadywać się o moich nowych książkach, to możecie się zarejestrować, używając link:*

*[www.bookouture.com/victoria-jenkins](http://www.bookouture.com/victoria-jenkins)*

*Jeszcze raz dzięki za przeczytanie mojej książki.  
Victoria Jenkins*

## Podziękowania

*Najpierw gorące podziękowania dla mojej genialnej agentki, Anne Williams, za jej wskazówki, wsparcie i nieustanną wiarę w moje pisanie. W końcu dokonaliśmy tego. Dziękuję mojej redaktorce, uroczej Jenny Geras, która sprawiła, że moje marzenia o wydaniu własnej książki stały się rzeczywistością.*

*Dziękuję „Wujkowi” Chrisowi Richardsowi i Michaelowi Owensowi za ich porady na temat procedur policyjnych – jeśli coś źle zrozumiałam, to przepraszam!*

*Nie skończyłabym niczego bez wsparcia i zachęty mojej rodziny – kocham Was wszystkich. Specjalne podziękowania dla mojego taty, który nigdy nie przestał we mnie wierzyć, nawet kiedy moja pewność siebie słabła: ta książka jest dla Ciebie. Dziękuję Kate, mojej długoletniej kumpelce od początku w zмовie ze mną, za przypominanie mi, że muszę zostawić media społecznościowe i wziąć się do roboty.*

*I wreszcie (ale na pewno niewystarczająco) jestem wdzięczna za wszystko Steve’owi – jesteś głównym bohaterem wszystkich ulubionych opowieści mojego życia.*